



Powieść z cyklu rozpoczętego fenomenem
wydawniczym **ZACZEKAJ na mnie**

ZOSTAŃ ze mną **Tom 1**

Są blizny, które chcesz ukryć.
Lecz najgorsze są te, których nie widać...

J. LYNN


AMBER

ZOSTAŃ ze mną Tom 1

J. LYNN

Przekład
Julia Wolin



Korekta

Barbara Cywińska

Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© Famke Backx/Vetta/Getty Images

Tytuł oryginału

Stay With Me

STAY WITH ME Copyright © 2014 by Jennifer L. Armentrout.

Published by arrangement with the Author.

All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5381-7

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

*Czytelnikom, jak zawsze.
Gdyby nie Wy,
ta książka po prostu by nie powstała*

Rozdział 1

Otaczali mnie członkowie Drużyny Ciach.

Wiele osób myślało, że to mit. Kampusowa miejska legenda, jak ta o dziewczynie z samorządu, która wypadła przez okno swojego pokoju w akademiku, bo była naćpana LSD albo innym crackiem. Mówi się też, że upadła pod prysznicem i rozcięła głowę. Kto wie, jak było naprawdę. Ja za każdym razem słyszałam inną wersję, ale w przeciwieństwie do tej laski, która straszyla teraz w Gardiner Hall, Drużyna Ciach była jak najbardziej żywa i namacalna. W liczbie zdecydowanie mnogiej.

Składało się na nią kilku gorących gości.

Rzadko się ostatnio zdarzało, żeby spotykali się w komplecie, i pewnie dlatego zakrawali na kampusową legendę, ale kurczę, kiedy już się spotykali, było na co popatrzeć.

Chyba nigdy w życiu nie znajdowałam się w tak bliskim otoczeniu doskonałości. Raz, że Drużyna Ciach, a dwa, że cudowny make-up o nazwie Dermablend, któremu udało się zakryć bliznę na mojej twarzy.

Tłoczyliśmy się wszyscy w mieszkaniu Avery Morgansten. Choć sądząc po imponującym pierścionku, była na najlepszej drodze do zmiany nazwiska i chociaż jej nie znałam – tak naprawdę nie znałam nikogo poza Teresą – cieszyłam się. Ilekroć ją widywałam, zawsze była słodka. Czasami cicha, jakby zatopiona w myślach, ale od razu się widziało, że ona i jej narzeczony, Cameron Hamilton, są w sobie zakochani do szaleństwa. Wystarczyło zobaczyć, jak na siebie patrzą.

Teraz na przykład spoglądał na nią tak, jakby na całym świecie nie było żadnej innej kobiety. Chociaż i tak siedzieli razem, Cam na kanapie, a Avery na jego kolanach, to wlepiał w nią jasne niebieskie oczy, kiedy śmiała się z czegoś, co powiedziała jego siostra, Teresa.

Gdybym miała jakoś uszeregować Drużynę Ciach, Cama postawiłabym na czele. Nie tylko ze względu na wygląd, ale i na osobowość. W jego towarzystwie nikt nie czuł się dziwnie ani niezręcznie. Emanował zaraźliwym ciepłem.

W głębi duszy, choć nigdy w życiu bym się do tego nie przyznała, zazdrościłam Avery. Prawie jej nie znałam, ale chciałam mieć to samo co ona: niesamowicie seksownego faceta, który jeszcze do tego był dobrym człowiekiem i można było się

czuć przy nim swobodnie. To się tak rzadko zdarzało.

– Chcesz jeszcze piwa?

Przechyliłam głowę w lewo, a potem odwróciłam się w stronę, z której dochodził głos Jase'a Winsteada, i odrobinę mnie zatkało. Był niewiarygodnie przystojny i patrzył na mnie tymi swoimi szarawymi oczami. Do tego miał śniadą skórę, dłuższe brązowe włosy i niemal nierzeczywistą urodę modela. To porucznik w Drużynie Ciach. najseksowniejszy z nich wszystkich. Potrafił być bardzo miły, jak na przykład teraz, ale nie czułam się przy nim tak swobodnie, jak przy Camie, dlatego Cama stawiałam na pierwszym miejscu.

– Nie. – Podniosłam wciąż do połowy pełną butelkę, z której pociągałam, odkąd przyszłam. – Ale dzięki.

Uśmiechnął się i podszedł do Teresy, którą ciasno objął w tali. Przytulił mu głowę do piersi i położyła ręce na ramionach. Rysy jej złagodniały.

Tak, Teresie chyba też trochę zazdrościłam.

Ja nigdy nie miałam chłopaka na poważnie. W liceum nie chodziłam na randki. Wtedy moją bliźnę widać było znacznie bardziej, bo nie było jeszcze żadnych cudownych make-upów. A dzieciaki potrafiły być... bezduszne, jeśli chodziło o niedoskonałości widoczne gołym okiem. Ale nawet, jeśli ktoś umiałby zajrzeć głębiej, pod bliźnę, w moim ówczesnym życiu nie było miejsca ani czasu na randki.

Potem był taki jeden Jonathan King. Chodziliśmy razem na historię na pierwszym roku. Uroczy, szybko się dogadaliśmy. Z oczywistych względów nie byłam chętna do umawiania się z nim, ale był wytrwały i w końcu się zgodziłam. Byliśmy na kilku randkach, znajomość zaczęła się rozwijać, a że był zupełnie normalnym chłopakiem, któregoś wieczoru, kiedy byliśmy sami w moim pokoju, zaczął się do mnie dobierać. A ja głupia myślałam, że skoro nie zwraca uwagi na moją bliźnę, to rozumie coś więcej.

No cóż, myliłam się.

Nawet się nie całowaliśmy, po tej akcji nie poszliśmy już więcej na randkę, a ja nikomu nie powiedziałam o nim ani o tym strasznym wieczorze. I w ogóle o nim nie myślałam. Nigdy.

No, poza tym, że przypomniało mi się teraz.

Patrzyłam na Drużynę Ciach i byłam boleśnie świadoma braku facetów w moim życiu.

– Mam go!

Podniosłam wzrok, kiedy Ollie okrążał akurat kanapę. Za nim szła jego dziewczyna Brittany, która wywracała oczami tak zamasyście, że kiedy do tego pokręciła głową, myślałam, że zemdleje.

Ollie podszedł do stolika kawowego i się nachylił, a w rękach trzymał zółwia.

Uniosłam brwi, kiedy stworzonko zatrzepotało nogami. Co jest grane?

– Imprezy nie uznaje się za dokonaną, dopóki Ollie nie przyniesie zółwia – wyjaśnił Jase, a ja się uśmiechnęłam.

Cam z westchnieniem nachylił się nad Avery.

– Co ty do cholery wyrabiasz z Rafaelem?!

– Poprawka. – Ollie postawił zółwia na stoliku i wolną ręką zaczesał za ucho jasne włosy sięgające ramion. – To jest Michelangelo, fatalnie o tobie świadczy, że nie rozpoznajesz swojego zółwia. Pewnie z tego powodu Rafael ma depresję.

– Próbowałam go powstrzymać – powiedziała Brittany i skrzyżowała ramiona na piersi. Wyglądali, jakby wygrali konkurs na Idealną Blond Parę. – Ale wiecie, jak jest.

Najwyraźniej wszyscy wiedzieli.

Ollie był w szkole medycznej, robił doktorat – o dziwo – ale jego dokonania cieszyły się taką samą sławą, jak Drużyna Ciach. Ollie byłby dla mnie zastępcą Cama. Dostał mnóstwo dodatkowych punktów za to, że co weekend przyjeżdżał do Shepherdstown, żeby się zobaczyć ze swoją dziewczyną i się powydurniać.

– Jak może widzicie, zaprojektowałam nową smycz. – Wskazał na coś, co wyglądało jak miniaturowy pasek opleciony wokół skorupy zółwia.

Cam na niego spojrział.

– Jaja sobie robisz?

– Teraz można z nim wychodzić na spacer! – Na poparcie swoich słów poprowadził Michelangela przez stół. Zaczęłam się zastanawiać, czy Avery i Cam jedzą z tego stołu... – Sprawdza się znacznie lepiej niż włóczka.

Wprowadzanie na spacer zółwia? To chyba jeszcze głupsze niż spacerowanie z kotem! Zachichotałam.

– To wygląda jak pasek dla Barbie.

– To jest designerska smycz! – poprawił mnie, ale jego usta drżały. – Ale przyznaję, że wpadłem na pomysł, kiedy byliśmy w sklepie z zabawkami.

– Po co bywacie w sklepie z zabawkami? – Teresa zmarszczyła brwi.

– Właśnie! – wszedł jej w słowo Jase. – Chcielibyście nam coś powiedzieć?

Brit wytrzeszczyła oczy.

Ollie tylko wzruszył ramionami.

– Lubię oglądać zabawki. Za naszych czasów takich nie było.

To stwierdzenie doprowadziło do ożywionej dyskusji o tym, jak nieszczęśliwe było nasze pokolenie, pozbawione takich zabawek, jakie dzieciaki mają dzisiaj. Musiałam się mocno skupić na tym, jakimi zabawkami się bawiłam. Oczywiście miałam Barbie, ale zamiast Big Wheelsów i gier planszowych bawiłam się satynowymi wstęgami i

błyszczącymi koronami.

A potem nic już nie miałam.

Potem rozmawiali o planach wakacyjnych. Zaczęłam nasłuchiwać, gdzie się wybierają. Avery i Cam zamierzali spędzić lato w Waszyngtonie, bo Cam dostał się do tamtejszej drużyny piłkarskiej. Nigdy jeszcze nie byłam w stolicy, choć przecież Shepherd leżało niedaleko. Brit i Ollie mieli totalnie szalone plany: tydzień po zakończeniu szkoły lecieli do Paryża i zamierzali podróżować po Europie. Nigdy w życiu nie leciałam samolotem, nie mówiąc już o wyprawie za ocean. Teresa i Jase planowali plażowe wakacje w Karolinie wraz z jego rodzicami i braciszkiem. Chcieli wynająć dom na plaży, a Teresa mówiła tylko o tym, że będzie moczyć stopy w oceanie. Na plaży oczywiście też nigdy nie byłam, więc nawet nie wiedziałam, jak to jest chodzić po piasku bosymi stopami.

Muszę częściej wyjeżdżać i zacząć żyć. Serio.

Ale w porządku, to wszystko, łącznie z podróżą na inny kontynent w towarzystwie członka Drużyny Ciach, nie należało do moich życiowych celów. Miałam trzy cele.

Skończyć szkołę.

Pracować jako pielęgniarka.

Docenić zalety konsekwentnego podążania wytyczoną ścieżką.

To dobre cele. Nudne, ale dobre.

– Jesteś dzisiaj strasznie cicha.

Zesztywniałam, nie mogłam się powstrzymać. A potem poczułam, że oblewam się rumieńcem. Tak na mnie działał Brandon Shriver. Opuściłam butelkę i zmusiłam się do rozluźnienia mięśni ramion. Oczywiście, że nie zapomniałam, że Brandon siedzi obok mnie, do tego po mojej lewej. Jak mogłabym zapomnieć? Po prostu byłam w trybie udawania, że go tu nie ma.

Obliziałam usta i przechyliłam głowę, żeby włosy opadły mi na lewy policzek.

– Bo słucham.

Brandon się zaśmiał. Miał miły śmiech. I miłą twarz. I ładne ciało. I naprawdę fajny tyłek.

No właśnie, był jeszcze Brandon. Ech. Usłyszałam swoje westchnienie, jakby przetaczało się przez niebo. Z brązowymi włosami i szerokimi barami on także stał wysoko w hierarchii Drużyny Ciach.

– Tak, jak w grę wchodzi Ollie, zawsze jest czego słuchać – powiedział i zerknął na mnie znad butelki. – Poczekaj, aż opowie o swoim pomysle na opatentowanie rolek dla złotych.

Roześmiałam się i trochę przy okazji rozluźniłam. Brandon był seksowny, a do tego miły. Plasował się gdzieś pomiędzy Camem a Jase'em.

– Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Ollie jest albo ostro nienormalny, albo jest najprawdziwszym geniuszem. – Brandon rozsiadł się wygodniej. – Sędziowie jeszcze obradują.

– Moim zdaniem jest genialny. – Patrzyłam, jak Ollie zabiera zółwia ze stołu i odnosi do wypasionego terrarium. – Z tego, co mówiła Brit, zalicza wszystkie przedmioty. Na medycynie na pewno nie jest łatwo.

– No tak, w sumie większość geniuszy jest porąbana. – Uśmiechnął się, kiedy się roześmiałam pod nosem. – I jak, zakończyłaś swoją bitwę o przyszły semestr?

Pokiwałam głową i znów się uśmiechnęłam. Rozsiadłam się wygodniej w fotelu. Zostało mi półtora semestru do uzyskania licencjatu z pielęgniarstwa, a zapisanie się na zajęcia przypominało siłowanie się na rękę z Hulkiem Hoganem. Wszyscy, którzy mnie znali, a przynajmniej znaleźli się w zasięgu mojego głosu, musieli wiedzieć, że do zarabiania walczyłam o ułożenie planu na przyszły semestr. Obecny kończył się za tydzień, a konsultacje w sprawie przyszłego skończyły się miesiąc temu.

– Tak, wreszcie! Bałam się, że będę musiała sobie odgryźć nogę, żeby się zapisać tam, gdzie chcę, ale chyba wszystko się udało. W poniedziałek mam jeszcze spotkanie w komisji stypendialnej, ale nie powinno być problemów.

Zmarszczył brwi.

– Będzie dobrze?

– Tak myślę. – Nie widziałam powodu, dlaczego miałoby nie być. – Jakie masz plany na lato?

Wzruszył ramionami.

– Nawet się nie zastanawiałem. Będę chodził na letnie zajęcia.

– Super...

Prychnął.

Miałam powiedzieć jeszcze coś niemądrego, bo doskonale mi szło konwersowanie sam na sam z Brandonem, ale straciłam wątek, bo ktoś zapukał. Wzrokiem odprowadziłam Olliego do drzwi. Zachowywał się, jakby był u siebie.

– Co tam, ślicznotko? – zapytał, a ja się wyprostowałam i zacisnęłam palce na szyjce butelki.

Do mieszkania weszła śliczna, filigranowa brunetka. Na końcach palców zawieszoną miała reklamówkę ze stacji Sheetz. Uśmiechnęła się do Olliego, a Brit pomachała.

Nie wiedziałam, jak ma na imię.

I nawet nie chciałam się dowiadywać, bo przez dwa ostatnie semestry, odkąd znałam Brandona, nie zawracałam sobie głowy poznawaniem dziewczyn, z którymi się spotykał – żadna nie utrzymywała się dłużej.

Ale ta, obciążona na pazia o ciele baletnicy, była inna. W tym semestrze chodzili razem na zajęcia i zaczęli się spotykać w marcu, ale dzisiaj po raz pierwszy widziałam ich razem poza kampusem.

Nigdy się nie poznałyśmy. Nie znałam żadnej z jego wcześniejszych dziewczyn, widywałam je tylko przelotnie na uczelni i czasem na imprezach, ale Brandona nie było na żadnej imprezie od... no cóż, od marca.

– Oto i ona! – Jego zielone oczy rozbłyły.

Cholera.

Opornie szła mi nauka.

Wciągnęłam powietrze przez nos, kiedy mijała inne pary i szła do Brandona, który wstał z kanapy i rozłożył ręce. Weszła prosto w jego ramiona i objęła go za szyję. Jej siatka dyndała mu na plecach, a usta zachowywały się jak rakietka, której celem były usta Brandona. Zresztą nie mogłam jej za to winić.

Zaczęli się całować.

Był to głęboki i mokry pocałunek, prawdziwy. Nie taki w stylu „dopiero się poznajemy” albo „zblizamy się do siebie”. Nie, to był pocałunek z cyklu „wymieniliśmy już całe litry płynów ustrojowych”.

Przestałam się wgapić, jak się wzajemnie pożerają, dopiero gdy zdałam sobie sprawę, że to wygląda co najmniej dziwnie. Zmusiłam się do odwrócenia wzroku i trafił chciał, że moje spojrzenie padło akurat na Teresę.

Odwróciła się w ramionach Jase’a, a na jej ślicznej twarzy pojawił się wyraz współczucia, bo ona wiedziała... Boże, co za żalność. Wiedziała, że niczym pensjonarka podkochuję się w Brandonie.

– Kupiłam ci precla serowego – ogłosiła dziewczyna, kiedy się rozłączyli, żeby nabrać powietrza.

Miłość Brandona do precli serowych równała się niemal z moją miłością do browniego z podwójną czekoladą.

– Przyniosła ci precla? – spytał Ollie. – Stary, ożeń się z nią.

Brit wywróciła oczami i objęła Olliego w pasie.

– Niewiele trzeba, żeby zrobić na tobie wrażenie.

Ollie obrócił się w jej ramionach i dotknął czołem jej czoła.

– Ty już dobrze wiesz, jak się na mnie robi wrażenie.

Czekałam, aż Brandon się poderwie i ucieknie na myśl o zaręczaniu się z dziewczyną, którą zna zaledwie od kilku miesięcy, ale ponieważ nie zauważyłam jego ślicznego tyłeczka zmierzającego do drzwi, podniosłam wzrok, choć wiedziałam, że nie powinnam. Sama się prosiłam o jakieś nieszczęście.

Brandon patrzył na dziewczynę i uśmiechał się tak, jakby był absolutnie szczęśliwy.

Z trudem przełknęłam ślinę.

I wtedy popatrzył na mnie, zanim zdążyłam odwrócić wzrok, żeby zamaskować fakt, że gapię się na niego jak psychopatka. Uśmiechnął się jeszcze odrobinę szerzej.

– Jeszcze nie poznałaś Tatiany.

Szlag. Wcale nie chciałam wiedzieć, jak ma na imię, szczególnie że Tatiana brzmiało genialnie.

Ona pokręciła głową i zwróciła na mnie brązowe oczy.

– Nie, nie poznałyśmy się.

– To moja koleżanka, Calla Fritz – powiedział, głaszcząc ją po plecach. – W poprzednim semestrze chodziliśmy razem na muzykę.

Tak, tym właśnie byłam: Calla Fritz, wieczna koleżanka chłopaków z Drużyny Ciach. Nikt więcej. Nikt mniej. Zamrugałam, bo poczułam pod powiekami głupie łzy, i wyciągnęłam rękę do Tatiany.

– Miło cię poznać.

Nawet nie kłamałam. Przynajmniej nie bardzo.

W poniedziałek wyszłam z pokoju wcześniej i skierowałam się do Ikenberry Hall, który znajdował się u stóp wysokiego wzgórza. Mój tyłek nie wydawał się zadowolony. Był dopiero początek maja, ale robiło się już ciepło i chociaż włosy miałam związane w luźny kucyk, czułam wilgoć osiadającą mi na skórze i wplątującą swoje wstrętne palce w moje włosy. Jeszcze przed końcem dnia będę wyglądać jak straszdyło.

Przeszłam przez alejkę przed budynkiem i otworzyłam drzwi na tyle szybko, żeby gigantyczna pajęczyna rozpięta pod małym daszkiem nie zdążyła spaść mi na głowę.

W budynku było lodowato. Wsunęłam okulary słoneczne na czubek głowy i przeszłam przez korytarz prowadzący do pokoju, w którym zajmowano się stypendiami studenckimi. Podałam swoje nazwisko, a przepracowana, zmęczona sekretarka w średnim wieku wskazała mi krzesło.

Czekałam tylko pięć minut, bo potem przyszła po mnie wysoka i szczupła starsza kobieta ze srebrzystymi, modnie obcięzonymi włosami. Nie poszliśmy do jednego z boksów, w których siedzieli pozostali doradcy finansowi. Nie, zaprowadziła mnie do gabinetu położonego dalej w korytarzu.

Zamknęła za nami drzwi i podeszła do biurka.

– Proszę siadać, panno Fritz.

Siadłam i czułam, że ścisza mnie w żołądku.

To się jeszcze nie zdarzyło. Wcześniej, kiedy mnie tu wzywali, zawsze chodziło o

jakis papier, który się zapodział, albo o podpis, który należało złożyć. Ale przecież nie mogło się zdarzyć nic wielkiego. Pokrywałam ze stypendium finansowego tylko wydatki na życie, których nie mogłam opłacić z gównianej pracy kelnerki, szczególnie że rezygnowałam z niej, jak zaczynał się semestr, żeby skupić się na studiach.

Pielęgniarstwo to nie żarty.

Powoli położyłam torbę przy nogach i przyjrzałam się biurku. Na plakietce widniał napis: „Elaine Booth”, więc o ile nie podszywała się pod kogoś innego, to z nią właśnie miałam do czynienia. Stało też wiele zdjęć. Rodzinnych: czarno-białych, kolorowych, przedstawiających całe dzieje dziecka od niemowlęctwa aż do mniej więcej mojego wieku, a może nawet starszego.

Szybko odwróciłam wzrok, bo poczułam w piersi znane mi od dawna ukłucie strachu.

– Czy coś się stało?

Pani Booth złożyła ręce na teczce z papierami.

– W zeszłym tygodniu dział rekrutacji poinformował nas, że pani czek z opłatą za przyszły semestr nie ma pokrycia.

Zamrugałam, a potem jeszcze raz.

– Jak to?

– Czek nie został przyjęty – zaczęła wyjaśniać. Podniosła oczy znad moich akt, szybko zerknęła na moją twarz, a potem odwróciła wzrok. – Z powodu braku środków.

Musiała się pomylić. Nie było takiej opcji, że czek nie miał pokrycia, bo był podczepiony pod konto, na którym miałam pieniądze przeznaczone na naukę.

– Musiała nastąpić jakaś pomyłka. Na koncie powinny być pieniądze jeszcze na półtora semestru.

I nie tylko. Miałam tam też zaskórniaki na czarną godzinę oraz na pierwsze miesiące po skończeniu studiów, kiedy będę szukać pracy, żebym miała czas na decyzję, gdzie chcę mieszkać, czy zostanę tutaj i tak dalej.

– Konsultowaliśmy się z bankiem, Callo. – Pomięła moje nazwisko, co z jakiegoś powodu sprawiło, że wszystko wydawało się jeszcze gorsze. – Czasem mamy problemy z czekami z powodu błędnej kwoty albo literówki, ale bank potwierdził, że na koncie nie ma środków.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– A powiedzieli, ile mam tam pieniędzy?

Pokręciła głową.

– Nie. To informacja poufna, do której nie jesteśmy upoważnieni, więc będziesz musiała się skontaktować z bankiem osobiście. Dobra strona jest taka, że zawsze

opłacałaś czesne z wyprzedzeniem, co oznacza, że jeszcze mamy czas, żeby coś wymyślić. Jakos z tego wybrniemy. – Zamilkła i otworzyła moje akta, a ja poczułam się, jakby tyłek mi nagle przymarzył do krzesła. – Jesteś już zarejestrowana w naszym systemie jako kandydatka do stypendium socjalnego, więc możemy teraz dostosować kwotę do potrzeb następnego semestru, tak żebyś mogła chodzić na zajęcia.

Żołądek zjechał mi gdzieś do kolan i ciążył dalej, ku podłodze, a ona mówiła o rosnących kosztach kredytów, wniosku o dofinansowanie Pella oraz o najróżniejszych stypendiach.

Kompletnie nic z tego nie słyszałam.

To się nie działo naprawdę.

Niemożliwe, żeby na koncie nie było pieniędzy. Byłam bardzo ostrożna, jeśli chodzi o to, jakie koszty pokrywałam z którego konta. Nigdy nie korzystałam z tego zawierającego pieniądze na naukę. Nawet nie aktywowałam przypisanej do niego karty płatniczej.

A potem do mnie dotarło. Akurat kiedy patrzyłam na panią Booth, jak wyciąga z różnych przegródek formularze i spokojnie układa na równe kupki, tak jakby moje życie właśnie nie legło w gruzach.

Krew mi stężała i siłą próbowałam wziąć do końca ten oddech, który ugrzązł mi w gardle. To jednak nie musiała być jakaś gigantyczna wpadka banku. To się mogło stać naprawdę.

O mój Boże.

Był jeszcze ktoś poza mną, kto miał dostęp do tego konta. Ta osoba była dla mnie martwa, więc zachowywałam się tak, jakby nie żyła. Nie mogłam uwierzyć, że zrobiła właśnie to. Nie, niemożliwe.

Całą resztę spotkania pamiętam jak przez mgłę. Beznamiętnie wzięłam wszystkie formularze i wyszłam z chłodnego budynku na jasny majowy poranek.

Miałam jeszcze czas do ostatniego egzaminu, więc usiadłam na najbliższej ławce, wpakowałam papiery do torby, wyciągnęłam komórkę i drżącymi palcami wybrałam numer banku.

Pięć minut później siedziałam na tej samej ławce i nie widziałam nic poza ciemnymi szklami okularów. Nie czułam też nic i to akurat było w porządku. Pustka na dnie mojego żołądka była w porządku, bo wiedziałam, że drugą możliwością jest rozpalona do czerwoności wściekłość i żądza mordy. Na to nie mogłam sobie pozwolić. Musiałam zachować spokój. Panować nad emocjami, bo...

Straciłam wszystkie pieniądze.

I wiedziałam, każdą komórką ciała, że to dopiero początek. Czubek góry lodowej.

Rozdział 2

Nie do końca mogłam ogarnąć, jak to się stało, że w ciągu tygodnia moje życie zmieniło się z generalnie akceptowalnego, może nie licząc samotności, w jakąś totalną masakrę.

Byłam skończona i to wcale nie było zabawne.

Nie chodziło tylko o to, że moje konto zostało dosłownie opustoszone dwa tygodnie przed tym, jak wypisałam czek. Może, gdyby chodziło tylko o to... Z tego mogłabym się jakoś podźwignąć. Mogłabym nawet odpuścić, bo w sumie co innego mogłabym zrobić?

Przecież wiedziałam, że to krew z mojej krwi mnie splukała, moja matka, nafaszerowana jakimiś prochami i pewnie pijana w sztok; którą moi najbliżsi przyjaciele uważali za zmarłą. W pewnym sensie nie było to dalekie od prawdy. Straszliwe kłamstwo, ale nie rozmawiałam z nią od lat, a alkohol, prochy i Bóg wie, co jeszcze, zabiło troskliwą i zabawną mamę, jaką pamiętałam z dzieciństwa.

Ale mimo wszystko to moja mama. Dlatego ostatnie, czego chciałam, to angażować w tę sprawę policję. Naprawdę, jej życie już i tak było do dupy, a ja, mimo wszystko, mimo całej tej traumy i złamanego serca, zawsze jej żałowałam, kiedy przyszło mi o niej pomyśleć.

Doświadczyła czegoś, co nie powinno spotkać żadnej matki.

Tylko że nie chodziło jedynie o oszczędności. W ubiegłym tygodniu, w czasie ostatnich egzaminów, które jakimś cudem zdałam, nie popadając przy tym w obłąd, wierzchołek góry lodowej rozpruł brzuch „Titanica”.

Sprawdziłam kredyty, bo... Miałam to straszliwe przecucie, że musi być gorzej. I było.

Karty kredytowe, których nigdy nie widziałam na oczy, zostały aktywowane i wykorzystane do cna. Wykorzystano również kredyt studencki w banku, o którym w życiu nie słyszałam, a jego kwota stanowiła równowartość czesnego za cztery semestry.

Skończyło się na tym, że miałam długi w wysokości setek tysięcy dolarów plus mniejsze pożyczki, już moje własne, na przykład na samochód. Teraz nie wiedziałam, czy mnie w ogóle na niego stać.

Żołądek mi się ścisnął na każdą myśl o tym, w jak masakrycznej sytuacji się znalazłam. Wymagało to najwyższej mobilizacji, żeby się nie załamać. W tym świecie długi stanowiły o wszystkim. Nie będę mogła wziąć kredytu, jeśli będę go potrzebować. Co gorsza, jeśli nawet jakimś cudem uskładam kasę, żeby skończyć studia, każdy pracodawca, do którego się zgłoszę, sprawdzi mnie w rejestrze

dłużników i jego decyzja o zatrudnieniu mnie będzie zależała od tego, co zobaczy.

W czwartek, po ostatnim egzaminie, przeżyłam załamanie nerwowe, na które złożyło się morze łez i jeszcze więcej ciasteczek brownie z podwójną czekoladą. Do tego trochę kołysania się w kącie. Mogłabym śmiało nie wyłazić z tego kąta do końca miesiąca, ale odmawiałam, stanowczo i zdecydowanie, kolejnej takiej sytuacji, kiedy życie wymyka mi się z rąk.

Oczywiście nikt ze znajomych nie wiedział, co się dzieje. Nic o mnie nie wiedzieli. Byli pewni, że moja mama nie żyje, a Teresa sądziła, że mieszkam niedaleko Shepherdstown.

Same kłamstwa.

Niby jak mogłabym teraz powiedzieć jej, albo co gorsza Brandonowi, że słuchaj, muszę jechać do domu, żeby zamordować moją matkę przez uduszenie. Tak, wiem, myśleliście, że ona nie żyje, bo jestem podłą kłamczuchą i prędzej zdechnę, niż powiem prawdę. Może, jak wrócę, umówimy się gdzieś na drinka? Nawet nie mogłam myśleć o tym, jak upokarzająca byłaby ta rozmowa, bo potem musiałabym im powiedzieć o narkotykach, alkoholu, totalnie zmarnowanym życiu, dziwnym rozstaniu rodziców, które w zasadzie polegało na tym, że tata zniknął, co nieuchronnie doprowadziło do żałoby i pożaru, który zniszczył całą moją rodzinę i niewiele brakowało, a zniszczyłyby i mnie.

Nie, nie ma mowy.

Powiedziałam im więc, że lato spędzam u dalszej rodziny, i mogłam mieć tylko nadzieję, że jeśli kogoś zamorduję, nie natkną się w gazecie na informację o tym.

Nikt w to nie wnikał, bo w zeszłym roku też twierdziłam, że na ferie jadę do domu, a tak naprawdę wynajęłam pokój w pensjonacie w Martinsburgu i służyłam się na obsługę hotelową.

Żalodne.

No ale dobra.

Myśleć o moich trzech celach i jechać do domu. I mieć nadzieję, modliłam się o to do wszystkich bóstw, jakie mi przysły do głowy, żeby mama miała jeszcze trochę z tych pieniędzy, które dostała z odszkodowania, a była to znacząca suma. Nie wiedziałam, jak mogłaby wydać wszystkie swoje pieniądze i na dodatek moje. Zamierzałam ją zmusić, żeby coś zrobiła. Nie wiem, naprawiła to jakoś.

To był plan A.

Plan B zakładał, że nawet jeśli nie będzie miała grosza przy duszy, przynajmniej – oby! – będę się miała gdzie zatrzymać na lato. Może w tym czasie uda się jakoś uzyskać pomoc finansową. Modliłam się też, żebym przeżyła wakacje w tym nijakim miasteczku, nie mordując przy tym mojej matki, dzięki czemu będę mogła w sierpniu wykorzystać stypendium, jeśli je oczywiście dostanę.

Ręce mi się trzęsły na kierownicy, kiedy wyjeżdżałam na drogę prowadzącą do Plymouth Meeting, miasteczka położonego kilka kilometrów od Filadelfii. Myślałam, że dosłownie zwymiotuję, kiedy gęste dęby i orzechy rosnące przy dwupasmowej autostradzie przerzedziły się, a droga przestała biec pod górę. Moja podróż nie trwała długo, niecałe cztery godziny z Shepherdstown, ale mnie się ciągnęła w nieskończoność.

Teraz stałam na czerwonym świetle niedaleko sklepu „wszystko za dolara” w miasteczku, w którym już nigdy, przenigdy nie chciałam się znaleźć, i opierałam czoło o kierownicę.

Najpierw byłam w domu. Nie było żadnych aut. Światła się nie paliły.

Podniosłam głowę o kilka centymetrów, a potem opadłam z powrotem na kierownicę.

Wyciągnęłam klucz, którego też nigdy, przenigdy nie chciałam używać, i weszłam do środka. Dom był pusty. W salonie została kanapa i stary telewizor z płaskim ekranem. W niewielkiej jadalni nie było nic, jeśli nie liczyć kilku zamkniętych pudełek. Lodówka opróżniona. W sypialni na górze łożko, ale bez pościeli. Ubrania mamy leżały na podłodze skłębione z jakimiś papierami, do których nawet nie chciałam zaglądać. Loftowa sypialnia na piętrze, w której przez kilka lat spałam, była nie do poznania. Nie było łożka, komody ani biureczka, które kupiła mi babcia przed śmiercią. Zostałam za to jakiś barłóg, któremu dużo brakowało do czystości, ale nawet nie chciałam wiedzieć, kto tam sypiał. Dom wyglądał na niezamieszany. Tak jakby ktoś, na przykład moja matka, postanowił zniknąć z powierzchni ziemi.

To nie wróżyło dobrze.

Nie zostało ani jedno zdjęcie. Żadnych ramek na ścianach. Żadnych wspomnień. To mnie akurat nie zdziwiło.

Podniosłam głowę i znów oparłam czoło o kierownicę.

– Ech.

Przynajmniej był prąd. To akurat dobrze. To znaczyło, że mama miała jeszcze jakieś pieniądze.

Skrzywiłam się, kiedy po raz trzeci uderzyłam czołem o kierownicę.

Za mną zawył klakson, więc natychmiast się poderwałam i spojrzałam przez przednią szybę. Zielone. Ups. Zacisnęłam ręce na kierownicy, odetchnęłam głęboko i ruszyłam. Mogłam ją zastać tylko w jednym miejscu.

Ech.

Kolejne miejsce, do którego już nigdy, przenigdy nie chciałam trafić. Zmusiłam się do wzięcia kilku głębokich oddechów i ruszyłam główną ulicą, prawdopodobnie znacznie wolniej niż zezwalał limit prędkości, czym wyprowadzałam z równowagi każdego kierowcę, który jechał za mną. Niestety, nie mogłam na to nic poradzić.

Serce mi waliło jak młotem, kiedy zjeżdżałam w prawo, na tak zwany główny deptak. Chodziło o to, że było tam pełno budek z fast foodami i sieciowych knajpek, a wszystko to wokół centrum handlowego. Jakieś piętnaście kilometrów dalej był bar U Mony, a naprzeciwko klub ze striptizem, wyglądający na mocno szemrany i obstawiony niezbyt spektakularnymi motocyklami.

Jeżu.

Na ulicach panował tłok, ale przejechałam skrótem i zaparkowałam na dobrze mi znanym parkingu upstrzonym dziurami, wybojami i Bóg wie czym jeszcze, ale przynajmniej stało tam tylko kilka aut.

Inna sprawa, że był poniedziałkowy wieczór.

Stałam pod neonem, w którym nie świeciła się jedna litera w słowie „Mony”. Pooddychałam jeszcze chwilę i powtarzałam:

– Nie zabiję jej, nie zabiję jej.

Kiedy już byłam pewna, że na jej widok nie wpadnę w furję, wysiadłam z mojego forda focusa, obciągnęłam dzinsowe spodnie obcięte z długich dzinsów i poprawiłam miękką i zwiewną kremową bluzkę, która byłaby dłuższa niż spodnie, gdybym nie wsadziła jej za pasek.

Przeszłam przez parking w rytmie kłapiących japoniek i zaciskałam rękę na pasku torby, jakbym liczyła, że wykorzystam ją jako śmiertcioną broń.

Podeszłam do drzwi, wyprostowałam się i powoli wypuściłam powietrze. Kwadratowe okienko w drzwiach było czyste, ale popękane. Czerwona i biała farba, kiedyś tak intensywna i przyciągająca wzrok, teraz oblażyła płatami, jakby ktoś chlusnął na ściany kwasem. Wielkie okno, z szybą pomalowaną na czarno i świetlistym napisem „Otwarte”, było nadbite w rogu, a ze środka szyby rozwijały się pajęczyny pęknięć.

Jeśli na zewnątrz ten przybytek wyglądał tak...

Boże, nie chciałam tam wchodzić.

Znów popatrzyłam w ciemne kwadratowe okienko. Moje niebieskie oczy były otwarte zbyt szeroko, a twarz miałam tak bladą, że blizna biegnąca od kącika oka do kącika ust stała się wyjątkowo widoczna.

Miałam szczęście. Tak mówili lekarze, strażacy i wszyscy inni, którzy postanowili wyrazić opinię na ten temat. Dwa centymetry wyżej i straciłabym lewe oko.

Kiedy jednak tu teraz stałam, nie czułam się jak szczęściara. Prawdę mówiąc, miałam wrażenie, że fortuna jest straszną zdzirą.

Powiedziałam sobie jednak, że dam radę, złapałam za oskrobaną klamkę i otworzyłam drzwi. Stałam w progu jak zamurowana i zgubiłam kłapek. Owionął mnie znajomy zapach piwa, tanich perfum i smażonego oleju.

Dom.

Nie!

Zacisnęłam wolną rękę w pięść. Ten bar nie był moim domem. A przynajmniej nie powinien być. Nieważne, że spędzałam tu prawie każdy dzień po szkole, skulona gdzieś w pokoju na tyłach, albo wymyślałam się na górę, żeby popatrzeć na mamę, bo to było jedyne miejsce, w którym się uśmiechała. Pewnie dlatego, że tutaj zawsze była pijana, ale nieważne.

Wszystko wyglądało tak samo. W pewnym sensie.

Kwadratowe i okrągłe barowe stoliki ze zniszczonymi blatami. Wysokie stołki z oparciami i taborety. Klekot kul bilardowych uderzających jedna o drugą i pusty podest do tańca.

Z szafy grającej dolatywała łzawa muzyka country, a przez dzielone w połowie drzwi wyszła akurat kobieta w średnim wieku, której nigdy wcześniej nie widziałam. Jasne włosy, z całą pewnością nienaturalne, miała spiętrzone na czubku głowy. Za ucho wetknęła ołówek. Ubrana była w dżinsy i biały podkoszulek i wyglądała tak, że mogłaby być klientką, ale przecież U Mony kelnerki nigdy nie miały uniformów. Niosła dwa czerwone koszyczki naładowane smażonymi skrzydełkami i sunęła do jednego z boksów niedaleko szafy grającej.

Pod stolikami wały się pozgniatane w kulki serwetki, a poplamiona podłoga wyglądała na lepka. W innych miejscach były wyrwy, które aż się prosiły o załatanie. A wiedziałam, że i tak nie widzę wszystkiego, bo w barze panował półmrok.

Bar U Mony wyglądał jak kobieta, która wiele przeszła i biernie czeka, aż dojdzie do siebie. Nie jest brudna, ale czysta też nie. Tak jak ktoś, kto desperacko stara się zachować dobrą minę do gry, w której przegrywa.

Opis nie pasował do mojej mamy. Ona nigdy nie była pasjonatką czystości, ale zdarzało się, że bywała w lepszej formie. Miałam odległe, zamazane wspomnienia z tych czasów.

Stałam w drzwiach już wystarczająco długo, żeby zacząć wyglądać jak idiotka, tym bardziej że wpatrywałam się w podłogę, więc stwierdziłam, że można by się ruszyć.

Albo co. Zrobiłam krok do przodu i zorientowałam się, że zostawiłam w drzwiach jeden kłapek.

– Cholera. – Odwróciłam się, zacisnęłam zęby i wetknęłam palce z powrotem do japonki.

– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę na drinka.

Odwróciłam się na dźwięk zaskakująco głębokiego męskiego głosu, tak aksamitnego i miękkiego, że poczułam, jakby otulał mnie satyną. Już miałam odpowiedzieć, że nie trzeba geniusza, żeby dojść do takiego wniosku, w końcu jestem w świecie drinków, ale słowa zamarzył mi na ustach, kiedy odwróciłam się do baru w

kształcie podkowy.

Chłopak za barem w pierwszej chwili się wyprostował, jakby chciał się cofnąć. Dziwna reakcja, bo jestem pewna, że w miejscu, w którym stałam, nie było widać blizny, ale kiedy dobrze mu się przyjrzałam, przestałam się nad tym zastanawiać.

O Boże. Boże. O mój Boże!

Za barem stał koleś, jakiego nigdy w życiu, w dziejach całej ludzkości nie spodziewałabym się zobaczyć za barem U Mony.

Uwaga, barmański alarm, najwyższy stopień!

Jezu, był zjawiskowy, fantastyczny jak Jase Winstead, a może nawet bardziej, bo nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek w prawdziwym życiu widziała kogoś tak atrakcyjnego. A przecież widziałam go tylko od pasa w górę!

Miał brązowe włosy. W jasnych światłach nad barem ich odcień wydawał się ciepły i głęboki. Po bokach były ogolone tuż przy czaszce, na czubku nieco dłuższe, falujące, zaczesane do tyłu w stylu artystycznego nieładu. Podkreślały jego szerokie i wysoko osadzone kości policzkowe. Miał śniadą skórę, sugerującą egzotyczne pochodzenie. Z tą mocną, wyraźną szczęką mógłby grać w reklamie środków do golenia. Pod prostym, leciutko haczykowanym nosem widziałam pełne, kuszące usta, jakich jeszcze nigdy nie widziałam u faceta.

Boże, mogłabym się gapić na te usta godzinami. Jak jakaś psychopatyczna stalkerka. Zmusiłam się do oderwania od nich wzroku.

Brwi miał naturalnie wygięte w łuk, co od razu zwracało uwagę na jego oczy.

Brązowe.

Oczy powoli i bacznie przesuwają się po moim ciele, jakby obdarzając je ciepłą pieśczęcią. Rozchyliłam usta i wciągnęłam powietrze.

Miał na sobie znoszoną szarą koszulę, przylegającą do szerokich ramion i opinającą muskularny tors. Widziałam przez nią kształt jego klatki piersiowej. Cholera, nawet nie wiedziałam, że to możliwe. Na ile się mogłam zorientować, bo zasłaniał go bar, miał równie pięknie i kusząco umięśniony brzuch.

Gdyby ten gość chodził do Shepherd, zdetronizowałyby Jase'a na stanowisku porucznika Drużyny Ciach. Superbarman mógłby zawojować niejedną kobietę na świecie, łącznie z jej intymnymi częściami ciała.

W sumie niektóre męskie części ciała też nie pozostałyby obojętne.

Śliczne usta wygięły się w jednym kąciku. Tak, był wyposażony w uśmiech, od którego spadały majtki.

– Jak tam, kotku?

Używał słowa „kotku” w zupełnie naturalny sposób. Nie było szydercze ani obłeśne, tylko seksowne i czułe. Aż zrobiło mi się ciepło w brzuchu.

Wpatrywałam się w niego jak kompletna kretyńka.

– Dobrze. – Zdobyłam się na wypowiedzenie jednego słowa, a i tak wyszło jakoś skrzekliwie. Poczułam, że płoną mi policzki, i z rozpaczy prawie padłam na podłogę.

Seksowny uśmiech rozszerzył się jeszcze odrobinę, a on wyciągnął rękę i kiwnął na mnie palcem.

– Chodź i usiądź.

No dobra.

Moje nogi poruszały się bez udziału mózgu, bo naprawdę, kto byłby w stanie nie zareagować, gdy Superbarman wołał w ten sposób? Poczułam, że mój tyłek sadowi się na stołku barowym, podartym i dość niewygodnym.

Dobry Boże, z tej odległości był naprawdę dziełem sztuki.

Jego półuśmiech nie zbladł, kiedy kładł dłonie na barze.

– Co lubisz?

Zamrugałam bardzo powoli i mogłam myśleć tylko o tym, co on na litość boską robi w takiej dziurze? Mógłby pozować do sesji albo pracować w telewizji, a przynajmniej pracować w knajpie ze stekami kawałek dalej.

Superbarman przekrzywił lekko głowę, a jego uśmiech dotarł już do drugiego kącika obłądnych ust.

– Kotku?

Powstrzymałam się od oparcia łokci na barze i ostentacyjnego gapienia się na niego, zwłaszcza że w zasadzie i tak to prawie robiłam.

– Tak?

Zaśmiał się cicho i nachylił do mnie. I to ostro. W ciągu sekundy znalazł się w obrębie mojej przestrzeni osobistej, a jego usta wylądowały kilka centymetrów od moich. Napiął mięśnie, które rozciągnęły koszulę.

Boziu, miałam nadzieję, że koszula popęka w szwach i z niego spadnie.

– Czego się napijesz?

Wolałabym jeszcze trochę popatrzeć na jego usta, gdy mówił.

– No... – Miałam pustkę w głowie.

Przesunął wzrokiem od moich ust do oczu.

– Muszę cię wylegitymować?

To mnie wyrwało ze stuporu.

– Nie, co ty. Mam dwadzieścia jeden lat.

– Na pewno?

Znów uderzenie gorąca na policzkach.

– Przysięgam.

– Słowo na palcowo?

Spojrzałam na wyciągnięty w moją stronę mały palec.

– Mówisz serio?

Na jego prawym policzku uformował się dołeczek, bo skrzywienie ust zmieniło się w szeroki uśmiech. Matko, jeśli do tego wszystkiego miał jeszcze zestaw dołeczków, to już po mnie.

– A wyglądam, jakbym nie mówił?

Jego mina nie wróżyła nic dobrego. W ciepłych oczach koloru kakao błyskały figlarne ogniki. Usta zaczęły mi drżeć, kiedy wyciągnęłam rękę i oplotłam mały palec wokół jego palca, znacznie większego.

– Słowo na palcowo – powiedziałam i pomyślałam sobie, że to zajebisty sposób na weryfikowanie pełnoletniości.

Jego uśmiech był wprost do schrupania.

– Jesteś z mojej drużyny!

Nie miałam pojęcia, jak zareagować.

Nie puścił, kiedy odsunęłam rękę, tylko zsunął mi palce na nadgarstek, delikatnie, ale stanowczo. Oczy zaczęły mi wyskakiwać z orbit, a on przysunął się jeszcze bliżej i zapachniał... dobrze. Mieszanka korzeni i mydła pomknęła prosto do moich wspomnianych wcześniej części ciała.

W torebce zadzwonił mi telefon, rozsiewając dźwięki *Brown Eyed Girl*. Wydobyłam go, a Superbarman się roześmiał.

– Van Morrison?

Pokiwałam lekko głową, przesuwając delikatnie palce po ekraniku komórki. To Teresa. Wyciszyłam dzwonek.

– Dobry gust.

Spojrzałam na niego i wrzuciłam telefon z powrotem do torebki.

– Lubię starą muzykę. Bardziej niż współczesną. Wtedy się naprawdę śpiewało i grało. Teraz miotają się półnago po scenie, wrzeszczą albo przez całą piosenkę gadają. To już nie jest muzyka.

Widziałam w jego oczach, że docenił.

– Przyrzekasz na palcowo i słuchasz starej muzy. Podobasz mi się.

– Nie masz wysokich wymagań.

Odchylił głowę i się roześmiał, odsłaniając gardło. Boże, jak się ładnie śmiał. Głęboko. Dźwięcznie. Zabawnie. Zrobił mi papkę z wnętrzości tym śmiechem.

– Palcowe obiecanki i muzyka to bardzo ważne sprawy.

– Tak?

– Tak. – Był wyraźnie rozbawiony. – Tak samo jak dawanie słowa skauta.

Zaczęłam się uśmiechać szerzej.

– Nigdy nie byłam skautem.

– Powiedzieć ci coś w tajemnicy?

– Pewnie – rzuciłam bez tchu.

Schylił głowę.

– Ja też nie.

Z jakiegoś powodu mnie to nie zaskoczyło, zwłaszcza że ciągle trzymał mnie za rękę.

– Nie jesteś stąd – stwierdził.

Już nie.

– Dlaczego tak myślisz?

– To małe miasto, a do Mony przychodzą stali klienci, nie takie cudne wyjątki od reguły jak ty, więc jestem pewien, że wcześniej cię tu nie było.

– Kiedyś... – Momencik. Co?! „Cudne wyjątki od reguły jak ty”?! Całkiem straciłam wątek.

Puścił moją rękę, ale nie od razu. Nie zerwał też kontaktu wzrokowego. Nie, powoli przesuwał dłoń z mojego nadgarstka wyżej, aż dojechał do końca palców. Po całej ręce przebiegły mi dreszcze, a potem roztańczyły się na plecach.

Boże, chyba zwariowałam, ale wydawało mi się, że coś między nami iskrzy. Wydarzyło się coś namacalnego. To szaleństwo, ale z trudem łapałam oddech i nie mogłam zapanować nad myślami.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, sięgnął w dół do lodówki z napojami, wyjął butelkę piwa, otworzył i postawił na barze, a sekundę później dotarło do mnie, że ktoś obok nas stoi.

Zerknęłam w bok i zobaczyłam młodego przystojnego chłopaka ostrzyżonego na zero. Skinął do Superbarmana i złapał butelkę za szyjkę.

– Dziękci, stary.

Poszedł i znów byliśmy tylko we dwoje.

– No dobra – powiedział Superbarman. – To może zrobię ci mojego popisowego drinka?

Normalnie, gdy chłopak oferował mi swojego popisowego drinka, puszczałam się galopem i leciałam z wrzaskiem przez góry i doliny, ale okazało się, że tym razem

kiwam głową, co było ostatecznym dowodem na to, że jestem płytka, a może wręcz głupia.

I z całą pewnością nie panowałam nad sytuacją, co było dla mnie całkowitą nowością.

Patrzyłam, jak odwraca się na pięcie. Mięśnie pleców falowały mu pod koszulą, kiedy sięgał do gabloty po jakiś drogi trunek. Nie patrzyłam nawet co to, wystarczyła mi gracia, z jaką się poruszał. Sięgnął po tumblera, w którym podawało się mniejsze mieszane drinki i szoty z lodem.

Fakt, że jeszcze pamiętałam takie rzeczy, sprawił, że miałam ochotę walić głową w bar. Na szczęście udało mi się powstrzymać. Patrzyłam, jak przygotowuje drinka, i zastanawiałam się, ile może mieć lat. Obstawiałam, że musi być ode mnie o co najmniej dwa lata starszy. Po kilku sekundach postawił przede mną imponującego drinka.

Na górze był czerwony, a dalej przechodził w odcienie zachodzącego słońca. Na szczycie miał wisienkę. Upiłam łyk. Moje kubki smakowe przeżyły orgazm oralny, kiedy poczuły owocowy smak.

– Nie czuć alkoholu!

– Wiem. – Był z siebie dumny. – Wchodzi jak oranżadka, ale ostrożnie, bo jak wypijesz za szybko albo za dużo, wyładujesz na swoim ślicznym tyłeczku.

Uznałam ten komentarz za typową barmańską nawijkę i upiłam kolejny łyk. Nie musiałam się przejmować ostrożnością, jeśli chodziło o alkohol, nigdy nie szalałam.

– Jak się nazywa?

– Jax.

Uniosłam brwi.

– Ciekawe.

– Żebyś wiedziała. – Oparł ręce na barze i poczęstował mnie swoim porażająco seksownym i zmiatającym z nóg półuśmiechem. – Co robisz wieczorem?

Wpatrywałam się w niego bez słowa. Tylko na to było mnie stać. Pomijam fakt, że po zaledwie kilku minutach w jego obecności zupełnie zapomniałam, po co tu przyjechałam, ale na pewno nie po to, żeby zawiązywać nowe znajomości. Niemożliwe, żeby robił to, co myślałam, że robił.

Flirtował ze mną?

Zapraszał mnie na randkę?

Takie rzeczy się nie zdarzały w moim świecie. Zresztą trudno by mi było uwierzyć, że coś takiego spotyka naprawdę ładne dziewczyny, jak Teresa czy Brit albo Avery, ale już co do siebie miałam wątpliwości: to niemożliwe.

Superbarman pochylił się do przodu, co niebywale wpłynęło na stan jego bicepsów, i

spojrzał mi w oczy, a ja zapomniałam, jak się oddycha.

Jego usta wygięły się w sposób, który odpowiedział mi, że jest w pełni świadom wrażenia, jakie robi.

– Na wypadek gdybyś miała wątpliwości co do moich intencji, chciałbym wiedzieć, czy będziesz miała dla mnie czas.

Rozdział 3

Ja cię sunę.

Dobrze, że odstawiłam szklanke, bo inaczej pewnie by mi wypadła z ręki.

– Nawet nie wiesz, jak mam na imię.

Spojrzał na mnie spod niezdrowo długich rzęs.

– Jak masz na imię, kotku?

Gapiałam się na niego bezwstydnie, co prawdopodobnie nie dodawało mi atrakcyjności. Na pewno żartował.

Ale Superbarman czekał.

Boże, nie żartował?!?

– Pytasz o to każdą dziewczynę, która wchodzi do baru? – Ale jeśli tak, to jeden rzut oka na wewnątrz sugerował, że nie ma dużego wyboru. Nie licząc chłopaka, który przyszedł po piwo i siedział przy stoliku z rówieśnikami, większość gości zbliżała się do emerytury.

Jego półuśmiech się rozciągnął.

– Tylko te ładne.

Znów się zawiesiłam.

Jakoś nie byłam zaskoczona tą odpowiedzią. Wiem, że miałam ładną twarz. Od zupełnej maleńkości, było to widać, jak jeszcze chodziłam w śpiochach. Mama zachwycała się symetrią moich rysów i ich doskonałością. Jak byłam mała, wyglądałam jak porcelanowa lalka i tak byłam traktowana. A kiedy dorosłam, nic się nie zmieniło, nadal miałam symetryczne rysy, pełne usta, wysokie kości policzkowe, mały nos i niebieskie oczy pasujące do jasnych włosów. Naturalnie jasnych.

Jednak kluczowy w tym opisie jest czas przeszły. Można było wiele o mnie powiedzieć, ale nie to, że byłam głupia.

Przynajmniej przez większość czasu.

W tej chwili, kiedy patrzyłam na tego chłopaka, czułam się głupia na co najmniej trzy różne sposoby.

– Poprawka – mówił dalej Superbarman i uśmiechał się tak, że na prawym policzku pojawił mu się dołeczek. – Tylko te seksowne z supernogami.

Przesadzał.

– Przecież siedzę, skąd wiesz, jakie mam nogi?

Zachichotał szczerze i to też był bardzo przyjemny dźwięk.

– Kotku, przecież widziałem, jak tu wchodziłaś, i pierwsze, na co zwróciłem uwagę,

to nogi.

No dobra. Miałam niezłe nogi. Trzy razy w tygodniu udawałam, że idę na fitness i biegam. Tłuszcz nigdy mi się nie odkładał na udach ani na łydkach, bo trafiał na biodra i tyłek. No dobra, po raz drugi. Miło zawibrowało mi w żyłach, kiedy to powiedział, ale...

Głęboko wciągnęłam powietrze i od razu zrobiło mi się chłodniej.

Superbarman i ja siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Przez cały czas. Nie ma mowy, żeby nie zauważył blizny, ale ja, odkąd go poznałam, ani razu o niej nie pomyślałam. Tak mnie zaskoczył, że jej istnienie zupełnie wyleciało mi z głowy.

Ale teraz, jak już sobie przypomniałam, opuściłam głowę i przechyliłam ją lekko w lewo, a moje nagle bezwładne palce zacisnęły się na szklance. Teraz już wiedziałam, że nie mówi serio, bo on zdecydowanie był członkiem Drużyny Ciach, a ja byłam Callą, przyjaciółką Drużyny. Nie dziewczyną, z którą można by flirtować.

Może coś brał?

Postanowiłam zignorować to, co mówił, i zmusiłam się do skupienia na tym, po co tu jestem.

– Naprawdę dobry drink. – Cały czas pokazywałam prawy policzek i znów zaczęłam się rozglądać po barze. Wciąż ani śladu mamy. – Ładny i smaczny.

– Dzięki, ale nie zmieniaj tematu. Chyba że porozmawiamy o drinkach, których się napijemy, jak wyjdę z pracy. – Odwróciłam się do niego gwałtownie, a kiedy zobaczył, że go słucham, uniósł jedną brew. – W takim razie z przyjemnością pogadam o drinkach.

Zmrużyłam oczy i zmieniłam lekko pozycję.

– Ty mówisz serio?

Uniósł już obie brwi, ale zamiast się cofnąć, zrobił to, co wcześniej: powoli obrzucił spojrzeniem moją twarz, zatrzymując się na chwilę na ustach, a potem przenosząc się na niebieskie oczy.

– Tak, kotku, mówię serio.

– Nawet mnie nie znasz.

– A czy nie po to ludzie się umawiają na drinka? Żeby się poznać.

Nie wiedziałam, jak do tego podejść.

– Ale poznaliśmy się dosłownie przed kilkoma minutami.

– To już wyjaśniłem, ale powiem ci coś innego. Jak czegoś chcę, to robię. Życie jest stanowczo za krótkie, żeby postępować inaczej. A ja chcę cię lepiej poznać. – Znów opuścił rzęsy i popatrzył na moje usta, jakby były jakąś świątynią. – Tak, zdecydowanie chcę cię lepiej poznać.

Kurczę.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Zanim jednak zdążyłam się na tym skoncentrować i sformułować jakąś sensowną wypowiedź, aż podskoczyłam na dźwięk mojego imienia.

– Calla? – zabrzmiał głęboki, dudniący głos. – To ty?!

Spojrzałam w stronę drzwi i opadła mi szczęka, kiedy połączyłam głos z wydającym go potężnym, napakowanym, łysym mężczyzną.

To wujek Clyde, który co prawda nie był moim prawdziwym wujkiem, ale był tutaj zawsze, odkąd pamiętam. Toczył się właśnie do nas.

– Jasna dupa, to ty!

Pomachałam do niego i się uśmiechnęłam. Wujek Clyde ani trochę się nie zmienił przez te trzy lata, kiedy mnie tu nie było.

Superbarman odsunął się w milczeniu, ale wiedziałam, co myśli, jeśli się zorientował, że jestem córką Mony.

Wujek Clyde rzucił się na mnie. Objął mnie niedźwiedzimi łapskami i podniósł ze stolka. Moje stopy dyndały w powietrzu, kiedy mnie przytulał, i musiałam podkulać palce, żeby nie stracić japońskich.

Zresztą to akurat nie był mój największy problem, bo bardziej się przejmowałam tym, że nie mogę oddychać. Wujek Clyde... Boże, on tu był zawsze, gotował, kiedy mama i tata otworzyli bar, i został długo po tym, jak wszystko się rozpadło. I był cały czas.

Łzy zapiekły mnie w oczach, kiedy udało mi się objąć jego szerokie bary. Wciągnęłam zapach smażonego jedzenia i old spice'a, jego wody po goleniu. Tylko za nim tęskniłam, kiedy myślałam o tym mieście.

– Wielki Boże, dziewczyno, jak dobrze cię widzieć! – Przytulał mnie, aż pisnęłam. – Jak cholernie dobrze!

– Chyba się zorientowała – rzucił oschle Superbarman – bo ściskasz ją tak, że zaraz straci przytomność.

– Zamknij jadaczkę, chłopcze. – Clyde postawił mnie na nogach, ale jedną ręką ciągle mnie obejmował. Jego rozmiary mnie przytłaczały, jak zawsze. – Czy ty wiesz, Jax, kim ona jest?

– Wyobraź sobie, że tak – odpowiedział równie oschle i mrukliwie, ale ze słyszalną dozą humoru.

– Chwileczkę. – Wykręciłam się z objęć Clyde'a i odwróciłam się do Superbarmana. – Masz na imię Jax?

– Jackson James tak naprawdę, ale wszyscy mówią Jax.

Powtórzyłam w myślach jego imię i nazwisko. Jax, potocznie superseksowny gość,

to do niego pasował.

– To brzmi, jakbyś grał w jakimś boysbandzie.

Roześmiał się głośno.

– Może minąłem się z powołaniem?

– Żebyś wiedziała – wtrącił Clyde, a jego ręka zaciążyła mi na ramieniu. – Jax naprawdę umie śpiewać, a nawet coś tam brzdąka na gitarze, jeśli wlejesz w niego dostatecznie dużo whisky.

– Serio? – Poważnie się zainteresowałam, bo moim zdaniem nie było nic seksowniejszego niż chłopak z gitarą.

Jax oparł się o zlew za barem i skrzyżował ramiona na piesi.

– Grałem raz czy dwa.

– Co cię tu sprowadza, maleńka? – spytał Clyde i nie umknęło mojej uwagi, że pytał jakby w napięciu. Tak jakby chodziło mu o to, czemu wracam do tego bagna.

Powoli się do niego odwróciłam. Kiedy wyjeżdżałam na studia, Clyde był smutny, ale był też siłą napędową, która zmusiła mnie do wyjechania z tego miasta, z dala od... wszystkiego. Pewnie byłby szczęśliwszy, gdybym wybrała uczelnię na drugim końcu kraju, ale ja jednak wolałam być bliżej, na wypadek gdyby stało się coś takiego, jak teraz.

– Szukam mamy. – Powiedziałam tylko tyle. Nie chciałam się na oczach Jaksu wdawać w szczegóły. Wystarczyło mi, że patrzył na mnie inaczej niż po prostu na zwykłą laskę, która zaplątała się do jego baru.

Niektórzy uważali, że jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni.

W sumie czasem i ja się zastanawiałam, czy tak nie jest naprawdę.

Zauważyłam, że Clyde zeszywniał i zanim znów popatrzył na mnie, szybko zerknął na Jaksu. Niepokój jeszcze się pogłębił i rozprzestrzenił we mnie jak chwasty na rabatce.

Patrzyłam na niego i przygotowałam się na wszystko, z czym być może przyjdzie mi się zmierzyć.

– Co?

Szeroki uśmiech lekko zwiądnął, a on się zdenerwował i mnie puścił.

– Nic, maleńka, tyle tylko, że...

Odetchnęłam głęboko i patrzyłam, jak Jax wyjmuje drugie piwo z lodówki i podaje starszemu mężczyźnie w czerwonej podartej koszuli z flaneli, który nawet nie zdążył powiedzieć, po co przyszedł, ale zatoczył się i odszedł z lekko pijackim uśmiechem.

– Mama tu jest?

Clyde pokręcił głową.

Wzięłam się pod boki.

– A gdzie?

– Właśnie widzisz, maleńka, nie wiemy – powiedział Clyde i spojrzał na popękaną i desperacko domagającą się mycia podłogę.

– Nie wiecie? – Jak to możliwe?

– No tak, Mony nie ma już od jakichś... – Zamilkł, przycisnął brodę do piersi i podrapał się po łysej czaszce.

Ucisk w żołądku wrócił. Bolało tak, że aż musiałam przyłożyć rękę do brzucha.

– Od jak dawna jej nie ma?

Jax spojrzał na moją rękę, a potem popatrzył mi w oczy.

– Od co najmniej dwóch tygodni. Do nikogo się nie odzywała i nikt jej nie widział. Wyjechała z miasta.

Wydawało mi się, że podłoga usunęła mi się spod nóg.

– Nie ma jej od dwóch tygodni?

Clyde nie odpowiedział, ale Jax przysunął się do baru i zniżył głos.

– Przyjechała któregoś wieczoru całkiem przybita. Miotła się po biurze jak szalona, ale prawdę mówiąc, nie bardzo nas to zdziwiło.

Tak, to brzmiało znajomo.

– I?

– Cuchnęła alkoholem – dodał łagodnie i przyglądał mi się bacznie spoza gęstych rzęs.

To też nic nowego.

– I?

– Przez kilka godzin siedziała w zamkniętym pokoju, jarała ziolo i paliła fajki.

Ziolo, to coś nowego. Przecież mama łykała prochy. Mnóstwo prochów. Całe wagony.

– W tym też nie było nic dziwnego, zdarzało się w ostatnim roku czy jakoś tak – powiedział Jax, wciąż bacznie mi się przyglądając. W ten sposób dowiedziałam się, że kręcił się tu od dłuższego czasu. – Nikt nie zwrócił na to specjalnej uwagi. Bo widzisz, twoja mama jakby...

– Nigdy nic tu nie robiła? – podsunęłam, gdy zacisnął szczęki. – Tak, to też nic nowego.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem odetchnął głęboko.

– Wyszła tamtego wieczoru koło ósmej i od tamtej pory słuch po niej zaginął. Jak mówi Clyde, to było jakieś dwa tygodnie temu.

Boże.

Opadłam na stołek.

– Nie dzwoniłem do ciebie, maleńka, bo... To nie pierwszy raz, kiedy twoja mama tak znika. – Clyde oparł się biodrem o bar, rękę położył mi na ramieniu. – Co kilka miesięcy jeździ gdzieś z Kogutem...

– Z kogutem? – Uniosłam brwi. Czyżby mama miała własną kurę? To by mnie nawet nie zdziwiło. Dorastała na farmie i miała upodobanie do nietypowych zwierzątek. Kiedyś mieliśmy gęś, która miała na imię Billy.

Clyde się skrzywił.

– To jest... mężczyzna twojej mamy.

– Nazywa się Kogut? – Błagam, nie.

– Tak go nazywają – odparł Jax i znów na niego spojrzałam.

Boże, to było upokarzające na tyle różnych sposobów. Mama była narkomanką i pijaczką, nigdy nie kiwnęła palcem we własnym barze i do tego uciekła z kolesiem, który z całą pewnością miał klasę i mówili na niego Kogut.

Ech.

Zaraz się dowiem, że dorabiała w klubie ze striptizem po drugiej stronie ulicy. Poczułam potrzebę znalezienia wygodnego kąta, w którym mogłabym się ukryć i pokolysać trochę w pozycji embrionalnej.

– Już się tak zdarzyło, parę miesięcy temu, że nie było jej prawie miesiąc, dopiero potem się objawiła – powiedział Clyde. – Więc nie ma się o co martwić. Twoja mama taka jest, wyjeżdża, ale wraca. Zawsze wraca.

Zamknęłam oczy. To źle, że wyjechała. Powinna być tutaj, żebym mogła z nią porozmawiać, dowiedzieć się, gdzie są te wszystkie pieniądze, których nawet nie powinna dotykać, i wyrzeszczyć na nią całą moją wściekłość. Zrobić coś z tym, że całe życie wymknęło mi się spod kontroli z jej powodu.

Clyde ścisnął moje ramię.

– Zadzwoń do ciebie, jak wróci.

To mnie zaskoczyło na tyle, że otworzyłam oczy akurat, żeby zauważyć ostre i długie spojrzenie, jakie wymienił z Jaksem.

– Nie musisz się tu kręcić, maleńka. Świetnie, że wpadłaś z wizytą, ale ona na pewno...

– Chodzi ci o to, żebym wyjechała? – Zmrużyłam oczy i nadstawiłam uszu. Tutaj działo się zdecydowanie więcej, niż mi mówił.

– Nie! – szybko zaprzeczył Clyde.

W tej samej chwili Jax powiedział:

– Tak.

Patrzyłam na niego i skóra mi cierpła.

– Nie wydaje mi się, żebyś musiała słuchać opinii barmana.

Jego brązowe oczy aż poczerniały. Kiedy nie odwróciłam wzroku, prowokując go do protestu, zadrżał mu mięsień w szczęcie. Nie odezwał się, więc spojrzałam na Clyde'a, który patrzył na Jaksę. Coś się tu działo, a z moją mamą wszystko było możliwe. Ale nie zamierzałam wyjechać. Nie mogłam wyjechać, bo nie miałabym dokąd pójść. I to dosłownie. Przez ostatnie lata chodziłam na letnie zajęcia, ale teraz nie mogłam, bo nie było mnie na to stać. Co oznaczało, że nie mogę zostać w akademiku, więc kiedy pakowałam się na przyjazd tutaj, musiałam wziąć dosłownie wszystko. Drobne oszczędności, jakie miałam na prywatnym koncie, musiały mi wystarczyć do momentu, aż znajdę albo mamę, albo nową pracę. Tak czy siak nie miałam pieniędzy na wynajęcie pokoju czy na hotel, a z całą pewnością nie zamierzałam zawracać Teresie głowy, że nie mam gdzie mieszkać, dopóki wszystkiego nie wyjaśnię.

Rozejrzałam się po wysłużonym wnętrzu. Patrzyłam na stare tablice z nazwami ulic i czarno-białe zdjęcia w ramkach. Z jakiegoś powodu wcześniej ich nie zauważyłam. Może dlatego, że byłam zbyt zajęta gapieniem się na przystojniaka naprzeciwko mnie, ale teraz to się zmieniło.

Za barem, tuż pod czerwonym imieniem Mony wypisanym elegancką pochylą czcionką, wisiło oprawione w ramki zdjęcie.

Na zdjęciu była jasna i kolorowa rodzina, prawdziwa. Dwoje uśmiechniętych rodziców, atrakcyjnych i szczęśliwych. Mama trzymała na rękach chłopczyka, który miał rok i trzy miesiące. Obok małej dziewczynki stał drugi chłopiec, w wieku dziesięciu lat i pięciu miesięcy. Dziewczynka dopiero co skończyła osiem lat i miała na sobie niebieską sukienkę z bufiastymi rękawami i szeroką spódnicę. Była śliczna jak laleczka i uśmiechała się radośnie do obiektywu.

Żołądek zwinął mi się w supeł.

Musiałam stąd wyjść.

Zsunąłem się ze stolka i zgarnęłam z baru torebkę.

– Przyjdę jeszcze.

Jax ze zmarszczonymi brwiami patrzył, jak się oddalam, ale wyglądał też, jakby mu ulżyło. Mięsień w szczęcie się uspokoił, rozluźnił ramiona i był wyraźnie szczęśliwy, że idę, chociaż jeszcze kilka minut wcześniej próbował mnie namówić na wspólnego drinka.

Tak. Tak myślałam, nie mógł mówić poważnie.

Clyde wyciągnął do mnie ręce, ale się uchyliłam.

– Może pójdziemy do biura, pogadamy?

– Nie, w porządku. – Odwróciłam się na pięcie i wyszłam na ciepłe wieczorne powietrze, zanim Clyde mógłby powiedzieć coś jeszcze.

Ścisnęło mnie w piersi, kiedy drzwi za mną trzasnęły i poczułam pod stopami chodnik. Na parkingu pojawiło się jeszcze kilka samochodów, więc przeszłam między nimi po drodze na tył baru.

Skup się, mówiłam sobie. Skup się na rozwiązaniu problemu.

Pojadę do domu mamy i przejrzę śmieci w jej sypialni, może się dowiem, gdzie pojechała. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Staralam się wyprzeć widok rodzinnego zdjęcia. Obeszłam starą ciężarówkę, która stała już, kiedy przyjechałam, i ruszyłam do mojego auta.

Na parkingu było ciemno, bo latarnie nie działały, więc moje biedne autko kryło się w złowrogich cieniach. Zignorowałam zimny dreszcz pełznący mi po plecach. Już sięgałam do klamki, kiedy zorientowałam się, że coś jest nie tak.

Zacisnęłam palce w próżni i cofnęłam się, a potem spojrzałam na maskę. Wydałam zduszony okrzyk.

Nie było przedniej szyby.

Z ramy sterczało tylko kilka ostrych odłamków, a chociaż było ciemno, widziałam leżącą na tablicy rozdzielczej cegłę.

Ktoś mi wybił szybę.

Rozdział 4

Jeździsz fordem fuckusem?

Zamknęłam oczy i ze złością wypuściłam powietrze. Kiedy odkryłam, że moja przednia szyba odbyła bliskie spotkanie trzeciego stopnia z cegłą, wróciłam do baru. Jak przez mgłę pamiętam, że stałam przed Jaksem i mówiłam mu, co się stało.

Chociaż byłam w szoku, nie zauważyłam, żeby był zaskoczony. Widziałam po jego pięknej twarzy, że jest wściekły, nawet oczy mu pociemniały, ale zaskoczenie? Nie. W zasadzie wyglądał, jakby się tego niemal spodziewał.

Dziwne, ale w tej chwili nieważne. Miałam do naprawienia przednią szybę, a nie było mnie na to stać.

Otworzyłam oczy i odwróciłam się do niego. Kiedy stał za barem, nie zauważyłam, jaki jest wysoki, ale teraz, kiedy stałam obok niego, widziałam, że jest o jakieś trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie i w sumie ma chyba coś około metra osiemdziesięciu pięciu. Miał zgrabny brzuch i z całą pewnością był gościem, który umiał o sobie dbać.

– Focusem.

– Znanym też jako fuckus – odparł i zmrużył oczy. Nachylił się nad maską. – Niech to szlag.

Sięgnął ręką do wnętrza auta i aż cała zeszytniałam.

– Ostrożnie! – krzyknęłam, może trochę zbyt histerycznie, bo spojrzał na mnie przez ramię i uniósł lekko brwi. Cofnęłam się nieco. – Szkło jest ostre – dodałam jak idiotka.

Lekko uniósł kącik ust.

– Tak, wiem. Będę uważał. – Wziął cegłę i obrócił w dłoni. – Cholera.

Nawet nie chciałam myśleć, ile będzie kosztowała naprawa, bo gdybym pomyślała, pewnie nawet nie szukałabym kąta, żeby się zacząć kołysać.

Jax rzucił cegłę na ziemię i odwrócił się do mnie. Wyciągnął dużą, ciepłą dłoń, wziął mnie za rękę i pociągnął z powrotem do baru. Kiedy mnie dotknął, żołądek podskoczył mi gdzieś w okolicy gardła. Szłam krok czy dwa za nim, więc miałam dobry widok na jego tył.

Cholera. Nawet tyłek miał ładny.

Priorytety! Skupić się na priorytetach!

– Ściągnę tu kogoś, żeby zerknął na twój samochód – powiedział, a ja musiałam przyspieszyć, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

Zamrugalam.

– Nie musisz...

– Kumpel ma warsztat parę kilometrów stąd w stronę centrum handlowego. Wisi mi przysługę. – Nic nie powiedziałam, a on szedł dalej. Szarpnął za drzwi tak energicznie, że myślałam, że wyrwie je z zawiasów. Wpadł do środka, a mnie pociągnął za sobą. – Zostań tu – rozkazał i spojrzał ostrzegawczo.

– Ale...

Puścił mnie, odwrócił się i znalazł się całkowicie w obrębie mojej nienaruszalnej przestrzeni. Czubkami butów dotykał moich palców u nóg, otoczył mnie jego zapach, a on opuścił głowę. Odruchowo odwróciłam twarz w lewo i aż westchnęłam, kiedy złapał mnie pod brodę i odwrócił moją twarz z powrotem do siebie.

– Zostań tutaj – powtórzył i przyjrzał mi się. – Za minutę wracam. Góra.

Co będzie robił przez minutę?

– Obiecuję.

Znów wytrącił mnie z równowagi i usłyszałam swój szept:

– Dobrze.

Patrzył mi w oczy jeszcze przez dłuższą chwilę, a ja myślałam wyłącznie o jego słowach. „Zdecydowanie chcę cię lepiej poznać”. Sadząc długie, wdzięczne kroki zniknął za stołami do bilardu i skierował się do kuchni.

A ja stałam.

Niecałą minutę później pojawił się z kluczykami dyndających na palcach. Obok niego szła kelnerka, którą wcześniej widziałam z koszykami skrzydełek. Delikatnie prowadził ją za łokieć.

– Zajmiesz się barem, dopóki nie wróci Roxy?

Kobieta spojrzała na mnie, a potem na Jaksę.

– Jasne. Ale nic się nie stało?

Jax przyprowadził ją do miejsca, gdzie stałam jak wmurowana w podłogę. Z bliska zobaczyłam, że kobieta jest bardzo ładna i chociaż oceniałam ją na około trzydziestki, na twarzy nie wypatrzyłam ani jednej zmarszczki.

– To jest Pearl Sanders. – Potem wskazał na mnie. – A to Calla. Córka Mony.

Pearl opadła szczęka.

Ech.

A potem wystrzeliła do przodu. Objęła mnie szybko i odsunęła się, a ja stałam z otwartymi ustami.

– Cieszę się, że w końcu cię poznałam. – Potem zwróciła się do Jaksę, a jednocześnie wyjęła zza ucha ołówek. – Zajmiesz się nią, tak?

– Oczywiście – wymamrotał Jax takim tonem, jakby to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, co było głupie, bo przecież nie potrzebowałam, żeby ktoś się mną

zajmował, a już z całą pewnością go o to nie prosiłam. I co się do diabła stało z jego pragnieniem poznania mnie lepiej?

– Chyba muszę...

– Chodźmy. – Znow wziął mnie za rękę. Odwrócił się i pociągnął mnie do drzwi. Wyszliśmy z powrotem w ciemność i nagle znaleźliśmy się koło pick-upa, który stał obok mojego biednego samochodu. Otworzył drzwi od strony pasażera. – Wskakuj.

Zamarłam.

– Co?

Pociągnął mnie za rękę.

– No wsiadaj.

Wyrwałam mu rękę i przywarłam plecami do drzwi.

– Nigdzie nie jadę. Muszę się zająć...

– Swoim samochodem – dokończył i przekrzywił głowę na bok. Srebrzyste światło księżycy dobrze wiedziało, co robi z jego wysoko zarysowanymi kośćmi policzkowymi, bo oblewało mu twarz światłem. – Rozumiem, i tak jak ci mówiłem, mam kumpla, który się tym zajmie. Clyde już do niego dzwonił. W samą porę.

Nie nadążałam.

– Dlaczego?

– Bo zaraz będzie padać.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Do tego wszystkiego jeszcze przewidywał pogodę?

– Wciągnij powietrze. Zapach późnowiosennego, a może wczesnoletniego deszczu.

– Zbliżył się, a ja natychmiast odwróciłam głowę w lewo. – Powąchaj, to poczujesz.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu zrobiłam to i faktycznie, poczułam piznowy, głęboki zapach deszczu. Jęknęłam. Brak przedniej szyby plus deszcz, to nie wróżyło nic dobrego.

– Musimy zająć się twoim autem i zabrać je stąd, zanim zacnie padać – dokończył.

– Ale...

– Naprawdę chcesz wozić swój śliczny tyłeczek na odłamkach szkła i z wiatrem wiejącym ci w twarz?

– No dobra, nie chcę, ale...

– Zabieram cię stąd. – Westchnął i przecesał rozczochrane włosy. – Słuchaj, możemy tu tak stać i kłócić się jeszcze przez następne dziesięć minut, ale potem i tak wsiądziesz.

Zmrużyłam oczy.

– Pozwól, że ci o czymś przypomnę. Nie znam cię. W ogóle.

– Ale ja nie proszę, żebyś się rozebrała do naga i dla mnie zatańczyła. – Zamilkł i znów przyjrzał się mojemu ciału. – Chociaż byłoby to interesujące. Pomysł może nie najlepszy, ale ciekawy.

Trwało sekundę, zanim przyswoiłam jego słowa, i znów opadła mi szczęka.

Wymamrotał coś pod nosem i obszedł mnie dookoła. A sekundę później złapał mnie pod pachy, co mnie kompletnie zszokowało. Miał ogromne dłonie, co oznaczało, że znalazły się bardzo blisko moich piersi. Opuszkami palców prawie je dotykał. Z okolic żeber wystrzeliła mi fala mocnych i niespodziewanych dreszczy.

A potem mnie podniósł. Dosłownie. Straciłam kontakt z podłożem.

– Schył głowę, kotku.

Posłuchałam, bo kurczę, naprawdę nie wiedziałam już, co się tu w zasadzie dzieje. Nagle okazało się, że siedzę w jego ciężarówce, a drzwi od mojej strony się zamykają.

Jezu. Potarłam twarz, a ręce opuściłam akurat, żeby zobaczyć, jak przebiega przed maską. Błyskawicznie wskoczył za kierownicę i zamknął drzwi.

Zapięłam pas, spojrzałam na niego i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi wpadła do głowy.

– Masz chevroleta?

Parsknął.

– Wiesz, co mówią.

– Tak, że lepiej pchać chevroleta, niż jeździć fordem. – Wywróciłam oczami. – W sumie coś w tym jest.

Jax się zaśmiał i wyjechał z parkingu. Nic nie mówiłam, kiedy wyjeżdżał na drogę. Myślałam o tym, jak wcześniej ze mną flirtował i że z pierwszego miejsca listy moich priorytetów zniknął fakt, że mama zaginęła. Zaczęłam skubać dolną wargę.

– Jak myślisz, ile będzie kosztować naprawa? – spytałam.

Zerknął na mnie, bo akurat stanął na światłach przy centrum handlowym.

– Co najmniej sto pięćdziesiąt, ale biorąc pod uwagę, że poszła cała szyba, to może nawet więcej.

Ścisnęło mnie w piersi, kiedy porównałam to ze stanem konta. Aż jęknęłam.

– Po prostu genialnie.

Jax milczał. Światło zmieniło się na zielone, a on wjechał na skrzyżowanie.

– Zatrzymasz się w hotelu?

Chrząknęłam. Naprawdę. Jak świnia.

– Nie. Za drogo.

– Będziesz nocować u mamy? – Słyszałam w jego głosie niedowierzenie.

– Tak.

Skupił się na drodze.

– Ale jej tam nie ma.

– No to co. Też tam kiedyś mieszkałam. – Wzruszyłam ramionami i opuściłam dłonie na kolana. – Poza tym nie będę tracić kasy na hotel, skoro gdzieś mogę mieszkać za darmo. – Nawet, jeśli było to ostatnie miejsce, w którym chciałabym się znaleźć.

Jax przez dłuższą chwilę nic nie mówił, a potem spytał:

– Jadłaś coś?

Pokręciłam głową i zacisnęłam usta. Nic nie jadłam od rana, a wtedy i tak był to wafelek ryżowy. Za bardzo się denerwowałam, żeby zjeść coś więcej. Zaburczało mi w brzuchu. Widocznie wściekł się, że dopiero teraz zwróciłam na niego uwagę.

– Ja też nie.

Zatrzymaliśmy się w budce z fast foodami, a ponieważ byłam bardzo głodna, zamówiłam hamburgera i mrożoną herbatę. Zanim skończyłam przegrzebywać torebkę w poszukiwaniu resztek drobnych, jakie mi jeszcze zostały, Jax już zapłacił dziewczynie w okienku.

– Mam pieniądze. – Wyciągnęłam już portfel.

Rzucił mi przelotne spojrzenie i oparł się o okno.

– Zamówiłaś hamburgera i mrożoną herbatę. Poradzę sobie z tym.

– Ale ja mam pieniądze – nalegałam.

Uniósł brew.

– Ale ja ich nie chcę.

Pokręciłam głową i zaczęłam otwierać portfel.

– Ile kosztował mój... Hej! – krzyknęłam, kiedy wyjął mi z rąk portfel i torebkę. – Co ty robisz?

– Już ci powiedziałem, kotku. Zapłaciłem. – Zamknął portfel, schował do mojej torebki i rzucił ją na tylnie siedzenie.

Zmrużyłam złowrogo oczy.

– To nie było fajne.

– Fajnie będzie, jak po prostu mi podziękujesz.

– Nie prosiłam, żebyś za mnie płacił.

– No i co?

Zatkało mnie.

A on do mnie mrugnął.

Trochę się cofnęłam. On mrugnął, a moje intymne części ciała zrobiły fale meksykańską. Co pewnie oznaczało, że powinnam się jakoś nimi zająć, bo chyba były zdesperowane.

Trochę wariowałam przy tym chłopaku, ale z drugiej strony, czy ktoś mógłby mnie za to winić?

Chwilę później znów jechaliśmy, a ja miałam na kolanach wielką torbę pełną jedzenia i dwie mrożone herbaty kolebiące się w trzymadelku. Nie wiedziałam, co zamówił, ale sądząc po rozmiarze ciepłej i rozkosznie pachnącej torby, mniej więcej połowę menu.

– Nie jesteś podobna do swojej mamy – powiedział nieoczekiwanie.

To prawda. Mama farbowała włosy na słoneczny blond, a w każdym razie robiła tak kiedyś, choć dawno jej nie widziałam. Ostatnio, kiedy wyjeżdżałam z Plymouth Meeting do Shepherd, wyglądała... na zmęczoną.

– Miała... ciężkie życie. Ale kiedyś była naprawdę ładna. – Słyszałam, jak to mówię. Patrzyłam przez okno na znikający ciąg budek z jedzeniem.

– Wyobrażam sobie, jeśli była do ciebie podobna.

Spojrzałam na niego przelotnie, ale on na mnie nie patrzył. Nie uśmiechał się ani się nie śmiał. Nie dawał żadnego sygnału, że to, co powiedział, nie było prawdą, ale ja nie byłam ładna i nie było to bezpodstawne narzekanie niepewnej siebie dziewczyny. Miałam bliznę, która przecinała cały mój lewy policzek. To wystarczyło, żeby zniszczyć całą twarz.

Nie wiedziałam, jakie Jax ma plany, i nie chciałam się dowiadywać. Miałam większe i poważniejsze zmartwienia. Ale kiedy zjechał z głównej drogi i skręcił w prawo, żeby jechać na skróty, znów się na niego zagapiłam.

– Wiesz, gdzie jechać?

Mruknął coś, co uznałam za potwierdzenie.

– Byłeś tam już?

Zacisnął rękę na kierownicy.

– Parę razy.

Przyszło mi do głowy coś potwornego.

– Co robiłeś w jej domu?

– A nie w waszym, skoro tam mieszkałaś?

– Nie. Mieszkałam tam, jak chodziłam do liceum, ale to nigdy nie był mój dom.

Popatrzył na mnie, a potem skupił się na jeździe. Minęła chwila.

– Pierwszy raz byłem w domu twojej mamy z Clydem. Mona... wróciła z imprezy.

Była tak nawalona, że myśleliśmy, że trzeba ją będzie zabrać do szpitala.

Wzdrygnęłam się.

– Potem zaglądałam parę razy, jak się nie pokazywała przez kilka dni i martwiliśmy się o nią. – Rozluźnił rękę, ale teraz dudnił palcami o kierownicę. – Co parę dni zagląдали do niej Clyde albo Pearl, żeby się upewnić, czy wszystko z nią dobrze.

– A ty? Ty też do niej zaglądałeś?

Pokiwał głową.

Zagryzłam wargę i siłą ignorowałam poczucie winy, które wzbierało mi w gardle. Ci ludzie, może z wyjątkiem Clyde’a, byli całkiem obcy. Ja byłam członkiem rodziny, a nie sprawdzałam codziennie, ani nawet raz do roku, czy ona żyje, czy może w końcu się zaćpała. Przecież wiedziałam, że taki cel miały ich wizyty.

Jednak nie udało mi się wyeliminować wyrzutów sumienia.

– Nie jestem z mamą blisko. Kiedyś...

– Domyśliłem się, że tak jest, rozumiem – wtrącił i uśmiechnął się do mnie zawodowo. Musiał doskonale wiedzieć, jaką moc ma ten jego półuśmiech, i szastał nim niby od niechcienia. – Nie musisz wyjaśniać.

– Dzięki – szepnęłam, zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, a potem poczułam się głupio. Ale tylko pokiwał głową.

Reszta drogi do domu mamy upłynęła nam w milczeniu, ale zaskoczył mnie, bo po zaparkowaniu na podjeździe poszedł ze mną do drzwi. Niósł dwie herbaty mrożone.

Otworzyłam i spojrzałam na niego.

– Nie musisz wchodzić.

– Wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale wolałbym nie jeść w czasie jazdy. Nie przeszkadza ci to?

Już miałam powiedzieć, że przeszkadza, ale moja głowa działała bez porozumienia ze mną. Skinęłam i otworzyłam drzwi.

– Super. – Minął mnie i wszedł pierwszy.

– Czuj się jak u siebie – mruknęłam.

Nie usłyszał, bo szedł ostrożnie przez dom, szukał na ścianach włączników i zapalał światła. Rozejrzał się czujnie i z niepokojem, jakby spodziewał się, że spod zdezelowanej kanapy może wyskoczyć na niego troll. Poszedł do kuchni, więc ruszyłam za nim, a kiedy powiedział, że idzie do łazienki, położyłam torbę na blacie i zaczęłam rozpakowywać.

Cholera, naprawdę musiał tu bywać, skoro nie poszedł do łazienki na dole. Słyszałam, że idzie na górę i zastanawiałam się, dlaczego wybrał tamtą łazienkę, ale mózg miałam i tak stanowczo przeładowany, żeby się przejmować jeszcze i tym.

Zanim wrócił, zdążyłam wyłuskać spośród wszystkiego, co kupił, mojego hamburgera.

Odsunął sobie krzesło obok mnie i usiadł wdzięcznie. Siedział po mojej prawej.

– No więc. – Rozpakowywał kanapkę z kurczakiem. – Jak długo zamierzasz tu zostać?

Wzruszyłam ramionami i wydłubywałam z mojego hamburgera pikle.

– Jeszcze nie wiem.

– Pewnie nie za długo, co? Nie ma tu nic ciekawego do roboty, a skoro twojej mamy i tak nie ma, nie masz powodu, żeby tu siedzieć. – Zamilkł. – Będziesz to jadła?

Kiedy pokręciłam głową, przejął je.

Nic nie mówiłam i zdążyłam przeżuć dwa kęsy, zanim się znów odezwał.

– Studiujesz w Shepherd?

Moje ręce zawisły w połowie drogi do ust.

– Skąd wiesz?

Zajął się swoim hamburgerem i wpakował zdobyczne pikle pod bułkę.

– Clyde czasem coś o tobie mówi. Mona też.

Napięły mi się wszystkie mięśnie i zaczął mnie boleć brzuch. Nie mogła mówić o mnie nic dobrego.

Zapadła między nami cisza. Zdjął górną połowę bułki i złożył pozostałą kanapkę na pół.

– Co studiujesz?

Odłożyłam na papierek do połowy zjedzonego hamburgera.

– Pielęgniarstwo.

Uniósł brwi i zagwizdał nisko.

– No proszę, moje fantazje dotyczące pielęgniarek w krótkich białych spódniczkach zyskają teraz zupełnie nowy wymiar!

Zmrużyłam groźnie oczy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dlaczego wybrałaś ten kierunek?

Skupiłam się na zawijaniu porzuconej bułki w papier i wzruszyłam ramionami. Dobrze wiedziałam dlaczego, ale przyznanie się do tego nie było łatwe, więc zmieniłam temat.

– A ty?

– W sensie, co robię poza byciem barmanem? – Pożarł już hamburgera i teraz wziął się do frytek.

– Tak. Poza byciem barmanem i obżeraniem się.

Zaśmiał się tym swoim głębokim, seksownym śmiechem,

– Teraz jestem tylko barmanem. Przy okazji maczam palce w paru innych przedsięwzięciach.

Nie rozwodził się nad tym, tak jak i ja, więc nie naciskałam, ale w związku z tym nie bardzo mieliśmy o czym gadać.

– Frytkę?

Pokręciłam głową.

– No weź! To jest najlepsze z jedzenia z fast foodów! Nie można odmawiać frytki.

– Jego oczy zrobiły się jeszcze cieplejsze. – Sam tłuszcz, sól i węglowodany. Raj!

Wykrzywiłam usta.

– Nie wyglądasz, jakbyś jadł dużo węglowodanów.

Uniósł jedną potężną rękę.

– Codziennie biegam. Przed pracą idę na siłownię. Czyli jem, co chcę i kiedy chcę. Życie byłoby nieznośne, gdyby człowiek przez połowę czasu musiał odmawiać sobie tego, na co ma ochotę.

Boże, jakbym nie wiedziała.

Wzięłam frytkę. A potem drugą. No dobra, zjadłam pięć frytek, zanim wstałam, żeby wyrzucić opakowania do kosza, w którym, o dziwo, był świeży worek. Myłam ręce, a w tym czasie Jax podszedł do lodówki i otworzył ją z cichym gwizdnięciem. Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Była pusta, nie licząc przypraw.

Zamknął ją i oparł się biodrem o blat. Rozejrzał się po kremowych ścianach, które malował Clyde, zanim się wprowadziłyśmy, przyjrzał się odrapanemu blatowi stolika, przy którym jedliśmy, i odetchnął głęboko, a jego zjawiskowa twarz przybrała poważny wyraz. Zacisnął szczęki, pełne usta zrobiły się węższe, a oczy pociemniały mu do koloru ciemnego brązu, niemal mahoni.

– Nie zostaniesz tutaj – poinformował.

Zamrugałam i odwróciłam się tak, żeby widział tylko prawą połowę mojej twarzy.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Lodówka jest pusta.

– Tak, zauważyłam. – Zamilkłam i skrzyżowałam ramiona. – W hotelu też będzie pusta, a jednak będę musiała zapłacić.

Nachylił się do mnie, a ja spojrzałam na jego szczupły pas i wąskie biodra. Zdecydowanie biegacz.

– W tej okolicy hotele nie są drogie.

Wkurzyłam się. Wiedziałam, że w którymś momencie będę musiała iść na zakupy,

ponieważ postanowiłam tu zostać, co oznaczało, że potrzebne mi będzie jedzenie. Potrzebny mi był też sprawny samochód, co będzie mnie kosztować Bóg wie ile. Wiedziałam, że im dłużej tu zostanę, tym szybciej pozabawię się oszczędności, ale to naprawdę było jedyne wyjście. Nie miałam dokąd pójść, przynajmniej do czasu aż pod koniec sierpnia zaczną się zajęcia.

Oczywiście tylko w przypadku, jeśli zostanie mi przyznane wyższe stypendium socjalne.

A jeśli nie?

Może trafię do wyłożonego miękkim materiałem pokoju, w którym będę mogła do woli kołysać się w kącie.

Naprawdę, Jax nie musiał wiedzieć wszystkiego.

– Dzięki, że mnie tu przywiozłeś i kupiłeś mi jedzenie. Jestem bardzo wdzięczna. Daj mi proszę namiar na osobę, z którą mogę się kontaktować w sprawie szyby, ale teraz jestem trochę zmęczona i...

Nagle znalazł się przede mną. W jednej sekundzie stał obok lodówki, a w następnej był tuż obok. Westchnęłam głęboko i przycisnęłam plecy do blatu.

– Chyba się nie rozumiemy, kotku.

No chyba nie.

– Twoja mama jest skończona. Wiesz o tym.

Dobra. Inna rzecz, kiedy ja to mówiłam, ale zupełnie coś innego, kiedy on to mówił.

– Słuchaj, moja mama...

– Nie dostanie nagrody dla matki roku? Tak, wiem – powiedział, a ja zwinęłam palce we wnętrzu dłoni. – Nie dostanie też nagrody dla szefowej roku i pewnie to też już wiesz.

– Ale co to ma wszystko wspólne tym, czy tu zostanę, czy nie?

– Nie powinnaś przebywać w tym mieście, a już na pewno w tym domu.

Opadła mi szczęka, bo czegoś takiego się nie spodziewałam.

– Jak to?

– Dzisiaj powinnaś spać w hotelu, a jak tylko będziesz miała samochód, co mam nadzieję wydarzy się jutro po południu, wpakujesz do niego swój śliczny tyłeczek i więcej tu nie wrócisz.

No dobra. Problem w tym, że musiałam tu zostać razem ze wszystkimi moimi rzeczami, i nieważne, że Superbarman, który był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam, był na tyle miły, żeby mnie tu podrzucić i kupić mi jedzenie, ani że uważał mój tyłeczek za śliczny i że podobały mu się moje nogi.

Postanowiłam zapomnieć o wszystkim i zmierzyć się z nim.

– Powiedz mi jedną rzecz.

Popatrzył na mnie brązowymi oczami.

– Jasne.

Głosem ociekającym sztuczną słodyczą spytałam:

– Czemu, do jasnej cholery, uważasz, że możesz mi mówić, co mam robić?

Mrugnął, a potem odchylił głowę i zaczął się śmiać.

– Masz charakterek! Serio! Podoba mi się to.

Zirytował mnie tym jeszcze bardziej, a poza tym to był dziwny komentarz.

– Możesz już iść.

– Nie pójdę, dopóki ci nie wyjaśnię, co się tu dzieje. – Położył obie dłonie na blacie, po obu stronach moich bioder, a potem nachylił się do mnie, żeby mi nie miała żadnego pola manewru. – Musisz mnie posłuchać.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio znalazłam się tak blisko chłopaka.

– Callo – zaczął, a ja aż zadrżałam, bo jego głos tak miękko i cudownie otulał moje imię. – Myślę, że nie wiesz, jak daleko zagalopowała się Mona i co to oznacza dla wszystkich, którzy ją znają.

Nie mogłam oddychać.

– Jak daleko?

– To nie będą przyjemne wieści.

– Nie łudzę się.

Cały czas patrzył mi w oczy.

– Od kilku lat ten dom pełni funkcję imprezowni. Nie są to fajne imprezy i nikt, kto ma chociaż kilka działających komórek w mózgu, nie chciałby się na nich znaleźć. Policja bywa tu regularnie. Poza tym odbywa się tu handel prochami i nie zdziwiłbym się, gdybyś w którejś szufladzie znalazła lufki do cracku.

O mój Boże.

– Dalej. Ludzie, z którymi się twoja mama zadaje. Kompletne dno. Niżej nie można już opaść. Do tego są źli. A to jeszcze i tak nie jest najgorsze.

– Nie? – Jak mogło być jeszcze gorzej? Wygląda na to, że mama miała w domu sklepik z kokainą! Wiem, gorsza byłaby chyba tylko fabryka mety.

– Podpadła złym ludziom – powiedział, a żołądek wyładował mi gdzieś w okolicy palców u nóg. – Z tego, co słyszałem, wisi im mnóstwo kasy. Ten jej facet, Kogut, też.

Wisi ludziom pieniądze? Boże, to już koszmar.

– Clyde pewnie nie chciałby, żebyś się o tym dowiedziała, ale ja uważam, że nie należy cię trzymać w nieświadomości. Na Monę uwzięło się stado bardzo nefajnych

kolesi. Takich, których nikt nie chciałby spotkać. Weźmy choćby twoją szybę.

– Co ma do rzeczy moja szyba?

– Po przyjeździe do miasta najpierw przyjechałaś tutaj, prawda? Ktoś pewnie ma dom na oku, zobaczył cię i postanowił zafundować ci stare, dobre ostrzeżenie. Może nie wiedzą, że jesteście rodziną, ale są pewni, że ją znasz, skoro tu przyjechałaś. Jasne, ta cała akcja z cegłą może być czystym przypadkiem, ale szczerze mówiąc, wątpię. Mam tylko nadzieję, że nie wiedzą, że jesteś jej córką.

Cholera, masakra. Bardzo niedobrze. Zaczęłam szybko oddychać, czułam też, jak przyspieszył mi puls. Sytuacja zaczynała się robić gówniana.

– Widzę, że zaczynasz rozumieć – powiedział cicho, niemal łagodnie. – A będzie jeszcze gorzej, szczególnie jeśli nie przestanie się ukrywać.

Odrzuciłam głowę w lewo i słuchałam jego słów. Wnikały w moje myśli i powodowały, że po kręgosłupie pełzło mi coś w rodzaju węża. Boże, to już chyba wołałabym laboratorium metamfetaminy.

Mamo, w coś ty się wpakowała?

Jej życie, a raczej to, co z nim zrobiła, bolało. To, co od dawna uważałam za martwe, znów we mnie rozkwitło. Potrzeba, z którą żyłam przez tyle lat, odruch pomocy, próba naprawienia jej. Naprawienia mamy.

Poczułam pod brodą dwa palce, które delikatnie odwróciły moją głowę do niego. Otworzyłam szerzej oczy i znów na niego spojrzałam.

– Mogą próbować cię wykorzystać, żeby do niej dotrzeć.

Tę wiadomość mój mózg odrzucił. Już i tak miałam dość. Mama ukradła mi pieniądze, a jacyś porąbani kolesie wybijający szyby chcieli się zemścić. To brzmiało jak fabuła filmu sensacyjnego z jakąś od dawna zgasłą gwiazdą.

– Czyli najlepiej będzie, kotku, jak się pozbierasz i stąd wyjedziesz – powtórzył, wpatrując mi się nieugięcie w oczy. – Nic tu nie ma dla ciebie. – Brzmiał, jakby był trochę rozczarowany tym, co mówi, a kiedy znów odzyskałam moc oddychania, oderwał wzrok od moich oczu i spojrzał na rozchyłone usta. Kiedy znów się odezwał, mówił niższym i ostrzejszym głosem. – Nic, tylko kłopoty.

Rozdział 5

Następnego dnia nie wyjechałam, jak kazał Jax. I nie dlatego, że nie miałam auta ani nawet nie ze względu na to, że nie miał prawa mówić mi, co powinnam zrobić. Po prostu nie miałam innego wyjścia, niż siedzieć tutaj i... I co właściwie? Próbowałam znaleźć mamę i odkryć, w jakie gówno się wpakowała tym razem? I odzyskać pieniądze?

Nie śmiałam nawet pomyśleć, że może nie było już żadnych pieniędzy, ale miałam do wyboru albo zostać tu, albo spędzić lato w samochodzie. Jeśli tylko odzyskam samochód.

Było jeszcze coś. Jasne, pieniądze to ważna rzecz i zależało od nich całe moje życie, ale chodziło też o mamę. Zawsze chodziło o nią.

Wieczorem Jax chciał, żebym poszła z nim, to podrzuci mój śliczny tyłeczek do hotelu, za który chciał nawet zapłacić, ale odmówiłam. Ostatnie, czego mi teraz było trzeba, to długi. Potem ostrzegł, że przyśle po mnie taksówkę.

I miał tyle tupetu, żeby powiedzieć:

– Wiem, że nie jesteś głupia, kotku, więc daję ci czterdzieści minut, żebyś się ogarnęła, a jak taksówka zatrzyma się przed domem, załadujesz do niej swój śliczny tyłeczek.

Przepraszam, że co?

Taksówka przyjechała i facet trąbił przez bitą minutę bez przerwy, ale ignorowałam go, aż w końcu odjechał.

Tak, wiem, to miłe z jego strony, że chciał zapłacić za hotel i przysłał taksówkę. Chociaż była to dziwna i trochę despotyczna forma bycia miłym. Było w nim coś dominującego, ale nie mogłam się nad tym za długo zastanawiać.

Spędziłam bezsenną noc na kanapie, a część poranka poświęciłam grzebaniu w sypialni mamy. Nie znalazłam kompletnie nic, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie, nawet lufek do cracku. Tylko w szafie było kilka rzeczy, których wołałabym nie widzieć.

Jedną z nich było moje zdjęcie w ramce, z czasów, gdy miałam chyba z osiem czy dziewięć lat. Drugą wielki puchar, chyba sześćdziesięciocentymetrowy, nadal lśniący i migoczący. To wspomnienia przeszłości, do której nie chciałam już wracać.

Schowałam je z powrotem do szafy i zakryłam starymi dzinsami, a potem zaczęłam szykować się do wyjścia. Nie przejmowałam się tym, jak jestem ubrana, ale poświęcałam sporo czasu makijażowi. Nakładałam make-up długo i starannie, aż blizna przecinająca mój policzek zbladła, zrobiła się bardziej różowa niż czerwona i niemal niewidoczna, jeśli ktoś stał wystarczająco daleko. Bez problemu mogłam wyjść

z domu w podartych dresach i poplamionej bluzce, ale nigdy w życiu bez grubej warstwy podkładu na twarzy. Kiedy byłam już gotowa, zadzwoniłam do Clyde'a. Wiedziałam, że jeszcze tylko w jednym miejscu mogły być numery kont bankowych albo wskazówki, gdzie mama mogła się podziać.

Przyjechał chwilę po południu. Czekałam już na ganku. Wskoczyłam do jego forda jeszcze starszego niż auto Jaksa i zapięłam pas, zanim on w ogóle zdążył się wyładować z samochodu.

– Słuchaj, maleńka...

– Już ci mówiłam przez telefon, że muszę jechać do baru. Nie zawracałabym ci głowy, gdybym miała swoje auto.

– Jax się zajmuje twoim autem.

Zmarszczyłam nos i położyłam torebkę na kolanach.

– To cudowne – mruknęłam, co było wredne, bo chociaż był trochę despotyczny, bardzo mi pomagał.

Clyde wygodniej umościł się w fotelu i odwrócił się do mnie.

– Słuchaj, maleńka – zaczął jeszcze raz. – Naprawdę chcesz tu zostać?

Westchnęłam i włożyłam okulary słoneczne. Były fajne. Totalna podróbka, ale chyba wyglądałam w nich nieźle.

– W znanej dealerni prochów? Tak. Nie przeniosę się do hotelu.

– Callo...

– Jax już próbował mnie tam zapędzić. Nawet przysłał taksówkę! – Nie umknęło mi skrzywienie ust Clyde'a. – Mama... wywinęła mi numer. Naprawdę fatalnie mnie urządziła. A podejrzewam, że jej sytuacja też nie jest zachwycająca.

Clyde zacisnął usta i zaczął cofać.

– Nie jest.

Odetchnęłam z trudem.

– Czy jest aż tak źle, jak mówił Jax? – Miałam wciąż jakąś mikroskopijną nadzieję, że się okaże, że przesadzał.

Niestety.

Chociaż nie rozwodziłam się nad tym, co mówił, Clyde mruknął twierdząco.

– Nie wiem dokładnie, co ci powiedział, ale domyślam się, że i tak nie wszystko.

Zamknęłam oczy i słuchałam szumu drogi uciekającej spod kół. Boże, co ja robiłam? Może faktycznie powinnam zanoć w hotelu, a potem wrócić do szkoły i zadzwonić do Teresy... Nie. Powstrzymałam się. Ona i Jase mieli mnóstwo planów na lato. Podróże. Plażę. Słońce i piasek. Nie zamierzałam jej tego psuć moimi problemami. Im. Poza tym było coś beznadziejnego w tułaniu się po kanapach

przyjaciół i nie chciałam tak skończyć.

Minęło kilka minut, zanim Clyde znów się odezwał.

– To ostatnia rzecz, jakiej dla ciebie chciałem. – Nie otworzyłam oczu. – Powrót tutaj? Zawsze byłem z tobą szczerzy, maleńka, i nadal będę.

Serce podjechało mi do gardła i mogłam myśleć już tylko o tym, co powiedział mi Jax. Nie czekało mnie tu nic prócz kłopotów.

– To ostatnie miejsce, w którym chciałem cię widzieć. Są też sprawy, o których nie powinnaś nigdy się dowiedzieć. Jedno się nie zmieniło. Ty się nie zmieniłaś, maleńka.

– Teraz otworzyłam oczy. – Jesteś dobra. Zawsze byłaś dobra, bez względu na to, na jaki koszmar narażała cię Mona, nawet jeszcze przed pożarem.

W piersi rozpałił mi się ból, rozprzestrzenił się po ciele, rozlał się po bliźnie na policzku, a potem po innych bliznach. Tych gorszych. Wydawało mi się, że to było wczoraj. Pożar.

– Musisz wiedzieć, że twojej matce nie można pomóc.

– Wiem – szepnęłam, choć nagle zaczęło mnie ścisnąć w gardle. – Nie dlatego przyjechałam. Ona zrobiła mi coś złego. Naprawdę.

Rzucił mi szybkie spojrzenie pełne zrozumienia.

– Wiem i wierzę ci, ale wiem też, że ponieważ tu jesteś i dowiesz się, w co się wpakowała, będziesz chciała jakoś jej pomóc.

Ostro wciągnęłam powietrze.

– Ale pozwól, że powtórzę, bo to ważne. Nie można pomóc Monie. Nie tym razem. Wracaj do szkoły i nie oglądaj się za siebie.

Na białej odrapanego dębowego stolika w biurze na końcu korytarza prowadzącego do toalet stała miseczek z ziarnami kukurydzy. Za biurkiem umieszczono dwie szafki na dokumenty, a pod ścianą skórzaną kanapę, o dziwo wyglądającą na nową. Znacznie nowszą niż ta, na której spałam w nocy.

Nie mogłam się zmusić to spania w łoczcie na górze.

Nigdy nie prowadziłam baru i nie byłam mistrzynią w arytmetyce, ale po przejrzeniu rachunków, faktur i oświadczeń, ku mojemu zdziwieniu starannie poukładanych, wiedziałam dwie rzeczy.

Niemożliwe, żeby w ciągu ostatniego roku zajmowała się tym mama. Ona radośnie reprezentowała zachowanie absolutnie przeciwne zorganizowaniu. Ktoś prowadził księgi za nią i wątpiałam, żeby był to Clyde. Był mistrzem w utrzymaniu wszystkiego w kupie i jedynym porządnym człowiekiem w moim otoczeniu, ale on i finanse? Nie, nie sądzę.

Dowiedziałam się też, że bar nie prządl tak cienko, jak się spodziewałam. To mnie zdziwiło. Skoro mama przebimbała moje pieniądze, a potencjalnie także i swoje,

obstawiałam, że bar będzie następny na jej liście. Szczególnie że nie był w najlepszym stanie.

Ale z drugiej strony...

Obejrzałam go dokładnie, kiedy Clyde poszedł do kuchni posprzątać, zaraz po tym, jak wytłumaczył mi, gdzie jest mój samochód, gdy nie dostrzegłam go na parkingu. Znajdował się teraz w warsztacie kawalek dalej, wymieniano mu szybę. Nawet nie zamierzałam łamać sobie głowy zapłatą.

Zanim poszłam na studia, bar był w rozsypce. Błat zawsze się kleił od brudu, podłoga też, a wszędzie były lepkie plamy niewiadomego pochodzenia. Krany nie działały. Beczki z piwem powinny zostać wymienione już dawno. Używano kilkudniowych cytryn, soki owocowe dawno już straciły termin ważności, a to i tak nie wszystkie obrzydliwości, do jakich dochodziło. Mama zawsze zatrudniała swoich przyjaciół. Czyli mężczyzn i kobiety w średnim wieku, którzy jeszcze nie dorosli i myśleli, że praca w barze oznacza darmową gorzałkę. Sprzątanie na pewno nie widniało na liście ich priorytetów.

Chociaż teraz bar nie wyglądał jak w czasach swojej świetności i raczej chylił się ku upadkowi, był czystszy, niż mi się wczoraj wydawało. Stary lód dopiero co został wyrzucony, a lodownia przelana wrzątkiem, żeby nie rozwinęły się w niej jakieś syfiaste bakterie. Nie widziałam muszek owocówek ani odchodów innego robactwa, co niestety często się zdarzało w barach. Błat był świeżo przetarty, podłoga świeciła czystością, a butelki były równo poustawiane.

Nawet stoliki dla gości były umyte i popielniczki też. Cały bar co prawda zdecydowanie domagał się remontu, ale było widoczne, że ktoś o niego dbał i miałam pewność, że nie mama.

Spojrzałam na starannie wydrukowany arkusz obliczeniowy za zeszły miesiąc. Przypięte do niego milion faktur. Przyjrzałam się zestawieniom. Tak jak w kilkunastu ostatnich miesiącach, od marca zeszłego roku wszystko było precyzyjnie wypisane: comiesięczne opłaty, jak elektryczność, zyski, wydatki na jedzenie, napoje, naprawy i, co najdziwniejsze, pensje.

Boże, pensje!

Mama dlatego zatrudniała zawsze znajomych, bo ich najbardziej interesował darmowy alkohol, a ona nigdy nie płaciła pensji. Chciało mi się śmiać, że Mona nagle zaczęła mieć przychody wystarczające na opłacenie pracowników. Choć nie był to radosny śmiech. Raczej maniakałny śmiech na granicy szaleństwa.

Bar płacił regularnie już od roku, a ja nie rozpoznawałam na liście płac żadnych nazwisk z wyjątkiem Jaksy i Clyde'a. Był nawet jakiś koleś, który pracował w kuchni w weekendy, żeby pomóc Clyde'owi.

Od kilku miesięcy bar wychodził na plus. Nic wielkiego, żadne wielkie pieniądze, ale

zysk to zysk.

Odchyliłam się na krzesło i pokręciłam głową. Jak to możliwe? Skoro zarabiała, czemu kradła?

– Co ty tu do cholery robisz?

Podskoczyłam na krzesło i z piskiem zadarłam głowę. Potem głośno wypuściłam powietrze. W progu stał Jax, musiał być w połowie duchem albo ninją, bo w ogóle nie słyszałam, żeby się zbliżał. Kiedy sama tu szłam, podłoga w korytarzu skrzypiała przy każdym kroku.

Widziałam go zaledwie kilka godzin temu, więc niemożliwe, żebym zapomniała, jak wygląda, ale Boże, w tej krótkiej chwili nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Dopiero co wziął prysznic, więc włosy miał ciemniejsze i skręcone. Czarna koszula była obcislejsza niż ta wczorajsza, za co na pewno była mu wdzięczna damska część populacji.

On jednak wcale nie wyglądał na uradowanego moim widokiem.

Zacisnął zęby i łypał złowrogo, a ja patrzyłam na niego jak zidiociała zraniona sarna.

– Co tu robisz, Callo?

Otrząsnęłam się na dźwięk swojego imienia. Odłożyłam wydruki i faktury na biurko i zmrużyłam oczy.

– Biorąc pod uwagę, że bar należy do mojej mamy, mam wszelkie prawo, żeby tu być.

– Co za bzdura. Pracuję tu od dwóch lat i twój śliczny tyłeczek widzę po raz pierwszy.

Zarumieniłam się i przekręciłam krzesło trochę w lewo.

– Czy możesz przestać zwracać się do mojego tyłeczka per śliczny?

Oczy pociemniały mu do odcienia gorzkiej czekolady.

– Bardziej się podoba „gorący”?

– Nie.

– „Seksowny”?

Wciągnęłam powietrze przez nos.

– Nie.

– No to może „jędrny, w kształcie serca”?

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– A może w ogóle nie zwracajmy na niego uwagi?

Usta mu zadrzały, ale kiedy spojrział na stos papierów przede mną, uleciał z niego cały humor. Podszedł do biurka.

– Przeglądasz papiery?

Wzruszyłam ramionami, siłąc się na obojętność.

– Chciałam sprawdzić, jak wam idzie.

– Jestem przekonany, że to nie twoja sprawa.

Słucham?!

– A ja jestem przekonana, że moja.

Położył rękę na kupce faktur.

– Co ty powiesz?

Obróciłam się na krześle i zwróciłam do niego prawą połową ciała.

– Ten bar jest jedyną rzeczą, jaką pewnego dnia zostawi mi mama, więc mam wszelkie prawo do zaglądnania do dokumentacji.

Zrobił jakąś dziwną minę i przekrzywił głowę.

– Zostawi ci bar?

– Spisała testament. Wiele lat temu. Jeśli w ostatnim czasie go nie zmieniła, a wątpię, żeby miała na to czas, jeśli coś jej się stanie, odpukać, bar jest mój.

Znów dziwne napięcie skóry wokół oczu, którego nie rozumiałam.

– Tego chcesz? Chcesz mieć bar?

Jezu, nie! Przecież tego nie powiedziałam.

– Co z nim zrobisz, jeśli niespodziewanie staniesz się właścicielką?

Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Pewnie sprzedam.

Jax odszedł od biurka i się wyprostował. Wpatrywał się we mnie, a jego oczy przypominały odłamki szkła. Nie było śladu po zaczepnym, flirtującym barmanie.

– Skoro ci na nim nie zależy...

– Tego nie powiedziałam. – A w każdym razie nie wprost.

Zignorował mój protest.

– ...to co tu robisz? Przyjechałaś do mamy? To przegrana sprawa i dobrze o tym wiesz. Nie pojechałaś wczoraj do hotelu, tak?

Nie spodziewałam się naglej zmiany tematu. Bywały dni, kiedy miałam pewność, że mama to przegrana sprawa, ale były i takie, kiedy nie potrafiłam dopuścić do siebie takiej myśli.

– Dzięki, że przysłałeś taksówkę, ale...

– Boże, wiedziałem, że będziesz wrzodem na dupie. – Oddalił się od biurka i przecesał wilgotne włosy. Widziałam pod koszulą, jak napiął mięśnie pleców.

Ostro wciągnęłam powietrze i poczułam, że znów się czerwienię.

– Nie jestem wrzodem na żadnej części twojego ciała, kolego.

Zaśmiał się szczeqliwie i odwrócił się do mnie.

– Nie? Powiedziałem ci wczoraj, w jakie bagno wpakowała się twoja mama, ostrzegałem, że jest wielu drani, którzy chętnie dostaną cię w swoje ręce, ale ty wciąż tu jesteś. Choć ktoś już wybił ci szybę w aucie.

– Słuchaj, naprawdę rozumiem, że mama ma kłopoty. Może cię zaskoczę, ale nie zdziwiło mnie to, serio. – No dobra, wyglądało na to, że jest w gorszej sytuacji niż kiedykolwiek wcześniej, ale nieważne. – Jeśli chodzi o samochód, to przed przyjazdem tutaj byłam w domu przez parę minut. Nie ma siły, żeby ktoś mnie tam zobaczył. Tym bardziej że zaparkowałam przed barem ze striptizem. Takie rzeczy się tam zdarzają.

– Tak? – Znów skrzyżował ramiona na piersi. – Widzę, że często bywasz w barach ze striptizem.

– Nie bywam – syknęłam.

Zadrzał mu mięsień w szczęce. Przez jakąś wieczność wpatrywaliśmy się w siebie znacząco. Potem znowu się odezwał.

– Co ty tu robisz? Ale tak serio. To nie jest miejsce dla ciebie. Nie ma twojej mamy. Nie masz tu rodziny. A z tego co wiem, odkąd jesteś na studiach, nie wpadłaś tu nawet przelotem. Nie oceniam cię, ale wygląda na to, że dotychczas miałaś gdzieś, co tu się dzieje. Więc co się stało teraz?

Nooo! Jego słowa podziały jak lodowaty prysznic.

Jax zaczął się cofać w kierunku drzwi, ale nie spuszczał mnie z oczu.

– Wracaj do domu. Nie jesteś...

– Moje życie się rozpada! – Kiedy wypowiedziałam te słowa na głos... Cholera, dotarło do mnie, jakie są prawdziwe. Zrobiło mi się obrzydliwie, jakbym się napiła kwasu. Nawet nie wiedziałam, co mnie skłoniło, żeby to w ogóle mówić. Może łagodność w jego głosie, którą wzięłam za troskę. Nie wiem.

Z trudem przełknęłam ślinę i skupiłam się na jego spojrzeniu.

– Moje życie się rozpada – powtórzyłam znacznie ciszej i wtedy nagle wyrzygałam wszystko. – Mama mnie załatwiła. Wyczyściła całe moje konto oszczędnościowe. Miałam tam pieniądze na czesne do końca studiów, zaskórniaki na czarną godzinę oraz oszczędności na ten czas, kiedy po studiach będę szukać pracy. I to nie wszystko. Zaciągnęła kredyt na moje nazwisko i wykorzystała moje karty kredytowe. Nie spłaciła ani grosza. Zużyła całą moją zdolność kredytową i nie wiem, czy dostanę stypendium.

Szerzej otworzył oczy, a potem podniósł rękę i przesunął ją po piersi, nad sercem.

– Nie mam dokąd pójść – mówiłam dalej, chociaż w gardle czułam znajomą kluchę,

a pod powiekami już mnie piekło. – Nie mogłam zostać w akademiku, bo nie mam pieniędzy na opłacenie letnich zajęć. Nie zostawiła mi nic, z wyjątkiem niewielkiej sumy, którą miałam na prywatnym koncie, oraz domu, który z tego, co mówisz, jest dealernią. A do tego wszystkiego uciekła z kolesiem o przydomku Kogut. Moja jedyna nadzieja, jedyne, co mnie trzyma przy życiu, to że ma jakieś pieniądze i będzie mogła mnie spłacić. Czyli tak, rozumiem, że nic tu dla mnie nie ma i że jestem wielkim wrzodem na twoim tyłku, ale niestety, nie mam gdzie się podziać.

– Cholera. – Odwrócił wzrok i zacisnął szczękę.

Wtedy to poczułam. Upokorzenie. Zamknęłam oczy. Gdzie są zszywki? Muszę sobie zasznurować usta.

– Cholera – powtórzył – Nie wiem, co powiedzieć.

Zmusiłam się do otwarcia oczu. Patrzył na mnie. Nie widziałam w jego oczach litości, ale patrzył łagodnie.

– Nie ma nic do powiedzenia.

– Tutaj nie ma żadnych pieniędzy, kotku. Nie mogłaby ci nic dać. – Patrzył mi w oczy. – Nie wręcam cię. To masakra, totalne gówno, ale taka jest prawda, nic tu nie ma. Jedynie ten niewielki zysk, jaki od jakiegoś czasu przynosi bar, ale to nie wystarczy.

Oparłam się na krzesło i wypuściłam powietrze. Nie. Nie. Nie. Słyszałam w głowie tylko to jedno słowo.

– Jeśli wzięła twoje pieniądze, to na pewno już ich nie ma. A jeśli miała jakieś własne, dawno je wydała. Uwierz mi. – Mówił teraz ciszej. – Nie ma tygodnia, żeby ktoś tu nie przychodził węszyć, szukać jej z powodu pieniędzy, które mu jest winna.

Odwróciłam wzrok i jeszcze raz odetchnęłam głęboko.

– No dobrze, muszę się pogodzić z tym, że ona nie ma pieniędzy i nie dostanę ani grosza. – Nic nie powiedział i dobrze, bo mówiłam głównie do siebie. – Czyli takie są fakty: jestem bankrutem. Mogę się tylko modlić o wyższe stypendium socjalne.

Kłucha w gardle rosła, bo docierało do mnie znaczenie moich słów. Naprawdę byłam splukana. Moje życie naprawdę się rozpadało. I wydawało mi się, że mogę się autentycznie przyzgać.

– Przykro mi – powiedział łagodnie.

Wzdrygnęłam się.

Obszedł biurko i się zbliżył. Nie chciałam go za blisko. Zdenerwowałam się i wytarłam dłonie w dżinsy.

– Plan awaryjny – szepnęłam.

– Co?

Głos mi drżał, kiedy mówiłam dalej.

– Plan awaryjny. Muszę znaleźć pracę i przez lato zarobić, ile się da. – Rozejrzałam się i nagle mnie olśniło, co muszę zrobić, żeby odzyskać kontrolę. Ścisnęło mnie w piersi, a ja chciałam przeciąć ten supeł, ale nie było możliwości. – Mogę tu pracować.

Patrzył jeszcze przez chwilę, a potem zmarszczył brwi.

– Tutaj? Kotku, to nie jest miejsce dla ciebie.

Łypnęłam na niego.

– Dla ciebie jakoś też nie.

– Dlaczego? – wypalił.

– Popatrz na siebie. – Zatoczyłam przed nim krąg. – Nie wyglądasz na wzorcowego kandydata do pracy w zaplutej spelunie.

Uniósł brew.

– Moim zdaniem to coś więcej niż zapluta speluna.

– Niewiele więcej – mruknęłam.

Lekko uniósł kącik ust.

– A gdzie według ciebie powinienem pracować?

– Nie wiem. – Usiadłam wygodniej, odgarnęłam włosy z czoła i westchnęłam. – Może w klubie dla Chip’n’Dales.

Uniósł brwi.

– Czyli myślisz, że jestem przystojny?

Wywróciłam oczami.

– Przecież nie jestem ślepa.

– Ale skoro tak myślisz, to czemu nie chciałaś się ze mną umówić? Wtedy, jak przyszedł tu pierwszy raz?

Spojrzałam na niego i zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem rozmowa zesłała na ten temat.

– A co to ma za znaczenie?

– Ma.

– Nie, nie ma.

W oczach rozbłysły mu iskierki.

– Czyli zgadzamy się co do tego, że się nie zgadzamy.

– Nie zgadzamy się w niczym. – Wstałam, ale nie zrobiłam ani kroku. On się nie ruszył, a miejsca było niewiele, więc nie mogłam go obejść. – Mogę tu pracować.

– W weekendy bywa tu nieciekawe towarzystwo. Może spróbuj się nająć w Outbacku, kawałek dalej.

– Nie boję się – mruknęłam.

Jax zmrużył oczy.

– No co? – Podniosłam ręce. – Przecież przyda się moja pomoc. A ja potrzebuję pieniędzy. Może trochę wyjdę na swoje na napiwkach i odkuję się choć w minimalnym stopniu.

– Na napiwkach? – Zbliżył się jeszcze o krok i byłam teraz uwięziona między nim a krzesłem. – Co zamierzasz tu robić?

Wzruszyłam ramionami.

– Będę barmanką.

– A robiłaś to już kiedyś?

Roześmiał się, kiedy znów wzruszyłam ramionami. Zmrużyłam oczy i spojrzałam na niego złowrogo.

– To nie jest takie proste, kotku.

– Ale nie może też być strasznie trudne.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem stała się rzecz, którą obserwowałam z fascynacją. Rozluźniały się po kolei wszystkie jego napięte mięśnie, a na usta wypełził uśmiešek pełen zrozumienia.

Mój żołądek zaczął kręcić piruety.

– Nie możemy do tego dopuścić, prawda?

– Do czego? – Żebym dostała skrętu żołądka? Przecież nie mógł wiedzieć, co się dzieje.

– Żebyś nie miała się gdzie podziać. – Nie odpowiedziałam, a on przechylił głowę. – No dobrze, kotku, mówisz, masz.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wydawało mi się, że mówi o czymś zupełnie innym, i w żołądku rozszalały mi się małe tornada.

– Dobra.

Uśmiechał się coraz szerzej, aż zobaczyłam rozbłysk białych zębów.

– Super.

Rozdział 6

Bar otwierał się po południu. Nie było gości, więc Jax postawił mnie za barem i kazał kroić na cząstki świeże cytryny i limonki, z jednym tylko zastrzeżeniem: – Postaraj się nie odciąć sobie palców, byłyby z tym masa kłopotów.

Wyrwiłem oczami i nawet nie odpowiedziałam. Pracowałam w milczeniu, aż pokroiłam wszystkie. Za barem czułam się całkiem dobrze, jeśli tylko nie zwracałam uwagi na zdjęcie w ramce, które najchętniej zerwałabym ze ściany i wyrzuciła.

Na szczęście miałam lepsze obiekty do obserwowania.

Co jakiś czas ryzykowałam szybkie zerknięcie na Jaksę. Stał przy końcu baru, oparty o niego, ze skrzyżowanymi nogami i ramionami na piersi. Patrzył na ekran przymocowanego do sufitu telewizora.

Kiedy wyszliśmy z biura, oznajmił, że będę na zmianie z nim. Zaczynała się o szesnastej i trwała aż do zamknięcia. Nie miałam pojęcia, co tu dzisiaj robił tak wcześniej. Pracował w te wieczory, kiedy był największy ruch, od środy do weekendu. Miał dziesięciogodzinne zmiany.

Będę się kładła później niż o mojej zwykłej, nudnej jedenastej, ale dam radę. Muszę. Nie miałam czasu na staranie się o pracę w Outback, jak sugerował.

Kiedy tak na niego zerkałam, po raz kolejny usiłowałam wyczytać, ile ma lat. Niby mogłam po prostu spytać, ale nie byłam przekonana, czy to na pewno moja sprawa. Chyba był ode mnie niewiele starszy, ale było w nim coś, co świadczyło o wielkiej dojrzałości. Większość mniej więcej dwudziestojednolatków, których znałam, ze mną na czele, miała problem, żeby się rano zwlec z łóżka, a on emanował jakąś pewnością siebie i obyciem, kojarzącymi mi się z kimś znacznie doroślejszym. Kto ma dużo na głowie.

Rozejrzałam się po barze, który nadal był pusty, i wtedy dotarło do mnie coś, co cały czas miałam tuż przed nosem. Spojrzałam znów na Jaksę. Włosy już mu wyschły, ale nie były ułożone, więc ciemnobrązowe fale okalały jego głowę jak korona.

To on prowadzi bar.

Nie ma innego wyjścia.

No jasne, przecież nie widziałam tu nikogo innego poza Pearl. W biurze zauważyłam rozpiszkę dyżurów, na której wypatrzyłam jeszcze dwoje barmanów, Roxy i chłopaka o imieniu Nick. Była też Gloria, kelnerka pracująca w piątki i soboty wieczorem oraz Sherwood, który pomagał w kuchni Clyde'owi.

Może się myliłam i szefem był ktoś inny, ale miałam przecucie, że to jednak on. I nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Zaciekało mnie, dlaczego tak się poświęcił barowi U Mony?

Zupełnie nieświadomie spojrzałam na jego włosy, równo przycięte nad kolarzykiem koszuli, i zjechałam wzrokiem w dół aż do znoszonych, wyblakłych dżinsów.

Boże, jaki miał ładny tyłek. Po prostu dzieło sztuki. Jego dżinsy nie były ani trochę obcisłe, ale ogólny zarys...

Akurat kiedy się na niego gapiłam, Jax niespodziewanie zerknął na mnie przez ramię. Bezwstydnie i wprost.

Lekko unióśł kącik ust.

Przyłapał mnie.

Zalałam się rumieńcem i natychmiast odwróciłam wzrok, a w myślach zmieliłam wiązkę najgorszych przekleństw. Przecież wcale nie musiałam się na niego gapić. Chociaż oczywiście dużo czasu poświęcałam gapieniu się na facetów, bo gapienie się nigdy do niczego nie prowadziło.

Nie mogłoby.

– Co teraz? – spytałam. Odchrząknęłam i umyłam ręce, żeby nie wsadzić sobie do oczu palców umazanych sokiem z cytryn i limonek.

– Nie mamy dużego zaplecza, więc codziennie trzeba sprawdzić, czy bar jest zaopatrzony. Robimy też inwentaryzację. Dzisiaj to już zostało zrobione, ale i tak ci pokażę. Na pewno sporo się zmieniło, odkąd tu byłaś ostatnio.

Tak, zmieniło się dużo. Wytarłam ręce i zaczęłam się zastanawiać, czy mama kiedykolwiek zrobiła tu porządną inwentaryzację.

– Kto kieruje barem?

Zesztywniał, a potem się do mnie odwrócił.

– Pokażę ci, gdzie co jest. Piwo jest schłodzone, obok kuchni. Alkohole w magazynie. – Odepchnął się od baru i wyszedł, a ja nie miałam innego wyboru, jak ruszyć za nim.

Zatrzymał się przed drzwiami obok biura, a ja przerzuciłam włosy do przodu, na lewe ramię.

– Wiem, że to nie Clyde.

Wyciągnął klucze.

– Nie wiem, o czym mówisz, kotku.

Zmarszczyłam brwi, a on przekręcał klucz w zamku.

– Kto prowadzi bar? Pilnuje wszystkiego?

Otworzył drzwi.

– Widzisz tę kartkę? – Wskazał brodą w stronę zastawionych półek, do których była przyczepiona. – Trzeba na nią wpisać wszystko, co się stąd zabiera. Wszystko.

Na tym samym arkuszu robimy inwentaryzację.

Szybko spojrzałam. Nie wyglądał na zbyt skomplikowany.

– To samo ze wszystkim, co kupujemy. Układ jest sensowny, więc nie powinnaś mieć problemów ze znalezieniem niczego. – Odwrócił się, wyprowadził mnie z pokoju, a kiedy zamierzał mnie minąć, stanęłam mu na drodze.

– Kto kieruje barem? – powtórzyłam pytanie, a kiedy spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem i lekko zmrużył oczy, miałam już pewność. – Ty, prawda?

Nic nie powiedział.

– Kierujesz barem i pewnie dlatego nie jest kompletną dziurą.

– Nie jest? – Spojrzał na mnie brązowymi oczami.

Odwróciłam głowę w lewo.

– Nie jest tak, jak było kiedyś. Jest czysto, wszystko jest zorganizowane. Bar przynosi zysk.

– Niewielki.

– Ale w ciągu roku poradził sobie lepiej niż przez wiele ostatnich lat – zauważyłam. – A to dlatego, że... – Słowa utknęły mi w gardle, bo on nagle położył mi dłonie na ramionach. Z trudem przełknęłam ślinę.

Pochylił głowę i nie odrywając ode mnie wzroku, zaczął cicho mówić:

– Nie tylko dzięki mnie. Mamy personel, któremu zależy. Clyde'owi zresztą zawsze zależało. Dlatego idzie nam lepiej. To była praca zbiorowa. Nadal jest.

Patrzyliśmy sobie w oczy i tak jak tamtego wieczoru w kuchni mojej matki, jego bliskość odebrała mi głos. Nie lubiłam, kiedy ktoś zbliżał się do mnie aż tak, żeby widzieć, co jest pod makijażem.

– Mamy też lepszą klientelę – mówił dalej, a ja nie mogłam odwrócić wzroku. Było to koszmarnie nieprzyjemne, bo przecież byłam mistrzynią świata w chowaniu się. Ściszył głos: – Policjanci po służbie. Studenci. Nawet motocykliści, którzy tu wpadają, nie wywołują żadnych burd. Bez tego szemranego towarzystwa, jakie ścigała tu Mona, jest znacznie lepiej. Mimo że czasem robi się mrocznie.

– Jasne – wymamrotałam.

Opuścił niemożliwie gęste rzęsy i ja też spuściłam wzrok, na jego pełne usta. Boże, skąd on je wytrzasnął? Uśmiechnął się półgębkiem, a ja znów zrobiłam się cała czerwona.

– Ciekawe – powiedział.

– Co? – Zamrugałam.

– Ty.

– Ja? – Próbowałam się cofnąć, ale mocniej mnie złapał za ramiona. – Ja w ogóle

nie jestem interesująca.

Przekrzywił głowę.

– Wiesz, że to nieprawda.

Jak to możliwe, że jego ręce na ramionach to najprzyjemniejsze, co w życiu czułam? Chociaż dotykał mnie tylko w tym jednym miejscu, całe moje ciało zrobiło się rozkosznie ociężałe.

Jezu, fatalnie.

– Prawda – szepnęłam w końcu i werbalna biegunka dała o sobie znać po raz kolejny. – Jestem najnudniejszą osobą we wszechświecie. Nigdy nie byłam na plaży ani w Nowym Jorku. Nigdy nie leciałam samolotem ani nie bawiłam się w wesołym miasteczku. W roku akademickim nie robię nic poza nauką i... – Zamilkłam i wypuściłam powietrze. – Dobra, nieważne. Jestem nudna.

Uniósł jedną brew.

– No dobra. – Boże, chyba sobie zaszyję te głupie usta. – Ale w tym przypadku także będziemy musieli się zgodzić, że się ze sobą nie zgadzamy. – W jego ciepłych oczach pojawiły się iskierki humoru i ponieważ byliśmy tak blisko siebie, widziałam ciemniejsze brązowe plamki przy źrenicach.

Znów próbowałam się cofnąć, ale daleko nie zaszłam. Ostro wciągnęłam powietrze.

– Czemu aż tak ci zależy na tym barze?

Teraz to on zamrugał.

– Jak to?

– Czemu aż tak się w niego angażujesz? Mógłbyś pracować w lepszym miejscu, bez stresu związanego z kierowaniem miejscem, które do ciebie nie należy.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem zsunął mi ręce z ramion. Zostawiały po sobie szlak dreszczy.

– Gdybyś mnie lepiej znała, nie musiałabyś pytać.

– Ale cię nie znam.

– No właśnie. – Obszedł mnie dookoła i ruszył z powrotem na salę. Zostałam na korytarzu całkiem oglupiała.

Oczywiście, że go nie znałam. Poznałam go dopiero wczoraj, więc o co w ogóle chodziło? Tylko spytałam. Obróciłam się i przerzuciłam włosy przez lewe ramię. Wciągnęłam powietrze, a potem wypuściłam je z płuc.

Miałam problem.

To znaczy jasne, miałam mnóstwo problemów, ale doszedł do nich jeszcze jeden.

Chciałam go lepiej poznać. Jacksona – Jaksę – Jamesa, a przecież nie powinnam.

To powinna być ostatnia rzecz, na jakiej mi zależało, ale tak było.

Bycie barmanką nie było wcale proste.

Ponieważ wychowałam się w barach, odkąd wyjechałam z domu, starannie ich unikałam i od lat w żadnym nie byłam. Kiedyś umiałabym zrobić większość drinków tylko dlatego, że się na to napatrzyłam, ale teraz? Byłam beznadziejna. Totalnie beznadziejna. Prawie przy każdym musiałam się wpatrywać w rozpiskę przyklejoną do ściany.

Na szczęście Jax się nie czepiał. Jak ktoś wchodził, a ruch zaczynał się koło trzeciej, i zamawiał drinka, co równie dobrze mógłby robić w obcym języku, nie utrudniał mi sprawy. Cofał się o krok i dawał ciche uwagi, kiedy na przykład brałam zły shaker albo nalewałam za dużo albo za mało alkoholu.

Pracowałam już jako kelnerka, więc wiedziałam, że z każdej katastrofy można się wyplątać za pomocą uśmiechu. A ponieważ przychodzili głównie starsi mężczyźni, którzy już mieli problem ze wzrokiem, działało jeszcze lepiej.

– Nie śpiesz się, skarbie – powiedział jeden staruszek, kiedy musiałam wylać całego drinka, bo nie byłam dobra w dozowaniu na oko i wlałam prawdopodobnie tyle alkoholu, że facet padłby trupem na miejscu. – Czasu mi akurat nie brakuje.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i zaczęłam od nowa. Był najprostszy z możliwych, dzin z tonikiem. – Teraz lepiej?

Mężczyzna upił troszkę i mrugnął do mnie.

– Doskonale!

Kiedy odszedł w kierunku stolików przy bilardzie, Jax się zbliżył.

– Chodź, pokażę ci, jak się odmierza na oko. – Sięgnął, wziął niską szklanke i dzin.
– Słuchasz mnie?

Jezu.

Stał tak blisko, że czułam jego ciepło. Równie dobrze mógłby mi opowiadać o tym, ile razy na dobę Mars okrąża Słońce.

– Jasne.

– Nie używamy miarek, ale to nie jest bardzo skomplikowane. Jednostką podstawową jest siedem i pół mililitra. Czyli jak masz nalać czterdzieści pięć mililitrów, to bierzesz sześć jednostek i tak dalej.

Brzmiało bezproblemowo, ale po kilku próbach okazało się, że nie umiem wlać tyle samo parę razy z rzędu i w zasadzie tylko marnowałam alkohol.

– Trochę poćwiczysz i będzie dobrze – pocieszył mnie Jax i oparł się biodrem o bar.
– Na szczęście większość gości przychodzi na piwo albo zwykle szoty. Ewentualnie biorą najprostsze drinki.

– No tak, a potem ktoś przyjdzie, poprosi o Jaxa i wyjdę na idiotkę – powiedziałam,

wycierając to, co rozlałam.

Jax się zaśmiał.

– Tego drinka robię tylko ja, więc się nie przejmuj.

Wyobraziłam go sobie, jak proponuje go dziewczynom, z którymi chce się przespać, i aż mnie zaniepokoiło, w jakim stopniu nie spodobała mi się ta wizja.

– Dobrze wiedzieć.

– Dobrze sobie radzisz. – Odepchnął się od baru i położył mi rękę na plecach, tuż nad pupą. Nachylił się zatrważająco blisko, aż cała zeszywniałam, a kiedy mówił, czułam na skórze taniec ciepłego powietrza. – Uśmiechaj się, tak jak do tej pory, i każdy gość ci wybaczy.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy podszedł do drugiego końca baru, pochylił się i oparł, a wtedy jeden z facetów siedzących tam coś do niego powiedział.

Chyba zapomniałam o oddychaniu, tylko tak stałam i się gapiłam na tył siwej, łysiej głowy jakiegoś gościa.

Nie miałam wątpliwości, że Jax umie świetnie flirtować. Wyprostowałam się, zmyłam z twarzy uśmiech, który nie mógł wyglądać mądrze, i zaryzykowałam rzut oka w jego stronę.

Jax się śmiał. Głęboko, nieskrępowanie. Odchyłał wtedy głowę i śmiał się dudniaco i szczerze, jakby niczym się nie przejmował. Ten dźwięk sprawił, że znów lekko się uśmiechnęłam. Chłopak, z którym rozmawiał, musiał być mniej więcej w jego wieku, choć ten wciąż pozostawał tajemnicą. Też był przystojny. Miał ciemnobrązowe włosy trochę dłuższe, niż lubiłam, ale krótsze, niż nosił Jase. Z tego, co widziałam, miał szerokie bary.

Przystojni faceci zawsze trzymali się razem. Tych dwóch było kolejnym dowodem na poparcie tej tezy.

Roxy przyjechała na samym początku wieczornej zmiany i to było kolejne zaskoczenie. Nie byłam bardzo wysoka, miałam niecały metr siedemdziesiąt, ale ona była zupełnie drobnutka, mogła mieć niewiele więcej niż metr pięćdziesiąt. Na czubku głowy upięła kok z burzy kasztanowych włosów przetykanych rudawymi pasmami. Nosila okulary w grubych czarnych oprawkach, co dodawało jej szelmowskiego uroku, a ubrana była mniej więcej jak ja, w dzinsy i podkoszulki. Od razu stwierdziłam, że ją lubię, głównie dlatego, że na koszulce miała Deana i Sama z *Nie z tego świata*.

Spojrzała na mnie dużymi oczami, a gdy szła przez bar, Jax szybko ją złapał i pociągnął do siebie. Nie wiem, co jej powiedział, ale od razu spojrzała w moją stronę.

Nienawidziłam być nowa.

Kiedy skończył rozmowę z nią, wrócił do przerwanej konwersacji z tym drugim

przystojniakiem. Zmusiłam się do wzięcia głębokich, uspokajających oddechów. Poznanie ludzi było dla mnie... trudne. Teresa pewnie się nie zorientowała, bo szybko połączyła nas niechęć do zajęć z wychowania muzycznego, ale zazwyczaj miałam problemy z poznawaniem nowych ludzi. To pewnie żalodne, ale zawsze skupiałam się głównie na zastanawianiu się, czy myślą o mojej bliźnie. W sumie wiedziałam, że tak, bo ja też bym myślała. Taka jest ludzka natura.

Kiedy dziewczyna szła do mnie z szerokim uśmiechem, nie byłam pewna, czy klienci w ogóle ją widzą zza baru.

– Cześć – powiedziała i wyciągnęła drobną dłoń. – Mam na imię Roxanne, ale wszyscy nazywają mnie Roxy, więc proszę, też tak mów.

– Ja jestem Calla. – Ze śmiechem wyciągnęłam rękę. – Miło cię poznać.

Zdjęła z ramienia torebkę.

– Jax mówi, że studiujesz pielęgniarstwo w Shepherd?

Zerknęłam w stronę, gdzie stał. Cholera, działał i mówił szybko.

– Tak. A ty w tutejszym college'u?

– Tak jest. – Poprawiła okulary. – Ale nie tak fajny kierunek, jak pielęgniarstwo. Chcę zrobić licencjat z grafiki komputerowej.

– Przestań, odlatowo! Umiesz też rysować?

Pokiwała głową.

– Tak, rysowanie i malowanie jest chyba u nas dziedziczne. Nie jest to co prawda najlukratywniejsza ścieżka kariery, ale to kocham. Pomyślałam tylko, że graficzka to jednak lepszy pomysł niż przymierająca głodem artystka.

– Zazdroszczę ci – przyznałam i przerzuciłam włosy na lewe ramię. – Zawsze chciałam umieć rysować, ale nie umiem nawet ludka z kreseczek tak narysować, żeby nie wyglądał jak przyglup. To są dwie sprawy, których mi dramatycznie brakuje: zdolności plastyczne i talenty.

Roześmiała się.

– Na pewno masz jakiś talent!

Zmarszczyłam nos.

– A mielenie językiem i brak wycucia, kiedy przestać, się liczy?

Roxy znów się roześmiała i zauważyłam, że patrzy na nas Jax.

– Tak, to prawdziwy talent. Pójdę schować torebkę, zaraz wrócę.

Później pracowałyśmy przy barze razem, a ona tak samo jak Jax była wyluzowana i cierpliwa. Klienci uwielbiali jej pokręcone poczucie humoru, które obejmowało na przykład bazgrolenie po serwetkach i najwyraźniej miało coś wspólnego z jej koszulkami. Sporo osób chyba najpierw patrzyło, jaki dziś ma nadruk na koszulce, a

dopiero potem składało zamówienie.

Nie było zbyt tłoczno, ale już o czwartej ludzi przybyło, a ponieważ byłam powolna, wysłali mnie zza baru na salę.

Jax złapał mnie za rękę.

– Zapomniałaś o czymś.

– O czym?

Uśmiechnął się kącikiem ust i pociągnął mnie do siebie. Zagryzłam wargę i dałam się poprowadzić, chociaż nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Byłam na tyle blisko niego, że kiedy dotarliśmy do schowka, dotykał już ramieniem mojego biodra.

– W pracy musisz mieć fartuch.

Uniosłam brwi i spojrzałam na wiązany w pasie fartuszek.

– Serio?

Wskazał brodą na Pearl.

Westchnęłam, bo faktycznie, była obwiązana fartuchem, i zabrałam mu swój.

– Dobra, wszystko jedno.

– Będzie świetnie pasował do twojej koszuli.

Wywróciłam oczami.

Roześmiał się i powiedział:

– Daj, pomogę ci.

– Zdaje się, że jeszcze umiem się obwiązać fartuchem bez... – Zawiesiłam się.

Jakimś cudem fartuch trzymał znów on, a drugą rękę położył mi na udzie, co mną wstrząsnęło. – Co ty robisz?

– Pomagam ci. – Nachylił się do mojego lewego ucha, a ja natychmiast odwróciłam twarz. – Boisz się?

Pokręciłam głową, bo nagle się okazało, że nie pamiętam, jak się mówi, co było strasznie krępujące.

Bez słowa mnie obrócił, tak że stałam plecami do niego, a potem wsunął rękę pomiędzy nas. Nie śmiałam się poruszyć.

– Wiesz, że możesz oddychać? – Zsunął mi dłoń po podbrzuszu, co wywołało falę dreszczy, i rozprostował fartuch.

– Oddycham – wystękałam.

– Na pewno, kotku? – spytał z wyraźnym rozbawieniem.

– Na pewno.

Akurat wtedy weszła Pearl z tacą pełną czystych szklanek. Widząc nas, uniosła brwi.

– Gdzie te rączki, Jackie?

– Jackie? – wymamrotałam.

Jax zaśmiał się gdzieś całkiem blisko mojego ucha.

– Nie tak łatwo wiązać supły.

– Jasne – odparła Pearl.

– Poza tym lubię jej dotykać – dodał.

Kiedy wreszcie skończył, co zajęło mu strasznie dużo czasu, jak się nad tym zastanowić, czułam się, jakbym cały dzień spędziła, smażąc twarz w słońcu. Zawiązał wreszcie ostatnie troczki i położył mi dłonie na biodrach.

Iskry na łatwopalnym materiale!

– W porządku. – Lekko mnie popchnął w stronę wejścia na salę. – Baw się dobrze.

Zerknęłam na niego przez ramię i zasznurowałam usta, kiedy zaczął się śmiać tym swoim przeklętym śmiechem, którego na pewno, absolutnie, pod żadnym pozorem nie mogłabym uznać za seksowny. Nie. Jaki tam seksowny.

Śmiał się tak seksownie, że rozkładał mnie na łopatki.

Rozdział 7

Obsługa sali z Pearl, zbieranie zamówień i przynoszenie jedzenia z kuchni nie było złe. Nie byłam tylko pewna, jak się to ma do napiwków, bo nie byłam oficjalnie zatrudniona i nie miałam stawki godzinowej, ale miałam nadzieję, że tragedii nie będzie.

Praca nie rozwijała intelektualnie, ale przynajmniej nie musiałam o niczym myśleć, kiedy ganiałam tam i z powrotem, mogłam nawet próbować się łudzić, że pracuję tu dlatego, że chcę, nie dlatego, że muszę. Jedyne, o czym nie mogłam zapomnieć, to mama. Myślałam o tym, gdzie jest i czy wszystko z nią w porządku. Znałam te myśli. Przez lata obsesyjnie się nad tym zastanawiałam, aż w końcu zaczęłam czuć, że robią mi się wrzody w żołądku. Już się w to nie wpakuję. Przynajmniej tak sobie mówiłam, ale gdybym była ze sobą szczerą – choć po co to komu? – dobrze bym wiedziała, jaka jest prawda.

Postawiłam talerz skrzydełek na stoliku zajęтым przez policjantów po służbie albo żołnierzy, jak obstawiałam, sądząc po identycznych fryzurach obciętych prawie na zapałkę. Niech mnie, ale siedziało tam sporo apetycznych buziek. Dosiadł się do nich chłopak, z którym wcześniej rozmawiał Jax, a ja zbliżałam się do ich stolika z niepokojem, bo każdego wyobrażałam sobie w innym mundurze i całkiem mi się podobały te wizje.

– Dzięki – powiedział jeden z facetów, kiedy położyłam na ich stoliku serwetki. Z bliska zobaczyłam, że ma niesamowite niebieskie oczy.

Uśmiechnęłam się i złączyłam dłonie.

– Dolewkę czegoś? Może coś jeszcze?

– Nie trzeba – odparł drugi i się uśmiechnął.

Pokiwałam głową i szybko wróciłam do baru, żeby puścić Roxy na przerwę. Nie miałam pojęcia, jakim cudem Jax wygląda, jakby właśnie się pojawił, cały w uśmiechach i pełen energii, skoro siedział tu równie długo co ja. Rozejrzałam się i podeszłam do chłopaka, który nie mógł być wiele starszy ode mnie. Dzień mi się dłużył, japonki nie były najlepszymi butami do pracy i bolały mnie stopy, ale nie zamierzałam narzekać.

Gotówka pobrząkująca mi w kieszeni pozwalała utrzymać uśmiech na ustach.

– Co podać?

Otarł ręce o przód za dużej białej koszuli i szybko odwrócił wzrok.

– Może budweisera?

– Z kija czy w butelce?

– W butelce. – Znów na mnie popatrzył i podciągnął luźne dzinsy.

– Za momentik przynoszę. – Odwróciłam się, minęłam Jaksę i sięgnęłam po butelkę. Musiało się robić ciekawie, kiedy przychodziło więcej ludzi, i ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że cieszy mnie ta perspektywa. Bycie zajęta miało w sobie element zen. Wróciłam do baru i otworzyłam piwo. Uśmiechnęłam się, kiedy uniósł się z niej obłoczek pary. – Płaci pan od razu czy przy wyjściu?

– Przy wyjściu. – Wziął piwo, odsunął się od baru i wymamrotał: – Szkoda.

Uniosłam brwi.

– Szkoda? – powtórzyłam. Myślałam, że powie swoje imię. – Słucham?

Upił piwa i ściągnął brwi.

– No szkoda.

Rozejrzałam się, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi. Może już był pijany? Jeszcze od nikogo nie musiałam się opędnąć i wcale nie czekałam na tę chwilę. Kątem oka zobaczyłam, jak Jax się zatrzymuje i odwraca w naszą stronę.

– Przepraszam – powiedziałam. – Ale nie nadażam.

Ręką, w której trzymał piwo, obrysował w powietrzu moją głowę.

– Twoja twarz – wyjaśnił, a ja ostro wciągnęłam powietrze. – Szkoda.

Napięły mi się wszystkie mięśnie. Patrzyłam na niego. Jakimś cudem, może dlatego, że latałam tu jak oparzona, zrobiłam coś, co wydawało mi się niemożliwe. Zapomniałam o bliźnie. To nie było łatwe. Miałam ją nie tylko w skórze, ale i znacznie głębiej. Stała się nieodłącznym elementem mnie. Wiedziałam, że ją widać, nawet z dermablendem zmniejszała się tylko do rozmiaru cienkiej kreseczki, ale i tak zapomniałam.

Wziął kolejny duży łyk i mówił dalej.

– Głowę daję, że kiedyś była z ciebie niezła laska.

Zabolało. O tak, poczułam się, jakbym wdepnęła na rozwścieczonego szerszenia. Powinno mi to wisieć, w końcu to był jakiś przypadkowy dupek, ale zabolało. Nie wiedziałam, jak zareagować ani co odpowiedzieć. Już bardzo dawno nikt nie skomentował blizny. Może dlatego, że znajomych nie szokowała, a to zwykle oni znajdowali się w moim najbliższym otoczeniu pod koniec dnia, kiedy makijaż bladł.

– Spadaj stąd.

Podskoczyłam na dźwięk warknięcia dobiegającego spoza moich pleców. Odwróciłam się. Stał tam Jax z pałającymi oczami i zacisniętą szczęką. Jak idiotka zaczęłam się zastanawiać, czemu chce, żebym wyszła. Przecież nie zrobiłam nic złego, a musiał wcześniej widzieć, jak wygląda moja twarz.

Ale on nie mówił do mnie.

Pewnie, że nie.

No halo!

Najpierw tylko patrzył na koleśia siedzącego po drugiej stronie baru, a potem ruszył naprzód. Oparł się jedną ręką o blat i przeskoczył nad barem. Wyładował lekko po drugiej stronie, kilka centymetrów od tego gościa.

– Ja cię... – wyszeptałam i szeroko otworzyłam oczy,

Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś tak zrobił. Nawet nie wiedziałam, że tak można. Nawet się nie odbił od stołka, wyglądało, jakby po prostu przeleciał. Może ćwiczył to w czasie wolnym, przeskakiwał nad barem tam i z powrotem?

Pearl zatrzymała się pośrodku baru i patrzyła na Jaksę, ale nie wyglądała na bardzo zdziwioną, co z kolei zdziwiło mnie. Kumpel Jaksy wstał od stolika. Pozostali siedzieli, ale odwrócili się w naszą stronę. Ich napięte twarze nie wyrażały zainteresowania.

Jax wyrwał koleśiowi butelkę z ręki i wałnął go dłonią w pierś. Tamten odskoczył do tyłu.

– Masz jakiś problem, stary? – spytał, łapiąc równowagę.

– Spadaj, mówię. – Jax stanął tuż przed nim, a ponieważ był o dobrą głowę wyższy, robiło to wrażenie. – Natychmiast, pieprzony cwaniaczkę.

– Co jest, kurwa? Nic nie zrobiłem? – Koleś w białej koszuli się nie wycofał. – Chciałem się napić.

– Mam gdzieś, co chciałeś. – Mięśnie na plecach Jaksy napięły się pod koszulą. – Interesuje mnie, żebyś spadał z baru.

– Oduść sobie. – Białokoszulasty przekrzywił głowę w taki sposób, jakby miał zamiar zaszarżować na Jaksę, co sądząc po jego minie, było bardzo złym pomysłem. – Nie możesz mnie wyrzucić za takie gównno.

I wskazał na mnie.

Znów mnie ścisnęło w brzuchu i zanim zdołałam nad sobą zapanować, podniosłam rękę i przycisnęłam palce do lekko wybrzuszonej linii na policzku. Jak się zorientowałam, szybko ją cofnęłam.

On jeszcze nie skończył.

– A czego się spodziewałeś? Nie moja wina, że to mała Mony. Chyba sam widzisz, że jej buźka...

– Spróbuj dokończyć, a tak ci rozkwaszę gębę, że do końca życia będziesz widział podwójnie, gnoju.

Boże, to się zaczynało wymykać spod kontroli. Podeszłam do baru.

– Jax, oduść. To nic takiego.

Białokoszulasty zrobił się czerwony na twarzy.

– Zaczynasz mnie wkurzać, stary.

Dobrze, że kolega Jaksa wstał i podszedł, bo on mnie chyba nie słyszał.

– Choć, Mack. – Złapał go za rękę i niezbyt delikatnie pociągnął do drzwi. – Wyjdź stąd, zanim Jax ci przywali.

– Co jest, kurwa?! – wybuchł Mack, a ja aż podskoczyłam i poczułam, że napinają mi się wszystkie mięśnie. – Nie jesteś na służbie, Reece, więc możesz sobie...

– Na służbie czy nie, powinieneś przemyśleć to, co gadasz.

A więc był policjantem. Otarłam trzęsące się ręce o uda i zaczęłam się modlić, żeby ta scena już się skończyła. Ludzie w barze nasłuchiwali mimo muzyki i obserwowali awanturę. To jeszcze wszystko pogarszało.

Jax odprowadził ich do drzwi, zwieszony u boków dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Masz przerąbane – powiedział Mack, który widocznie musiał mieć ostatnie słowo, choć był już za progiem. – Do tej pory nie wiedziałeś, co to znaczy kłopoty, skur...

– Wy się chyba nigdy nie nauczycie, chłopaki – wymamrotał Reece i zerknął na Jaksa. – Upewnij się, że ten gnojek już tu nie wróci.

– Dzięki – mruknął Jax i się odwrócił. Spojrzał na mnie.

– Poszło o Monę? – spytała cicho Pearl i dzięki temu zrozumiałam, czemu się nie zdziwiła reakcją Jaksa. – Czy ona...?

– Nie – warknął Jax i wszedł za bar. – Miej oko na bar, dopóki Roxy nie wróci z przerwy.

Widziałam, że jest zdziwiona, ale kiwnęła głową i przygładziła jasne włosy.

– Pewnie.

Nie poruszyłam się, tylko patrzyłam na Jaksa, który zatrzymał się przy wyjściu z sali. Kiwnął do mnie.

– Chodź.

Serce zaczęło mi się tłuc w piersi i wcale nie chciałam iść, bo widziałam, że jest wściekły, a nie byłam pewna, czy nie jest zły na mnie. To, że szybko przystał na pomysł przyjęcia mnie do pracy, nie znaczyło jeszcze, że był do niego entuzjastycznie nastawiony. Na mojej pierwszej zmianie prawie doszło do bójki, co nie poprawiało mojej sytuacji.

– Chodź – powtórzył stanowczo, głosem nieugiętym jak ostrze. – Natychmiast.

Oddech uwiązał mi gdzieś w gardle, ale zaczęłam się przemieszczać w jego stronę. Jak mijałam Pearl, spojrzała na mnie z niepokojem. Wiedziałam, że nie zrobiłam nic złego, ale mimo wszystko nie wyglądało to różowo.

– Słuchaj...

Złapał mnie za rękę i wyciągnął zza baru.

– Nie teraz.

Wiele mnie to kosztowało, ale zamknęłam usta i dałam się prowadzić w stronę biura. Otworzył drzwi i mnie tam wciągnął, a mój żołądek wylądował gdzieś w okolicy stóp. Zatrzasnął drzwi. Znów chciałam coś powiedzieć, ale zacisnął dłoń mocniej i się zbliżył, a mi słowa zamarzyły na końcu języka.

Na ułamek sekundy spojrzeliśmy sobie w oczy, ale potem odwróciłam twarz w lewo i wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam za to, co się...

– Czy ty mnie, kurwa, przepraszasz?!

Spojrzałam mu w oczy.

– No tak... Wiem, że to jakiś dupek, ale...

– Ja pierniczę, mówisz serio?! – Miał tak ciemne oczy, że zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem to możliwe. – Nie masz najmniejszego powodu, żeby przepraszać za tego dupka.

– To mój pierwszy wieczór, a ty już musiałeś kogoś wyrzucić.

– Mam w dupie, czy to twoja pierwsza noc, czy dziesiąta, za takie zachowanie się wylatuje. Nie ma drugich szans. – Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że widział chyba na wylot.

– Nie jesteś na mnie zły?

– Co?! – Otworzył szeroko oczy i złapał mnie za łokieć. – Z jakiego powodu miałbym być na ciebie zły?!

Pokręciłam głową. Jak się zastanowić, faktycznie pytanie było idiotyczne.

Zmrużył oczy.

– Chyba żartujesz.

W jednej chwili potrzeba wyjścia stąd, a przynajmniej zmiany tematu, okazała się paląca.

– Mówił coś o kłopotach. Ten Mack. Chodziło mu o mamę?

– To nie ma w tej chwili znaczenia.

Aha. Myślałam, że ma.

– Więc czemu mnie tu przyprowadziłeś?

– Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

Słowa odbijały mi się w głowie echem. Chciał się upewnić, że nic mi nie jest, to... słodkie.

– Nie zrobiłaś nic złego – mówił dalej i lekko uściśnął moje ramię. – Wściekłem się, bo to była jakaś bzdura.

– Niby tak, ale...

Przekrzywił głowę.

– Ale co?

Nagle zrobiło mi się gorąco i cofnęłam się, na ile pozwalała mi jego ręka zaciśnięta na moim łokciu.

– No co? – Zniwelował dystans i teraz czubki jego butów dotykały moich palców u stóp.

Cofnęłam się jeszcze raz, ale natrafiłam plecami na ścianę, a on wciąż przy mnie stał. Czulałam każdy centymetr swojego ciała. Zaczęłam odwracać głowę.

Tak jak wczoraj, złapał mnie dwoma palcami pod brodę i obrócił tak, żebym patrzyła mu w twarz. Schylił się i nasze usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Chyba nie wierzysz w to, co powiedział, prawda? – spytał podejrzenie cicho i miękko.

Wyschło mi w gardle.

Puścił mój łokieć i oparł rękę o ścianę, obok mojej głowy. Drugą nadal trzymał pod moją brodą.

– Nie wierzę.

Zamrugalam.

– Nie chodzi o to, że mam jakieś kompleksy, ale po prostu jestem realistką.

– Realistką? – Ściągnął brwi i jeszcze raz powtórzył to słowo pod nosem.

– Tak – wyszeptałam. Przecież to, co zamierzałam powiedzieć, było prawdą. – Wiem, co ludzie widzą, kiedy na mnie patrzą. Większość nic nie mówi, bo są na to zbyt dobrze wychowani, ale przecież widzą. Tak to wygląda, odkąd skończyłam dziesięć lat. I nic tego nie zmieni.

Jax patrzył na mnie z rozchylonymi ustami.

– Co takiego widzą?

– Naprawdę muszę powiedzieć na głos? – odszczeknęłam poirytowana, sfrustrowana i sama nie wiem, jaka jeszcze. – To chyba oczywiste.

Spojrzał mi w oczy.

– Tak, dość oczywiste.

Chociaż sama mówiłam to przez cały czas, to jednak jego słowa zabołały. Chciałam odwrócić wzrok, ale mi nie pozwalał.

– Chyba powinnam wracać do...

Pocałował mnie.

Jezu Chryste...

Nie było żadnego ostrzeżenia. W jednej chwili coś mówiłam, a w następnej dotykał

mnie ciepłymi ustami.

Jax mnie pocałował.

Rozdział 8

Mój mózg doznał jakiegoś zwarcia. Zorientował się, że jego usta dotykają moich.

I nie był to jakiś byle całus.

Nie był też bardzo głęboki, z użyciem języków, o jakich czytałam w romansidłach i które wydawały mi się trochę obrzydliwe, ale wyobrażałam sobie, że w pewnych okolicznościach mogłyby sprawić, że spadłyby mi majtki i zapomniałabym o całym świecie. Ten pocałunek był... prawdziwy.

Jax przyciskał usta do moich, a ja się dziwiłam, jakie są w dotyku. Miękkie, ale jędrne – nie wiedziałam, że to się może łączyć. Badały kontur moich warg, jakby miały zamiar narysować ich mapę.

Ręce miałam jakby przyklejone do boków, ale czułam, że moje ciało odrywa się od ściany i nachyla w jego stronę. Nie zetknęło się z nim jednak, chyba zresztą dobrze.

Już i tak zaledwie sekundy dzieliły mnie od samozapłonu.

Jax podniósł głowę i wtedy do mnie dotarło, że zamknęłam oczy. A jednak czułam, że patrzy na moje rozpalone policzki, na czubek nosa, na usta...

– Pocałowałaś mnie – szepnęłam, co było strasznie głupie, ale czułam się właśnie tak, głupio.

– Tak. – Głos miał głębszy, bardziej szorstki. Seksowniejszy. – Pocałowałem cię.

Zmusiłam się do otwarcia oczu i spojrzenia na nieoficjalnego członka Drużyny Ciach.

Zbliżył się i oparł przedramieniem o ścianę, a drugą rękę oderwał od mojego podbródka.

– A nie całuję dziewczyn, które nie są seksowne jak diabli i piękne. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Mózg mi parował.

– Pocałowałaś mnie, żeby mi coś udowodnić?

Uśmiechnąłem się leciutko.

– Wydawało mi się, że to najszybszy sposób.

No tak. Nie wiedziałam, czy powinnam się czuć dotknięta, że pocałował mnie tylko dlatego, żeby mnie przekonać, a poza tym nie miał ochoty, czy wzruszona, bo uważał, że jestem seksowna jak diabli i piękna.

Ponieważ nie wiedziałam, co myśleć i co mówić, oparłam się o ścianę, od której on się właśnie odepchnął. Z półuśmiechem otworzył drzwi.

– Nic takiego się już nigdy w tym barze nie wydarzy – zapowiedział i wyszedł.

Zabrzmiało jak obietnica, której przecież w żaden sposób nie mógł dotrzymać, ale była to kolejna miła rzecz.

Znów zamknęłam oczy, przycisnęłam podbródek do klatki piersiowej i wypuściłam powietrze. Trzy tygodnie temu mieszkałam w Shepherdstown i miałam swoje trzy życiowe cele do zrealizowania. Myśl o tym barze nawet nie powstała w mojej głowie. Skupiałam się na celach: skończeniu studiów, znalezieniu pracy jako pielęgniarka i realizowaniu postanowień.

I już.

Trzy tygodnie później wszystko było inaczej. Byłam tutaj, stałam w barze U Mony, mamy nie było i nikt nie miał pojęcia, gdzie jest, nie miałam pieniędzy, cała moja przyszłość znalazła się w stanie zawieszenia, a nieoficjalny członek Drużyny Ciach właśnie mnie pocałował.

Żadna z tych rzeczy nie była planowana i nijak się miały do starannie pielęgowanych Trzech Życiowych Celów.

Ale ten pocałunek... na dowód czy nie, nieważne, był ważny. Naprawdę ważny. W końcu to był mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Z miliarda powodów byłam wdzięczna Pearl, która pojawiła się w korytarzu i powiedziała, że zabierze mnie do domu. Chociaż nie znosiłam, kiedy mnie tak przerzucali z rąk do rąk, jakbym nie miała na nic wpływu, po tym, co zaszło najpierw z Mackiem, a potem z Jaxem bardzo chciałam wyjść z baru i wyrzucić z głowy wszystko, co paskudne i nie tak paskudne.

Wzięłam torebkę i pożegnałam się z Clyde'em. Mówiłam sobie, że mam nie patrzeć na Jaxa i nawet udało mi się siebie posłuchać przez jakieś trzy sekundy. W drzwiach się odwróciłam i spojrzałam w kierunku zatłoczonego baru. Jax stał z Roxy. Obydwoje uśmiechali się do klientów.

Roxy podniosła wzrok i szybko mi pomachała, więc jej odmachalam.

Jax nawet nie spojrzał.

Ukłuło mnie to nieprzyjemnie i poczułam w piersi coś strasznie dziwnego i nedorzecznego. Stłumiłam to uczucie i wyszłam na zewnątrz za Pearl. Postanowiłam nazajutrz zrobić wszystko, żeby jak najszybciej odzyskać samochód.

Po drodze Pearl cały czas coś mówiła. I tym razem nie musiałam pokazywać, gdzie ma jechać. Lubiłam ją, a ponieważ była w wieku zbliżonym do mojej mamy, chętnie sobie wyobrażałam, że mama też by taka była, gdyby nie postanowiła zmasakrować swojego życia.

Podjechałyśmy pod dom, ale kiedy zaczęłam wysiadać, Pearl mnie zatrzymała.

– Byłabym zapomniała! – Wyprostowała się, zapierając się o oparcie fotela w swoim starym modelu hondy, i wyjęła zwitek gotówki. – Chłopaki, ci od skrzydełek, zostawili ci napiwek.

Stolik policjantów. Uśmiechnęłam się i wzięłam pieniądze. Wiedziałam, że to znacznie więcej niż zwykły napiwek.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. A teraz śmigaj do środka i odpocznij. – Uśmiechnęła się szeroko.

Otworzyłam drzwi.

– Jedź ostrożnie.

Pokiwała głową i czekała, aż otworzę drzwi i wejść do domu. Zapaliłam światło w korytarzu i starałam się pozbyć przyływu nostalgii, ale zamknęłam oczy i już cofałam się w czasie do dnia, kiedy wróciłam do domu po wieczorze spędzonym z Clyde'em w barze. Miałam szesnaście lat. Nie musiałam sobie wyobrażać śmiechu mamy. Pięknie się śmiała, głośno i gardłowo, śmiechem, który przyciągał do niej ludzi. Szkoda, że tak rzadko. A jeśli już, to zwykle oznaczało, że jest na takim haju, że może lizać chmury.

To była fatalna noc.

W domu było pełno jej przyjaciół, podobnych do niej przerośniętych dzieci, którzy mieli w domu własne, prawdziwe dzieciaki, ale byli bardziej zainteresowani imprezowaniem niż odpowiedzialnością.

Szłam korytarzem i przypominałam sobie, jak wyglądał pięć lat temu. Jakiś nieznamy mi facet stracił przytomność na podłodze w salonie. Mama leżała na kanapie z butelką w ręce, a jakiś inny koleś, którego też nigdy wcześniej nie widziałam, miał głowę schowaną w jej szyi, a rękę między jej nogami.

Gość na podłodze się nie ruszał.

Mama słabo zarejestrowała, że wróciłam. To ten koleś, który na niej leżał, zauważył mnie i zawołał, żebym się przyłączyła do zabawy. Poszłam do siebie na górę i starałam się udawać, że wcale ich tam nie ma.

Facet na podłodze ani drgnął przez następną godzinę i w końcu ktoś się nim zainteresował.

Okazało się, że nie żyje, Bóg jeden wie, od jak dawna.

Popatrzyłam na miejsce przy kanapie i aż się zatrzęsłam, bo wciąż go tam widziałam. Nie miał koszuli, tylko brudne dżinsy. Leżał twarzą do ziemi, ręce miał ułożone wzdłuż boków pod dziwnym kątem. Dom w mgnieniu oka opustoszał i zostaliśmy z mamą same z martwym facetem leżącym na podłodze. Przyjechała policja. Nie było to fajne. Masa dokumentów, ale nie zjawiał się nikt z opieki nad dziećmi. W sumie nic dziwnego.

Mama po tej akcji przestała ćpać. Na kilka miesięcy...

Pokręciłam głową, rzuciłam torebkę na kanapę i przestałam o tym myśleć. Wyjęłam z kieszeni gumkę do włosów i związałam je w byle jaki węzeł.

Nie chciałam kolejnej nocy przespać na kanapie, ale na górę też nie chciałam iść,

więc w końcu zdjęłam pościel z łóżka na dole, wrzuciłam do pralki razem ze
znalezionym kocem i resztą sił oparłam się pragnieniu zlania materaca
domestosem. Jedyne, co mnie powstrzymało, to fakt, że materac wyglądał na
stosunkowo nowy i nie śmierdział podejrzenie ani nie był poplamiony.

Byłam jakaś podenerwowana i wcale nie czułam zmęczenia, przeciwnie, miałam
dużo energii. Posprzątałam w sypialni mamy. Wszystko, co wyglądało na śmieci,
wrzuciłam do czarnych worków, które znalazłam w szuflach i wyniosłam na tylny
ganek. W wysokiej komodzie i w szafce z lustrem, do których wcześniej nie
zaglądałam, nie było żadnych ubrań, a w szafie znalazłam tylko dzinsy i kilka swetrów.
Nawet w połączeniu z tym, co wałało się po podłodze, nie można tego było uznać za
pełną garderobę.

Kolejny dowód, że mama naprawdę gdzieś wyjechała.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć ani jak powinnam się czuć. Okradła mnie,
zatrzęsła moim życiem w posiadach. Okradła innych. I wyjechała, bo albo
spanikowała, albo doprowadziła się do takiego stanu, że nie wiedziała, co robi.

Wyciągnęłam pieniądze z kieszeni i wyszło mi trzydzieści dolarów plus te
dwadzieścia, które zostawili policjanci. To duża suma i chociaż miała więcej
wspólnego z litością niż jakością moich usług kelnerskich, w sumie pięćdziesiąt dolców
napiwku pierwszego wieczoru to niezły wynik. Schowałam pieniądze do portfela i
zanim zabrałam torebkę do dolnej sypialni.

Z westchnieniem pościeliłam łóżko i wypakowałam ubrania, które przywiozłam.
Szybko wzięłam prysznic i wytarłam się w łazience, którą mama nazywała swoją
przytulną łazienką. Przytulną, bo jeśli się stanęło z wyciągniętymi rękami i na
rozstawionych szeroko nogach, można było jednocześnie dotknąć umywalki, wanny i
toalety.

Miałam już iść z powrotem do sypialni, kiedy zwróciłam uwagę na zaparowane
lustro. Nie wiem dlaczego, zrobiłam to, co zrobiłam. Od lat nie przeszło mi to nawet
przez myśl, ale jednak nachyliłam się i starłam parę.

Może to z powodu stresu. Albo tego, co powiedział ten koleś w barze. A może z
powodu Jaksy i pocałunku. Pewnie tak, właśnie dlatego, ale nieważne, skoro i tak
robiłam to, co robiłam.

Unikałam patrzenia na siebie, zwłaszcza zaraz po wypadku, a także po licznych
przeszczepach skóry, które nastąpiły później. Naprawdę, minęły lata, odkąd ostatnio
widziałam swoje ciało w lustrze. To było coś, na co sobie nie pozwalałam.

Zagryzłam dolną wargę i zmusiłam się, żeby popatrzeć. Nie tylko zerknąć. Kolejny
wdech utknął mi gdzieś między mostkiem a tchawicą.

Obojczyk był w porządku, skóra kremowo-brzoskwiniowa. Bardzo fajny odcień
cery, doskonały do malowania się i pokazywania. Dekolt też gładki. A potem

spojrzałam niżej.

I tam już sprawa wyglądała jak na jakimś nieudanym portrecie Picassa.

Taka sama blizna, jaką miałam na twarzy, przecinała moją lewą pierś. Biegła od góry, przez aureolę, o milimetry mijając brodawkę. Miałam szczęście. Byłoby idiotycznie mieć tylko jedną brodawkę. Nie, żeby ktoś je w ogóle oglądał, ale mimo wszystko wolałam nie być w swoich myślach Callą o Jednej Brodawce. Druga pierś była nienaruszona. Obydwie miały przyjemną wielkość, ale skóra między nimi była odbarwiona, jaśniejsza. Oparzenia drugiego stopnia. Blizny polegały na zmianie pigmentu skóry, ale niżej było gorzej.

Wyglądałam jak stara kanapa, którą ktoś naprawiał, zszywając różne kawałki. Naprawdę tak było. Oparzenia trzeciego stopnia nie były już ani trochę zabawne. W ogóle.

Niektóre fragmenty skóry były ciemnoróżowe, inne znacznie jaśniejsze i w sumie gładkie, ale krawędzie oparzonych miejsc na boku były wypukłe. Widziałam je w lustrze. Wyglądały trochę jak znamiona. Odwróciłam się tyłem i wygięłam szyję. Zobaczyłam plecy. Od tyłka aż po łopatki skóra wyglądała mniej więcej tak jak z przodu, tylko że blizny były znacznie gorsze, poszarpane i wybrzuszone, a miejscami wręcz pomarszczone i w znacznie ciemniejszym odcieniu, bo prawie brązowe.

Tutaj nie miałam przeszczepów.

Wtedy już tata nas zostawił. Uwolnił się od tego dramatu i żałoby, znikając nie wiadomo gdzie. Kiedy zdałam maturę, odnalazłam go z pomocą Clyde'a.

Ponownie się ożenił.

Mieszkał na Florydzie.

Nie miał dzieci.

I po jednej rozmowie telefonicznej wiedziałam już, że nie zamierzał odnawiać więzi ojca z córką.

Nie było go już, kiedy przyszła kolej na przeszczepy na plecach, a mama... Chyba zapomniała o wizytach u lekarza. Albo przestało jej zależeć.

Zapieкло mnie pod powiekami, kiedy spróbowałam wypuścić powietrze. Nigdy w życiu nie doświadczyłam czegoś tak strasznego jak ból po oparzeniach. Przynajmniej fizycznie.

W pierwszych godzinach i dniach po pożarze wiele razy chciałam umrzeć, chociaż byłam przecież jeszcze mała. Teraz blizny już nie bolały. Tylko wyglądały jak mielonka.

Zamknęłam oczy i się odwróciłam, ale cały czas się widziałam. To nie było ładne. Ale przecież mogło być gorzej. Jak leżałam na oddziale oparzeniowym, widziałam gorsze rzeczy. Małe dzieci, które bawiły się ogniem. Dorośli, którzy przeżyli pożar po wypadku samochodowym. Skórę mieli dosłownie stopioną. Byli też tacy, dorośli i

dzieci, którzy nie przeżyli pożaru. Z powodu płomieni albo dymu. Wiedziałam więc, że mogło być znacznie gorzej, ale bez względu na to, co robiłam i jak daleko odjechałam, ślady tej nocy, kiedy wybuchł pożar, nie zniknęły ani z mojego ciała, ani z duszy.

Zresztą ślady mamy też nie.

Pocałunek.

Zagryzłam wargę tak mocno, że poczułam krew.

Całowanie było durne. Zabijanie się w Brandonie też. A całowanie się z Jaksem Jamesem jeszcze durniejsze. W ogóle wszystko było durne.

Szybko odeszłam od lustra. Przebrałam się w krótkie bawełniane spodenki do spania i koszulkę z długimi rękawami. Z jakiegoś powodu, bez względu na porę roku, w tym domu zawsze było zimno, szczególnie w nocy, więc włożyłam jeszcze podkolanówki, żeby mi nie zamarzły stopy.

Zaburczało mi w brzuchu, więc poszłam do kuchni, choć w zasadzie wyprawa nie miała sensu, bo w spiżarni było tylko pudełko krakersów. Wzięłam je mimo wszystko i obiecałam sobie, że jutro, bez względu na stan mojego auta, wybiorę się do spożywczaka i kupię jakieś tanie, zapychające jedzenie.

Zabrałam krakersy z nadzieją, że nie są zapleśniałe, i resztkę herbaty do salonu, ale po drodze stanęłam jak wryta, bo ktoś zapukał do drzwi.

Rzuciłam ciastka na kanapę i spojrzałam na zegar. Jeśli wskazywał dobrze, dochodziła pierwsza w nocy. Co jest grane?

Stałam bez ruchu, a potem się skrzywiłam, bo pukanie znów się rozległo. Odwróciłam się cała w nerwach i cicho podbiegłam do wąskiej i krótkiej sieni. Stanęłam na palcach i wyjrzałam przez judasza.

Zmarszczyłam brwi.

Na moje oko nikogo tam nie było. Oparłam się o drzwi i wypatrywałam czegokolwiek. Ganek był pusty.

– Co jest? – wymamrotałam pod nosem.

Pomyślałam, że może zaczyna mi odbijać, więc cofnęłam się i otworzyłam drzwi. Na jakieś trzydzieści centymetrów, ale to wystarczyło, żebym się zorientowała, że popełniłam błąd. Ganek wcale nie był pusty. Po prostu koleś siedział, ale teraz błyskawicznie się podniósł, a moje serce boleśnie roztknęło się o żebra.

To, co widziałam w ciemnym świetle, nie wróżyło dobrze. Był wysoki i bardzo chudy. Miał pozlepiane w strąki, tłuste jasne włosy sięgające ramion, zapadłą twarz i spierzchnięte usta. Fuj. Nie chciałam się przyglądać bliżej. Cofnęłam się, mocniej zacisnęłam dłoń na klamce i zamierzałam zatrzaskać drzwi, kiedy on przywalił w nie wielką łapą.

– Szukam Mony – wysapał suchym, zdartym głosem.

– Nie ma jej, przykro mi. – Zaczęłam znów zamykać drzwi, ale zablokował je nogą, a potem pchnął mocniej. Mocniej niż się spodziewałam. Poleciałam do tyłu i huknęłam w ścianę potylicą. Po chwili poczułam drugie ułucie bólu, bo dotarły do mnie drzwi i dzieliły mnie w czoło.

– Cholera – stęknęłam.

Tłustowłosey wszedł do środka i spojrzał na mnie, rozplaszczoną na ścianie, jakbym była jakimś paskudnym robalem.

– Sorry – mruknął, złapał za klamkę i zabrał ode mnie drzwi, zamykając je kopniakiem obutej w kowbojki stopy. – Muszę się zobaczyć z Moną.

Zamrugałam kilka razy i złapałam się za skroń. Przez chwilę mi się wydawało, że widzę stado małych ptaszków.

– Mona! – wrzasnął facet i ruszył dalej.

Skrzywiłam się, opuściłam rękę i stanęłam prosto, a w tym czasie on zdążył już dotrzeć do salonu, co jakiś czas wykrzykując imię mojej mamy, jakby liczył, że się przed nim w magiczny sposób zmaterializuje.

Ruszyłam za nim, chociaż w dalszym ciągu trochę zamroczona.

– Nie ma jej tu.

Tłustowłosey stanął przed kanapą i skulił ramiona. Tutaj było jaśniej i naprawdę pożałowałam, że widzę go lepiej. Był brudny, miał brudną koszulę i dzinsy, a wewnątrz jego nagich przedramion było upstrzone czerwonymi bąblami.

Cholera.

Miejsca po wkluciach.

Tłustowłosey był ćpunem.

Cholera do potęgi.

– Mony tu nie ma – spróbowałam znów. Serce waliło mi jak głupie, a w związku z tym w skroni pulsowało mi w zawrotnym tempie.

Odwrócił się do mnie i poruszał szczęką, jakby coś żuł.

– Szkoda, bo mi coś wisi.

Cholera do sześcianu!

Widziałam, że ma jasnoniebieskie oczy, które na niczym nie mogły się skupić. Nie miałam nawet pewności, czy w ogóle mnie widzi.

– Ma tu towar. Na pewno ma.

Szerzej otworzyłam oczy. No lepiej, żeby jednak nie miała.

Nie powiedział nic więcej, tylko mnie minął, lekko potrącając, i poszedł do sypialni. Serce mi się skurczyło.

– Co pan robi?!

Nie odpowiedział, tylko podszedł prosto do łóżka i zerwał z niego czystą pościel.

– Ej! – krzyknęłam.

Cały czas mnie ignorował. Wetknął ręce pod materac, a potem go wyrzucił spodem do góry. Nic nie znalazł, więc puścił wiązaną przekleństw.

To nie wyglądało dobrze i zaczynało mi się wymykać spod kontroli.

Ruszyłam w jego stronę, ale wyciągnął poranioną rękę i mnie powstrzymał.

– Nie zbliżaj się, kurwa.

Ścisnęło mnie w żołądku, ale się nie zbliżyłam (kurwa), a on podszedł do komody i wybebeszył z niej starannie poskładane ubrania. Potem podszedł do szafy. Jakimś cudem nie zauważył mojej torebki, którą tu przyniosłam po zaanektowaniu pokoju.

Zatrzymał się w drzwiach łazienki i wyprostował plecy. Zrobił dziwną minę.

– Niech ją szlag. – Odwrócił się, wypadł z sypialni i rzucił się do schodów.

O nie. Co on sobie do cholery myślał? Chociaż trzęsły mi się ręce, zastąpiłam mu drogę i zablokowałam wejście na schody.

– Przykro mi, ale nie ma jej tu. Nie wiem, gdzie jest ani czego pan szuka, ale...

Położył mi rękę na piersi, odepchnął mnie, a potem się do mnie nachylił. Miał żółte zęby, niektóre kompletnie zeżarte przez próchnicę, a jego oddech cuchnął starymi śmieciami.

– Słuchaj no, nie wiem, kim jesteś, i mam to w dupie. Nie mam nic do ciebie, więc postaraj się, żeby tak zostało, jasne?

Zmusiłam się do pokiwania głową. Nie chciałam, żeby cokolwiek do mnie miał.

– Jasne.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem skupił się na moim lewym policzku.

– Jesteś małą Mony, co?

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, czy to nie zacznie oznaczać, że jednak coś do mnie ma.

– Czyli masz przesrane – powiedział i opuścił rękę. Zaczął wchodzić po schodach.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi poszłam za nim, do mojego starego pokoju.

Thustowłasy wiedział, czego szuka. Podszedł prosto do szafy i otworzył drzwi z takim impetem, że dziw, że ich nie wyrwał z zawiasów. Potem ukląkł i zaczął w niej grzebać. Zakradłam się za nim i zastanawiałam się, czy powinnam złapać stojącą na stoliku nocnym lampę i walnąć go w głowę.

Wywalił z szafy pudełko z butami, ale nie widziałam, co robi dalej aż do czasu, kiedy stęknął i się cofnął. Wyrwał kawałek ścianki, za którą musiała być skrytka, bo fragment był wycięty.

O nie.

– Jest! – sapnął i na chwiejnych nogach odsunął się od ściany. – Bingo. Cholerne bingo.

Nie chciałam patrzeć, ale spojrzałam. Trzymał nie jeden, ale osiem zamkniętych strunowo woreczków. Było w nich coś brązowego, co przypominało mi bryłki trzcinowego cukru.

– O mój Boże – szepnęłam.

Thustowłósy mnie nie słyszał. Wpatrywał się w trzymane w rękach torebki z taką miną, jakby za sekundę miał zamiar którąś z nich rozszarpać i zanurzyć twarz w zawartości.

Zmiękły mi kolana. W tym domu były narkotyki. Ktoś ukrył prochy w szafie w moim dawnym pokoju. Nie było to zioło ani nic z półki tych raczej nieszkodliwych, tylko coś bardzo groźnego i bardzo kosztownego, mogłam się założyć.

Thustowłósy tymczasem zapomniał zupełnie o moim istnieniu, co mi zupełnie nie przeszkadzało. Zszedł po schodach, a kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych, od którego aż podskoczyłam.

Nie wiem, jak długo stałam w pokoju, wpatrując się w otwarte drzwi szafy, ale w końcu udało mi się zmusić do ruszenia się z miejsca. Zeszłam na dół, do sypialni, i wyciągnęłam z torebki komórkę. Trzęsła mi się ręka, kiedy wybierałam numer Clyde'a.

Odebrał po trzecim dzwonku.

– W porządku, maleńka?

Było już późno, ale on pewnie jeszcze nie wyszedł z baru.

– Był tu jakiś facet.

Wszystko mu opowiedziałam, a on kazał mi sprawdzić, czy zamknęłam drzwi – cenna uwaga – i nie ruszać się z miejsca. Miał zaraz przyjechać. Teraz już nic nie mógł zrobić, ale i tak byłam mu wdzięczna. Prawda jest taka, że chyba trochę się wystraszyłam. Albo dobra: byłam śmiertelnie przerażona.

Zamknęłam drzwi do szafy w sypialni mamy i poprawiłam makijaż, chociaż to miał być tylko Clyde, a przez następne dwadzieścia minut, czy ile tam, siedziałam na kanapie i przyciskałam komórkę do piersi. Wreszcie usłyszałam szybkie, głośne pukanie.

Znów wyjrzałam przez judasza i tym razem kogoś zobaczyłam. Kogoś, kto sprawił, że moje i tak już mocno przeczołgane serce znów zaczęło bić jak oszalałe.

Przed domem stał Jax.

Rozdział 9

Coś ty sobie do cholery myślała? – Tak brzmiały jego pierwsze słowa po tym, jak otworzyłam drzwi.

Miałam lepsze pytanie.

– A co ty tu robisz? Dzwoniłam do Clyde’a.

– A Clyde kazał mi przyjechać, więc jestem. – Wepchnął się do środka, wyrwał mi z ręki klamkę i zamknął drzwi na zamek. – Nie odpowiedziałas na pytanie.

Musiałam się pogodzić z tym, że to Jax stał w mojej sieni. Zamrugałam powoli.

– Jakie pytanie?

– Czemu na litość boską otwierasz komuś drzwi w środku nocy?!

– Najpierw wyjrzałam przez wizjer.

Wpatrywał się we mnie.

– I nikogo nie widziałam – dodałam w ramach samoobrony.

Skrzyżował na piersi umięśnione ramiona.

– Żeby cię dobrze zrozumiał: usłyszałaś pukanie do drzwi. Podeszłaś i wyjrzałaś przez judasza, ale ponieważ nikogo nie zobaczyłaś, pomyślałaś sobie: „A co mi tam, otwieram!” I nie przyszło ci przez myśl, że ten ktoś może się chować?

No tak, widziałam, że jest wściekły, ale nie był w stanie mnie teraz bardziej wytrącić z równowagi.

– On się nie chował. On tylko siedział.

Uniósł ciemne brwi.

– A wiedziałaś o tym, jak otwierałaś drzwi?

– No nie, ale...

– Więc czemu to zrobiłaś?! – zapytał znów, a oczy mu pociemniały.

– Dobra, wiem, że to było głupie. – Mocniej zacisnęłam rękę na komórce, a drugą miałam ochotę walnąć go w pierś. – Nie pomyślałam.

– Co ty powiesz? – warknął.

Zmrużyłam oczy.

– Naprawdę, rozumiem, nie musisz mi tego wytykać.

– Jezu Chryste, a przecież ci tłumaczyłem, w jakie gównowo się wpakowała twoja mama, powiedziałem ci, że nie powinnaś tu zostać, więc mogło ci przynajmniej tyle zostać w głowie, żeby nie otwierać nikomu drzwi po nocy.

Odetchnęłam głęboko, a potem założyłam jeszcze wilgotne włosy za prawe ucho.

– Jasne. Dzięki, że się fatygowałeś, żeby mi to uświadomić, ale możesz już... – Zamilkłam, bo zobaczyłam, że oczy szerzej mu się otwierają.

Popatrzył z przestrachem i w jednej chwili do mnie doskoczył, tak szybko jak wcześniej w biurze. Cofnęłam się, walnęłam w ścianę i nie miałam już dokąd uciekać. Dwoma palcami lekko dotknął mojej prawej skroni. Wpatrywał się w to miejsce chmurnym i wzburzonym wzrokiem.

Serce waliło mi tak samo szybko, jak wtedy, kiedy tłustowłosey wpadł do domu.

– Co...?

Popatrzył mi w oczy.

– Uderzył cię?

– Nie – szepnęłam.

– No to co ci się stało w skroni? Jest czerwona i spuchnięta. – Mówił lodowato, nieugiętym głosem.

– To drzwi. Kiedy tu wpadł, stałam w przejściu. – Widziałam, że w jego oczach zapłonął ogień. Zacisnął szczęki. – Nie próbował mi zrobić krzywdy, chciał się tylko dostać do domu.

Nie rozluźnił się jednak i minęło kilka długich chwil, w trakcie których chyba ani razu nie odetchnęłam.

– W porządku?

Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Tak, tylko... Nie spodziewałam się. – Zabrzmiało to głupio, biorąc pod uwagę, że przecież mnie ostrzegał. – Nie wiedziałam, że w domu są prochy.

– Wiem. – Mówił teraz ciszej, łagodniej, a im dłużej na mnie patrzył, tym więcej motylek w mojej piersi ostrzegawczo podrywało się do lotu. – Clyde mówił, że koleś coś znalazł?

Pokiwałam głową.

– Na górze, w moim dawnym pokoju. W szafie.

– Cholera – mruknął z obrzydzeniem. Powoli przesunął palcami po mojej twarzy, a potem się odwrócił i poszedł dalej w głąb domu.

Stałam tam jeszcze przez chwilę, cały czas przyciskając telefon do piersi. Siłą odkleiłam się od ściany. Cały czas nie rozumiałam, dlaczego to Jax przyjechał, a nie Clyde, ale poszłam za nim. Był już w połowie schodów i żadne z nas się nie odezwało, dopiero kiedy ukląkł w drzwiach mojej starej szafy i wziął do ręki kawałek dykty.

– Widziałaś, co wyjął?

– Kilka paczek czegoś, co wyglądało jak cukier trzcinowy, ale obstawiam, że nim nie było.

– Kurwa – mruknął i nie brzmiało to dobrze. – Czyli heroina. Małe torebki czy duże?

Heroina. Boże, czy mama zabrnęła aż tak daleko?

– Co to znaczy małe? Jak torebka na kanapkę?

– Nie. – Zaśmiał się i wstał. – Worek heroiny wielkości kanapki nie byłby mały. Coś takiego? – Wyciągnął kciuk i palec wskazujący i rozsuwał. – Takie?

– To było kilka woreczków zamykanych strunowo. Chyba osiem, wszystkie pełne. – Serce mi na chwilę stanęło, kiedy zbladł. – To kiepsko, prawda?

– I to jak. – Przeczesał włosy. – Wygląda na to, że mógł być nawet kilogram. Sądząc po opisie, to mogła być czysta.

Wiedziałałam, ile mniej więcej wynosi kilogram, ale nie wiedziałam, jaki jest przelicznik w świecie narkotyków.

– Czysta?

– Z tego, co wiem, znacznie droższy towar.

Ściany jakby nagle się skurczyły.

– Jak drogi?

– Nie wiem. Jakoś od siedemdziesięciu tysięcy do stu za kilogram – zastanawiał się i westchnął głęboko. – To jeszcze zależy od stopnia czystości, ale mogło to być warte nawet milion.

– O mój Boże. – Nagle ugięły się pode mną nogi. – Skąd ty wiesz takie rzeczy?

Spojrzał na mnie.

– Bywało się tu i tam.

– Brałeś heroinę?

– No co ty. – Ale się nie rozwodził. – Powiedz mi, jak wyglądał. – Opisałam mu tustowłosego, a Jax był jeszcze bardziej spięty niż wcześniej. – Wątpię, czy to był jego towar. Mony chyba też nie.

?cisz??o mnie Ścisnęło mnie w żołądku.

– Myślisz, że przetrzymywała to dla kogoś?

Pokiwał głową.

– I módlmy się, żeby to był właśnie ten gość, dla którego to trzymała. Bo jak nie...

Boże. Nie musiałam być narkotycznym bossem, żeby się domyślić, co by to znaczyło. Jeśli mama miała prochy o takiej wartości, ich właściciel się w końcu po to zgłosi, a jak prochów nie znajdzie, to będzie po niej. Mogłam mieć tylko nadzieję, że, jak mówił tustowłosy, to wszystko należało do niego. W końcu dobrze wiedział, gdzie szukać.

Schodziliśmy na dół, a mnie zadzwonił w ręce telefon. Zobaczyłam na wyświetlaczu, że to Clyde.

– Halo?

– W porządku, maleńka? – usłyszałam jego dudniący, grobowy głos.

– Tak.

– Jest Jax?

– Tak.

Odetchnął z ulgą.

– To dobry chłopak. Zajmie się tobą.

Zmarszczyłam czoło, nie tylko z powodu słów Clyde'a, lecz dlatego, że Jax był w sypialni i zbierał z podłogi ciuchy rozrzucone przez tłustowłosego, również moją bieliznę.

– Muszę już iść, wujku.

– Mówię poważnie, maleńka, będzie ci przy nim dobrze – mówił dalej Clyde, a jego słowa znów wywołały w mojej piersi trzepotanie, jeszcze nawet silniejsze niż przedtem. – Słyszałaś?

– Tak – szepnęłam. – Słyszałam.

– To dobrze. Zadzwoń rano, dobra?

– Zadzwonię. – Rozłączyłam się i powoli weszłam do sypialni. – Jax, co ty robisz?

– A jak myślisz? – Poprawiał właśnie materac. – Wątpię, żebyś specjalnie tak urządziła ten pokój.

– Nie, ale mogę zrobić to sama. Nie musisz...

– Pomagam ci, więc się nie kłóć. – Schylił się, podniósł prześcieradła i rzucił mi. – Poza tym zostaję na noc.

Prześcieradło spadło na podłogę.

– Co?

– Zostaję z tobą. – Zaczął naciągać na materac drugie prześcieradło. – Mogę spać na kanapie. – Uniósł brwi, a jego oczy znów miały ten ciepły odcień brązu. – Albo tutaj...

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Wziął drugie prześcieradło, a ja w milczeniu obserwowałam, jak ścieli, a potem kończy porządkować porozrzucane ubrania. Złapał kłęb kolorowych, jedwabnych szmatek i wtedy nie wytrzymałam.

Rzuciłam się naprzód i wyrwałam mu z garści moje majtki.

– Nie będziesz tu nocował.

– Więc ty będziesz nocować u mnie.

Minęła chwila, zanim to przetrawiłam.

– Nie będę nocować u ciebie.

– No to ja będę spał u ciebie. – Zaczął zbierać, to co jeszcze leżało na podłodze, a ja wepchnęłam majtki do szuflady. – Tutaj nie jest bezpiecznie, zwłaszcza że masz zwyczaj otwierać drzwi byle komu...

– Już nie będę nikomu otwierać! – krzyknęłam.

Zatrzymał się w połowie zasuwania szuflady, wyprostował się i uniósł kącik ust.

– Co ty masz na sobie?

– Jak to? – Spojrzałam w dół. Miałam czarną koszulkę z wszytym stanikiem, dzięki Bogu, bo nie miałam ochoty na zamiatanie cymbalami, a do tego różowe spodnie do spania. – Co jest nie tak?

– Nic. – Uśmiechnął się szeroko i zamknął szufladę. – Podobają mi się skarpetki. Są urocze. Cała jesteś urocza.

Skarpetki w różowo-niebieską kratkę faktycznie były urocze.

– Dzięki – mruknęłam. Wytrącało mnie z równowagi to przyjemne buczenie, które zagłuszało mi myśli. To niedobrze. Wręcz fatalnie. Bardzo, bardzo źle, bo nie trzeba mi było żadnego buczenia, nigdy. Wymierzyłam buczeniu kopniaka w buczący zadek. – Nie zostajesz...

– Czyli jedziemy do mnie? Super.

Zaczęło mi pulsować w skroniach.

– Nie jedziemy do ciebie.

Jax podszedł do łóżka, do góry spiętrzonych tam poduszek. To jedno się w mamie nie zmieniło. Zawsze miała w łóżku co najmniej pięć poduszek i żadnej nie używała dłużej niż miesiąc.

– Czemu się tak wyklócasz?

Zmrużyłam oczy.

– A czemu ty się rządźisz?

Uśmiechnął się do mnie radośnie.

– Jeszcze nie widziałaś rządzenia się, kotku.

– Pokaż mi koniecznie! – Zatrzepotałam palcami jak w tańcu rewiowym.

Parsknął, wziął dwie poduszki i obszedł łóżko. Sądził tak długie kroki, że po sekundzie stał już przede mną, zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

– Możesz mi nie pozwalać tu zostać, ile razy ci się będzie podobało. Krzycz. Trzepocz palcami. Wszystko mi jedno, ale to nic nie zmieni, bo szczerze wątpię, żebyś

potrafiła mnie zmusić do wyjścia z tego domu. Rozumiesz?

Wytrzeszczyłam oczy. Tak, rozumiałam, co mówi, ale nie podobało mi się to, więc zaczęłam się zastanawiać, czy kopniak w jaja pomógłby mu zrozumieć, co mówię.

Schylił głowę, w związku z czym oddychaliśmy tym samym strumieniem powietrza. Chociaż byłam tak poirytowana, jakby coś łąziło mi po skórze i nie dawało się strząsnąć, serce waliło mi w piersi.

– Myślę, że gdzieś w głębi duszy wiesz, dlaczego ja tu jestem, a nie Clyde.

No właśnie nie wiedziałam i już otworzyłam usta, żeby mu to powiedzieć, ale mówił dalej:

– Muszę być pewien, że nic ci nie grozi, skoro zamierzasz zostać na... cholera wie jak długo. – Obrócił się trochę i jednocześnie schylił głowę. Minęła sekunda, a on wciąż na mnie patrzył. – A ponieważ nie powinnaś przebywać tu sama, bo to niebezpieczne, zostanę, żeby się zrobiło bezpiecznie.

Rozchyliłam usta i wypuściłam powietrze. Moje ciało chciało się do niego przytulić. Cholera. Jeszcze mi się nie zdarzyło coś tak dziwnego. Jeszcze nigdy nie miałam ochoty przytulić się do faceta. Czytałam o tym, ale nigdy tak naprawdę w to nie wierzyłam. Teraz jednak wiedziałam, że blisko niego czułabym się bezpiecznie. To pragnienie mocno na mnie działało. Czułam, że jego ciało będzie ciepłe i twarde we wszystkich ciekawych miejscach.

Nie, to zdecydowanie zły tok myślenia. Perwersyjne myśli, fuj! Ale nie mogłam się powstrzymać. Jax... był piękny w sposób, który wydawał się wręcz niemożliwy i nietykalny. A poza wszystkim miał piękne brwi. Serio. Ciemniejsze niż włosy. Ułożone w naturalny łuk. Intrygujące. No tak, to tylko brwi, ale seksowne.

No i nie tylko to.

Boże wszechmogący, nie wiem, czy nie popełniałam grzechu ciężkiego, ale myślałam, że jest udoskonaloną wersją Cama. Cam 2.0.

Z tego, co wiedziałam o Jaksie, był miły, nawet bardzo, co stanowiło poważne zagrożenie dla mojego zdrowia psychicznego, ale wyobrażałam sobie, że gdybym dla niego oszalała, byłaby to niezła przygoda.

Prawdopodobnie w ogóle nie doszłabym po czymś takim do siebie.

A jednak niemal czułam na sobie jego usta. Nawet gdyby wcześniej pocałował mnie tylko dlatego, żeby mi coś udowodnić, i tak je czułam.

W oczach miał coś ciepłego i zaczęłam się zastanawiać, czy wie, o czym myślę. Boże, mały tłusty Jezusku, błagam, żeby nie wiedział. Spuścił wzrok, a mnie zamrowiły usta.

– Tak, chyba zaczynasz rozumieć. – A potem mnie minął i wszedł do salonu.

– Boże, dopomóż... – wymamrotałam i powoli się do niego odwróciłam. Stał obok

kanapy.

– Aha, zanim zapomnę...

– Nie zmieniaj tematu! – Tupnęłam nogą i byłam z tego bardzo dumna.

Zerknął przez ramię i uniósł brwi.

– Czy ty tupnęłaś nogą?

W jednej chwili się zarumieniłam.

– Może...

Usta mu zadrgały.

– Uroczo!

– Nie ma w tym nic uroczego! A ty tu nie zostajesz! Ja...

– Ty mnie jutro rano podrzucisz do domu, jak będziesz jechała do baru – dokończył.

– Nie zamierzam... – Umilkłam i skupiłam się na jego słowach. – Co?

– Będziesz mnie musiała podrzucić – powiedział i rzucił poduszki na kanapę. –

Przyjechałam twoim autem. Szyba już naprawiona.

Wpatrywałam się w niego tak długo, że pewnie pomyślał, że coś mi się stało, a potem minęłam go pędem i rzuciłam się do okna, przy którym stał telewizor.

Rozsunęłam zasłony i zobaczyłam go. Na podjeździe stał mój focus.

– Niech zgadnę. Nie ma kablówki? – spytał Jax.

– Co? – Wciąż gapiłam się na samochód, a serce mi waliło jak po maratonie.

– W telewizorze. Mona pewnie nie płaciła rachunków. – Usłyszałam dźwięk, przypominający rzut pilota na kanapę. – Ja mam kablówkę. HBO. Wszystkie gwiazdy... Tak tylko mówię.

Odwróciłam się do niego i czułam, że w gardle mam gulę.

– Ile... Ile ci jestem winna za szybę?

– Nic.

– Muszę ci za nią oddać. Nie może być tak samo jak z jedzeniem, nie jestem aż tak splekana. Zapłacę...

– Ja nie płaciłem. – Przeczesał włosy. – Mówiłem ci już, że ten chłopak, ma na imię Brent, był mi winien przysługę. Zajął się twoją szybą za darmo.

– Wisiał ci przysługę? – powtórzyłam bezmyślnie. – Czy ty jesteś z mafii?

Odrzucił głowę i roześmiał się tym głębokim, dudniącym śmiechem, od którego ścisnęło mnie w dołku.

– Nie.

Lubiłam, jak się śmiał.

Odsunęłam się od okna i nagle doznałam... Nie wiem nawet czego. Ulgi? Szoku? Olśnienia? Chyba wszystkiego naraz i poczułam, że nie należy dalej drażnić.

– Dziękuję.

Wzruszył ramieniem.

– Nie ma za co.

– Jest.

Upłynęła chwila.

– Jesteś zmęczona?

Nie. Byłam podenerwowana, niespokojna, jakby kości i mięśnie chciały mi wywędrować spod skóry, ale skłamałam i powiedziałam, że tak, bo wydawało mi się, że dłużej z nim nie wytrzymam w jednym pomieszczeniu. Palilo mnie pod powiekami i wszystko zaczynało mi się wymykać spod kontroli.

Przez moment patrzył mi w oczy, a potem padł na kanapę. Nic nie powiedział, kiedy szłam do bieliźniarki i wyjmowałam z niej koc, który wypatrzyłam tam wcześniej. Potem położyłam go na podłokietniku kanapy, tym dalszym od niego.

– A tak poza tym... – Jax wykonał ten półuśmiech, od którego aż podwinęłam palce u stóp. – Te spodenki do tych nóg? Kurewsko idealnie.

Przewróciłam się na plecy i szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w ciemność. W oknach brakowało kilku listewek żaluzji i światło księżycy rozkładało się na suficie jak rozcapierzone palce dziecka podglądającego w czasie zabawy w chowanego.

Wydawało mi się, że już od kilku godzin przewracam się z boku na bok, nie mogąc wyłączyć mózgu. Przy każdym ruchu sprężyny łóżka troszkę skrzypiały. A może nawet bardzo. Mnie się wydawało, że robią straszny hałas, tak jak i moje serce, które z hukiem pompowało krew.

Jax leżał na kanapie zaledwie kilka metrów od sypialni. A wcześniej mnie pocałował. I naprawił mi szybę. I powiedział, że moje nogi w spodenkach są kurewsko idealne.

O co mu chodziło z tymi nogami?

Przewróciłam się na brzuch i jęknęłam w poduszkę. Moje nogi nie powinny mieć znaczenia. W sumie to w ogóle nie powinno mieć znaczenia, ale z jakiegoś powodu bardzo mnie zajmowało, jaką uwagę zwracał na moje nogi. Miałam inne cechy, które powinny przyciągać uwagę. Na przykład twarz. A nie nogi.

Pocałował mnie i teraz był w pokoju obok, a mnie usta mrowiły na nowo. Mój pierwszy pocałunek, w wieku dwudziestu jeden lat. Doświadczyłam pierwszego pocałunku. Wreszcie. Chociaż wcale nie byłam pewna, czy był prawdziwy.

– Boże – westchnęłam w puch.

Przewróciłam się na bok i postanowiłam, że nie mogę o nim dłużej myśleć, bo to nie ma najmniejszego sensu. Zaczęłam więc myśleć o heroinie. O dużych ilościach heroiny. Wartych setki tysięcy dolarów. Ile to by musiało być? Na przykład na ulicy. Ile osób mogłaby zniszczyć? Setki? Tysiące?

Była w tym domu. W domu mamy.

Zacisnęłam powieki, bo poczułam, że żołądek nieprzyjemnie mi się kurczy. Niepokój rozprzestrzenił się jak dym. Czy teraz brała herę?

No dobra. To też nie był najszcześniejszy temat. Przez kilka cudownych chwil nie myślałam o niczym, ale potem przyszła mi na myśl szkoła. Z czasem jakoś zbladła moja pierwotna panika, jak zapłacę chesne, bo wiedziałam, że jakby co, dostanę zapomogę państwową. Ale to nie rozwiązywało wszystkich problemów. Będę musiała pracować jako kelnerka, żeby mieć z czego płacić rachunki. Przesrane, bo ostatnie semestry szkoły pielęgniarzkiej są bardzo trudne. A nawet skończenie szkoły nie było końcem problemów. Zostawały długi, kredyty do spłacenia i cała reszta.

Nie wiedziałam, co dalej, i nie chciałam nawet o tym myśleć, przecież robiłam i tak co w mojej mocy. Byłam już o pięćdziesiąt dolarów bogatsza, a to było lepsze niż nic.

Pięćdziesiąt dolarów.

Boże.

Przewróciłam się znów na plecy, ale w tej pozycji wytrzymałam pięć minut. Potem zrobiło mi się niewygodnie, więc znów się przekręciłam, ale tym razem zamarłam w bezruchu. Przewróciłam się akurat na drugi bok, twarzą do łazienki.

Stare zawiasy w drzwiach zaskrzypiały, bo ktoś je powoli otwierał. Wstrzymałam oddech. Leżałam plecami do drzwi, ale wiedziałam, że to Jax. Jego obecność prawie wysysała tlen z pokoju.

Co on robił? Obudziłam go tym wierceniem się? Pewnie tak, przecież drzwi nie zamykały się do końca i zostawała trzydziestocentymetrowa szpara. Coś było nie tak z zawiasami. Nie wiem co i nieważne.

Podłoga skrzypiała pod jego stopami.

O mój Boże.

– Calla? – spytał cicho, a jednak zabrzmiało to jak grzmot.

Powinam udawać, że śpię? Zacisnęłam powieki i chociaż to było głupie, postanowiłam spróbować.

– Wiem, że nie śpisz.

Cholera.

Nie odzywałam się, bo czułam, że nie mogłabym nic powiedzieć. Powoli otworzyłam oczy, a jednocześnie poczułam na skórze gęsią skórkę. To smutne, ale prawdziwe: nigdy wcześniej nie leżałam w łóżku w pokoju, w którym jednocześnie był

mężczyzna. No, nie do końca tak. Jacob, kolega z zajęć, raz był w moim pokoju w akademiku, ale to nie to samo.

Podłoga już nie skrzypiała, ale łóżko nagle się ugięło pod ciężarem. Zapomniałam, że mam udawać, że śpię. Moje ciało na to nie pozwoliło. Oparłam się na łokciu, odwróciłam głowę i otworzyłam oczy. W srebrzystym księżycowym świetle widziałam jego wysokie kości policzkowe i zarys sylwetki. To wystarczyło.

– Co tu robisz? – zapytałam tak piskliwie, że było to aż zenujące.

Jax przysiadł na materacu, rękę oparł niedaleko mojej.

– Przecież nie spałaś.

– Właśnie że spałam. – Byłam wstrętną kłamczuchą.

– Chyba od godziny słucham, jak się miotasz w łóżku.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, ale serce zaczęło mi bić jeszcze głośniej.

– I przyznaję, że trochę mnie to rozpraszało. – Przysunął się trochę bliżej, a ja zeszywniałam.

– Przepraszam – wypaliłam.

Zaśmiał się głęboko i nisko.

– Nie musisz. Rozpraszało w pozytywnym znaczeniu.

Powtórzyłam to sobie w myślach, ale i tak nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Zawsze masz takie problemy z zasypianiem?

– Co?

– Z zasypianiem – powtórzył. Słyszałam w jego głosie rozbawienie. – Zawsze masz problemy?

A czy zawsze mam takie problemy z prowadzeniem rozmowy? Zagryzłam wargę i pokręciłam głową.

– Zanim tu przyjechałam, nie miałam.

Przez chwilę milczał, a potem powiedział:

– Rozumiem.

– Tak? – Byłam zaskoczona.

– Tak. Jak wróciłem do domu, nie tutaj, tylko do prawdziwego, miałem cholerne problemy z zasypianiem i z niewybudzaniem się w nocy. Po prostu za dużo się tu działo. – Podniósł rękę w kierunku głowy.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinnam go wywalić z łóżka albo jakoś się stąd wymiksować i nadrobić dystans, ale ciekawość wygrała.

– Skąd wróciłeś?

Cisza, a potem znów się przekręcił. Położył się na plecach, z głową na poduszce tuż

obok mojej. Na plecach, obok mnie, w łóżku, w którym ja też się znajdowałam! Co się dzieje?! Język przyrósł mi do podniebienia, serce szalało, a w żołądku czułam rozemocjonowane trzepotanie.

– Byłem za granicą – oznajmił, a mnie chwilę zajęło przypomnienie sobie, o co pytałam.

W końcu to przetrawiłam, ale mój mózg wygenerował tylko najgłupszą reakcję z możliwych:

– Za granicą?

– Połóż się, to ci opowiem.

Położyć się? W łóżku? Z nim? Nie. Nie ma mowy. Znieruchomiałam. Nie. Nie. Nie.

– No chodź – powtórzył miękko, tym dziwnym głosem, który robił dziwne rzeczy moim komórkom mózgowym. Roztopiał je jak masło w mikrofalówce.

– Połóż się. Wyluzuj.

Nie wiem, co takiego było w tym, co powiedział, ale nagle mój prawy policzek znalazł się na poduszce.

Jego głos mnie czarował.

– Zaciągnąłem się, jak skończyłem osiemnaście lat, tuż po maturze – wyjaśnił. – Miałem do wyboru albo to, albo pracę w kopalni, jak ojciec i starszy brat.

W kopalni? Cholera.

– Skąd jesteś?

Łóżko znów się ugięło i wyobraziłam sobie, że przewrócił się na bok, żeby mnie widzieć.

– Z Oceany, w Wirginii Zachodniej.

– Oceana... – szepnęłam i zapatrzyłam się w gołą ścianę za łóżkiem. – Dlaczego brzmi znajomo?

Jax się zaśmiał.

– Pewnie dlatego, że był dokument o tym mieście, pod tytułem *Oksykodana*. Mamy tam mały problem z przeciwbólowym środkiem, oksykodonem. Dokładnie rzecz biorąc, połowa miasta jest od niego uzależniona.

Tak, już kojarzyłam.

– Praca w kopalni jest cholernie ciężka, ale chociaż niektórzy mówią, że się oplaca, ja tego nie chciałem. Ale nie było dużego wyboru, a ja marzyłem, żeby się wydostać z tego przekłętego miasta. – Aż zadygotałam, bo w jego głosie pojawił się jakiś chłód. – Wojsko wydawało się jedynym wyjściem.

– Gdzie się zaciągnąłeś?

– Do marines.

Wow, marines to twardziele! Najwięksi wymiatacze w całej armii. Brat taty był w marines i pamiętam, co opowiadał o przeszkoleniu, jakie było ostre. Nie każdy się nadawał do bycia marine, ale Jax najwyraźniej tak. Zresztą, biorąc pod uwagę, jak wcześniej przesadził bar i doskoczył do Macka, nie powinnam się dziwić.

To było coś.

Wyobraziłam sobie Jaksa w mundurze, jaki widywałam w szafie wujka, jak byłam mała.

Dobra. To było naprawdę coś.

– Zgłosiłem się na pięć lat, po dwóch latach przeszedłem do czynnej służby, prawie trzy lata przesiedziałem na pustyni – mówił dalej, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Czynna służba to nie przelewki. – Jak się skończył mój zaciąg, sam nie wiedziałam, czy chcę zostać dłużej. A jak wróciłem do domu, okazało się, że nie mogę spać. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nie miałem żadnych perspektyw, ale bycie na froncie też nie było najfajniejszą rzeczą na świecie. Tam jest inne życie, takie coś zmienia człowieka. To, co trzeba było tam robić. To, co się tam widziało. Bywały noce, że spałem po kilka godzin, a bywały takie, że wcale. Nie mogłem wyłączyć myślenia, więc czekało mnie wiele nieprzespanych nocy.

Chciałam się odwrócić na bok i popatrzeć na niego, ale nie mogłam się ruszyć.

– Żałujesz, że byłeś w wojsku?

– Co ty! – odpowiedział szybko i stanowczo. – Przyjemniej było robić coś dobrego dla kraju i w ogóle.

Poczułam ciepło w piersi i naprawdę chciałam na niego patrzeć, ale to wymagałoby po pierwsze wysiłku, a po drugie odwagi. Zostały mi słowa, tyle mogłam mu dać, a chciałam coś dla niego zrobić.

– To niesamowite.

– Co?

Poczułam, że się rumienię.

– Zaciągnięcie się do marines i walka. Odważne, męzne i niesamowite. – Ja nie spełniałam żadnego z tych trzech kryteriów i niewiele osób, które znałam, je spełniało. Łącznie z chłopakami z Drużyny Ciach. No, z wyjątkiem Brandona. On też był w wojsku. Jax nic na to nie powiedział i zapadła między nami cisza. Zacisnęłam dłońe.

– Kiedy wyszedłeś z wojska?

– Na wiosnę będą dwa lata. – Usłyszałam go z bliska.

Szybko dokonałam w głowie obliczeń i dzięki temu wreszcie znalazłam odpowiedź na jedno z dręczących mnie pytań.

– Czyli masz... dwadzieścia cztery lata?

– Tak. A ty dwadzieścia jeden, chociaż wyglądasz na siedemnaście.

– Nie wyglądam na siedemnaście!

– Nieważne – mruknął. – Kiedy masz urodziny?

– W kwietniu, piętnastego.

– Żartujesz? – Roześmiał się i ja też się uśmiechnęłam. – A ja siedemnastego!

Teraz byłam już całkiem wyszczerzona.

– Kwiecień to fajny miesiąc.

– Na to wygląda!

Przyzwyczajałam się do jego bliskości i coraz bardziej się odprężałam.

– Skąd się tu wziąłeś?

– Poznałeś Andersa, nie? W barze.

– Andersa? – Zmarszczyłam czoło.

– Pewnie znasz go jako Reece'a.

Ach.

– Ten młody policjant?

– Jest zastępcą szeryfa w hrabstwie Filadelfia. Poznaliśmy się w wojsku. Skończył służbę rok przede mną, ale byliśmy w kontakcie. Wiedział, że nie chcę wracać do domu, więc zaprosił mnie do siebie. Przyjąłem propozycję i najpierw zjechałem tu. Na początku się miotałem.

Skubałam dolną wargę i patrzyłam w ciemność.

– Jak to?

– Normalnie – odpowiedział, choć to nie była wcale odpowiedź. – Kiedyś poszedłem wieczorem do baru, skończyło się na tym, że dostałem pracę, potem wynajmowałem własne mieszkanie, a teraz proszę, leżę w łóżku ze śliczną córką Mony. Życie bywa cholernie dziwne.

Wciągnęłam powietrze. Śliczną córką?!

– Mówisz... miłe rzeczy. – To był strasznie głupi komentarz, ale teraz już byłam zmęczona i mój mózg nie działał w pełni sprawnie.

– Mówię prawdę.

Upłynęła chwila.

– Wciąż masz problemy ze snem?

Nie odpowiedział, a ponieważ cisza się przedłużała, odpuściłam i wyszeptałam niespokojne pytanie:

– Myślisz, że ktoś będzie szukał tych prochów?

Westchnął głęboko.

– Nie wiem.

Nie uwierzyłam mu. Pewnie dlatego, że już wcześniej wątpił, czy Tlustowłosy może być właścicielem takiej ilości heroiny. Zresztą, prawdę mówiąc, mnie ten gość też nie wyglądał na takiego, który mógłby mieć aż tyle narkotyków.

– Mama ma poważne kłopoty, prawda?

– Tak.

Serce biło mi mozolnie.

– Ale nie musisz się w te kłopoty angażować – dodał cicho i stanowczo. – Tym razem nie będziesz potrafiła pomóc.

Boże, to straszne, bo wiedziałam, że taka jest prawda, ale nie miałam pojęcia, skąd on wie, że tyle razy rozwiązywałam jej problemy. Tak jakby to była moja dodatkowa praca po szkole.

– Dobrze – szepnęłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

Leżałam i próbowałam zdławić głośne i bezwstydne ziewnięcie, a potem sobie przypomniałam, co powiedział przy pierwszym spotkaniu. Życie jest za krótkie. Teraz myślałam, że pewnie doświadczył tego w wojsku. Mentalność brała się z doświadczenia, już to wiedziałam. Nawet rozumiałam, ale było coś, czego nie umiałam zrozumieć.

– Dlaczego? – spytałam.

Chwila ciszy.

– Co dlaczego?

Słyszałam, że jest zmęczony, i powinnam odpuścić albo udać, że ja też jestem zmęczona i zaraz zasnę, więc może sobie iść, ale tego nie zrobiłam.

– Dlaczego tu jesteś? Nie znasz mnie i... – Przerwałam, bo już nic więcej nie było do dodania.

Minęła minuta. Nie odpowiedział, a po następnej minucie stwierdziłam, że może i dobrze. Zresztą pewnie sam nie wiedział. A może mu się nudziło i tylko dlatego tu był.

Ale wtedy się poruszył.

Przytulił się do moich pleców, a mnie uwiązył gdzieś w gardle oddech, który właśnie brałam. Otworzyłam oczy. Dzielili nas koldra i koc, ale wydawało mi się, że nie stanowią żadnej bariery.

– Co robisz? – spytałam.

– Układałam się wygodnie. – Przerzucił mi rękę nad talią i moje całe ciało aż drgnęło.

– Pora spać.

– Ale...

– Nie zaśniesz, jak będziesz gadać.

– Nie musisz się na mnie pokładać!

W odpowiedzi się zaśmiał, a ja poczułam jego oddech we włosach rozsypanych na karku.

– Nie pokładałam się na tobie, kotku.

Miałam na ten temat inne zdanie. Zaczęłam się wykręcać spod jego ręki, ale napiął mięśnie i przytrzymał mnie w miejscu.

– Nigdzie nie pójdziesz – rzucił ot tak, jakby wcale nie trzymał mnie tu przemocą.

No dobra. Może przesadzałam z tą przemocą, ale przecież nie chciał mnie puścić. Bo się układał wygodnie!

Boże, to była łyżeczka. Klasyczne leżenie na łyżeczce... Leżałam na łyżeczce z honorowym członkiem Drużyny Ciach. Czyżbym się dzisiaj obudziła w równoległym wszechświecie?

– Śpij – rozkazał, tak jakby to słowo miało moc. – Zaśnij już – dodał ciszej i łagodniej.

– Wiesz, to tak nie działa. Masz miły głos, ale nawet on nie sprawi, że zasnę na zawołanie.

Zaśmiał się.

Wywróciłam oczami, ale najdziwniejsze było to, że po kilku minutach powieki mi opadły. Naprawdę zrobiło mi się przy nim dobrze. Przyciskał brzuch i klatkę do moich pleców, jego długie nogi przylegały do moich, ręką obejmował mnie w talii. Czułam się bezpiecznie. I nie tylko. Czułam coś, czego nie doznałam od lat.

Ktoś o mnie dbał. Troszczył się o mnie.

Co świadczyło o niczym więcej jak o mojej głupocie, bo prawie go nie znałam, ale zatopiona w tym ciepłym, wibrującym uczuciu bardzo szybko zasnęłam.

Rozdział 10

Obudziłam się i było mi ciepło i rozkosznie. Nie chciało mi się wychodzić z łóżka. Mościłam się w tym sennym kokonie i zapragnęłam się jeszcze głębiej wwiercić w...

Otworzyłam oczy jak na sygnał. Senność rozmyła się w jednej chwili i całkiem oprzytomniałam.

Nie byłam sama.

Nie, nie byłam sama w łóżku i wiedziałam, że nie poszłam sama spać, ale dobrze pamiętałam, że nie zasnęłam z policzkiem przytulonym do twardej męskiej piersi. To było bardzo dziwne, bo należałam do tych osób, które nie zmieniają pozycji w czasie snu. Budziłam się w tej samej pozycji, w której zasypiałam, więc... to było dziwne i nie zamierzałam brać na siebie odpowiedzialności za to, co się stało.

Boże święty, napiął się każdy najmniejszy mięsień w moim ciele, kiedy uświadomiłam sobie, w jakiej spałam pozycji.

Policzek nie był jedyną częścią mojego ciała, która przylegała do Jaksy. Dotykałam go też ramieniem i rozplaszczyłam na nim cyciki. Nie było między nami nawet centymetrowej przestrzeni. Lewą rękę przerzuciłam przez jego brzuch, a przy każdym jego oddechu czułam, jakie twarde ma mięśnie. Dzięki Bogu miał na sobie koszulkę, bo w przeciwnym razie już dawno dokonałabym samozapłonu. Wsunął nogę między moje nogi i uciskał miejsce, które najwyraźniej nie miało nic przeciwko temu. Nasze nogi były ze sobą dosłownie splątane.

Poruszył się nieznacznie i wcisnął nogę jeszcze głębiej między moje nogi. Zagryzłam wargę, kiedy moje podbrzusze napięło się, a po kręgosłupie przeleciała mi fala ostrych igiełek. Oddychał wciąż tak samo głęboko i równo, ale ręka, która wcześniej była na moim boku, zaczęła się zsuwać.

A za nią dreszcz. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, a moja klatka piersiowa natrafiła na jego ciało. Jego dłoń zsunęła się niżej.

I wylądowała na moim pośladku.

Centralnie złapał mnie za tyłek.

Boże, ratunku, co robić?

Powinam się wściekać, że mnie obmacuje we śnie, ale nie czułam złości. Po moim ciele rozlało się rozkoszne ciepło, wślizgnęło się między skórę a mięśnie i rozprzestrzeniło się po wszystkich komórkach. W pewnych rejonach mojego ciała rozległo się też niepewne pulsowanie. Oddychałam teraz płycej i napałam biodrami na jego udo. Doznania wzmocniły się wielokrotnie i mknęły przeze mnie jak strumień lawy. Pulsowanie między nogami się nasiliło.

To było złe, bo nieuczciwe. Nie powinam sobie pozwalać na takie rzeczy, skoro i

tak nic nigdy z tego nie będzie. Musiałam się wydostać z tego łóżka. Panika szalała we mnie jak burza, mieszając się z dotkliwym i coraz silniejszym podnieceniem.

Odsunęłam się gwałtownie i zaczęłam się podnosić, ale nie zaszłam daleko. Ręka spoczywająca na moim pośladku przesunęła mi się na brzuch i napięła.

– Dokąd idziesz? – spytał zachrypniętym od snu głosem.

Spojrzałam na niego. Oczy miał zamknięte, a usta rozchyłone. Na szczęście wysypał mu się ciemny zarost i jeszcze mocniej podkreślał już i tak nieznośnie seksowny efekt „dopiero się obudziłem”.

Odwrócił się i spojrzał na zegarek stojący na stoliku nocnym. Jęknął.

– Jeszcze wcześniej! Śpij!

Wcześniej? Była prawie dziewiąta! No tak, pewnie barmani mieli alternatywne poglądy na kwestię wczesności i późności.

Nie poruszyłam się, więc Jax pociągnął mnie w dół i znów wylądowałam rozplaszczona na nim.

– Jax...

– Śpij – wymamrotał.

– Nie...

– Pora spania...

Co?! Udało mi się odsunąć na tyle, że wsunęłam rękę między nas. Odepchnęłam się i wstałam.

– Nie zamierzam już spać i uważam, że to wszystko jest nie na miejscu. Muszę... – Zamilkłam, bo akurat na niego spojrzałam.

Wow.

Głowę odrzucił na poduszkę, więc widziałam jego długą, opaloną szyję i końce białych zębów na dolnej wardze. Miał minę, jakby siłą powstrzymywał się od zrobienia czegoś bardzo niegrzecznego i bardzo przyjemnego. Skołował mnie.

Po sekundzie się przekonałam, o co chodziło.

Oparłam rękę o jego podbrzusze. Podbrzusze. A moje udo napierało na przestrzeń między jego nogami.

– Boże – szepnęłam. Czulałam, że twarz mi płonie, i błyskawicznie zabrałam rękę.

On też poruszył się z prędkością błyskawicy i złapał mnie za nadgarstek.

– Powinnaś się jednak jeszcze zdrzemnąć.

Serce mi zatrzepotało. Dosłownie!

Poruszył się i w jednej chwili leżałam na plecach, a on wisiał nade mną, z jedną ręką wciąż zaciśniętą wokół mojego nadgarstka, a drugą opartą obok mojej głowy.

Przedramieniem leżał na materacu.

– Co robisz?

Nie od razu odpowiedział. Wędrował ciepłym brązowym spojrzeniem po mojej twarzy – twarzy! – a potem wylądował na ustach.

– Wiesz, co się mówi o facetach, którzy dopiero co się obudzili?

– Co?

Uniósł kącik ust i wtedy do mnie dotarło. Moja twarz stanęła w ogniu. Aż się zatrząsał od głębokiego, zachrypniętego śmiechu.

– Wiesz, co mnie jeszcze ciekawi?

– Co? – Po co pytam?! Co mnie to obchodzi?!

Pochylił głowę i potarł nosem o mój nos. Zesztywniałam.

– Ciekawi mnie, dlaczego tak strasznie mi się podobało budzenie się z ręką na twoim tyłku i z nogą między twoimi udami.

– Nie spałeś!

Wyszczrzył zęby.

– Może i nie.

Wolną ręką zaparłam się o jego pierś.

– Skończ już.

– Chciałbym.

Byłam taka zła, że aż zmrużyłam oczy.

– Nie o to mi chodziło, dupku.

Kompletnie go to nie zraziło. Poruszył kciukiem i zaczął zataczać powolne kółka we wnętrzu mojego łokcia. Ten drobny, niemal niedostrzegalny ruch doprowadził mój system nerwowy do szaleństwa. W jednej chwili byłam zdecydowana przykopać mu kolaniem w jaja, a w następnej chodziły mi po głowie inne, znacznie przyjemniejsze sposoby wykorzystania ich.

– Co robisz? – powtórzyłam. Tętno mi szalało.

Nabrał powietrza i otarł się klatką piersiową o moją pierś, a ja w reakcji podkuliłam palce u nóg.

– Coś znacznie lepszego niż spanie.

To nie była odpowiedź.

Pochylił głowę i poczułam czubek jego nosa na prawym policzku.

– Lubię cię.

Moje serce przestało trzepotać, a za to zrobiło piruet na jednym palcu.

– Co?

– Lubię cię – powtórzył szeptem, który owionął mi skórę.

– Nie znasz mnie – wytknęłam mu po raz chyba setny.

– Ale lubię to, co znam.

Doskonała odpowiedź. Naprawdę. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Ale...

– Nie kombinuj, kotku. Naprawdę, szkoda na to życia – stwierdził i dotknął ustami mojej skóry. Mięśnie rozkosznie mi się napięły, a on cały czas zataczał kółka kciukiem i powodował zalew najróżniejszych doznań. – Lubię cię i już.

– Ale nie możesz. – Słowa wyskoczyły ze mnie same.

Jego usta znieruchomiały mi na policzku i podniósł głowę. Nasze spojrzenia się spotkały i chciałam nawet odwrócić wzrok, ale nie potrafiłam.

– Mogę.

A potem się na mnie położył i w całym pokoju zabrakło powietrza. Ten ciężar... Nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułam. Było ciężko, ale przyjemnie. Wpasował się biodrami między moje nogi i...

Matko jedyna, nie miałam wątpliwości, co czułam przyciśnięte do mnie.

– Rozumiesz? – spytał takim głosem, od którego jakieś sto par damskich majtek stanęłoby w płomieniach.

Nie rozumiałam.

Jax mnie lubił, chociaż znał mnie dopiero od kilku dni. To nie miało sensu. Gdybym wyglądała jak Avery albo Teresa, wtedy wszystko byłoby jasne. Były cudowne na swój zjawiskowy, w zasadzie doskonały sposób. Były dziewczynami chłopaków z Drużyny Ciach, całkiem zasłużenie. A ja byłam tylko Callą. Callą, której gruba warstwa makijażu pewnie już zeszała z twarzy i blizna była znacznie lepiej widoczna. Poza tym moja osobowość też była daleka od zachwycającej. Jax mógł całkiem śmiało podejrzewać, że pierwszy lepszy kamień jest bystrzejszy ode mnie.

Zatem: nie rozumiałam, i to zamierzałam mu powiedzieć.

– Lubię cię. I wiem, że znam cię dopiero od kilku dni. Ale umiesz mnie rozśmieszyć – powiedział i nawet nie oderwał ode mnie wzroku. – Wiem, że jak chcesz, to potrafisz być słodka i miła. Jesteś cholernie urocza i na twój widok dostaję erekcji.

Boże. Czy on to naprawdę wyznał?

– Miałem z twojego powodu erekcje już kilka razy w ciągu ostatnich siedemdziesięciu kilku godzin i nie powiem, żeby to było nieprzyjemne – mówił dalej. – Chcę się z tobą pieprzyć, a do tego potrzeba mi tylko tego, żebym cię lubił. Naprawdę, kotku, nie jest to jakaś wielka filozofia.

Boże do kwadratu.

Wyłożył to wszystko wprost, bez czajenia się, a ja odkryłam, że to bardzo... przyjemne. Co pewnie świadczyło wyłącznie o tym, że coś jest ze mną nie tak. A może to tylko brak wcześniejszych doświadczeń z chłopakami mówiącymi, że mieliby ochotę na seks ze mną.

Tak czy siak, niech mnie pokręci.

Moje oniemiałe milczenie wziął za zgodę, więc znów schylił głowę, a ja tym razem nie spanikowałam. Chciał mnie, a ja do tej pory naprawdę nie wiedziałam, co to znaczy. A teraz byłam zachwycona pączkującym doznaniem, jakie to we mnie budziło. Zapomniałam już, że cały mój makijaż pewnie się starł. Zamknęłam oczy i poczułam, że znów podkurczam palce u nóg. Wiedziałałam, że mnie pocałuje, i nie zamierzałam go powstrzymywać. Może tym razem udział w przedsięwzięciu weźmie język. Byłam bardzo ciekawa, jak będzie.

Ale mnie nie pocałował.

W każdym razie nie w usta. Przesunął się w lewo, ale w ostatniej chwili ominął usta i wylądował na moim lewym policzku. Pocałował bliźnę.

Ja cię kreczę, pocałował bliźnę!

Rozszalały się we mnie dzikie i żywe emocje. Mieszanina tysiąca poszarpanych myśli i uczuć. Piękno. Strach. Panika. Pożądanie. Lód. Ogień. Obrzydzenie. Zakłopotanie. Czuję je wszystkie i to było za dużo.

Naparłam dłonią na jego pierś.

– Odejdź.

Zamarł.

– Co?

– Proszę.

Odsunął się. Musiało coś być w moim głosie, bo zsunął się ze mnie, a ja wstałam i zaczęłam się cofać, aż wpadłam na róg komody i poczułam ostry ból promieniujący z uda.

Usiadł i przesunął się po łóżku, opierając się obiema rękami na materacu.

– Callo, skarbie, boisz się mnie?

– Nie. Tak. To znaczy nie. Nie boję się ciebie. – Zamknęłam na chwilę oczy. – To nie tak.

– Więc jak?

Nigdy nie będziemy się pieprzyć.

I tyle. Nie mogłam tego powiedzieć na głos, ale o to chodziło. Nigdy się przed nim nie rozbioreę. Nie zbliżę się na tyle.

Boże, nie powinnam się czuć aż tak rozczarowana, jak się czułam, ale bycie z Jaksem w łóżku, przytulanie się, pragnienie się wzajemnie było takie normalne. A mnie nie wolno się czuć normalnie, nie z takim chłopakiem jak on. Może przełknął moją koszmarną bliznę na twarzy, ale nie widział całej reszty.

Nie chodziło o to, że nie jestem pewna siebie, niedoświadczona, słaba albo zbyt zakompleksiona, żeby się przed nim rozebrać, bo powinnam trochę schudnąć. Moje ciało było zrujnowane. Nie było w nim nic atrakcyjnego.

Kilka razy odetchnęłam głęboko i zmusiłam się do przełknięcia łez zbierających się pod powiekami i w gardle.

– Tak, że to się nigdy nie stanie. Dobra?

Uniósł brwi.

Boże, miał takie ładne brwi.

Znow dałam się rozproszyć.

– To znaczy, wiesz. Jesteś naprawdę seksowny. Nie myśl, że nie. Jestem pewna, że masz tego świadomość, bo nie ma cudów, żebyś nie wiedział.

Kąciki jego ust zaczęły podjeżdżać do góry.

Boże, musiałam przestać tak bezmyślnie klepać.

– I jest mi bardzo miło, że mnie lubisz, ale... to się nie może wydarzyć. Rozumiesz? Nie ma mowy. Nie jestem dziewczyną w twoim typie.

– A skąd wiesz, jaki jest mój typ dziewczyny? – spytał ze szczerym zainteresowaniem.

Prawie wywróciłam oczami.

– Wiem, uwierz. I to w porządku. Jesteś miły i doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś i robisz, ale to się nie stanie. Dotarło do ciebie?

Patrzył na mnie przez chwilę i wyglądało na to, że chciałby mnie zbyć, ale w końcu pokiwał głową.

– Dotarło.

A zaraz potem wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Czyli chyba nie dotarło.

Jax mieszkał bliżej baru niż ja, w ładnym szeregowcu niecałe półtora kilometra za miastem. Nie weszłam, jak go rano odwiozłam, i nie czekałam, aż wejdzie do środka. Po tym, w jakiej pozycji się obudziliśmy, oraz po histerii, jaką następnie odstawiłam, czułam, że muszę być sama.

Potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić, czego chce Jax i jakim cudem może tego chcieć. Chociaż to nie powinno mieć znaczenia. Nigdy nie będzie miało, ale to nie zmieniało faktu, że był zjawiskowy. Na pewno nie narzekał na liczbę dziewczyn, które

były gotowe od ręki wskoczyć z nim do łóżka. Nie było najmniejszego powodu, dla którego ja miałam zajmować czołowe miejsce na jego liście „Do zaliczenia”.

Boże, nie wiedziałam, czy starczy mi życia, żeby rozwiązać tę zagadkę.

Po tym, jak podwiozłam Jaksę, nie pojechałam do baru. Miałam zmianę razem z nim, więc wystarczyło, żebym przyjechała po południu. Zrobiłam za to zakupy, które wyglądały, jakbym zamierzała przejść na dietę, a potem wróciłam do domu. W ciągu dnia jakoś się nie przejmowałam ćpunami ani szalonymi królami narkotykowego podziemia, co było głupie, bo przecież nie byli wampirami, które pojawiały się tylko po zmroku.

Po prostu w nocy wszystko było straszniejsze i po piątkowej zmianie – dostałam całkiem niezłe napiwki – bałabym się wracać do domu, gdybym tylko nie była taka zmęczona. Zostałam do końca i Jax pokazał mi, jak się zamyka bar i podsumowuje wpływy.

Przez całą zmianę zachowywał się, jakby rano nic się pomiędzy nami nie wydarzyło, jakby wszystko było normalnie. A w każdym razie normalnie w jego rozumieniu normalności. Był czarujący i flirtował. Po raz drugi z rzędu zakładał mi fartuch. Położył mi ręce na biodrach, a ja się zarumieniłam, ale nic więcej.

Szłam już do samochodu, kiedy usłyszałam, że ktoś mnie woła po imieniu. Odwróciłam się i serce mi podskoczyło, kiedy zobaczyłam jego.

– Będę jechał za tobą – powiedział i podszedł do swojego pick-upa.

Uniosłam brwi.

– Po co?

Wyciągnął z kieszeni kluczyki.

– Jedziemy do ciebie, kotku.

Gapiałam się na niego przekonana, że mam omamy słuchowe.

– Nie jedziesz do mnie.

Potem zaczęła się kłótnia, która trwała jakieś pół godziny i skończyła się na tym, że się poddałam, ale tylko dlatego, że więcej ziewałam, niż mówiłam.

Pojechał za mną do domu.

Przywiózł nawet ubranie na zmianę. Na litość boską, ubranie!

W domu usiłowałam go ignorować i zrobiłam sobie herbatę, ale to przecież byłoby niegrzeczne nawet mu nie zaproponować, skoro rozsiadł się na kanapie w roli mojego osobistego ochroniarza.

– Dzięki – powiedział i odstawił kubek na stolik.

Byłam zmęczona i zdenerwowana. Trudno mi było choćby na niego patrzeć. Ścisnęłam filizankę w dłoniach.

– Nie wiedziałam, czy lubisz cukier, czy miód, więc dałam po odrobinie jednego i drugiego. – Kątem oka widziałam, że sięga po kubek i próbuje. – Jakby co, wszystko jest w kuchni.

– Jest doskonała. – Zamilkł na moment. – Byłaś w sklepie.

– Tak. – Nerwowo zmieniłam pozycję.

– Posiedź ze mną chwilę.

W brzuchu znowu poczułam trzepotanie.

– Jestem zmęczona.

– Nie jesteś przyzwyczajona do takich godzin pracy, co?

Powoli spojrzałam w jego stronę i dopiero wtedy zauważyłam, że na kolanach trzyma książkę. Czytał? Boże, faceci czytający książki występowali w przyrodzie rzadziej niż jednorożce. Zdarzali się chyba tylko w bajkach. Miałam ochotę spytać, co to za książka, ale tylko pokiwałam głową.

Chyba się spodziewałam, że będzie marudził, namawiał mnie, ale on tylko wyprostował nogi.

– To do zobaczenia rano, kotku.

Stałam przez sekundę zaskakująco rozczarowana, a potem zmusiłam się do pójścia do sypialni, której drzwi nie zamykały się do końca. Umyłam się i przebrałam w piżamę. Nie miałam siły brać prysznic. Zasnęłam w kilka chwil i obudziłam się dopiero rano, kiedy Jax smażył jajka na bekonie, które wczoraj kupiłam.

Sobota wieczorem była powtórką piątku, tyle tylko, że poznałam Nicka. Zgodnie z moją teorią, że przystojni faceci chodzą stadami, Nick był wysoki, ciemnowłosa i zielonooki. Śmiało mógłby się znaleźć w kalendarzu z najseksowniejszymi barmanami, który miałam coraz większą ochotę wydać. Ile mogłabym zarobić, wykorzystując choćby zdjęcia tylko jego i Jaksa...

Nick był inny od Jaxa, cichszy, bardziej zdystansowany. Kiedy się poznaliśmy, wpatrywał się we mnie przez chwilę, aż się zaczerwieniłam. Miał dziwną minę, jakby coś do niego dotarło, ale nie rozumiałam, o co chodzi. Zastanawiałam się, czy jest z tych okolic. Ale potem się przywitał i dalej wszystko się potoczyło normalnie. Zamieniliśmy jeszcze tylko parę zdań. Nie chodzi o to, że był nieuprzejmy. Chyba po prostu był gościem, który się nie odzywa, jeśli nie ma nic do powiedzenia. Wyglądała na melancholika.

Tak jak poprzedniego wieczoru, zamknęliśmy bar i Jax pojechał za mną do domu. Nieswojo mi się robiło na myśl, że on albo ktoś inny uważa, że trzeba tam być, bo może się stać coś złego. Staralam się w ogóle o tym nie myśleć.

Zrobiłam herbatę, ale tym razem nie uciekłam od razu do sypialni. Snułam się po salonie, aż w końcu usiadłam na podłokietniku fotela. Jax znów miał książkę na

kolanach.

– Co czytasz? – spytałam tym razem.

– *Przetrwałem Afganistan*.

Uniosłam brwi.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– To prawdziwa historia o operacji amerykańskiej jednostki Navy SEAL. Napisał ją Marcus Luttrell. Niezbyt radosna lektura do poduszki, ale naprawdę dobra rzecz.

– Czytasz tylko książki dokumentalne? – Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Nie. Lubię też Davida Baldacciego, Johna Grishama, nawet Deana Koontza i Stephena Kinga. – Odwrócił wzrok i oparł głowę na zagłówek kanapy, a ja dostrzegłam wspólny mianownik tych autorów. – W liceum nie czytałem za dużo, ale w wojsku czasami nie było co robić. Czytanie uwalniało mnie od morderczej nudy i...

– I? – spytałam, bo nie dokończył.

Jax nie odpowiedział, a mnie nie wystarczyło wyobraźni, żeby sobie dopowiedzieć, na co oprócz nudy mogło pomóc czytanie. Pomyślałam o nim jak o żołnierzu. To wyjaśniało, czemu tak dbał o moje bezpieczeństwo, ale na pewno miał lepsze rzeczy do roboty w sobotni wieczór, których nie będzie robił ze mną.

„Chcę się z tobą pieprzyć”.

Powtórzyłam sobie w myślach te słowa i załała mnie niemal odurzająca fala ciepła. Rozejrzałam się po nieurządzonym salonie, a dopiero potem spojrzałam na Jaksę. Patrzył na mnie z miną, której nie umiałam zinterpretować. Przeraziłam się, że w końcu powie coś na temat tego, co się zdarzyło rano.

Nie zamierzałam na to czekać. Wstałam.

– Wiesz, że nie musisz tu siedzieć...

– Nie zaczynaj – odparł i otworzył książkę. Skończył ze mną.

Zaraz potem poszłam do łóżka. Położyłam głowę na poduszce i wpatrywałam się w drzwi. Szybko zasnęłam, a rano Jax nie zrobił śniadania. Wcześniej pojechał.

Miałam wolną niedzielę, więc pogadałam z Teresą. Dobrze mi to zrobiło. Tęskniłam za nią i Jase'em, za tym, jacy byli razem. Za kilka dni jechali nad morze i Teresa nie mogła się doczekać, ale oprócz tego się denerwowała. To był ich pierwszy wyjazd jako pary. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam, ale mogłam sobie wyobrazić, że to stresujące.

– Naprawdę zostajesz tam na całe lato? – spytała tak zaskoczona, że głos zrobił jej się trochę piskliwy.

Jak idiotka pokiwałam głową, choć przecież mnie nie widziała.

– Tak.

– Nigdy nie opowiadałaś o swojej rodzinie... – Urwała, ale dobrze wiedziałam, co miało być dalej.

Nigdy nie opowiadałam o swojej rodzinie z wielu powodów, więc musiała być zaskoczona, że nagle zapragnęłam spędzić z nimi cały czas. Zwłaszcza że tak naprawdę ta rodzina w ogóle nie istniała.

– Pomyślałam, że tego lata zrobię coś innego.

– Zawsze chodziłaś na zajęcia – przypomniała, a potem usłyszałam, że gdzieś u niej zamykają się drzwi. Po chwili rozległ się głęboki męski głos. Jase. Niezrównany Jase.

– Wiem, ale zatrudniłam się w barze, żeby trochę zarobić.

– Jesteś barmanką? Nie wiedziałam, że to umiesz.

Skrzywiłam się.

– No...

Po drugiej stronie linii rozległo się jakieś szamotanie, a po chwili głos:

– Zaczekaj! Jezu, moje usta i cała reszta będą tu za pięć sekund, nie zniknę!

O rany.

– Może kończmy już?

– Nie – odpowiedziała natychmiast. – Jase zaczeka. – Usłyszałam chrapliwy śmiech i sama się uśmiechnęłam. A potem Teresa powiedziała: – Czuję, jakbym całe życie trwała w kłamstwie.

– Co?! – Wyrzałam przez okno.

– Ty. Ja. Nasze wspólne życie. Prawie nic o tobie nie wiem.

Roześmiałam się.

– Bo nie ma nic ciekawego do opowiadania.

– Jesteś barmanką. Nie wiedziałam. – Zamilkła. – Jak wrócimy z Jase'em znad morza, może byśmy wpadli z wizytą.

Szeroko otworzyłam oczy. To nawet nie było pytanie, raczej oświadczenie. Byłam przekonana, że to zły pomysł, ale przecież nie mogłam odmówić. To by było nieuprzejme, więc wymamrotałam jakieś „jasne”, a potem zaraz skończyłyśmy, bo Jase najwyraźniej domagał się dostępu do jej ust i reszty ciała.

„Chcę się z tobą pieprzyć”.

Boże, naprawdę, czas przestać o tym myśleć.

Miałam mniej więcej pięć minut na panikę z powodu wizyty przyjaciół w bliżej niezdefiniowanej przyszłości, ale zaraz potem wpadł wujek Clyde. Zastałam go w drzwiach.

– Co mamy dzisiaj na liście, maleńka? – spytał i wszedł do domu ubrany w koszulkę drużyny Philadelphia Eagles, która nawet na jego wielkich barach wydawała się o dwa numery za duża.

– Nooo... – Rozejrzałam się. Nawet nie wiedziałam, że jest jakaś lista.

Clyde wyszczerzył zęby.

– Zaczynamy od tego, co najważniejsze, maleńka. Musimy sprawdzić dom, od piwnicy po dach i upewnić się, że nie ma tu więcej prochów.

Och!

To był naprawdę świetny pomysł. Lataliśmy po domu przez prawie całą niedzielę. Szukaliśmy skrytek z narkotykami. Dziwne zajęcie, ale było mi z Clyde'em strasznie fajnie. Zbliżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej. Powtarzała się historia, znów zmagaliśmy się z kłopotami, w jakie wpakowała się mama. Robiliśmy to przez większość mojego życia. Z jednej strony to smutne, ale z drugiej swojskie. A teraz bardzo mi brakowało swojskości.

Dzięki Bogu nie znaleźliśmy więcej narkotyków, a jeszcze przed zamknięciem Clyde poleciał do sklepu i przyniósł produkty na tacos.

Tacos.

Wyłożył mięso na blat i szukał w szafkach patelni, a ja stałam w progu i patrzyłam na niego. Usta mi się trzęsły i przyciskałam ręce do piersi.

Clyde był raz żonaty. Prawie nie pamiętałam Nettie, jego żony, bo zmarła nagle, na tętniaka mózgu, kiedy miałam sześć lat, a to było dawno temu. Co najmniej piętnaście lat, a od tamtej pory Clyde nie ożenił się powtórnie. Nawet nie wiem, czy się z kimś spotykał. Kochał Nettie i czasem, kiedy jeszcze wcześniej tu mieszkałam, opowiadał o niej.

Chyba nigdy nie przeboleał straty.

Pamiętam, jak opowiadał o ich niedzielnej tradycji: robili domowe tacos w domu. Dobre tacos. Z czerwoną i zieloną papryczką, cebulką, stopionym serem i podartą na skrawki sałatą.

Później stało się to niedzielną tradycją moją i Clyde'a. Czasem, jak w domu była mama, w miarę przytomna, dołączała do nas.

Z uśmiechem patrzyłam, jak rozpakowuje torby. To było swojskie i tęskniłam za tym. Za kimś, kto był jak członek rodziny, nieważne, że nie łączyły nas więzy krwi.

Nagle coś się zepsuło w mojej piersi. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale zrobiło mi się bardzo nieswojo. Nie z powodu tego, co się teraz działo, tylko z powodu ostatnich lat, tego, jak one wyglądały.

Pod powiekami zapiekły mnie łzy. Nie wiem, dlaczego. Byłam durna. Wróciłam do czasów, kiedy wszystko było dumne.

Clyde wydobył z torby główkę sałaty.

– Wiesz, co robić, maleńka, więc rusz tyłek i chodź siekać.

Zbliżyłam się do blatu, a po drodze przełykałam łyżę. Nie rozryczę się. Nie stracę nad sobą kontroli. Policzki już miałam mokre.

– Nie wzięłam meksykańskiej mieszanki serów, będziemy musieli utrzcć... Ej, maleńka. – Odłożył kostkę sera i odwrócił się do mnie. – Skąd te łyżę?

Wzruszyłam ramionami, otarłam policzki i szepnęłam:

– Nie wiem.

– To z powodu mamy? – Poczulałam na twarzy delikatny dotyk jego dłoni, pokrytych odciskami od wieloletniej pracy. Otarł mi łyżę. – Czy chłopaków, Kevina i Tommy’ego?

Z trudem wciągnęłam powietrze. Nigdy o nich nie myślałam. Ani o tamtej nocy, kiedy cały świat stanął w pomarańczowoczerwonych płomieniach. Nie dlatego, że byłam zimna albo mnie to nie obchodziło, ale to było za trudne. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak wyglądali. Pamiętałam za to ich trumny, szczególnie Tommy’ego. Nie chciałam myśleć nawet o ich imionach, ale i tak wracały raz za razem.

– A może tak po prostu z powodu wszystkiego? – dopytywał łagodnie.

Boże, jak Clyde mnie znał. Zacisnęłam powieki i pokiwałam głową.

– Z powodu wszystkiego.

– Maleńka – wymruczał w czubek mojej głowy, po tym, jak przyciągnął mnie do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku. – Może wszystko się wydaje za trudne, ale tak nie jest. Przeszłaś przez gorsze rzeczy. Widziałaś gorsze.

– Wiem. – Nie mogłam uspokoić oddechu, chociaż starałam się opanować. – Tylko że to wszystko jest takie... swojskie. Robiliśmy to przez tyle lat, ale nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek się powtórzy. Że wrócę do tego domu i będę pracować U Mony. Chciałam być pielęgniarką. Wszystko miałam zaplanowane. – A w skład tego planu nie wchodził ani taki chłopak jak Jax, ani robienie tacos z wujkiem Clyde’em, ale tego już mu nie powiedziałam. – Już nie wiem, co z tym wszystkim będzie.

Poklepał mnie po plecach jak dziecko, któremu musi się odbić, ale było to strasznie miłe.

– Masz tyle różnych cech. Tyle pięknych cech w jednej osobie. Jesteś silna. Masz głowę na karku. Będiesz pielęgniarką. To nie będzie twoje życie. Jeszcze wszystko sobie poukładasz.

Pokiwałam głową, ale on mnie nie zrozumiał. Nie histeryzowałam dlatego, że rozczarował mnie kierunek, w jakim toczyło się moje życie, albo z powodu tamtej koszmarnej nocy. Nie płakałam z żalu, że coś się stało, że była heroina albo mamaopakowała się w takie tarapaty.

Nie stąd te łyżę. Płakałam, bo zrobiło się dobrze, byłam szczęśliwa.

Rozdział 11

Minął tydzień od nalotu tłustowłosego na dom mamy i jego odwrotu z heroiną wartą fortunę. Nie było więcej wizyt, może dlatego że w domu zawsze nocował ze mną jakiś facet. No dobra. Nie jakiś. Był to albo Clyde, albo Jax.

W dni, kiedy miałam wolne, wartę pełnił Clyde, a jak wracałam w środę do pracy, do domu odwoził mnie Jax, co trochę mnie zaskakiwało, bo kiedy nie pracowałam, w ogóle się nie odzywał. Ani razu. A wiedziałam, że ma mój numer, bo musiałam go dopisać do listy z numerami do wszystkich, na wypadek jakiejś nieprzewidzianej sytuacji.

Oczywiście ja też nie podejmowałam prób kontaktu, bo uznałam, że byłoby to bezsensowne i durne. Staralam się zresztą unikać durnoty, ale i tak nie mogłam się doczekać, aż w środę wrócę do pracy w barze, a to już na pewno było durne.

Czyli w kwestii unikania była masakra.

W dni wolne od pracy Jax znikał z mojego horyzontu, ale jak w środę przyszedłam zostawić w biurze torebkę, a on już był i sprawdzał przy biurku rachunki, spojrzał na mnie, uśmiechnął szeroko i powiedział do mnie „kotku”.

Zachowywał się tak przez całą sobotę, kiedy pracowaliśmy razem, flirtował, był czarujący i czuły. Jakby nigdy nie powiedział w dosadnych słowach, że chce ze mną obcować w sensie biblijnym.

Może zmienił zdanie. Tamtego dnia obudził się po prostu z poranną erekcją i miał ochotę sobie ulżyć.

Nie miałam żadnego problemu z tym, że mu przeszło.

W ogóle.

To nie dlatego dzisiaj też szczególnie starannie ułożyłam włosy, zrobiłam doskonały makijaż i fajnie się ubrałam. Nie, to w intencji napiwków.

Jax już był, ale siedział w biurze i robił nie mam pojęcia co, a ja czułam, że powinnam być tam razem z nim, bo w końcu to bar mojej mamy, ale zanim zdążyłam wcielić to w życie, podszedł Reece. Czasem, jak go widziałam, myślałam o moim bracie Kevinie. Bardzo się interesował strażakami i policjantami. Możliwe, że gdyby było mu dane dorosnąć, gdyby w niebie nie potrzeba było nowych aniołków, zostałby gliniarzem albo strażakiem.

Kiedy tylko Reece podszedł do baru, Roxy odwróciła się na pięcie i zaczęła udawać, że ściera kurz z butelek. Nie pierwszy raz się tak działo.

Za każdym razem, kiedy Reece przychodził, a wydawało mi się, że jest tu zawsze, jeśli tylko nie pracuje, a to też chyba zdarzało się często, Roxy podskakiwała jak gumowa piłka. To było widać.

– Hej – powiedział Reece do mnie, ale patrząc na plecy Roxy. – Dostanę dwa budweisery?

– Jasne! – Przechyliłam głowę w lewo i sięgnęłam po dwie schłodzone butelki. Otworzyłam je i podałam. – Doliczyć do rachunku?

– Super. – W końcu popatrzył na mnie. Miał ładne niebieskie oczy, energetyzujące i zachwycające głębią. – Widzę, że zostajesz na dłużej?

Ponieważ nie patrzył na mnie tak jak na Roxy, która wciąż stała do niego tyłem, czułam się pewnie. No, może nie do końca. Ale to było jak rozmowa z Camem, Jase’em albo Oliem. Innymi słowy rozmowa z facetem, który i tak patrzył na inną dziewczynę i było mu obojętne, że wyglądam jak kuzynka Jokera.

Mnie to pasowało.

– Tak, co najmniej do końca wakacji. – Te słowa zabrzmiały dziwnie w moich uszach, ale nie wiedziałam dlaczego.

– Fajowo. – Oparł się o bar i przekrzywił głowę. Miał piękną szczękę i ładne kości policzkowe. Rozpraszało mnie to. – Ten bar naprawdę się zmienił, odkąd Jax się nim zajął.

Musiałam się z tym zgodzić.

– Jak jeszcze tu mieszkałam, mama zatrudniała prawdziwe... gwiazdy.

Roześmiał się i to był przyjemny śmiech.

– Coś mi się zdaje, że mamy w komisariacie akta tych gwiazd.

Usta mi zadrgały.

– Pewnie tak.

Uśmiechnął się i na policzku pojawił mu się dołeczek.

– To na razie.

Roxy odczekała z odwróceniem się do mnie, aż Reece dotarł do stołu bilardowego, przy którym toczyła się zażarta rozgrywka. Zerknęłam na nią, wyrzucając kapsle do śmieci.

– Mogę cię o coś spytać?

– Jasne.

– Czemu zawsze odchodzisz, jak Reece przychodzi coś zamówić?

Zdjęła wielkie okulary, po raz pierwszy, odkąd ją znałam, i przetarła szkła rąbkami koszulki. Wreszcie mogłam się dobrze przyjrzeć jej twarzy. Ta dziewczyna była urocza jak koszyk pełen śpiących kociąt. Miała malutki, zadarty nosek, usta jak u lalki i duże, brązowe oczy. Teraz wydeła śliczne usteczka.

– Nie obsługuję go – stwierdziła i włożyła okulary.

Nie zdołałam zgłębić tego tematu, bo usłyszałam wykrzyczane przez cały bar:

– Niech mnie pokręci, Calla Fritz?!

Że co?

Odrzuciłam się w kierunku, z którego dochodził dźwięk i w pierwszej chwili nie wierzyłam własnym oczom.

W drzwiach stała żywa lalka Barbie.

No prawie.

Gdyby tylko Barbie miała mniejsze cycki i ubierała się jak striptizerka.

Dziewczyna w podskokach zmierzająca do baru miała na sobie obcisłą jak druga skóra elastyczną sukienkę, która zakrywała ją jedynie od pośladków po cycki. Kiecka błyszczała jak oblepiona brokatem. Wyglądała jak dyskotekowa kula.

Jasne włosy rozwiewały jej się spektakularnie, gdy śpieszyła ku mnie w szpilkach na przezroczystrych obcasach. Jak modelka na wybiegu.

Zbliżyła się z uśmiechem, a ja zaczęłam przenikać wzrokiem brokat na jej kościach policzkowych i powiekach. Poznałam ją.

– Katie? – W oszołomieniu oparłam ręce o bar.

– Poznałaś! – Przystanąła, a potem zrobiła coś, przy czym ja skręciłabym kark, gdybym to robiła w takich szpilkach: podskoczyła i zaczęła klaskać. – Nikt mnie nie poznaje!

Nic dziwnego. W liceum Katie Barbara była cichą dziewczyną. Można było nawet powiedzieć, że była inna. Zawsze przynosiła kanapki w śniadaniówce z *Hello Kitty*, aż do klasy maturalnej. Zawsze czytała książkę i nosiła kapelusze z opadającymi rondami, które w pewnym momencie jakiś nauczyciel kazał jej zdjąć. Jak przez mgłę pamiętałam, że jak wygłaszała mowę na lekcji angielskiego, to mówiła o sobie w trzeciej osobie. Przez całe liceum miała na włosach chyba wszystkie kolory: blond, brązowy, czarny, purpurowy i czerwony jak wóz straży pożarnej. Ulubiony był jednak różowy i chyba taki został do dzisiaj, bo końcówki jej włosów były różowe, pasujące do sukienki.

– Bo wyglądasz... inaczej – wyjaśniłam. Nie miałam pojęcia, jak to ująć.

– No chyba! Jestem zupełnie nowa! – Kuszącym ruchem zsunęła ręce wzdłuż boków na biodra i zatrzęsała ramionami jak tancerka. – Zrobiłam sobie małą przeróbkę.

Usłyszałam za plecami chichot Roxy.

– Świetnie wyglądasz. – Błyszczące sukienki to nie mój klimat, ale Katie wyglądała bardzo ponętnie. Na tyle, że faceci w jej towarzystwie na pewno robili głupie rzeczy. Zupełnie inaczej niż w szkole. Zaczęłam się zastanawiać, co by na to powiedzieli nasi koledzy z klasy.

– Ty się nie zmieniałaś. Ale blizna bardzo zbladła. Pod makijażem prawie jej nie widać – oznajmiła Katie, a Roxy ostro wciągnęła powietrze. Katie wdzięcznie

wskoczyła na wolne krzesło przede mną.

Wtedy do mnie dotarło, że tak naprawdę nie zmieniła się ani trochę. Wciąż była boleśnie bezrefleksyjna. Nie niegrzeczna. Po prostu nie miała hamulców. Uśmiechnęłam się, żeby się nie przejmować tym komentarzem. Wiedziałam zresztą, że nie wynikał ze złej woli.

– Tak.

Oparła opalone łokcie o bar, a policzek złożyła w dłoniach.

– Nie wierzę, że wróciłaś i pracujesz w barze u mamy. Byłam pewna, że jesteś gdzieś w świecie i robisz coś wielkiego i chwalebego.

Dziwne. Jakbym była jakąś imprezowiczką, która nie zaliczyła roku i wraca do domu z podkulonym ogonem.

– Przyjechałam na wakacje.

– W odwiedzin do Matki Roku?

Roxy znów ostro wciągnęła powietrze i wysyczała:

– O szszszszlag...

No i znów Katie nie okazała ani odrobiny wycucia.

– Taki miałam plan, ale jej nie zastałam.

– Potraktuj to jako fart. – Wywróciła niebieskim oczami. – Cieszę się, że wróciłaś.

– Dzięki. – Zagryzłam dolną wargę i zerknęłam na Roxy, która się szeroko uśmiechała do Katie. – A ty co porabiasz?

Katie odchyliła się na stołku i wskazała rękami na swoje ciało.

– A jak myślisz? Chyba nie wyglądam, jakbym pracowała w biurze.

Prawdę mówiąc, wyglądała, jakby była striptizerką, ale jeśli to miał być nietrafiony strzał, wolałam z tym nie wyskakiwać.

– Pracuje po drugiej stronie ulicy – usłudnie wyjaśniła Roxy i też oparła się na barze. – W klubie.

Och. Och, och. Czyli faktycznie była striptizerką.

Katie zachichotała i powachlowała gęstymi rzęsami.

– I uwielbiam tę pracę!

Och do sześcianu.

– Zresztą, powiem ci, że większość dziewczyn to kocha. Ta cała gadka o tym, że się zostało striptizerką, bo się miało problemy z ojcem? – Lekceważąco machnęła ręką. – Ja się rozbieram, dlatego że te bufony płacą mi za kawałek nagiej skóry, chociaż w domu mają to za darmo, a ja trzaskam na tym naprawdę niezłą kasę.

Skoro była szczęśliwa, to niech jej będzie. Uśmiechnęłam się.

– Brzmi fajnie.

– A co z tobą? – Znów zatrzepotała rękami. – Pracujesz w barze? Nie wiedziałam, że w ogóle pijesz – wypaliła, a jej różowe usta wygięły się w wyrazie zdziwienia. – Byłaś kiedykolwiek pijana?

Nie upijałam się. Z powodu mamy. Czułam na sobie wzrok Roxy.

– Czasem piję piwo albo dwa, ale pijana nigdy nie byłam.

– Co?! – wykrzyknęła Roxy.

Reece i jego koledzy odwrócili się od stolików. Zniżyłam głos, bo poczułam, że jestem cała czerwona.

– To chyba dobrze, że nie piję, skoro pracuję w barze.

Roxy wciąż się we mnie wpatrywała ze zdziwieniem.

– I nie wiesz, jak to jest cudownie się nawalić?

– Fajnie jest być wstawioną... – Katie zamilkła, bo do baru podszedł przystojny mężczyzna, tuż przed trzydziestką.

– Whisky. Bez niczego – zamówił, a potem patrzył to na mnie, to na Roxy, która sięgnęła po szklankę.

Katie patrzyła na czubki ciemnych butów mężczyzny, na jego dżinsy, koszulę, a potem na pofalowane włosy w kolorze popielatego blondu.

– Cholerka, tym też bym się chętnie wstawiła.

Facet spojrzał na nią długo i powłóczył się. Było to czysto samcze spojrzenie, które widziałam już wiele razy podczas krótkiego okresu pracy w barze. Ten wzrok mówił, że nie ma nic przeciwko zobaczeniu jej nago. Potem się uśmiechnął, odwrócił i wrócił do stolika, przy którym siedział Reece.

– Tak czy siak, twoje życie się zmieni – rzuciła Katie mimochodem i z powrotem oparła brodę na dłoni. – Tak naprawdę.

Zamrugalam, a potem jeszcze raz i zignorowałam łokieć Roxy, który wbijała mi dyskretnie pod żebro.

– Jak to?

– Mówię ci. Zmieni się całe twoje życie – mówiła dalej, a Roxy trąciła mnie biodrem. – To lato przejdzie do historii.

Nie miałam pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Już się zmieniło.

– Nie, nie. Nie mówię o tym, co się już stało. To się dopiero stanie. – Katie nachyliła się nad barem i już myślałam, że jej cycki w cekiniastej sukience powycierają za mnie blat. To by było coś. – Bo wiesz, ja mam dar.

Dar striptizu?

– Aha... A jaki?

– O Jezu – mruknęła Roxy.

Katie postukała się długim palcem zakończonym paznokciem z francuskim manikiurem w skroń.

– Dar. Proroctwo. Moc. Jak zwał, tak zwał. Mam przeczucia i po prostu coś wiem.

Aha...

Nie wiedziałam, jak zareagować, a poza tym nie byłam pewna, czy ona mówi poważnie, ale w końcu zawsze była dziwna, więc może faktycznie. Roxy mi nie pomagała. Lypała zza okularów w sufit, a usta aż jej drżały, choć je zaciskała.

– A... miałaś ten dar już w szkole? – spytałam.

Katie się roześmiała.

– Nie. Miałam wypadek. I następnego dnia obudziłam się z darem.

– A jaki wypadek...? – spytałam, choć nie byłam przekonana, czy chcę wiedzieć.

– Zaczyna się... – mruknęła Roxy.

– Spadłam z rury.

O mój Boże.

– Z rury?

Pokiwała głową i przejechała palcem po dolnej wardze.

– Tak. Inne laski smarują się oliwką, jakby zamierzały się rzucić do frytownicy, i jak się po nich nie wytrze rury, jest cała śliska. A uwierz mi, po niektórych chciałabyś wytrzeć rurę.

Otworzyłam szeroko oczy i mogłam myśleć tylko o striptizerkach obtaczanych w oleju. Roxy zachichotała wreszcie, ale udało jej się stłumić śmiech udawanym kaszlem. Wzięła butelkę i trzy szklanki.

O nie.

– No więc poszłam na występ. W barze był tłok, jak to w sobotę, a ja robiłam numer z wiszeniem w dół. – Katie się odchyliła i podniosła ręce, a ja przez sekundę myślałam, że zamierza odegrać cały numer od nowa. To byłaby cyckowa apokalipsa.

– I ja wyglądałam tak. – Skrzyżowała ręce i zrobiła sugestywną, seksowną minę.

– Jasne – wymamrotałam, a Roxy rozlewała do szklaneczek na szoty brązowy płyn.

– Następne, co pamiętam, to że nogi zjeżdżają mi z rury. Spanikowałam. Człowiek za burtą, te sprawy. A w każdym razie striptizerka za burtą.

Roxy wydała kolejne dziwne kasznięcie i głośno postawiła butelkę na barze, a ja zmusiłam się do kilku głębokich oddechów i wymamrotałam:

– O rany...

– Właśnie tak. Spadłam ze sceny na głowę. Jak stonka.

Spadłam jak stonka?! Że co?!

– A cała reszta jest już jak z *Szóstego zmysłu*. Tylko bez widzenia martwych ludzi. I bez Bruce'a Willisa.

– Naprawdę? – wydusiłam z siebie.

Pokiwała głową.

– Więc mówię ci, że twoje życie się zmieni. Nie będzie to łatwe, ale się zmieni.

Powoli się odwróciłam do Roxy.

– Komuś szota?

– Szot! Szot, szot, szot! – pisnęła Katie, złapała jedną ze szklanek i potrząsnęła ramionami. Sekundę później już było po jej szocie.

– Imponujące – stwierdziłam.

Katie uśmiechnęła się szeroko.

Potem swojego wypila Roxy i obie spojrzały na mnie. Pokręciłam głową.

– Nie, nie sądzę.

Żołądek mi się ścisnął. Nie mogłam nawet myśleć o picciu na poważnie i o utracie kontroli.

Katie westchnęła i wzięła moją szklankę.

– Twoja strata. – Pochłonęła jednym haustem i głośno odstawiała szklankę na bar. – No dobra. Muszę iść i zarobić trochę kasy. Na razie, laski!

Obserwowałam Katie, jak z gracją baletnicy obraca się na szpilce i zmierza do drzwi, przez które właśnie weszły jakieś dwie dziewczyny. Jedna z nich, ruda i cycata, wydeła usta na jej widok i powiedziała drugiej coś na ucho. Ta zaczęła się śmiać.

Zmrużyłam oczy. Nie podobało mi się to.

Katie się zatrzymała, spojrzała rudowłosej prosto w oczy i wyrzuciła:

– Co tam, dziwko?

Roxy opadła szczęką.

Ja chrząknęłam. Dosłownie jak świnia.

Ruda zbladła, jej koleżanka się zaczerwieniła.

– Te panie was nie obsłużą, więc równie dobrze możecie już iść do Apple-Back. – Katie zerknęła na nas przez ramię. – Prawda?

Ponieważ czułam się w jakimś stopniu właścicielką baru, pokiwałam głową.

– Prawda.

– Więc do widzenia. – Katie odprowadziła je do drzwi, a potem odwróciła się do nas i pożegnała: – Niech moc będzie z wami, babeczki.

Roxy i ja przez jakąś minutę nie mogłyśmy wydobyć z siebie ani słowa, a potem popatrzyłam na nią.

– Katie zawsze była dziwna, ale ją lubiłam.

Pokiwała głową i zebrała nasze szklanki.

– O dziwo kilka jej przepowiedni się sprawdziło. Raz mi powiedziała coś takiego...

– Aż zmarszczyła perkaty nosek. – Coś, czego powinnam była posłuchać.

Teraz mnie opadła szczęka.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Ale uwielbiam ją. To prawdziwa wariatka, zawsze są jakieś jaja, jak przychodzi. I lubię jej przecucia. Czy też uczucia.

– *Feelings...*

– *Feeeeeelings* – zanuciła Roxy na tyle głośno, że stół Reece’a znów odwrócił się w naszą stronę.

A szczególnie Reece.

Uśmiechnął się lekko na widok Roxy, która obróciła się jak pijana tancerka go-go i odstawiła nasze szklanki do mycia. Potem wróciła z powrotem do mnie i dodała: – *Nothing more than...*

– ...*feeeeelings* – dodałam równie głośno i równie fałszywie. Może nawet bardziej. – *Trying to forget my feeeeelings...*

– ...*ooooof loooove* – zakończyła Roxy, a potem wyciągnęła rękę i zatrzepotała nimi dramatycznie.

Dostałyśmy owacje od stolika Reece’a, zaczęłyśmy się strasznie śmiać i akurat wtedy do baru wszedł Jax. Stał kilka metrów od nas i popatrzył na mnie z szerokim uśmiechem.

– Co tu się wyprawia?

– Nic! – zaśpiewała Roxy, a ja zagapiłam się na niego o chwilę za długo, ale tak dobrze wyglądał w dzinsach, zresztą jak zawsze, i w znoszonej koszuli. Roxy się do mnie odwróciła: – Więc nigdy nie byłaś pijana?

– Znów do tego wracamy? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. Wołałabym dalej śpiewać.

Uśmiech Jaksa skurczył się do grymasu wyrażającego niedowierzanie.

– Co?

Wywróciłam oczami.

– Naprawdę, to aż taka wielka sprawa?

– Ona nigdy nie był pijana – doniosła Roxy Jaksowi, który wpatrywał się we mnie, jakbym zdjęła koszulkę i wymachiwała cymbalami. – Rozumiesz: nigdy.

– A w ogóle pijesz? – spytał i ruszył naprzód. Jakimś cudem udało mu się zmieścić w przestrzeni między Roxy a mną, co sprowadzało się do tego, że cały lewy bok jego ciała był wcisnięty we mnie.

Stłumiłam dreszcz.

– Co jakiś czas piję piwo albo dwa. – Prawda jest taka, że w życiu nie dopiłam do końca ani jednego piwa.

Oparł rękę o bar i nachylił się do mnie. Nasze biodra się zetknęły, a jego pierś w opiętej czarnej koszuli znalazła się na poziomie mojego wzroku. O Jezusie. Widziałam mięśnie jego klaty. Miał tam prawdziwe mięśnie!

– A piłaś kiedykolwiek czysty alkohol?

Nie odrywając wzroku od jego klaty, pokręciłam głową.

– Ani razu?

– Nie – szepnęłam. Wgapienie się w męską pierś jak w czekoladowe ciastko było durne, ale ten rodzaj głupoty akurat wcale mi nie przeszkadzał.

– Nigdy nie piła – westchnęła Roxy. – Nigdy nie była pijana. Tyle straconych okazji do głupot!

– Trzeba będzie coś z tym zrobić. – Kątem oka zobaczyłam, że Jax porusza ręką. Aż zadrżałam, kiedy złapał kosmyk włosów i odgarnął mi go z lewego policzka. – Niedługo.

Kiedy odsłonił lewą połowę mojej twarzy, wierzgnęłam do tyłu i zamarłam. Widziałam, że Roxy na nas patrzy z uniesionymi brwiami i szerokim uśmiechem.

Boże, niech tu przychodzi więcej ludzi w czwartki wieczorem, bo inaczej mnie zadreczy.

Naprawdę był w nastroju do tortur wdziękiem i flirtem. Przechylił głowę i wiedziałam, że już nie tylko Roxy na nas patrzy.

– Czego jeszcze nie robiłaś? Chyba już coś o tym mówiłaś.

Powietrze utknęło mi gdzieś w gardle. Był tak blisko i to mnie wytrącało z równowagi.

– Nie byłam na plaży.

Roxy pokręciła głową.

– Nie byłam w Nowym Jorku. Nie leciałam samolotem. Nie byłam w wesołym miasteczku – mówiłam dalej, chociaż skręcało mnie w brzuchu. – Nie robiłam wielu rzeczy.

Jax patrzył na mnie przez chwilę, a potem się oddalił i podszedł do drugiego końca

baru. Zostałam na swoim miejscu i zagapiłam się na Roxy.

Zrobiła pytającą minę.

Pokręciłam głową, a ona odwróciła się do Jaksa i jej uśmiech stawał się coraz szerszy. Nie miałam pojęcia, co sobie myśli, ale na pewno było to coś głupiego. Odwróciłam się w stronę tacy z brudnymi szklankami i stwierdziłam, że to dobry moment, by się udać do kuchni.

Wtedy otworzyły się drzwi i zanim jeszcze zobaczyłam, kto przyszedł, poczułam, że atmosfera w barze się zmieniała. Pełne napięcia powietrze aż trzeszczało. Zagryzłam wargę i zobaczyłam, że Jax sztywnieje.

O nie.

Wrócił Mack. Tym razem nie sam. Przyszedł z nim kumpel. Równie wielki i równie złowroźny. Spojrzeli na stolik Reece'a, a potem Mack na mnie.

Uśmiechnął się strasznie.

Mój żołądek nie mógłby ścisnąć się już bardziej.

– Nie jesteś tu mile widziany.

Kiedy Jax to powiedział, popatrzyłam na niego. Zęby zacisnął tak mocno, że aż dziw, że ich nie połamał.

– O rany – mruknęła Roxy.

Kolega Macka zaśmiał się paskudnie, a mnie przeleciał po kręgosłupie dreszcz.

– Nie zamierzam tu zostać – odparł Mack, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Mam tylko do przekazania wiadomość. I zrobię to z przyjemnością.

Jax stanął między mną a barem.

– Mam to w dupie, Mack. Wypieprzaj stąd albo sam cię wyrzucę.

Wow.

Ciemne oczy Macka przybrały odcień obsydianu.

– Już raz ci powiedziałem, ale powtórzę: nie wiesz, z kim zadzierasza.

– Dobrze wiem, z kim. – Jax oparł się o bar. Mówił niskim, przerażająco spokojnym głosem. Wokół niego było jak w oku cyklonu. – Z nikim.

Mack wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale jego kumpel zmienił pozycję, więc on też się przesunął, żeby mnie widzieć zza pleców Jaksa.

– Isaiah musi porozmawiać z twoją mamą. W zeszłym tygodniu też chciał.

Kto to jest, do ciężkiej cholery, Isaiah?

– To nie jej brocha – odparł Jax.

– Jest córeczką mamusi. Skoro matki nie ma, niech dopilnuje, żeby się stawiała na rozmowę.

Córeczka mamusi? Co do...?

– Ma tydzień – oznajmił Mack i skierował się do drzwi. – Potem Isaiah straci cierpliwość.

Zanim zdążyłam powiedzieć choćby słowo, już wyszli. Serce mi waliło jak młotem, kiedy Jax się do mnie odwrócił. W szczęce drgał mu mięsień.

– Kto to jest Isaiah? Jakiś mafioso amiszów?

Widziałam po minie, że się odrobinę rozluźnił i usta mu zadrzały. Patrzył teraz łagodniej.

– Nie całkiem. Ale blisko.

O nie. To mi się nie podobało.

– Co jest? – Do baru podszedł Reece. Spojrzenie utkwił w Jaksie.

– Isaiah szuka Mony.

Spojrzałam na Roxy. Zaskoczyło mnie, że nie uciekła, udając, że robi coś ważnego.

– Nie wiem, kto to jest Isaiah, i nie wiem, gdzie jest moja mama – oznajmiłam, bo miałam poczucie, że muszę to wyartykułować.

– Wiem – odparł Jax spokojnie. – Reece też to wie.

Jego kumpel policjant na mnie popatrzył.

– Jesteś pewna, że chcesz tu zostać?

Zaczęłam już otwierać usta, kiedy Jax odpowiedział za mnie.

– Ona zostaje.

Popatrzyłam na niego. Zaskoczył mnie. Ale dzięki temu nie musiałam brnąć przez koszmarnie uzasadnienie tego, że muszę. Z drugiej strony... W sumie nie widziałam żadnej drugiej strony.

Reece wypuścił powietrze i popatrzył znów na mnie.

– Jak będziesz miała jakikolwiek problem z tymi dupkami, daj mi znać.

Pokiwałam głową.

– Najpierw da znać mnie – sprecyzował Jax, a ja znów zagapiłam się na niego ze zdziwieniem – a ja dam znać tobie.

Reece zmarszczył czoło.

– Wiesz co, stary, nie wiem, co się tutaj dzieje – powiedział, a ja głośno przełknęłam ślinę – ale wiem, że powinieneś unikać styczności z Isaiahem.

– Dobrze wiesz, że z powodu tego miejsca nie mogę go unikać. – Jax uniósł brodę. – I nie sobą się teraz przejmuję.

Wow.

– No dobrze. A kto to jest Isaiah? – spytałam, bo uznałam, że to jest z tego

wszystkiego najważniejsze. – Dlaczego mówicie o nim w taki sposób?

Reece uśmiechnął się lekko.

– Robi nam tu trochę kłopotów. Zwykle siedzi w Filadelfii, ale jego smród roznosi się daleko.

– Prochy – dodał cicho Jax.

Pomyślałam o heroinie. Cholera.

– Dopilnuję, żeby ktoś go odwiedził – obiecał Reece i przeniósł wzrok na Jaksę. – Postaram się, żeby do niego dotarło, że Mona to nie jest problem Calli.

– Byłbym wdzięczny – powiedział Jax i trochę wyluzował.

Ja też.

– Dzięki. Chyba...

Reece się zaśmiał.

Jax podniósł rękę i przeczesał włosy.

– Roxy, możesz dzisiaj zamknąć?

– Jasne.

– Ja też będę – przypomniałam, ale Jax pokręcił głową. – No co? Została mi jeszcze kupa czasu do końca zmiany.

– Już nie. – Wziął mnie za rękę i zaczął iść, a ja nie miałam innego wyjścia, jak tylko iść za nim. Po drodze przez bar złapał butelkę brązowego trunku. – Dzisiaj wykreślimy z listy jedną z rzeczy, których nigdy nie robiłaś.

– Co?! – pisałam.

Roxy szeroko się uśmiechnęła.

– Teraz.

Rozdział 12

Mogłoby się wydawać, że taki Isaiah, który może być bossem z narkotykowego półświatka, a może nie, wysyłający swoich ludzi do baru, powinien być najbardziej palącym problemem, ale ponieważ specjalizowałam się w durnocie, tak nie było.

Stałam właśnie w kuchni, w domu, i spoglądałam to na butelkę tequili José i na dwie szklanki, także zabrane z baru, to na przyczynę mojego obecnego dupościsku.

Uśmiechał się połową ust, uśmiechem doskonale pasującym do leniwego spojrzenia. Pochylał się nad blatem i krzyżował na piersi pięknie wyrzeźbione ramiona.

– Nie – powtórzyłam po raz chyba dziesiąty. Byliśmy tu już chyba od czterdziestu minut i cały czas spędziliśmy na jego namowach, żebym się napiła, i moich argumentach, czemu nie mogę.

Ani razu nie stracił cierpliwości.

Ani razu się nie zezłościł.

Ani razu się ze mnie nie wyśmiewał, że nie chcę pić.

Ani razu nie musiałam się powstrzymywać przed powiedzeniem mu prawdy, dlaczego nie.

Kończyły mi się wymówki i spojrzałam znów na dwie szklanki pełne alkoholu. Z wściekłością przełknęłam ślinę i... Po prostu byłam wściekła. Nie chodzi o to, że nie chciałam pić. Chciałam. Chciałam spróbować tego, czym wszyscy, łącznie z moją matką, tak się zachwycali. Bycie pijaną było dla mnie wielką niewiadomą.

Zresztą, jak wiele innych rzeczy.

Miałam ochotę rzucić się na podłogę i miotać się jak dziecko, tak robił mój brat... Przerwałam tę myśl w połowie i pokręciłam głową.

– Kocie, musisz spróbować. Tylko jednego.

Spojrzałam mu w oczy. Lubiałam, jak mówił do mnie „kocie” albo „kotku”, co było już po prostu wisienką na torcie mojej bezdennej głupoty. Patrzyłam mu w oczy, na gęste rzęsy, na brwi, na twarz.

Kuźwa.

Przynajmniej to się nie zmieniło, nadal rozpraszali mnie seksowni kolesie o ślicznych buziach.

– To z powodu Mony? – spytał.

Oj. Bezpośrednie pytanie zrobiło na mnie takie wrażenie, że aż się cofnęłam. Wpadłam na krzesło i jego nogi narobiły hałasu.

– Co? – szepnęłam.

Odsunął się od blatu i rozluźnił skrzyżowane ręce.

– Nie pijesz z powodu swojej mamy? Tego, jaka jest?

Jasna dupa, stałam jak wmurowana i patrzyłam na niego. Znałam go przez tydzień plus może jeszcze kilka dni, a on już to zrozumiał. Tak po prostu. Może miało to coś wspólnego z faktem, że on znał moją mamę, podczas gdy nikt inny, Teresa ani Avery, nie miał niepowtarzalnej okazji doświadczenia niezwyklego zjawiska zwanego Moną. Tak, to z powodu mamy. Ja o tym wiedziałam, ale to, że i on wiedział, totalnie mnie pozamiatało.

Widziałam, jak mama po pijaku albo na haju robiła straszne głupoty. Widziałam, jakie potworne i upokarzające rzeczy robiono jej, kiedy była pijana albo najarana. W takich chwilach zupełnie nad sobą nie panowała. No dobra, w zasadzie nigdy nad sobą nie panowała, ale jak piła albo łykała proszki, było jeszcze gorzej. To ona była powodem, dla którego nigdy nie traciłam kontroli i unikałam wielu rzeczy, bo...

Nie chciałam być nią.

Nie byłam nią.

I nigdy nią nie będę.

Ruszyłam z miejsca, zanim mój mózg się zorientował, co robimy. Podeszłam do blatu, minęłam Jaksę i poczułam, że się odwraca, gdy sięgnęłam po szklankę. Palce mi się trzęsły, kiedy ją brałam.

– Nie jestem moją mamą.

Podniosłam szklankę do ust.

„Tylko jednego”. Ha! Kto tak nie mówi?

Cztery szklanki później leżałam na boku, na podłodze, i tuliłam do siebie do połowy opróżnioną butelkę. Zamknęłam oczy. Czułam się, jakbym w brzuchu miała rozkosznie ciepły koc elektryczny, a w kończynach przyjemnie mi wibrowało. Buty zdjęłam już dawno, a teraz byłam na etapie podejmowania decyzji, czy zdjąć bluzkę. Pod spodem miałam koszulkę na ramiączkach, ale usiąść, podnieść ręce... Nie, za duży wysiłek.

Miękki, lekki jak piórko dotyk na czole. Elektryczny koc w brzuchu rozgrzał się do czerwoności i sprawił, że krew dudniła szybciej.

– Tequila... Jezu, Jax, tequila jest... – Zabrakło mi słów, bo... Tak trudno było wymyślić słowa, a na dodatek jeszcze połączyć je w zdanie.

– Odjazdowa? – podsunął i cofnął rękę.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się szeroko. Siedział obok mnie na podłodze. Wyprostował długie nogi, a plecy oparł o kanapę. Dzielilo nas tylko kilka centymetrów. Nie pamiętałam, jak wylądowałam na podłodze, ale na pewno on znalazł się tam chwilę później.

– Callo?

– Hm? – Powieki mi same opadały, więc znów musiałam otworzyć oczy. Wyciągnął rękę i uderzał palcami w moje kolano jak w klawiaturę pianina, a ja zachichotałam.

– Cienias ze mnie, co?

Uśmiechnął się szerzej.

– Biorąc pod uwagę, że jesteś pijana po raz pierwszy w życiu, powiedziałbym, że cztery szoty to całkiem dobry wynik.

– Tequila jest jak dawno zaginiona przyjaciółka. I to wcale niewkurzająca. – Objęłam butelkę mocniej. – Naprawdę ją lubię.

– Poczekaj, zobaczymy, co będzie rano. Daj mi butelkę.

Skrzywiłam się.

– Ale ja ją lubię. Nie możesz mi jej odebrać.

Jax zachichotał i schylił się do mnie.

– Nie zrobię jej krzywdy.

– A może będę chciała jeszcze!

– Nie, to nie jest dobry pomysł.

Próbowałam zrobić groźną minę, ale skończyło się na zezie, więc darowałam sobie, głośno westchnęłam i zdjęłam z butelki morderczy uścisk.

Delikatnie wyjął mi ją z objęć i odstawił na stolik, poza moim zasięgiem.

Natychmiast zatęskniłam za butelką pełną złotego szczęścia i przyszło mi do głowy, że powinnam usiąść i ją odzyskać, ale ta sama sytuacja co wcześniej: za duży wysiłek. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się, a ja poczułam jakies dziwne wariacje w piersi i w brzuchu.

I w różnych innych miejscach, od czego zachciało mi się śmiać.

– Wracając do rzeczy, których nigdy nie robiłaś. – Oparł się z powrotem o kanapę. Widziałam, że nie czuje się tak cudownie jak ja. Przerobiliśmy już prawie wszystko, czego nigdy nie robiłam w moim dwudziestojednoletnim życiu. Była to strasznie upokarzająca rozmowa, ale trudno, miałam to gdzieś. Podobał mi się jego uśmiech za każdym razem, kiedy mu mówiłam, co jeszcze było przede mną, a potem ta dziwna minka na jego boskiej twarzy, która sugerowała, że wpadł na jakiś mądry pomysł. – Nigdy nie chodziłaś boso po piasku?

Pokręciłam głową.

A w każdym razie myślałam, że to zrobiłam.

– Mam plany na życie. Moje plany nie obejmują takich rzeczy.

– Jakie to plany?

– Są trzy.

– Trzy?

– Tak! – zawołałam jakoś radośnie, więc kontynuowałam już poważniej. – Skończyć studia. Pracować jako pielęgniarka. I konsekwentnie iść naprzód. – Zamilkłam i w zamyśleniu zrobiłam dzióbek. – Chociaż w sumie nie wiem, co z tą konsekwencją. Zwykle jestem konsekwentna, więc może tylko chodziło mi o znalezienie czegoś trzeciego, żeby było ładniej.

Uśmiechnął się.

– Czyli co, twoje wielkie plany obejmują skończenie studiów i znalezienie pracy?

– Tajes!

Pokręcił głową.

– Kotku, ale to przecież nic takiego.

Już miałam tłumaczyć, że nieprawda, że to bardzo dużo, ale potem się zastanowiłam. Pewnie tak działała tequila, ale stwierdziłam, że ma rację.

A potem wyznałam:

– Z tobą się pierwszy raz całowałam.

– Musimy więc... Chwileczkę. – Leniwy, wyluzowany uśmiech znikł mu z twarzy.

– Co?!

W pierwszej chwili nie pamiętałam, co mu powiedziałam, więc nie rozumiałam, dlaczego wpatruje się we mnie jak w UFO, a potem przypomniało mi się, do czego się przyznałam i... tak, nadal się nie przejmowałam, że zdradzam upokarzające fakty z mojego życia.

Tequila była odlotowa.

– Nigdy się nie całowałam.

Uniósł ciemną brew.

– W ogóle?

Pokręciłam głową. Albo przynajmniej miotalam nią po podłodze.

Wytrzeszczył oczy.

– Masz dwadzieścia jeden lat i nigdy... – Wyglądał jeszcze lepiej, kiedy wznosił oczy do sufitu z taką miną, jakby się modlił.

Zaczęłam się czuć dziwnie w pozycji leżącej, więc podjęłam wysiłek podniesienia się. Pokój zawirował, a żołądek się ostrzegawczo zacisnął. Nie podobało mi się to uczucie wirowania, ale na szczęście szybko minęło, więc spojrzałam na Jaksę.

Boże, był taki... przystojny. Im dłużej na niego patrzyłam, tym wyraźniej do mnie docierało, że nie był typowym ciachem. Pewnie niektórzy mogli uważać, że ma zbyt pełne usta albo zbyt gęste brwi, ale nie ja. Z jego powodu chciałam...

Naprawdę, musiałam przede wszystkim przestać o tym myśleć, bo mięśnie nisko w

podbrzuszu zaczynały mi się zaciskać, a piersi mi nabrzębiały.

Jax przekrzywił głowę i z dziwną miną stwierdził:

– Kurczę, kotku, to nawet nie był prawdziwy pocałunek.

– Aha... – szepnęłam.

Spuściłam głowę i spokojnie przyjąłem tę wieść, bo chociaż nie przedarła się daleko przez opary tequili, wiedziałam, że kiedy przyjdzie jej czas, zaatakuje. Jasne, że tak.

– Co? – spytał Jax.

Chyba powiedziałam to na głos. Podniosłam wzrok i popatrzyłam na jego ramię. Poczulałam się głupio, że myślałam, że to prawdziwy pocałunek. Przecież nawet teraz prawie mnie nie znał, ale wtedy to było w ogóle tylko kilka dni. A chłopaki jak on, którzy tak wyglądali, tak mówili i tak chodzili... I oddychali tak jak on, nie całowali dziewczyn takich, jak ja. Takich, które tak jak ja wyglądały i wychowywały się w takich warunkach.

– Wszystko w porządku?

Zakłuło mnie w piersi, bo spytał z takim niepokojem.

– Ale... i tak nadal lubię tequilę.

Chwila ciszy, a potem wybuch śmiechu.

– Zaczekaj, potem spróbujesz wódki.

– Ach, Rosja!

Jax wyszczerzył zęby.

– I nie zapominaj o whisky!

– Whisky? – Westchnęłam głośno, szeroko otworzyłam oczy i złożyłam dłonie pod brodą. Chyba byłam dość historyczna po pijanemu. – Nie, whisky nie. Mama piła whisky i wszystko było... Tak, była albo bardzo szczęśliwa, albo bardzo smutna. – Podniosłam się na kolana i przerzuciłam włosy na plecy. – Gorąco tu.

– Mnie jest akurat. – Złapał mnie za nadgarstek, żeby mnie podtrzymać. – Tak, Mona lubi whisky.

No chyba. Jax znał mamę. Spojrzeliśmy sobie w oczy i pomyślałam, że... mogę mu to powiedzieć.

– Wiesz, myślałam, że jak zacznę pić, stanę się taka jak ona. Będę robiła głupie rzeczy i... Widziałam, jak jej robili różne rzeczy, jak była pijana.

Zaniepokoił się. Może później, jak w moim organizmie nie będzie już krążyć tyle tequili, dotrze do mnie, że on nie był nawet w połowie tak nawalony, jak ja.

– Jakie rzeczy?

Bujnęłam się do tyłu i usiadłam tyłkiem na łydkach. Wiedziałam, że nie powinnam mu mówić, co widziałam. Nikt nie chciałby tego słuchać. Było to skomplikowane.

Brzydkie. Nie tak brzydkie jak moje bliźny, ale nawet głębsze i równie brzydkie.

Ale tequila rozwiązała mi język.

– Za pierwszym razem... To był pierwszy, bo potem było jeszcze kilka. Urządzała imprezę. Stale były jakieś imprezy, ale tamtego wieczoru było późno, a mnie się chciało pić. Miałam jakąś grypcę czy coś. Mama zabroniła mi schodzić na dół, kiedy jest impreza, ale wtedy musiałam.

– Jasne – powiedział cicho. – Ile miałaś lat?

Wzruszyłam ramionami, ale spróbowałam to odgrzebać w pamięci.

– Dwanaście? Nie pamiętam. Ale to nie było długo po... Nieważne, w każdym razie zesłam na dół. Na podłodze leżeli nieprzytomni ludzie, ale usłyszałam mamę. Wydawała dziwne odgłosy. Takie, które nie wróżą nic dobrego. Drzwi do jej pokoju były otwarte. Zajrzałam, a ona leżała na podłodze. Z facetem. Spanikowała, a ja uciekłam na górę. Była ostro pijana.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Czy któryś z tych facetów... chciał kiedyś coś od ciebie?

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem się roześmiałam. Chociaż to nie było śmieszne. W ogóle nie było śmieszne, ale wiedziałam, że wtedy wyglądałam jeszcze gorzej niż teraz.

– Nie.

– Chociaż to niezbyt zmienia postać rzeczy.

– Nie, chyba nie.

– Widziałem ludzi, którzy po alkoholu robili głupoty, i takich, którzy wpakowali się w niebezpieczne sytuacje – wspominał, a oczy miał poważne. – Ale przy mnie nie musisz się tym przejmować. Możesz się dobrze bawić.

– Dziękuję – rzuciłam, bo uznałam, że powinnam tak powiedzieć.

– Ale na litość boską... – W jego oczach pojawiła się stanowczość i lekko zacisnął dłoń na moim nadgarstku. – Nie powinnaś była widzieć takich rzeczy.

– Wiem, ale widziałam i tego nie zmienię. – Odwróciłam wzrok. Chciałabym, żeby myślał, że jestem ładna i żeby ten pocałunek był prawdziwy. – Ale to nie o to chodzi. Tequila jest lepsza niż whisky.

Spojrzał łagodniej.

– W takim razie wykreślamy ją z listy.

Uśmiechnęłam się.

– To dobrze. A teraz nie było tak... jak z mamą. Czemu się tak bałam? – Nie dałam mu szansy na odpowiedź, bo poderwałam się na równe nogi. Wysunęłam nadgarstek z jego luźnego uścisku. Ten gwałtowny ruch kosztował mnie porządną

zawrót głowy i musiałam rozłożyć ręce, żeby zachować równowagę. – Ułaaa...

Jax podniósł się bez trudu i nawet się nie zakółsał.

– Callo, skarbie, może powinnaś jednak usiąść.

To brzmiało mądrze.

– Co ja chciałam zrobić?

Znów się uśmiechnął.

– Nie wiem. Ale mowa była o tym, że się bałaś.

Zmarszczyłam nos, ale potem mnie olśniło.

– Wiem! Zostań tu! – Ruszyłam, zanim zdołał mnie zatrzymać.

Poszłam do sypialni, otworzyłam szafę i wyjęłam pamiętki. Przycisnęłam je do piersi i chwiejnym krokiem wróciłam do salonu. Jax stał przy kanapie i patrzył ze zdziwieniem.

Podeszłam do niego i postawiłam na stoliku kawowym mój puchar z konkursu Miss Małe Słoneczko czy innego gówna.

– To moje.

Usiadł na brzegu kanapy i popatrzył na trofeum. Metal i plastik lśniły w świetle lampy.

– Startowałam w konkursach piękności. – Jakaś mikroskopijna część mnie, która mimo wszystko była trzeźwa, nie mogła uwierzyć, że mu to mówię. Tego nie mówiłam nikomu. – Prawie od poczęcia. Bez kitu, nie umiałam jeszcze siedzieć, a mama już mnie zgłaszała do konkursów. Występowałam też w programach telewizyjnych, coś w stylu *Miss Niemowląt*. Przez wiele lat to było moje życie.

Podniósł wzrok i spojrzał na zdjęcie, które przyciskałam do piersi. Znów miał w oczach coś dziwnego.

Odwróciłam ramkę i pokazałam mu zdjęcie.

– Tak kiedyś wyglądałam. Na tym zdjęciu miałam osiem czy dziewięć lat, ale nieważne, tak było.

Jax spuścił wzrok dosłownie na ułamek sekundy.

Znów zaczęłam paplać.

– Wygrywałam puchary, korony, szarfy i pieniądze. Było tego więcej. Setki koron i pucharów, ale kiedyś się wściekłam. Miałam jakieś czternaście czy piętnaście lat, byłam w liceum i wywaliliłam je przez okno. Połamały się. Mama tego nie zniosła. Zniknęła na kilka dni na jakiejś popijawie. Było ciężko. W domu nie było jedzenia ani proszku, żebym mogła zrobić pranie.

Zmarszczył brwi i na mnie patrzył. Na mnie dzisiejszą, nie tamtą dawną.

– Często to robiła?

Spojrzałam na swoje zdjęcie. Jasne loki i szeroki uśmiech pełen białych sztucznych zębów. Nie znosiłam smaku tych zębów, nie chciałam ich nosić. Raniły mi dziąsła, ale mama mówiła, że jak je noszę, to jestem śliczna. Wszyscy sędziowie mówili, że jestem śliczna. Z powodu tych kretyńskich zębów wygrywałam. A tata... Tylko kręcił głowę.

– Co?

– Zostawiała cię na całe dni bez jedzenia i środków higieny.

Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głowę.

– Zwykle przychodził Clyde i zostawał ze mną. Albo zabierał mnie do siebie. To nic takiego.

– Nie, nieprawda, kotku – powiedział cicho.

Popatrzyłam mu w oczy i znów miał w nich coś, czego nie rozumiałam, chociaż chciałam rozumieć. Podniosłam zdjęcie i prawie podetknęłam mu je pod nos.

– Kiedyś byłam naprawdę ładna – szepnęłam, jakbym zdradzała mu jakiś sekret. – Kiedyś...

– Nie ma żadnego kiedyś. – Wyrwał mi zdjęcie i wyrzucił. Opadła mi szczeka, kiedy to zrobił. Ramka zawirowała w powietrzu, zawisła nad kanapą i bezpiecznie wylądowała na poduszkach. – Jesteś odłotowo ładna teraz.

Otworzyłam usta i głośno się roześmiałam. Nie wiem, czy nawet przy okazji nie chrząknęłam.

– Jesteś taki...

– Jaki? – Skrzywił się.

– Taki... miły – dokończyłam i podniosłam ręce, żeby unaocznic, jak bardzo. – Jesteś miły. I kłamiesz.

– Co?! – powtórzył.

Opadłam na kanapę, bo nagle zrobiłam się bardzo zmęczona. I może trochę zakręciło mi się w głowie.

– Nie jestem ładna.

Popatrzył na mnie.

– Właśnie powiedziałem, że jesteś. To znaczy, że jesteś, i koniec dyskusji na ten temat.

Już miałam zacząć wyliczać wszystkie argumenty, dlaczego to nieprawda, ale potem wzruszyłam ramionami. Chciał być miły. Rozumiałam to.

– Jesteś miły – stwierdziłam znów. – To było bardzo miłe. Dziękuję, że to robisz. Na pewno mógłbyś się w tej chwili zajmować czymś znacznie przyjemniejszym niż niańczenie mnie, gdy upiłam się pierwszy raz w życiu.

Przekrzywił głowę.

– Nie musisz mi dziękować.

– Ale dziękuję – mruknęłam.

Uniósł kącik ust.

– Jak tylko będziesz kiedyś chciała się napić, będę tu.

To też było miłe. Nagle poczułam ucisk w piersi. Był mokry i dziwny.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Już ci powiedziałem, że jesteś ze mną bezpieczna. Zawsze. Mówię serio. Jeśli tylko będziesz chciała odkrywać coś nowego, przy mnie będziesz bezpieczna.

Te słowa... Boże, te słowa coś we mnie zepsuły. Przecież nie było tak, że nigdy nie czułam się bezpiecznie. No dobra, jak mieszkałam z mamą nie było rozkosznie i sielankowo. No dobra, czasem bywało paskudnie.

– W ogóle wiesz co? Chyba mógłbym ci pomóc wykreślić z listy jeszcze parę rzeczy – mówił dalej, a krzywy uśmieszek zmienił się w szeroki uśmiech gotów łamać serca.

Tak naprawdę go nie słuchałam, bo się gapiłam, a ten dziwny supeł z piersi przesuwał mi się do gardła. Był zdecydowanie mokry i dziwny. Jax był nie tylko największym ciachem ze wszystkich ciach. Do tego jeszcze był miły. Milszy niż Jase, może nawet Cam i jeszcze Brandon.

Powiedział, że przy nim jestem bezpieczna.

I że jestem odłotowo ładna.

Podniosłam się, żeby się do niego zbliżyć. Nawet się nie zastanowiłam, co robię, bo już byłam na nogach, a sekundę później zarzucałam mu ramiona na szyję.

Mój gwałtowny ruch go zaskoczył i zachwiał się, zanim zdążyłam stanąć pewnie. Minęła chwila, a potem mnie objął.

– Dziękuję – powiedziałam stłumionym głosem w jego pierś. W jego naprawdę mocną pierś. – Wiem, że mam ci nie dziękować, ale i tak ci dziękuję.

Nie odpowiedział. Za to jedną rękę przesunął mi po plecach aż do końca włosów. Ten ruch wywołał dreszcze, które doszły aż do końca palców u nóg i rąk i znalazły się wszędzie pomiędzy. Szczególnie pomiędzy.

Boże, miał naprawdę twardą klatę.

Oderwałam od niej policzek, a potem na niego spojrzałam. On też na mnie patrzył, z delikatnym uśmiechem. Drugą ręką zjechał mi na biodro i... ja cię kręcę, to było przyjemne. Tak przyjemne, że nawet się nie zastanawiałam nad tym, co czuje przez moją bluzkę.

Tequila była królową.

Patrzył na mnie ciepłymi czekoladowymi oczami i zacisnął mi dłoń na biodrze. Moje mięśnie miały konsystencję gąbki.

– Cieszę się, że przyjechałaś do domu.

Serce mi stanęło. Boże, cały świat stanął!

– Naprawdę? – usłyszałam swoje słowa.

– Naprawdę – odpowiedział.

No dobra. Miałam gdzieś, że to może tequila sprawia, że słyszę rzeczy, których nie ma, że cała moja klatka piersiowa zamieniła się w papkę, że może wyjdę na głupią i że zamierzam zrobić to, czego jeszcze nigdy nie robiłam. Ani że pokój powoli wiruje, jakbyśmy siedzieli na karuzeli.

Stanęłam na palcach, położyłam mu dłonie na ramionach i ruszyłam w kierunku jego ust. Chciałam go pocałować. Nigdy jeszcze nie próbowałam pocałować chłopaka, ale właśnie teraz miało się to zmienić. Zamierzałam wyłudować na jego cudownych ustach, bo powiedział, że jestem przy nim bezpieczna, że cieszę się, że wróciłam do domu i że jestem odlatowo...

Jax odsunął głowę. Cały się odsunął i moje usta nie wyłudowały na jego wargach, tylko gdzieś na policzku i zsunęły mu się na szyję. A ponieważ były otwarte, poznałam smak jego skóry.

Cholera, miała przyjemny smak.

Kto mógł się spodziewać?

Obszedł stolik do kawy i zbudował między nami dystans. Bez jego oparcia poleciałam naprzód. Złapał mnie za ramiona, żebym nie upadła, ale przytrzymał mnie na odległość wyciągniętej ręki.

Nic nie rozumiałam. Patrzyłam na niego. Oczy znów miał szeroko otwarte i zniknęło z nich to rozleniwione ciepło. Ups. Niedobrze.

– Słuchaj... – zaczął miękko. Zbyt łagodnie. Stanowczo zbyt łagodnie.

O nie. Tragedia.

– Kotku, to...

Serce zaczęło mi walić jak wściekle i zagłuszyło wszystko, co powiedział. Zrobiła się masakra. Niektórym po prostu nigdy nic nie wychodzi. Próbowałam pocałować Jaxa, pięknego i czarującego, i takiego cholernie miłego Jakska...

Naprawdę próbowałam go pocałować?!

Boże... To przez tę tequilę.

– ...powiedziałem, że jesteś przy mnie bezpieczna. – Kiedy z powrotem się włączyłam w tok jego wypowiedzi, mówił głębszym, niższym głosem. – I nie kłamałem.

A co to na litość boską miało z czymkolwiek wspólnego? Albo z tequilą, która nagle zaatakowała mnie jak ćpunka zardzewiałą łyżką? Chciałam go pocałować, a on się odwrócił. Fizycznie odsunął się od moich ust.

Nie wierzę.

Dziwny i wilgotny supeł powrócił, tym razem w żołądku i w piersi. Ale mieszał się z czymś wstrętnym i szybko wzbierającym.

O nie.

Runęłam w tył i wyrwałam się z jego objęć.

– O mój Boże – jęknęłam. – Nie wierzę, że próbowałam... – Wydałam odgłos podobny do wstrętnej czkawkki. – Wow.

– Nic się nie stało. Może usiądziesz? – zaproponował i zrobił krok w moją stronę.

Kolejne czknięcie.

– Tequila to dziwka.

Jax zmarszczył brwi.

– Callo...

Odwróciłam się na pięcie i runęłam do sypialni. Apokalipsa już się zbliżała.

Niezdarnie okrążyłam łóżko, poślizgnęłam się w drzwiach łazienki i wyrznęłam w nie obiema rękami. Walnęły w ścianę i jestem pewna, że zrobiły w niej dziurę.

Padłam na kolana przed sedesem. Boże, nie wiedziałam nawet, czy był czysty, ale za późno. Chwyciłam się krawędzi, a mój żołądek kurczył się i rozkurczał, wyrzucając wszystko, co zawierał.

Tequila to cholerna dziwka.

Rozdział 13

Tequila była narzędziem szatana i nie zamierzałam już nigdy więcej wchodzić z nią w żadne konszachty.

Najgorsze było to, że zawsze wszyscy mówili, że nie pamiętają, co robili po pijaku. Gówno prawda. Ja pamiętałam wszystko. Każdy bolesny, upokarzający szczegół.

Powiedziałam Jaksowi, czego nigdy nie robiłam. Włącznie z tym, co było naprawdę żalosne. Wyglądało na to, że wychowałam się w schronie przeciwbombowym.

Potem przytulałam butelkę. Przytulałam! Jak szczeniaczka. Albo kociaka. Nieważne. Jak coś puszystego, a nie butelkę choleralnej gorzały.

Pokazałam mu moją nagrodę i zdjęcie siebie w roli lalki. I wyznałam, że kiedyś byłam ładna. Już samo to sprawiało, że miałam ochotę wsadzić głowę do piekarnika, ale to oczywiście nie było jeszcze wszystko.

Powiedziałam mu takie rzeczy o mamie, że wstyd byłby to w ogóle powtarzać.

I próbowałam go pocałować.

Nooooo, a potem wyrzygiwałam wnętrzności, a on trzymał mi włosy i masował mnie po plecach. Naprawdę, wow, masował mnie po plecach i chyba na dodatek coś do mnie mówił. Nie wiem co, ale pamiętam jego głos, niski i kojący, gdy jednocześnie mój żołądek przewlekał się na lewą stronę. Musiał czuć nierówność. Moja skóra na plecach nie była całkiem gładka. Miejscami była szorstka i wybrzuszona i wiedziałam, że blizny są wyczuwalne przez materiał.

Jak już skończyłam pozbywać się wraz z tequilą resztek dumy, padłam na podłogę w łazience, która była gładka, zimna i cudowna. Pozwolił mi tak leżeć, a sam zmoczył ręcznik i – Boże, to jeszcze grosze – wytarł mi twarz. Co więcej, jak już byłam pewna, że się na niego nie porzygam, wziął mnie na ręce, zaniósł do łóżka, a na koniec wepchnął mi do gardła dwie pastylki czegoś na ból głowy i zalał szklanką wody.

Zasnęłam, leżąc na boku. Jax siedział obok, z nogą przyciśniętą do mojego biodra. Jak się obudziłam rano, czując się, jakbym się zderzyła z wozem strażackim pełnym nagrzanymi, muskularnymi strażakami, cały czas tu był.

Leżał obok mnie, przytulony do moich pleców. Ciężkie ramię położył mi na biodrze. Może, gdyby głowa nie łupała mnie tak, jakby zaraz miała dokonać spontanicznej autotrepanacji, takie przebudzenie całkiem by mi się podobało. Ale w obecnej sytuacji spanikowałam, jakbym obudziła się w cudzym łóżku.

Dosłownie wystrzeliłam spod kołdry i prawie zaliczyłam głebę. Nie pamiętam, jak udało mi się wziąć czyste ubranie i zmyć z siebie pod prysznicem cały ten tequilowy syf, nie siadając przy tym na dnie brodzika i nie płacząc z powodu bólu za oczami i wszystkich głupich, kretyńskich rzeczy, które zrobiłam i powiedziałam poprzedniego

wieczoru.

Jak wyszłam, Jax już nie spał. Jasnooki i piękny wkroczył do łazienki ze swoją szczoteczką do zębów, którą przywiózł po drugim noclegu u mnie.

Wyszedł z wilgotnymi włosami; widocznie ochlapał twarz i głowę. Siedziałam na kanapie i szybko odwróciłam wzrok. Wpatrywałam się w miejsce na podłodze, gdzie wczoraj leżałam, tuląc do piersi butelkę tequili.

Która w tajemniczych okolicznościach zniknęła. Mam nadzieję, że wcisnęła się w jakąś ciemną dziurę, z której już nie wylezie.

Chciałam go pocałować, a on się odsunął.

Boże, niech mnie ktoś zastrzeli.

Nie mogłam na niego patrzeć. Po prostu nie mogłam. Nawet, kiedy się do mnie zwrócił.

– Jak się czujesz? – spytał.

Wzruszyłam ramionami, cały czas wpatrując się w fioletowy lakier na paznokciach.

– Jak kupa.

– Mam na to sposób.

Jaki? Broń półautomatyczną?

– Zjemy oficjalne śniadanie reprezentacji mistrzów świata w kacu.

Zmarszczyłam brwi i podniosłam głowę. Uśmiechał się do mnie tak, jakbym poprzedniego wieczoru nie nawaliła się jak autobus i nie próbowała go molestować.

– Co?

– Gofry!

Patrzyłam na niego przez chwilę, mrugając powoli, a potem odwróciłam wzrok i czułam, że pod makijażem robię się czerwona.

– Nie chcę jeść. Nie chcę nawet myśleć o jedzeniu.

– Tak ci się teraz wydaje, ale zaufaj mi, tłuszcz zrobi cuda z twoim żołądkiem. Wiem to na pewno, mam doświadczenie.

Pokręciłam głową i wstałam. Wyglądałam teraz przez okno.

– Naprawdę, chyba po prostu porządnie się wyśpię przed wyjściem do baru. Możesz już iść. Nie chcę być niegrzeczna, ale...

– Nie rób tego – powiedział i podszedł do mnie. Nawet nie słyszałam, że się rusza.

– Nie.

Spojrzałam na jego klatkę piersiową. Jakim cudem może tak dobrze wyglądać w noszonej drugi dzień koszuli, w której spał całą noc? To było tak niesprawiedliwe, że chciało mi się krzyczeć.

– Co: nie?

– Nie wstydz się.

Zamknęłam oczy i zmarszczyłam nos.

– Łatwo ci mówić.

– Wcale nie. Ale nie masz powodu do wstydu. Piłaś. Dobrze się bawiłaś, potem się porzygałaś...

– Dzięki za przypomnienie...

– To się zdarza. Nawet nie wiesz, ile razy wilem się przy kłocie, przysięgając sobie, że już nigdy więcej. I nawet nie chcesz znać historii, które mi się wtedy przydarzały.

Tak, ale byłam pewna, że nigdy nie próbował pocałować dziewczyny, a ona się od niego odsunęła.

– Spójrz na mnie.

O nie.

– Już ci powiedziałam, jestem zmęczona i chcę iść do łóżka. – Albo na lobotomię. – Byłoby super, gdybyś mi to umożliwił.

– Kotku, nie. – Poczułam dwa palce pod brodą i nie było już wyjścia, musiałam na niego spojrzeć. Ostro wciągnęłam powietrze i znów trochę zakręciło mi się w głowie. Miałam w organizmie jeszcze jakieś ślady tequili? – Skoro mnie nie słuchasz, będę musiał zastosować środki przymusu.

Otworzyłam usta, ale on się cofnął i zabrał mi palce spod brody. Po jakiejś sekundzie się schylił. Zanim zdążyłam się ruszyć albo chociaż się zastanowić, co się dzieje, jedną ręką złapał mnie pod kolana, drugą w pasie i nagle znalazłam się w powietrzu, przyciśnięta do jego piersi.

– Co robisz?! – krzyknęłam i złapałam go za ręce, kiedy się odwrócił. – Gdzie idziemy?

Spojrzał na mnie i wziął głęboki wdech.

– Jak miałem czternaście lat, pierwszy raz piłem piwo. Wypiłem za dużo w domu kumpla i przez całą noc rzygałem.

Rozejrzałam się po pokoju.

– Dobra.

– Jak byłem dzieciakiem, robiłem to tyle razy, że naprawdę mógłbym już wyciągnąć wnioski – mówił dalej, patrząc na mnie. – Potem, jak wróciłem z wojska, czasem tylko whisky pozwalała mi zmrużyć oko choć na parę godzin.

Zesztywniałam jeszcze bardziej. Whisky. Boże, nienawidziłam whisky, ale naprawdę nie chciałam teraz myśleć o mamie. Nie mogłam sobie wyobrazić rzeczy, które nie pozwalały mu w nocy zasnąć.

– Nawet tutaj, jak przyjechałem, działała tylko whisky i... Nieważne. W każdym razie wiele dni i nocy spędzałem na żałowaniu tego, co zrobiłem. A ty, chociaż się teraz czujesz masakrycznie, wiesz, że nie zrobiłaś nic, czego mogłabyś żałować.

Głęboko w piersi ścisnęło mi się serce. Spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Co... co jeszcze robiłeś?

Coś dziwnego pojawiło się w jego twarzy, a potem pokręcił głową.

– Idziemy.

Zmarszczyłam brwi, bo tak nagle zmienił temat.

– Dokąd?

– Do Waffle House.

– No to nie musisz mnie nieść!

Wyszczrzył zęby.

– A ty nie musisz krzycheć.

– Postaw mnie! – znów krzyknęłam aż mnie zabolalo w skroniach.

Nie zwrócił na mnie uwagi, tylko ruszył do drzwi. Potem się zatrzymał, odwrócił i cofnął się do kuchni.

– Weź klucze i okulary, przydadzą ci się.

Łypnęłam na niego, a on się uśmiechnął szerzej.

– Jax, proszę cię.

Schylił głowę i przemówił niskim głosem, od którego aż podkuliłam palce u stóp.

– Możesz się wściekać, krzycheć, ile chcesz, kotku, ale ja i tak właduję cię do ciężarówki i pojedziemy do Waffle House, a ty zamówisz sadzone z bekonem i cholernego gofra.

Zmrużyłam oczy. Boże, był taki despotyczny.

W brązowych oczach zapłonęła iskierka.

– A może nawet kawałek szarlotki, jeśli będziesz grzeczna i przestaniesz się ze mną wyklócać.

– Nigdy nie jadłam szarlotki – wypaliłam.

Stał pośrodku kuchni, trzymając mnie na rękach bez wysiłku, jakbym nic nie ważyła, choć zdecydowanie ważyłam, i szeroko otworzył usta.

– Nigdy nie jadłaś szarlotki?

– Nie.

Uniósł brwi.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Po prostu jakoś się nie złożyło.

– To takie... nieamerykańskie. – Wywróciłam oczami. – Jesteś terrorystką?

– Boże święty! – wymamrotałam i zaczęłam się wyrywać.

Jax napiął ręce.

– Kotku, zabijasz mnie. Naprawdę. Nigdy nie byłeś pijana. Nigdy nie byłeś na plaży. I nigdy nie jadłaś szarlotki?! Jedno już zaliczyliśmy, zaraz wykreślimy z listy kolejny punkt.

Uznałam, że to nie jest dobry moment na informowanie go, że nigdy nie byłam w Waffle House.

Znów się uśmiechał, jak zwykle rozbajajająco.

– Trzymaj się mnie, zmienię twoje życie.

Przypomniały mi się słowa Katie. „Twoje życie się zmieni”. Przestałam myśleć, przynajmniej na jakiś czas, i przestałam też walczyć. Wzięłam klucze i okulary. Okulary włożyłam.

Jax nie wiedział, że już zmienił moje życie, nawet jeśli tylko trochę. Wyniósł mnie z domu, wpakował do swojego pick-upa i zawiózł do Waffle House.

– Jax zdjął ci wianek?

Prawie wypadła mi z ręki szklanka z margaritą. Odwróciłam się do Roxy. Za nią stał Nick i się na nas gapił. To chyba pierwszy raz, odkąd go znałam, wykazał jakiegokolwiek zainteresowanie Roxy albo mną. Z drugiej strony jak się gada o zdejmowaniu wianka, nic dziwnego, że ludzie się interesują.

– Boże, co za wspaniały temat!

Z czerwonymi policzkami spojrzałam na Katie.

– Wcale nie.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, mocno podkreślonymi makijażem.

– Byłaś dziewicą? Teraz już w czasie przeszłym?

Siedzący obok niej facet odwrócił się i też na mnie spojrzał. Wiedziałam, że za chwilę nie wytrzymam i zacznę wrzeszczeć.

– Roxy mówi o upijaniu się. Nigdy nie byłam pijana, wczoraj był mój pierwszy raz. Jax zdjął mi...

– Co ci zdjąłem? – Pojawił się znikąd.

Boże.

Katie pochyliła się do przodu, a cycki prawie jej wyskoczyły ze stanika.

– Zdjąłeś Calli wianek?

– Co jej zrobiłem?! – Zamrugał, spojrzał na mnie, a potem przechylił głowę. – O

czyms zapomniałem? Bo jeśli tak, kotku, to wiedz, że będę bardzo rozczarowany, że to się stało, a ja nie pamiętam. Naprawdę niesamowicie roz...

– Nie! – pisałam i odwróciło się do mnie kolejnych kilka głów. – Chodzi jej o to, że nigdy nie piłam. Nie o... No wiesz.

– O wianek? – podsunęła Roxy i poprawiła okulary.

Boże...

Jax patrzył na mnie przez chwilę, a w szczęce drgał mu mięsień. Potem odwrócił się do Nicka i coś mu cicho powiedział, a ja się modliłam, żeby tylko nie miało to nic wspólnego ze mną.

Przy śniadaniu trudno było nie czuć się po wczorajszej nocy jak kompletny debil, ale on nic nie powiedział na ten temat, a szarlotka była pyszna.

– Eee. – Katie była rozczarowana. Facet obok niej też. – Dobra, trudno. Wracam na rurę.

Patrzyłam, jak zeskakuje ze stołka, mruga do nas i idzie przez tłum.

– Ale to nie jedyny wianek, jaki jej zdjąłem – ogłosił Jax.

Boże do kwadratu.

Roxy się odwróciła, znów wyraźnie zainteresowana.

– Mów!

Nick też się odwrócił.

Jax uśmiechnął się seksownie i od niechcienia.

– Nigdy nie jadła szarlotki. Dziś rano się to zmieniło.

– Nigdy nie jadłaś szarlotki?! – wykrzyknęła.

– Zaczyna się – mruknęłam.

Jax jeszcze nie skończył. O nie. Skąd! Spojrzał na mnie, a coś w tym spojrzeniu sprawiło, że zamrowiło mnie nisko w brzuchu.

– Dzisiaj po raz pierwszy była też w Waffle House.

Opadła mi szczęka.

– Skąd wiedziałeś, że nigdy tam nie byłam?!

– Wiem różne rzeczy, kotku. – Spojrzeliśmy na siebie i mrowienie się nasiliło, bo to, co mówił, nie miało nic wspólnego z Waffle House, tequilą i szarlotką.

Ale z wiankiem jak najbardziej.

– Wczoraj pierwszy raz w życiu się upiłam? – spytał Nick, czy kompletnie mnie zaskoczył.

Roxy kiwnęła do dziewczyny, która machała do niej tak desperacko, jakby stała od dziesięciu minut, a nie co najwyżej od dziesięciu sekund.

– Co piłaś? – spytał.

– Tequilę – odpowiedział Jax i mrugnął do mnie. – Zasmakowała jej.

Nick zacisnął usta.

– Mocne.

– Już nigdy więcej nie będę piła – poinformowałam go i ruszyłam po mój fartuch.

Wszyscy wytrawni barmani stali za barem, więc ja musiałam zająć się salą razem z Pearl, bo Gloria zaginęła w akcji.

Nick pokiwał głową.

– Dobra.

– Serio, już nigdy.

Usta mu drgnęły, jakby się miał uśmiechnąć.

– Jasne.

Patrzyłam na niego przez chwilę. Dosłownie, zatrzymałam się w miejscu i się na niego gapiłam.

– Tequila to cholerna dziwka – dodałam.

Zaśmiał się nisko i chrapliwie.

– Tak, już to gdzieś słyszałem.

Uśmiechnęłam się.

Jax złapał mnie za rękę.

– Idziesz ze mną.

Spojrzałam najpierw na jego twarz, a potem na rękę, zaciśniętą na mojej.

– Gdzie?

Nie odpowiedział, tylko lekko mnie za sobą pociągnął, w stronę wyjścia z baru.

Byłam bardziej zciekawiona niż zła, więc pozwoliłam się poprowadzić do biura.

Wciągnął mnie do środka, zamknął drzwi, a ja przypomniałam sobie poprzedni raz, kiedy to zrobił. Wtedy mnie pocałował, ale to nie był prawdziwy pocałunek.

Nie puścił mnie, tylko oparł się o biurko, ale nic nie powiedział.

Przenosiłam ciężar ciała z nogi na nogę, a potem próbowałam wyrwać mu rękę, ale nie puścił.

– No co?

– W niedzielę chcę cię zabrać na randkę.

– Co?! – Tego się nie spodziewałam. Nie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Randka. Ty i ja. W niedzielę wieczorem. Nie w Waffle House.

Chyba miałam zaburzenia słuchu. Niemożliwe, żeby mówił to, co słyszałam.

– Mamy nowy bar ze stekami. Działa z rok czy dwa, ale wszyscy są zachwyceni – mówił dalej, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Mógłbym po ciebie wpaść po szóstej.

– Ty nie żartujesz? Na serio mnie zapraszasz na randkę?

– Na serio, nie żartuję.

W moim wnętrzu działały się dwie rzeczy jednocześnie. Jedną była fala ciepła, która rozlała się wszędzie i rozświetliła mnie od środka. Drugą – lodowate niedowierzanie. Nie rozumiałam, dlaczego mnie zaprasza. Chyba że to miała być jakaś dziwaczna randka z litości.

Wywróciło mi się w żołądku.

Boże, tak, to była dziwaczna randka z litości.

– Nie – powiedziałam i wyszarpnęłam rękę. Nie puścił, ale nie zamierzałam brać w tym udziału. – Nie pójdę z tobą na randkę.

Zsunął rękę na mój nadgarstek.

– A ja myślę, że pójdziesz.

– Nie, nie pójdę.

– Będą ci smakowały ich steki – mówił dalej, kiedy ja się nie odezwałam. – Mają pyszną polędwicę.

– Nie lubię steków – skłamałam. Tak naprawdę uwielbiałam czerwone mięso. Wszystkie rodzaje czerwonego mięsa. Byłam mięsożerną laską, mięso, mięso i długo, długo nic.

Uniósł brew, a palcem gładził wnętrze mojego nadgarstka.

– Proszę, powiedz, że lubisz steki. Nie wiem, czy będziemy mogli się kolegować, jeśli się okaże, że nie lubisz.

To było tak absurdalne, że prawie wybuchnęłam śmiechem.

– Lubię, ale...

– Super – zamruczał i odchylił głowę. – Przywiozłaś jakieś sukienki? Chciałbym cię zobaczyć w sukience.

Miałam ze sobą letnie kiecki i specjalne narzutki do zasłonięcia blizn, ale to nie miało znaczenia.

– Dlaczego mnie zapraszasz na randkę?

– Bo cię lubię.

Serce mi podskoczyło, a gdyby miało ręce, zaczęłoby radośnie klaskać.

– Nie możesz mnie lubić.

– Już ci powiedziałem, że chciałbym się z tobą pieprzyć. Nie zapominaj o tym.

Cholera.

– Zdaje się, że to wyparłam.

Zaśmiał się głęboko, szczerze rozbawiony.

– Nie możesz być zaskoczona tym, że cię lubię.

– Pieprzenie i lubienie to dwie różne rzeczy.

– Tak. I nie. – Popatrzył mi w oczy. – Odmawiasz, bo myślisz, że nie jesteś ładna?

Wiem.

Znów próbowałam się odsunąć, ale zacisnął palce i zatrzymał mnie w miejscu. Panika wbiła mi w skórę zamoczone w kwasie pazury. Oddychałam głęboko i zmusiłam się do zmrużenia oczu w optymalnie najwredniejszym spojrzeniu, na jakie było mnie stać, byle tylko nie pokazać, jakie wrażenie zrobiło na mnie to, co powiedział.

– Wiem – powtórzył. Rozsunął nogi i pociągnął mnie do przodu. Wylądowałam między jego udami. Blisko. Za blisko.

Nie rozumiałam, co powiedział, więc na wszelki wypadek się wpatrywałam.

– Puść mnie.

Drugą ręką mnie objął i cały czas głąskał. Jego dotyk i bliskość robiły coś dziwnego z moim ciałem. Nogi się pode mną ugiwały, a jednocześnie miałam napięty każdy mięsień.

– Wiedziałem wcześniej o tych konkursach piękności – oznajmił, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Zanim pokazałaś mi wczoraj puchar i zdjęcie. Wiedziałem wcześniej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Twoja mama dużo o tym mówiła. Opowiadała, jakie ma ładne dziecko. Ma, nie: miała.

Trzeba ją zabić.

– Clyde też opowiadał – mówił dalej, nie mając pojęcia, że właśnie dodałam Clyde’ a do listy osób, które muszą zginąć. Siebie też będę musiała odstrzelić, bo też mu o tym mówiłam. – Nie był zachwycony tymi konkursami ani tym, jak twoja mama się z nimi obnosiła. Zdaje się, że twój tata też nie?

Clyde nie znosił konkursów piękności, ale tata?

– Nie wiem – usłyszałam swoje słowa. – Nigdy nic mamie nie powiedział.

– Pewnie rozmawiał z Clyde’ em – Uśmiechnął się lekko. – Pamiętasz, co wczoraj mówiłem o tym całym byciu ładną? Nie żartowałem. Dlatego chcę iść z tobą na randkę.

Przygarnął mnie jeszcze bliżej i staliśmy pierś w pierś. Tak bliski kontakt wywołał dreszcze w całym moim ciele. Schylił głowę i jego usta znajdowały się kilka

centymetrów od moich. Położyłam mu wolną rękę na piersi.

Nie mogłam oddychać.

Zresztą, trudno.

– Wczoraj mnie nie pocałowałeś – powiedziałam i jeszcze przed końcem zdania chciałam dać sobie kopa.

Lekko zmrużył oczy.

– Pewnie, że nie.

Lekkie uklucie w piersi.

– Więc czemu teraz mnie zapraszasz na randkę?

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wrócił jego leniwy, spokojny wyraz twarzy, jednocześnie niesamowicie seksowny i stresujący.

– Nie robię nic z pijanymi dziewczynami, a już na pewno nie z tobą. Nigdy w życiu. Jak mówiłem, że jesteś ze mną bezpieczna, mówiłem serio. Wczoraj to powtórzyłem.

– Tak? – Pamiętałam tylko, że się odsunął, ale fakt, mówił coś cały czas, kiedy ja pogrążałam się w rozpacz i marzyłam o zwinięciu się w kłębek. – Aha.

– Aha – mruknął, a potem zatrzęsł moim światem. – Pamiętam też, że mi powiedziałeś, że pierwszy raz całowałeś się ze mną. To wcześniej, tu w biurze, się nie liczy, ale zamierzam być pierwszym, z którym się będziesz całować naprawdę. Zaraz po tym, jak w niedzielę pójdziemy na randkę.

Opadła mi szczęka. Znów spanikowałam, bo wiedział o wszystkich tych latach z konkursami piękności. Miałam też ochotę uciekać, a do tego byłam podniecona. Tak, podniecona. Z oczywistych względów brakowało mi doświadczenia, ale przecież wiedziałam, co się dzieje z moim ciałem. Nie cieszyło mnie to, bo nie było możliwości, żebym tego wszystkiego doświadczyła z nim, a poza tym nie zamierzałam tu zostać wystarczająco długo, żeby dać nam obojgu czas.

– A zresztą... – Jeszcze pochylił głowę i musnął brodą mój prawy policzek. – Mam ochotę cię pocałować od razu.

Zadrżałam.

Poczuł to.

– I wydaje mi się, że ty też chcesz mnie pocałować. Nie, poprawka. Wiem, że chcesz.

Tym razem porządnie zadygotałam, niemal przytłoczona ciężarem moich wezbranych piersi i gwałtownymi wirami szalejącymi trochę niżej. Zacisnęłam rękę na jego koszulce. Nie mógł mnie pocałować. Nie mogłam z nim iść na randkę. Nie dlatego tu byłam.

Ale czemu tu byłam? Nieważne. Pewnie z jakiegoś durnego powodu.

Z głębi jego gardła wydobył się głęboki pomruk i wszystko się we mnie roztańczyło. Przesuwał usta po moim policzku, po kości, zmierzając prosto do...

Drzwi do biura nagle się otworzyły.

– Jax, słuchaj... Łaaaa! Tego się nie spodziewałem!

Podskoczyłam na dźwięk głosu wujka Clyde'a i zaczęłam się odsuwać. Jax pozwolił mi się odwrócić, ale mnie nie puścił. Wciąż obejmował mnie w talii.

Clyde na mnie popatrzył, a potem przeniósł wzrok nad moje ramię. Czułam za plecami ciepło ciała Jaksy. Clyde znów na mnie spojrzął.

Uśmiechnął się szeroko.

Uśmiechnął się!

– Tego się nie spodziewałem – powtórzył i wytarł rękę w fartuch. – Ani, ani!

Musiałam jakoś zapanować nad sytuacją.

– To nie tak...

– W niedzielę idziemy na randkę – ogłosił ku mojemu niedowierzaniu Jax. Potem przyciągnął mnie z powrotem do swojej rozgrzanej piersi, a ja prawie umarłam. Serce zaczęło mi bić tak szybko, że byłam pewna, że tak się to skończy. – Zabieram ją do Apolla.

Apolla?

– Dobry wybór, chłopaku, dobry wybór. – Clyde przypieczętował swoją aprobatę kiwnięciem głową.

Ja cię kręcę!

Musiałam stąd spadać. Tym razem, gdy się szarpnęłam, Jax puścił. Poleciałam naprzód i zerknęłam na niego przez ramię.

Mrugnął do mnie.

Mrugnął!

Ogarnęłam się i minęłam Clyde'a, a przynajmniej próbowałam go wyminąć, ale spojrzął na mnie i też mrugnął!

– Dobry wybór, małeńka, dobry wybór.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Wróciłam do baru, a po drodze kilka razy głęboko odetchnęłam. Trzęsły mi się ręce. Wzięłam fartuch i zignorowałam spojrzenia Roxey i o dziwo, Nicka. Obwiązałam się i ruszyłam na średnio zatłoczoną salę, zanim z zaplecza wyszedł Jax.

Chciał mnie pocałować.

Chciał mnie zabrać na steki do Apolla.

A wujek Clyde dał swoje błogosławieństwo.

Dobry Boże, jakim cudem to wszystko się stało? Słusznie zrobiłam, wychodząc z biura, i zrobię równie dobrze, nie umawiając się z Jaksem. Złamane serce było mi potrzebne tak samo jak wielkie tarapaty mamy.

Na myśl o tym aż się potknęłam, prawie wywalając koszyk frytek na głowę faceta, któremu miałam je podać.

Złamane serce?

Mężczyzna spojrział na mnie i skóra wokół jego oczu się pomarszczyła.

– W porządku?

Pokiwałam głową i poznałam go. Miał już pod sześćdziesiątkę. Stały bywalec. Był w barze zawsze, jak miałam zmianę, nawet w te tłoczniejsze wieczory, kiedy przychodzili młodszy, tak jak dzisiaj.

– Jakoś nie mogę się skupić.

– Skąd ja to znam?

Postawiłam koszyk przed nim i się uśmiechnęłam.

– Podać coś jeszcze? Może piwo?

– Nie, skarbie, na razie dzięki. – Kiedy zaczęłam odchodzić, zatrzymał mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. – Dobrze cię tu widzieć. Robisz to, co powinna robić twoja mama.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć ani co myśleć o tym, że wszyscy wiedzą, kim jestem. Z drugiej strony to przecież nie była żadna tajemnica. Poklepał mnie po ręce i zajął się frytkami, polanymi przyprawą Old Bay Seasoning.

No dobra. Dzisiejszy wieczór jest dziwny. Moje życie było dziwne. I durne, nie można zapominać o kryterium durnoty.

Jak się odwróciłam, zobaczyłam Jaksę krzątającego się za barem. Był zadowolony z siebie. Uśmiechnięty. Pewny. Spojrział w moją stronę.

Znów się odwróciłam i ruszyłam na salę, sprawdzić stoliki, choć nie należało to do moich obowiązków. Przy barze zrobiło się tłoczno, więc poszłam tam, żeby pomóc Nickowi, a potem zjadłam lunch, chociaż dziwnie jeść lunch późnym wieczorem. Nie byłam głodna po tłustym śniadaniu, ale nie chciałam siedzieć w barze ani w kuchni, gdzie pewnie Clyde planował mój ślub.

W ciągu dnia była burza, teraz zrobiło się spokojniej, a jednak powietrze wciąż było gęste od wilgoci. Łaziłam bez sensu dookoła budynku. Uniosłam włosy na karku i pożałowałam, że w taką pogodę nie mogę się czesać w kucyki.

„Lubię cię”.

„Chciałbym się z tobą pieprzyć”.

Kolana lekko mi się ugięły i przez moment rozważałam, czy będzie bardzo głupie,

jeśli sama się walnę w głowę.

Zrobiłam jeszcze dwa kroki i nagle cienie zgromadzone wokół śmietnika oderwały się od niego i zmaterializowały w bardziej stałej formie. Serce mi szybciej zabiło i się cofnęłam. Niespodziewany ruch wzmógł nerwową aurę. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem w stronę budynku. To pewnie ktoś sika w śmietniku albo robi coś jeszcze gorszego, ale i tak przyspieszyłam. Zaczęłam mieć ochotę na frytki.

Dotarłam już prawie do rogu budynku, gdy ni z tego, ni z owego stanęły mi dęba włoski na karku. Dudniące kroki za moimi plecami coraz bardziej się zbliżały. Zaparło mi dech. Uaktywniły się wszelkie instynkty.

Sekundę później ktoś mnie złapał od tyłu i pchnął na ceglany mur, a ciepła, wilgotna ręka zacisnęła się na moim gardle.

Zobaczyłam przed sobą Macka.

Rozdział 14

Pisnij chociaż słowo, a pożałujesz – ostrzegł i w ciemnym świetle coś ostrego załśniło przy kąciku mojego prawego oka. – Wyrównam ci buźkę.

Byłam wściekła, ale jak patrzyłam w jego ciemne oczy, na dnie żołądka czułam lodowatą kulę. Wyraz jego twarzy i skrzywienie ust sugerowały, że nie rzuca słów na wiatr. Płytko wciągałam powietrze.

– Rozumiesz? Kiwnij głową.

Nie chciałam kiwnąć, bo nie chciałam stracić oka, ale zrobiłam, co kazał. Skinęłam. Skrzywienie ust zmieniło się w ciasny, lodowaty uśmiech.

– Dobra dziewczynka. Próbowalem ci przekazać wiadomość wczoraj, ale ten gnój się wtrącił, a ja nie zamierzam mówić Isaiahowi, że się nie udało, rozumiesz?

Nie rozumiałam go ani trochę, ale znów kiwnęłam głową, bo naprawdę nie chciałam mieć kolejnej blizny. Myślałam, że Reece lub któryś z jego kolegów, miał odwiedzić tego całego Isaiaha i wyjaśnić mu, że nie mam nic wspólnego ze sprawami mojej mamy, ale albo tego nie zrobili, albo Isaiah miał to gdzieś.

– Mona ma niecały tydzień, potem Isaiah straci cierpliwość – mówił dalej i lekko przekreślił nóż. Nie mogłam złapać tchu. – Jeśli się nie pojawi do przyszłego czwartku, to będzie twój problem. I problem tego gnoja.

Podejrzewałam, że „ten gnój” to Jax.

– Ale ja... nie wiem, gdzie ona jest.

– To już nie moja sprawa. I na pewno nie Isaiaha. – Mack się poruszył, przywarł do mnie i zaczęłam się bać, że znów się porzygam. – To twoja sprawa. Nawet nie myśl o wykręceniu jakiegoś numeru i wyjeździe z miasta. Wiemy, gdzie cię szukać, a nie chcesz chyba, żebyśmy zamieszali w to twoich przyjaciół ze szkoły? Dotarło?

Serce mi waliło jak młotem, ale pokiwałam po raz trzeci.

– Nie chciałaś poznać ciemnej strony Isaiaha. Ani mojej. My się nie patyczkujemy. – Kiedy znów się zbliżył, zatrzymałam w płucach tę odrobinę powietrza, którą jeszcze tam miałam. Nie było między nami ani skrawka przestrzeni. To zupełnie co innego niż bliskość Jaksy. Skóra mi ścierpła. – Jeśli się nie pojawi, wyślemy jej wiadomość. Nie chciałaś być częścią tej wiadomości.

Nie, zdecydowanie bym nie chciała.

Patrzył na mnie świdrującym wzrokiem. Zatrzymał go na moim lewym policzku.

– Aż tak ci to nie zjebało facjaty. Mógłbym cię zrobić na pieska, zerznąć od tyłu.

Szeroko otworzyłam oczy, a skóra mrowiła mnie tak, jakby chciała się zsunąć z kości i mięśni i uciec gdzieś daleko. W żołądku wezbrał mi kwas, napędzany paniką i

strachem, tylko odrobinę podszytym furią.

Mama mnie w to wpakowała. Przywleklekła tego obleśnego typa prosto pod moje drzwi.

Skrzywił się jeszcze bardziej złowieszczo.

– Tak, chyba mam już pomysł, jaką wiadomość prześlemy. I nawet więcej, wyślemy ją też temu gnojowi, który jest w środku.

Boże, niedobrze. Przywarłam plecami do muru, absolutnie zdruzgotana jego groźbą. Wiedziałam, co będzie zawierała wiadomość.

Żołądek mi podjechał do gardła.

– Lepiej trzymaj buźkę na kłódkę – dodał i się cofnął. Nóż na sekundę zniknął, a po chwili poczułam ostrze pod policzkiem. Wbiłam palce w mur za mną. – Jasne?

– Tak – szepnęłam. Tym razem nie zamierzałam kiwać głową.

Zaśmiał się złowrogo, a potem się odsunął i już szedł przez parking swobodnym krokiem, jakby nigdy mnie nie straszyl ani nie przykładał mi noża do gardła. Wsiadł do SUV-a i odjechał.

Wtedy i ja się ruszyłam.

Na miękkich kolanach dotarłam do drzwi i weszłam do środka jak w gorączce. Minęłam bar i chociaż ktoś mnie chyba zawołał, szłam przed siebie. Poszłam do biura i usiadłam na pierwszym miejscu, na jakie trafiłam. Skóra kanapy śmiesznie zaskrzypiała, kiedy na nią opadłam. Przycisnęłam roztrzęsione dłonie do lepkiego od potu czoła i zmusiłam się do oddychania głęboko.

Sytuacja zrobiła się fatalna.

– Callo?! – zawołała Roxy od drzwi. Głupia, nie zamknęłam ich. – Coś się stało?

Nie podniosłam głowy ani nic nie powiedziałam, bo byłam pewna, że jak zrobię jedno albo drugie, stracę nad sobą panowanie. Pokręciłam tylko głową, ale sama nie wiedziałam, co to ma oznaczać.

Roxy nic nie powiedziała, a ja mocniej zacisnęłam powieki. Co ja na litość boską teraz mam zrobić? Nie miałam pojęcia, gdzie jest moja mama ani nawet gdzie jej szukać, i miałam koszmarnie przeczucie, że wiadomość jednak zostanie dostarczona, bo skoro nigdy nie umiałam jej znaleźć, jak zniknęła, więc czemu tym razem miałyby być inaczej?

Może naprawdę powinnam była wyjechać, tak jak od początku radzili mi Jax i Clyde.

– Callo? – Tym razem to był głos Jaksy i dochodził ze znacznie bliższej odległości niż głos Roxy. Byłam pewna, że jest tuż przede mną. Musiał klęczeć, żeby mieć głowę na poziomie mojej. Był wielki jak Godzilla.

– Co się dzieje?

Nie odpowiedziałam od razu, bo zastanawiałam się, co mam na litość boską powiedzieć. Poczułam jego dłonie na nadgarstkach. Delikatnie odciągnął mi ręce od twarzy. Miałam rację, kuczał przede mną, a jego zjawiskowa twarz była zatroskana.

Ukląkł, a potem puścił jedną moją rękę i dotknął mojego prawego policzka.

– Powiedz coś, kotku. Naprawdę zaczynasz mnie martwić.

To była prawda. Oczywiście miał ciemniejsze niż zwykle, a szczęki zaciśnięte. Spojrzeliśmy sobie w oczy i wiedziałam, co muszę zrobić.

Nie zamierzałam milczeć.

Olać to.

Milczenie byłoby najgłupszą rzeczą, jaką mogłabym zrobić, bo sama sobie z tym wszystkim nie poradzę. Dobrze o tym wiedziałam. Nie było mowy.

– Mack tu był. Na zewnątrz, jak wyszłam przed budynek. Chyba na mnie czekał.

Jax głęboko wciągnął powietrze, spojrzał ostro i skulił ramiona.

– Dopadł cię.

– Tak. – Roześmiałam się oschle.

Jego napięta twarz dała mi do zrozumienia, że nie uważał tego za zabawne. Ja zresztą też nie.

– Powiedział, że muszę znaleźć mamę. To mój problem, że jej nie ma. A jak mama nie wróci do czwartku, to już naprawdę będzie mój problem. – Mówiłam, a twarz Jaxa zmieniała się na moich oczach. Nie okazywał żadnych emocji. Nic. Twarz miał nieprzenikloną, ale lodowatą jak arktyczny wiatr. – Powiedział, że ja będę wiadomością.

Ręka mu lekko zadrżała. Opuścił ją i szybko wstał. Cofnął się. W szczęce drgał mu mięsień.

– Nie chcę być wiadomością – oznajmiłam cicho. – Nie chcę być taką wiadomością, o jakiej mówił.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem zrozumiał i atmosfera w pokoju całkiem się zmieniła. Powietrze aż stężało od wszechobecnego napięcia.

– Znajdę tego skurwysyna i zatłukę.

Oj...

Wstałam i podniosłam rękę.

– No dobra, to chyba nie byłaby najrozsądniejsza reakcja.

– Straszyl cię? – spytał ostro.

– No tak, ale...

– Straszyl cię tym, co myślę? – Nie potwierdziłam. Dobrze przynajmniej, że nie

powiedziała mu, że Mack zamierzał tę wiadomość przysłać także jemu. Ale on i tak zrozumiał. – I do tego straszyl cię na moim cholernym terenie?

Nie byłam pewna, co to znaczy jego teren, ale nieważne.

– Jax...

– Dotknął cię? – spytał, a ja szybko wciągnęłam powietrze.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie całkiem.

– Nie całkiem? – spytał cicho i śmiertelnie spokojnie.

W drzwiach stanął Nick.

– Wszystko dobrze?

– Nie teraz – wysyczał Jax takim tonem, że ja odbiegłabym byle dalej, ale Nick został i patrzył to na niego, to na mnie. Usiłował się domyślić, co się dzieje. – Callo?

Może mówienie mu nie było jednak takim dobrym pomysłem. Może powinnam była iść po prostu na policję, bo on wyglądał, jakby był o krok od własnoręcznego wymierzenia sprawiedliwości. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Miał nóż.

– Kurwa – mruknął Nick.

Jax zeszytniał. Plecy miał proste, jakby połknął kij.

– Zrobił ci coś?

– Nie – szepnęłam. – Tylko mnie straszyl. Powiedział, że... – Zerknęłam na Nicka. Wyglądał tak samo jak Jax, zwarty i gotowy. Zniżyłam głos. – Oznajmił, że jak krzyknę, to wyrówna mi twarz.

Zapanowała cisza, a potem Jax dosłownie eksplodował. Jak bomba domowej roboty.

– Skurwysyn! – wrzasnął, a ja podskoczyłam na kilka centymetrów w górę. – Zabiję tego skurwiela!

– Jax, naprawdę, nie masz więzienia w swoim planie czteroletnim – zauważył Nick, a ja jak idiotka zaczęłam się zastanawiać, czy Jax naprawdę ma jakiś plan. Potem dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie słyszałam tak długiej wypowiedzi padającej z ust Nicka. – Wiedziałaś, że tak będzie.

Spojrzałam na niego. Tak, wiedzieli. Clyde mnie ostrzegał. Jax też. Mówili, że mama wpakowała się w straszne bagno i że mnie też to bagno ochłapie. Nie żartowali, ale nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak źle. Nawet po tej akcji z heroiną. Za bardzo się skupiałam na odzyskaniu pieniędzy, wściekaniu się na mamę i użalaniu nad sobą.

Powinnam była wracać do Shepherd. Zadzwoić do Teresy i zapytać, czy mogę

zamieszkać u niej. Powinnam była stąd spadać.

Powinnam była. Mogłam. Szkoda, że...

Ale prawda była taka, że chociaż od początku wiedziałam, że sytuacja jest zła, nie wiem, czy umiałabym wyjechać, wiedząc, w co się wpakowała mama. Pewnie gdybym się zorientowała pierwszego dnia, spróbowałabym coś zrobić. Znaleźć, ukraść pieniądze i kupić jej bilet w jedną stronę gdziekolwiek, byle tu nie wracała.

Jax się odwrócił i przeczesał włosy.

– Wiedzieć, że tak będzie, a widzieć, jak się dzieje, to dwie różne rzeczy.

– Wiem – rzucił cicho Nick. Stanowczo za cicho.

Skrzyżowałam ręce na brzuchu i znów zadrzałam. Przez większość czasu wydawało mi się, że dobrze sobie radzę. Już miałam się z dumą poklepać po plecach, ale jak się odezwałam, usłyszałam, jak trzęsie mi się głos.

– Co mam zrobić? Nie mam pojęcia, gdzie jest mama. A on powiedział, że jak spróbuję wyjechać, to mnie znajdą. Skończy się jakaś masakryczna...

W jednej chwili Jax znalazł się przede mną i trzymał moją twarz w dłoniach. Kciukiem dotknął blizny. Przez całe dwadzieścia jeden lat życia nie widziałam czegoś tak przerażającego jak jego twarz w tej chwili, a widziałam wiele przerażających rzeczy.

– Nie będziesz żadną wiadomością. Nie będziesz niczym dla żadnego z nich. Rozumiesz? Nikt cię nie dotknie – oświadczył w obecności Nicka. Dotknął mnie w obecności Nicka, dotknął mojej blizny. – Zajmiemy się tym i w żaden sposób tego nie odczujesz. Dobrze?

Wierzyłam mu.

Jezu. Naprawdę mu wierzyłam.

– Dobrze – szepnęłam.

Jax nachylił się i musnął wargami moje czoło. To też w obecności Nicka. I wywołało to jakieś dziwne doznanie w mojej piersi. Naprawdę coś mnie tam szarpnęło. Potem odwrócił się, a jednocześnie objął mnie ramieniem i do siebie przyciągnął. Wahałam się przez sekundę, ale przyłgnęłam do niego. W tamtej chwili potrzebowałam się na kogoś zdać.

– Musimy zawiadomić policję – stwierdził Nick. Otworzyłam usta, ale on mówił dalej. – Trzeba zaczekać. Nie zrobimy tego tutaj.

– Nie, nie może być przy tym nikogo – potwierdził Jax i dotknął mojej talii. – Zadzwońię do Reece'a i dam mu znać, co się dzieje. Jesteś gotowy na dzisiaj?

Nick uniósł brodę w uniwersalnym geście chłopaków.

– Byłem gotowy jeszcze przed tobą.

Po sekundzie ciszy Jax rzucił:

– To prawda.

Rozdział 15

Clyde się wściekł, jak tylko Jax przekazał mu, co się stało. Nie zamierzałam mu mówić, ale z drugiej strony niedobrze, żeby nic nie wiedział.

– Zabiję go! – wrzasnął.

Było wielu kandydatów do zabicia Macka.

Clyde przytulił mnie tym swoim niedźwiedzim uściskiem, po którym zawsze czułam się tak niezwykle dobrze, i obiecał, że się tym zajmie. Powiedział to, wymachując chochlą.

Kochałam tego gościa!

Czekaliśmy godzinę, a ja w tym czasie pracowałam za barem. Jax, a także Clyde i Nick ostrzegali, że bar może być obserwowany. Ktoś może być w środku. Raczej nie ludzie Macka, bo wszyscy wiedzieli, że jest mało ważnym, samozwańczym gangsterem. Groźniejszy był Isaiah, całkowite przeciwieństwo kogoś mało ważnego.

Zbliżała się północ, kiedy wyszłam z Jakssem. Nie byłam zadowolona, że w piątek muszę kończyć tak wcześnie, bo to najlepszy wieczór na napiwki, ale jakimś cudem aktualnie pieniądze nie były moim największym problemem.

Pojechaliśmy do mnie. Jax całą drogę trzymał się blisko za mną. Nie mówił wiele, kiedy szybko przebrałam się w czyste dżinsy i podkoszulkę, która nie cuchnęła barem.

– Umówiłem się z Reece'em – oznajmił tylko, zanim poszłam do sypialni.

Z przyzwyczajenia poprawiłam makijaż i już zasiedliśmy w jego pick-upie. Jechaliśmy z powrotem do miasta. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy rozpoznałam drogę do jego domu.

– Jedziemy do ciebie?

Pokiwał głową, nie odrywając wzroku od szosy.

– Reece wpadnie. Jeśli ktoś cię obserwuje, mam nadzieję, że pomyśli, że zajrzał z wizytą. Wszyscy wiedzą, że się kumplujemy.

Zacisnęłam dłoń.

– Myślisz, że ktoś mnie obserwuje?

Zacisnął palce na kierownicy.

– To możliwe.

– Boże – jęknęłam i pokręciłam głową. – To wszystko... wydaje się nierzeczywiste.

Później już nic nie mówiliśmy, a kiedy stanęliśmy na parkingu, wyskoczył z samochodu i dotarł do moich drzwi, zanim zdążyłam je otworzyć. Wziął mnie za rękę i

mocno trzymał przez całą drogę do drzwi ze srebrnym numerem 474.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nie byłam do tej pory w wielu mieszkaniach chłopaków, a już na pewno nie takich chłopaków, którzy nie mieli dziewczyny, więc liczyłam się z tym, że może to być jeden wielki syf z pudełkami po pizzach i puszkami piwa.

Ale moim oczom ukazało się coś zupełnie innego.

Tuż przy drzwiach stało kilka par adidasów, starannie ustawionych przy ścianie. Jedne przypominały mi buty do koszykówki i przed oczami stanął mi obraz małego chłopca z jasnymi włosami, biegającego po domu z piłką do kosza przyciśniętą do piersi. Kevin. Pokręciłam głową, żeby się pozbyć głupich myśli i zrzuciłam ze stóp japonki, ale Jax nie zdjął butów. Przed nami były schody na górę i na dół, czyli, jak obstawiałam, do piwnicy.

Poszłam za nim do bardzo męskiego salonu. Wokół telewizora rozmiarów niedużego samochodu stała brązowa kanapa i fotel. Na oknie było kilka doniczek z kwiatami. Żaluzje były opuszczone. W jadalni znajdował się nieduży stół z ciemnego drewna, a kuchnia wyglądała na świeżo sprzątniętą. Mieszkanie było jasne i czyste.

– Podoba mi się u ciebie – powiedziałam, a potem się zarumieniłam, bo to musiało zabrzmieć głupio.

Uśmiechnął się do mnie przez ramię, akurat odkładał klucze.

– Na razie mi też pasuje, ale chciałbym mieć kiedyś mieszkanie z ogrodem i bez sąsiadów w pobliżu. Jak raz na jakiś czas para z przeciwka ma nastrój, słyszę wszystko. Czasem jest zabawnie. Czasem w ogóle.

Z jakiegoś powodu ścisnęło mnie w brzuchu. Był tylko kilka lat starszy ode mnie, a już wiedział, co mu pasuje teraz, a czego chce w przyszłości. Ja nie wiedziałam, czy chcę mieszkać w bloku, szeregowcu, czy w domku jednorodzinny. Nigdy nie sięgałam myślami aż tak daleko w przyszłość, sama nie wiem dlaczego. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero w tej chwili.

Mój wielki życiowy trzystopniowy plan chyba faktycznie nie był żadnym planem.

– W porządku?

Zamrugłam powoli. Jax przyglądał mi się z ciekawością.

– Tak. Trochę mi myśli szaleją.

– Jasne. – Podeszedł do mnie. Stałam w części jadalnianej. No dobra, nie podeszedł: on sunął z gracją tancerza. Zatrzymał się dosłownie, tuż zanim mnie staranował, położył mi dłonie po obu stronach szyi i kciukami opartymi pod brodą odgiął głowę w tył. – Wszystko będzie dobrze.

Serce mi się rozszalało i w żaden sposób nie mogłam temu zapobiec. Chciałam spytać, dlaczego aż tak się angażuje w tę sprawę, ale przypomniałam sobie o „lubie

cię” i innych wyznaniach. Poza tym pocałował mnie przy Nicku.

Pochylił głowę i musnął wargami moje czoło.

– Chcesz się czegoś napić? Mam coś gazowanego, wodę i sok jabłkowy.

Nawet nie zauważyłam, że zamknęłam oczy, dopóki on się nie roześmiał, a ja ich nie otworzyłam.

– Woda – powiedziałam i odchrząknęłam. – Wystarczy.

Unióśł kącik ust.

– Nie mogę się doczekać naszej niedzielnej randki.

Przepraszam? O ile dobrze pamiętam, nie zgodziłam się na żadną randkę. Nie mówił nic więcej, tylko zsunął mi dłonie w dół po szyi, a ja poczułam falę dreszczy.

Boże, znów mnie pocałował w czoło.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić ani jak zareagować. Ręce znów mi się trzęsły, ale tym razem z innego powodu. Szybko wróciłam do salonu i usiadłam na kanapie. Nie czułam się jak dwudziestojednolatka. Nie wiem, czy czternaście lat nie byłoby na wyrost.

– Wiesz co?! – zawołałam i odwróciłam się w stronę kuchni. Już go nie było. – Mogę jednak dostać sok jabłkowy?

Znów się zaśmiał, głęboko i seksownie.

– Pewnie.

Zagryzłam dolną wargę i czekałam. Kiedy się znów pojawił, niósł kartonik soku z rurką wbitą od góry. Popatrzyłam na niego, potem na kartonik, a potem znów na niego. Nie mogłam się powstrzymać i głośno się roześmiałam. Oto on, zjawiskowy, seksowny i męski, trzyma w lodówce małe kartoniki soku.

Byłam zachwycona!

Z uśmiechem wzięłam soczek.

– Dziękuję.

Patrzył na mnie. Tym razem nie unióśł jednego kącika. Uśmiechnął się całym sobą i... kurczę, miał piękny uśmiech. Sięgał oczu i nadawał im kolor rozpuszczonej czekolady.

– Pięknie się śmiejesz – stwierdził. – I masz zjawiskowy uśmiech. Powinnaś to robić częściej. Jedno i drugie. Śmiać się i uśmiechać.

Kartonik z sokiem prawie mi wypadł z ręki. Znowu sprawił, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Jedyne, co mi przyszło do głowy to:

– Dziękuję.

Czy ja mu właśnie podziękowałam?!

Tak...

Ale to nie koniec. Moje usta cały czas się poruszały, bo weszłam w tryb trajkotania.

– Ale to ty masz piękny śmiech. Naprawdę, aż dech zapiera. Wow! Poza tym usta. Masz wspaniałe usta...

Boże. Czy ja to mówię na głos?

Litości. Byłam kompletną idiotką.

Na szczęście zadzwonił dzwonek do drzwi i ocalił mnie przed całą resztą kretynizmów, które mogłabym z siebie wygenerować. Jax wyciągnął rękę i przesunął kciukiem pod moją dolną wargę, zupełnie mnie tym paraliżując. Potem się odwrócił i wyszedł.

Upiłam wielki łyk mojego soczku i kiedy Reece wszedł, a Jax zamykał drzwi, byłam już prawie jak nowo narodzona.

Reece przyszedł w mundurze, a ponieważ przyzwyczałam się do jego widoku w dzinsach, gapiłam się z rurką przyklejoną do dolnej wargi. Jakimś cudem w ciemnoniebieskim mundurze jego ramiona wydawały się szersze. Musiał być szyty na miarę, bo eksponował jego płaski brzuch, wąskie biodra i mocne nogi.

– Cześć, Callo – przywitał się z uśmiechem.

Udało mi się zamknąć usta.

– Cześć – wymamrotałam i upiłam kolejny łyk.

Reece uśmiechnął się jeszcze troszkę szerzej, kiedy popatrzył na Jaksę.

– Przepraszam, że tyle to trwało, ale po drodze przesiadłem się do prywatnego samochodu, na wypadek gdyby ktoś miał oko na drogę.

Zadrżałam na myśl, że ktoś mógłby obserwować, mało że bar, to jeszcze drogi i dom Jaksę.

– Bardzo mądrze – przyznał Jax i usiadł obok mnie na kanapie. Usiadł naprawdę blisko. Przywierał do mnie całym udem. – Ale wolałbym się dowiedzieć, jak to się stało, że cholerny wysłannik Isaiaha gania wokół baru i szantażuje Callę, skoro miałeś ostrzec tych skurwysynów?

Aha. Wow.

Reece zmrużył oczy i nie był już po prostu jakimś przypadkowym przystojniakiem, który przychodził do baru ani seksownym policjantem. Zmieniła się cała jego postawa. Napiał ramiona, patrzył surowo i na rozstawionych nogach zatrzymał się przed fotelem.

– Nie znaleźliśmy ich. To nie takie proste. Ale znajdziemy.

– Więc zrób, żeby było proste – warknął Jax.

O rany.

– Masz służyć i bronić, to twoja robota, tak? – mówił dalej Jax i zacisnął szczęki. – Więc służ i broń, do kurwy nędzy!

Przez moment myślałam, że się pobiją na środku salonu, ale Reece odetchnął głęboko.

– Masz szczęście, że mi uratowałeś dupę na pustyni, bo nie oberwiesz.

Jax uratował mu dupę? Chętnie bym zgłębiła ten temat.

Jax parsknął.

– Spróbuj. Z naciskiem na spróbuj.

Reece puścił ten komentarz mimo uszu i przysiadł na poręczu fotela. Patrzył na mnie i wiedziałam, że w najbliższym czasie nie dowiem się niczego na temat ratowania tyłków.

– Powiedz mi wszystko.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie, głupiego powodu zerknęłam na Jaksę, a kiedy pokiwał głową, lknęłam jeszcze soku, opróżniłam kartonik i westchnęłam. Powiedziałam mu wszystko, począwszy od kradzieży pieniędzy przez mamę, co spowodowało, że tu przyjechałam i pracuję w barze. Jak mu to mówiłam, Reece spojrział na Jaksę dziwnie, czego nie mogłam zrozumieć, ale generalnie skupił się na mnie. Opowiedziałam mu o tłustowłosym, o heroinie i o tym, co powiedział mi Mack przed barem.

– Kurwa – mruknął, kiedy skończyłam. Uznałam, że to całkiem zgrabne podsumowanie tematu. Wskoczyłam w sam środek jakiegoś straszego gówna. Nie trzeba być jakimś mistrzem dedukcji, żeby wiedzieć, że ta heroina nie należała do mamy. Prawdopodobnie ją dla kogoś przechowywała, a biorąc pod uwagę ilość, bardzo możliwe, że dla Isaiaha. Bóg jeden wie, co na nią miał, że się na coś takiego zgodziła. Przecież to niesamowicie wielka ilość prochów, za którą bierze się odpowiedzialność.

Serce mi waliło i w ogóle mi się to wszystko nie podobało.

– Kto to jest ten Isaiah?

– Sprzedaje prochy. W dużych ilościach. Oprócz całej reszty nielegalnej działalności. Tylko jak na niego patrzysz, choć zapewniam cię, że go nie zobaczysz, nie wygląda na dealera. Mógłby uchodzić za biznesmena. – Jax z obrzydzeniem wykrzywił usta. – Jak go ostatnio widziałem, nosił garniak Armaniego.

– Prowadzi też legalne interesy i jest naprawdę potężny – dodał Reece, a mnie się to wszystko podobało coraz mniej. – Wszędzie ma swoich ludzi, widzi i słyszy wszystko, a w kieszeni siedzą mu stada ludzi, łącznie z policją. Jest w czołówce tych, z którymi nie chce się mieć kontaktów. Zwykle nie zadaje się z takimi, jak twoja mama i gnoje, z którymi się związała. Jakim cudem weszła z nim w kontakt, nie mam pojęcia.

– To nie ma znaczenia – zauważył Jax. – Mona ma z Isaiahem na pieńku i wisi mu kupę kasy, albo raczej, znając nasze szczęście, kupę heroiny. – Oparł się o kanapę i dotknął przy tym mojego ramienia, aż podskoczyłam. – A za to wszystko obrywa Calla.

– Jasne – stwierdził Reece.

Siedziałam, słuchałam ich i myślałam o ostatnim wieczorze, jaki spędziłam w Shepherd z przyjaciółmi, Camem i Avery, Jase'em i Teresą, Brit i Olliem i nawet Brandonem z tą jego laską – jak ona miała na imię? Gadaliśmy o szkole, o plaży, o podróżach po świecie. Nie o heroinie i narkotykowym bossie, który pewnie miał duże doświadczenie w zapewnianiu ludziom kąpeli w towarzystwie bryły betonu.

– Skoro wiadomo, że handluje narkotykami, dlaczego nie siedzi w więzieniu? – spytałam.

Spojrzeli na mnie obaj, a Jax wymamrotał:

– Jest urocza. Doprawdy urocza.

Spojrzałam na niego wzrokiem mówiącym, żeby poszedł skoczyć z mostu.

– Mówiłem ci, że jest potężny. I mówiłem serio. Policjanci, którzy mu nie jedzą z ręki, próbowali go usadzić. Nawet federalni mu siedzą na ogonie, ale dowody jakoś się nie trzymają kupy... – wyjaśnił ostrożnie Reece, a ja miałam wrażenie, że jest wiele rzeczy, których nie mówi. – To jest taki podświat, który nie kieruje się dobrem i złem, więc najlepsze, co możemy zrobić, to ograniczyć ofiary cywilne.

Ofiary cywilne. Wow. W tamtej chwili, kiedy wpatrywałam się w swoje palce, dotarło do mnie, że to ja jestem ofiarą cywilną. I że ten świat, którego namiastkę poznałam w dzieciństwie, jest znacznie większy i znacznie groźniejszy, niż przypuszczałam.

– Musimy znaleźć moją mamę – oznajmiłam. – Nie mam pojęcia, gdzie może być, ale może Clyde wie. A może mogłabym porozmawiać z tym Isaiahem, wyjaśnić mu...

– Zapomnij o zbliżaniu się do Isaiaha – ostrzegł Jax i zacisnął mi palce na ramieniu. – Jest parę miejsc, w których możemy jej poszukać, ale to straszne meliny i na pewno nie będziesz się do nich zbliżać.

– Słucham? – odwróciłam się do niego i wierzgnęłam, ale nie zabrał ręki. – Coś mi się zdaje, że nie jesteś moim szefem, kolego. – To nie było bardzo mądre, ale dobra, wszystko jedno. – To moja sprawa.

– Moja. – Patrzył mi w oczy.

Zadrżałam.

– To nie twój problem.

– Żebyś wiedziała, że mój.

Zacisnęłam w dłoni kartonik po soku.

– Może i Mona jest twoją szefową, ale moją matką, więc to mój problem.

– Szefową? – mruknął Reece.

Jax się pochylił i popatrzył mi w oczy.

– To jest mój problem, bo to twój problem.

– To nie ma sensu! – Byłam wściekła, ale jednocześnie nic nie rozumiałam. –

Prawie mnie nie znasz. Nie musisz się w to pakować.

– No proszę, znowu wracamy do kwestii „prawie mnie nie znasz”. Nie muszę być twoim przyjacielem z piaskownicy, żeby się w to zaangażować – rzucił, a oczu jeszcze nigdy nie miał tak ciemnych. – Prawda jest taka, że znam cię już od jakiegoś czasu. To ty mnie nie znałaś.

Mrugnęłam, bo byłam zupełnie skołowana, ale szybko doszłam do siebie.

– To, że znasz Clyde’a albo moją mamę, nie znaczy, że znasz mnie i możesz mi mówić, co mi wolno.

Reece westchnął.

– Dzieciaki...

Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Znowu.

– Nie chodzi tylko o to. Przecież z tobą spałem. To wystarczy, żeby to był mój problem.

– Oj... – mruknął Reece.

Opadła mi szczęka.

– Nie spałeś ze mną!

– Oczywiście, że tak! – Uniósł kącik ust. – I dobrze wiem, że o tym nie zapomniałaś.

O mój Boże.

– I o tym, że się przy mnie obudziłaś – dodał i jego oczy zrobiły się cieplejsze. – Tak, o tym też nie.

O mój Boże! Odwróciłam się do Reece’a.

– To nie tak, jak myślisz.

Podniósł ręce w geście, który mówił: nie mieszajcie mnie w to.

Jax za to uśmiechał się bardzo z siebie zadowolony, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, choć prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co mogłabym mówić, położył mi dłoń na karku i przeczesał włosy.

– To nasz problem – oznajmił cicho. – Dobra? Chcesz znaleźć mamę, ja ci pomogę, ale nie zrobisz tego sama.

Już otworzyłam usta, żeby się wykłócać, że nie potrzebuję niczyjej pomocy.

Większość życia przeżyłam bez pomocy, ale Reece się wtrącił, zanim zdążyłam się rozwinąć.

– Dobrze zrobiłaś, że powiedziałaś wszystko Jaksowi. Bardzo dużo osób uważa, że poradzi sobie ze swoimi kłopotami, chociaż nawet dziecko wie, że potrzebują pomocy. Bądź rozsądna. Niektórzy z tych ludzi są niegroźni, ale cała ta sytuacja robi się potencjalnie niebezpieczna. Bądź rozważna. Dbaj o bezpieczeństwo.

Te słowa jakimś cudem przedarły się przez mgłę poirytowania. Bądź rozważna. Dbaj o bezpieczeństwo. Innymi słowy, nie bądź głupia. A co innego być durną w sprawie Jaks, a co innego w kwestii pakowania się w niebezpieczeństwo.

Więc pokiwałam głową.

Jax lekko ścisnął mnie za kark, a potem zabrał rękę.

– Dzielna dziewczynka.

Wywróciłam oczami.

– Wyślę chłopaków, żeby się rozejrzeli za Moną, i skontaktujemy się z Isaiahem. A tymczasem ty się trzymaj blisko Jaks albo Clyde'a. – Reece wciągnął powietrze. – Poza tym chcę pogadać z Mackiem.

Zesztywniałam.

– Nie możesz.

– Nie o tobie. Nie podoba mi się, że cię straszył, ale nie zrobię nic głupiego.

– To się nie może na niej odbić – ostrzegł go Jax.

– Nie odbije się. – Reece się lekko uśmiechnął. – Uwierz mi, w ciągu najbliższej doby Mack robi coś, co wywoła moją wizytę. Zainteresuję go czymś innym, przynajmniej tymczasowo.

– Dobry plan – stwierdził Jax.

Jak dla mnie nic z tego nie brzmiało jak dobry plan, ale co ja tam wiedziałam? Reece wstał i powiedział, że będziemy w kontakcie, a Jax wyszedł z nim na zewnątrz. Opadłam z powrotem na kanapę i byłam właśnie w trakcie bezwstydnego ziewnięcia, kiedy wrócił.

– Wszystko w porządku? Chwilę cię nie było.

– Tak. Gadaliśmy już o czymś innym. Jeden nasz kumpel bierze ślub, a ja jestem drużbą.

– Aha, fajnie. To jeden z tych, którzy przychodzą do baru?

Pokiwałam głową.

– Tak, Dennis. Pytał, czy dam radę zrobić w tygodniu wieczór kawalerski. – Patrzył na mnie przez chwilę. – Zmęczona?

Byłam naprawdę wykończona. Wczorajsza tequila plus dzisiejsze przeżycia,

wszystko dało mi w kość. Chciałam zamknąć oczy i na trochę o tym wszystkim zapomnieć. Pokiwałam głową i podniosłam się, bo stwierdziłam, że najwyższa pora, żeby Jax odwiózł mnie do domu.

– Ja też – odparł.

Ale zamiast wziąć z blatu kluczyki, ściągnął buty. Nie rozumiałam po co, chyba że lubi prowadzić boso.

– Nie odwieziesz mnie?

Zdjął skarpetki i rzucił obok butów.

– Nocowałem u ciebie, Clyde też. To się nie zmienia.

Tak naprawdę teraz się cieszyłam, że któryś z nich będzie ze mną.

– Jest późno, nie ma sensu wracać – mówił dalej. – Zostań tutaj.

Moje serce zrobiło salto w tył. Nigdy jeszcze nie nocowałam u faceta.

– Chyba nie powinnam.

– Dostaniesz jeszcze jeden soczek.

Zerknęłam na drzwi wejściowe, bo wnętrzności skręcały mi się w supeł, a dłonie zrobiły się lepkie.

– Nie chcę soczku.

– Mam też inne. Nie żaden szajs, tylko Capri Sun.

Aż tyle soczków? Pokręciłam głową. To nieważne. Urocze, ale nieważne.

– Nie mam ubrania na zmianę.

Uśmiechnął się, po czym okrążył kanapę i podszedł do mnie. Napięłam wszystkie mięśnie.

– Na pewno coś znajdę u siebie. Mam też nieużywane szczoteczki do zębów. Jesteś zaopatrzona z każdej strony.

Szlag.

– To żadna różnica, czy ja śpię u ciebie, czy ty u mnie.

A jednak różnica. Puls mi się rozszalał, gdy desperacko szukałam jakiegoś logicznego uzasadnienia, innego niż to, że jestem durna, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

– No dobrze – westchnęłam. – Położę się na kanapie.

– Nie ma mowy.

– Ty będziesz spał na kanapie? – spytałam z nadzieją.

Roześmiał się.

– Co ty, jest cholernie niewygodna. Nikt się jeszcze w życiu na niej nie wyspał.

O rany.

– Masz drugie łóżko?

– Mam jedno, ale duże. – Złapał mnie za rękę, a ja się wzdygnęłam, bo obawiałam się, że moja dłoń jest spocona. – Podwójne. Jest tam miejsce dla nas i jeszcze dla bernardyna.

– Masz bernardyna?

Roześmiał się.

– Nie.

No tak, to było głupie pytanie.

– Nie wiem, czy to dobrze, żebyśmy spali razem. Chodzi o to, że to... Nie wiem, to po prostu zły pomysł.

Uniósł jedną brew.

– Najlepsze w życiu rzeczy rodzą się ze złych pomysłów.

Usta mi zadrżały, ale je zacisnęłam. Jak na to odpowiedzieć? Jax pociągnął mnie za rękę i skierował się do schodów, a ja szłam za nim w milczeniu, ale z walącym sercem. Byłam tak zajęta panikowaniem, że nawet nie protestowałam.

W korytarzu była łazienka i dwa pokoje. Drzwi do obydwu otwarte. W jednym było biuro pomieszczone z siłownią. Pod ścianą leżały równo ułożone ciężarki, obok stała ławeczka. Nie poszliśmy tam. Poprowadził mnie do drugiego pokoju i zapalił światło.

Nie mogłam złapać tchu.

Nie zauważył, bo podszedł do ogromnego łóżka i zaczął grzebać w ciemnej dębowej komodzie. Znieruchomiałam.

Byłam w sypialni Jaksy.

W środku nocy.

Kiedy się prostował, napięły mu się mięśnie pod koszulką, a ja pożałowałam, że nie jestem normalna. Nie był to pierwszy raz, kiedy miałam takie myśli, ale gdybym była normalna, stałabym tu podekscytowana, a nie przerażona i żałosna. Byłabym chętna, a nie przeżykała gorzki smak strachu. Martwiłabym się, czy rano włożyłam ładne majtki, a nie bliznami.

Byłabym po prostu dziewczyną, która znalazła się w sypialni chłopaka, którego lubi. A lubiłam Jaksę. Boże! Nie znałam go długo, ale lubiłam to, co zdążyłam poznać.

– Ta koszulka powinna ci wystarczyć jako koszula nocna. – Podszedł i podał mi ją, a ja się tylko gapiłam. – Za tymi drzwiami jest łazienka. W szufladzie pod zlewem są szczoteczki do zębów.

Cały czas się gapiłam.

– Sprawdzę, czy wszystko pozamykałem. Dobra?

Przycisnęłam jego koszulkę do piersi i nic nie powiedziałam, ani się nawet nie poruszyłam, kiedy mnie wymijał. Zatrzymał się, położył mi rękę na plecach i nachylił do mojego ucha. Jego ciepły oddech sprawił mi przyjemność.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem?

Powiedział mi dużo rzeczy.

– Zdaje mi się, że nie przespałaś wielu nocy w mieszkaniach chłopaków?

Zmarszczyłam nos. Aż tak to widać? Auć.

– Podoba mi się to w tobie – mówił dalej, a ja pomyślałam, że to dziwna rzecz do podobania się. – Jest urocze.

Cały był dziwny.

A mnie się w piersi rozlała jakaś wilgotna papka.

– Powiedziałem ci, że jesteś przy mnie bezpieczna. – Zsunął dłoń na moje biodro i czule uściśnął. – To się nie zmieniło.

Powoli wypuściłam powietrze. Powiedział tak, a ja mu wierzyłam. Czas się zacząć zachowywać jak dorosła. Zostanę tu i będę spała z nim w jednym łóżku, ale nie będę z nim uprawiać seksu.

– Zostajesz – rzucił.

Westchnęłam.

– Zostaję.

– Nie śpisz na kanapie. Ja też nie.

Tym razem moje serce zrobiło gwiazdę, a ja jeszcze raz westchnęłam i ponownie pokiwałam głową.

Rozdział 16

Jax wyszedł z sypialni, a ja dosłownie pomknęłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Tutaj też było czysto i schludnie. Niebieskie chodniczki na podłodze pasowały do niebieskiej zasłony w prysznicu, ale nie było więcej ozdób. Nie patrząc w wielkie lustro, szybko się rozebrałam. Musiałam zdjąć stanik. Nie umiałam spać w staniku, ale nie wiem, czy to z powodu blizn, czy dlatego, że to po prostu niewygodne. Jax miał rację, jego koszulka sięgała mi do pól uda i nie była obcisła. Poza tym włożyłam pod spód mój top i zyskałam dodatkową warstwę.

Jakby co, miałam ładne majtki, mocno różowe z małą kokardeczką pośrodku, ale to nie miało znaczenia, bo nie było najmniejszej szansy, żeby miał oglądać moją bieliznę, więc rozmyślanie o kokardeczkach było durne.

Umyłam twarz, wzięłam jedną ze szczoteczek do zębów, starając się przy tym nie myśleć, czemu ma tyle nienapoczętych.

Po powrocie do sypialni przemknęłam przez pokój, zgasiłam światło, a potem wskoczyłam pod koldrę po stronie bardziej oddalonej od drzwi. Obróciłam się na bok i przez jakieś dwadzieścia minut gapiłam się na zamknięte drzwi szafy, bo nagle się okazało, że już nie jestem zmęczona.

Łóżko ładnie pachniało. Nim, a konkretnie mieszanką jego perfum i mydła. Wciągnęłam głęboko powietrze, ale prawie się zadławiłam. Jezu, czy ja naprawdę wącham jego łóżko? Osiągnęłam nieznany mi dotąd poziom upadku.

Potem usłyszałam, że idzie po schodach na górę.

Wymagało to ode mnie najwyższej mobilizacji, żeby nie zacząć się miotać jak kompletna kretyńka, tylko dalej leżeć spokojnie. Skończyło się na tym, że zaciskałam usta i dłonie, aż usłyszałam jego kroki pod drzwiami. Potem podszedł do szafy, a następny dźwięk sprawił, że pożałowałam zbyt płytkiego oddechu, który wzięłam, zanim w ogóle przestałam oddychać. Odsunął rozporek i ten cichy odgłos kompletnie wytrącił mnie z równowagi.

Szelest ubrania.

Spodnie zjeżdżające na podłogę.

Przycisnęłam brodę do piersi i wyteżyłam wzrok, bo chociaż było ciemno i widziałam tylko jego sylwetkę, chciałam więcej. To już chyba zakrawało na perwersję, ale o tam, nieważne. Wkładał coś, jakieś spodnie, ale kiedy się odwrócił w stronę łóżka chyba nie miał koszulki.

Oddałabym jajnik, żeby zobaczyć jego mięśnie brzucha w pełnym świetle.

Łóżko się ugięło pod jego ciężarem i poczułam lekkie szarpnięcie, kiedy się przykrywał. Odwrócił się i chociaż nie leżał blisko, czułam jego ciepło. Nie odzywał

się, a ja myślałam o tym, co powiedział wcześniej, że zna mnie dłużej niż ja jego. To nie miało sensu, bo przecież był zaskoczony, kiedy się okazało, że Mona to moja mama.

Nie chciałam o tym myśleć, w zasadzie nie chciałam myśleć o niczym, ale mój umysł błądził i nie chciał się uspokoić. Chociaż zazwyczaj było mi wygodnie na boku, zapragnęłam się położyć na plecach, ale nie chciałam się ruszać, bo przecież powinnam spać. Poruszyłam biodrami z nadzieją, że ułożę się wygodniej, a on zaraz zaśnie. Tamtej pierwszej nocy, kiedy spał na kanapie, zasnął bardzo szybko.

– Calla?

Zacisnęłam oczy i wstrzymałam oddech.

– Wiem, że nie śpisz.

Cholera.

– Śpię!

Zaśmiał się głęboko.

– Bardzo szybko odpowiadasz, jak na kogoś, kto śpi.

– Bo umiem mówić przez sen.

Znów się roześmiał tym śmiechem, od którego podkulałam palce u nóg.

– Już nie jesteś zmęczona, co?

– Jestem – skłamałam. – Jestem bardzo zmęczona.

– To dlatego się kręcisz, odkąd przyszedłem do łóżka?

Otworzyłam oczy i dramatycznie westchnęłam.

– A ty nie jesteś zmęczony?

– Już nie – odpowiedział tak niskim głosem, że aż rozchyliłam usta. – Wszystko w porządku?

Cholera, papka w piersi wróciła. To było strasznie słodkie, że spytał. W ogóle był taki miły, a ja nie piłam tequili i chciałam mu odpowiedzieć.

– Tak. I nie. Ale mogło być gorzej.

– Tak, chyba tak. – Materac lekko zaskrzypiał i wiedziałam, że się przysunął. Czułam pod koldrą jego ciepło. – Znam parę miejsc, gdzie może być twoja mama. Możemy je jutro sprawdzić, zanim pojedziemy do baru.

Pokiwałam głową.

– Byłoby dobrze.

– A Reece się postara, żeby Mack się tu więcej nie pętał, więc możesz się nim nie martwić.

– Ale Isaiahem powinnam? – spytałam cicho.

Materac znów się ugiął i Jax uniósł się na łokciu. Nie dotykał mnie, ale był blisko i do tego bez koszulki. Czułam na sobie jego wzrok, nawet w ciemności.

– Trzeba znaleźć twoją mamę.

Dostałam odpowiedź, zanim zdążyłam zadać pytanie. Z powrotem zamknęłam usta, a w gardle poczułam kluchę. Mamó... W coś ty się wpakowała? Potrzebowałam jakiegoś tematu zastępczego, więc skupiłam się na słowach Reece'a.

– Uratowałeś Reece'owi życie?

Minęło kilka sekund, podczas których Jax znów się mościł, zbliżając się do mnie coraz bardziej. Prawie czułam jego nogi.

– To nie jest rozmowa na dobranoc.

Domyślałam się.

– Ale chcę wiedzieć.

– Naprawdę?

Zadałam sobie to samo pytanie, ale odkryłam, że naprawdę chcę. Chcę wiedzieć o nim więcej.

– Tak.

Kolejna chwila ciszy.

– Byliśmy razem w Afganistanie, w grupie zwiadowczej. Zostało nas dwudziestu i robiliśmy to już tyle razy, że weszło nam w krew. Byliśmy skupieni, ale żaden z nas się nie przejmował. I tak to jest z przyzwyczajeniami. Mogą wpakować w kłopoty.

Zagryzłam dolną wargę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić świata, jaki widział.

– Dochodziliśmy do małej wioski. Wyglądała, jak wszystkie inne, które patrolowaliśmy wcześniej, ale tak naprawdę się różniła. Potężnym uzbrojeniem. Wpadliśmy na przydrożną minę.

Zadrzałam. O mój Boże, mina? Nie można było mieszkać w Ameryce przez ostatnie dziesięć lat i nie wiedzieć, jakich zniszczeń mogą dokonać miny przydrożne, nawet te małe.

– To była zasadzka – dodał cicho, jakby po namyśle. – Często się zdarza. W jednej chwili wszystko idzie gładko, a w następnej cały świat wylatuje w powietrze. Nasz oddział oberwał. Reece dostał w brzuch. Wyniosłem go stamtąd.

Z trudem oddychałam.

– Wyniosłeś go?

– No tak.

Powiedział tylko tyle, ale ja wiedziałam, że musi być coś więcej. Nie jest łatwo kogoś nieść, kiedy wokół wybuchają miny i ktoś do ciebie strzela.

– To nie pozwalało ci spać w nocy?

Długo nie odpowiadał.

– Czasem... śniło mi się, że nie zdążyłem do niego dotrzeć na czas. Innym razem widziałem to, co jeszcze się zdarzyło tego dnia. Dziwne, że mózg tak przechowuje te obrazy.

Zaczęło mnie boleć w piersi.

– Whisky pomagała?

– Czasem – mruknął – Przytłumiała wszystko. Szczegóły już nie były wyraźne.

Chciałam spytać o coś jeszcze, ale wcześniej wytrąciło mnie z równowagi jego pytanie.

– Lubiałaś te wszystkie konkursy piękności?

Szeroko otworzyłam oczy.

– Nie... – Nie chciałam odpowiadać na to pytanie, bo nie chciałam nawet myśleć o tamtych czasach, ale wątpiłam też, żeby Jax lubił opowiadać o ludziach strzelających do niego i o minach, więc byłam mu to winna. – Czasem.

Dobra. Niewiele, ale zawsze coś.

– Czasem? – naciskał ostrożnie.

Zagryzłam dolną wargę i zamknęłam oczy.

– Czasem było fajnie. Byłam mała i lubiłam się przebierać za księżniczkę. Czułam się jak w bajce. – Zaśmiałam się oschle. – To było jak cotygodniowa zabawa w przebieranki, a poza tym mama była szczęśliwa, jak byłam już uczesana, umalowana i wychodziłam na scenę. A najszczęśliwsza była, kiedy wygrywałam, szczególnie te najważniejsze tytuły.

– Czyli jakie? – spytał w ciemność.

– Na przykład Grand Supreme. – Musiałam otworzyć oczy, bo inaczej widziałam siebie na scenie, kręcącą się, rozsyłającą buziaki i układającą dłonie pod brodą. – Jak mama była szczęśliwa, to czułam, że mnie kocha. Niby wiedziałam, że kocha mnie zawsze, ale wtedy jakoś wyjątkowo. – Znow wierzgnęłam biodrami, bo chciałam się wygodnie ułożyć, jednocześnie nie odwracając się na plecy. – Ale bywało też, że chciałam... Nie wiem, pobyć dzieckiem. Chciałam się bawić, a musiałam ćwiczyć chodzenie. Albo chciałam spędzić czas z tatą, a on nie lubił tych pokazów. A czasem wołałabym... – Przerwałam i zamknęłam usta.

– Co?

Czasem wołałabym zostać w domu i łązić za Kevinem. Był ode mnie starszy i jak byłam w domu, to snułam się za nim jak cień. Lubiałam się też bawić z Tommym, bo on był taki mały i słodki, jak żywa lalka.

Ale nie chciałam o tym mówić, bo minęło wiele lat, odkąd ostatni raz wypowiedziałam na głos ich imiona. Wiele lat minęło też, odkąd ostatnio je słyszałam.

Wypowiedział je na głos dopiero Clyde w czasie zeszłego weekendu.

– Nie było źle – rzuciłam szybko. – Ale nie zrobiłabym tego swojemu dziecku.

– Ja też nie. Myślę, że przez to dziewczynki koncentrują się nie na tym, co trzeba. Na wyglądzie. Dobrze, że się co do tego zgadzamy.

– Tak – szepnęłam i poczułam, że ściska mnie w brzuchu. To było coś innego, leżeć w łóżku obok Jaksy i rozmawiać o wspólnych poglądach na wychowanie dziecka.

– A co jeszcze lubiłaś robić, jak byłaś mała, nie licząc tego shitu?

Serce mi się ścisnęło, bo nie mogłam powiedzieć prawdy. Najbardziej lubiłam spędzać czas z Kevinem. Ale miałam drugą ulubioną rzecz.

– Lubiałam grać w kosza.

– W kosza? – Był zaskoczony.

– Tak. A ty?

On się nie wahał. Odpowiedział od razu.

– Lubilem udawać, że wkurza mnie moja młodsza siostra, ale tak naprawdę uwielbiałem, kiedy za mną łąziła, bo jak byliśmy razem, zawsze wymyślaliśmy coś fajnego.

Nie mogłam złapać tchu, chociaż nie wiedziałam, co na mnie zrobiło większe wrażenie: to, że miał siostrę, czy to, że ich związek był podobny do mojego i Kevina. A w każdym razie do tego, jaki mógł być.

– Masz siostrę? – spytałam po chwili.

– Miałem.

Poczułam ciężar na piersi. Nieprzyjemny.

– Miałeś?

– Miałem – powtórzył.

O nie. Zamknęłam oczy.

– Nie żyje?

– Tak.

Odrzuciłam się na plecy. Nawet się nie zastanowiłam. Jak odrzuciłam głowę, znalazłam się kilka centymetrów od jego twarzy.

– Co się stało?

Patrzył mi w oczy.

– Jak miała szesnaście lat, przeżyła wypadek samochodowy. Była z chłopakiem. Jechał za szybko i jego pick-up dachował. On zginął, a moja siostra... Złamała nogę i obojczyk. Po wypadku bardzo cierpiała, nie tylko fizycznie.

Boże, miałam złe przeczucia.

Uśmiechnął się smutno.

– Jena... Była tak odlotowa! Miała większe jaja niż większość facetów, których znam. Robiła akrobacje na nartach, uprawiała BASE jumping, skakała ze spadochronem i co chwilę przyprawiała rodziców o zawał serca, ale po wypadku się zmieniła.

– Jak? – spytałam szeptem, chociaż gorzki smak w ustach ostrzegwał, że może wcale nie chciałam wiedzieć.

Patrzyłam mu w oczy, więc nie widziałam ruchu jego ręki w niewielkiej, ciemnej przestrzeni między nami. Dopiero poczułam dotyk jego kciuka na dolnej wardze. Odbił się echem wszędzie, nawet w końcach palców.

– Lekarze zapisywali jej dużo leków przeciwbólowych. Najpierw było dobrze, ale z czasem się uzależniła. Wydaje mi się, że haj łagodził rozpacz, rozumiesz?

Boże, jeszcze jak rozumiałam. Patrzyłam na niego bez mrugnięcia.

– Tak – wyszeptalam.

– W końcu przestali jej wypisywać recepty, ale już było za późno. Nie chciała przestać, więc przerzuciła się na coś innego: na heroinę i oksykodon. – Znów zrobił ruch kciukiem, a ja znów zadrżałam. – Rodzice chcieli jej pomóc, ale nic nie mogli zrobić. Byłam w wojsku, jak mama znalazła ją w jej pokoju. Przedawkowała. Umarła w nocy. – Odetchnął głęboko. – Bardzo długo się obwiniałem.

– Dlaczego?

– Myślałem, że może jakbym był w domu, mógłbym ją powstrzymać – wyjaśnił. – Kurczę, tak naprawdę wciąż mam takie myśli.

– Nie można pomóc komuś, kto nie chce pomocy – oznajmiłam. – Zaufaj mi, wiem to.

– Wiem, że wiesz – odparł cicho. – Ale to jest poczucie winy i pewnie szybko się go nie pozbędę, jeśli kiedykolwiek. To moja mała siostrzyczka. Powinienem być jej pilnować.

– Jax... – szepnęłam. Ścisnęło mnie w gardle. – Tak mi przykro – powiedziałam, chociaż zabrzmiało nędźnie, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogę dodać.

Przejechał mi palcem po ustach raz jeszcze, a potem zabrał rękę.

– Nie musi być ci przykro.

– Wiem. – Minęła chwila. Odetchnęłam głęboko i przewróciłam się na bok, twarzą do drzwi szafy. Bolało mnie serce z jego powodu, jego rodziny i siostry, która nie miała szansy niczego w życiu osiągnąć. Nie łączyła nas wspólna przeszłość, nie. Ale jednak było podobieństwo. Mama była dzisiaj taka, jaka była, bo nie poradziła sobie z rozpaczą i złamanym sercem. Zastanawiałam się, czy skoro Jax wiedział o konkursach piękności, wiedział też o pożarze i o Kevinie i Tommym. – Ale przykro mi,

że straciłeś siostrę i że spotkało cię to coś w Afganistanie. Jesteś bardzo dzielny.

– Nie, po prostu nie chciałem widzieć śmierci moich kumpli. Nie byłem dzielny.

Był skromny. Zwierzył mi się z tylu rzeczy. Poczułam, że też powinnam powiedzieć mu coś o sobie, ale było ciężko. Dużej mobilizacji wymagało ode mnie sformułowanie tych słów: – Ja kłamię.

Przez chwilę milczał.

– Co?

Było ciemno, ale wiedziałam, że jestem cała czerwona.

– Kłamię. Okłamałam przyjaciół w szkole. Teresę i jej chłopaka Jase’a. I Avery, i Cama. Cam jest starszym bratem Teresy i są z Avery najśladszą parą świata – trajkotałam z nerwów. – Cam ma żółwia i drugiego kupił Avery.

Jax zatrząsł się od cichego śmiechu.

– Ich żółwie też są w sobie zakochane?

– Tak. Jak się jest w ich towarzystwie, miłość lata w powietrzu. Nawet żółwie nie są na nią odporne. Teresa i Jase są za to najatrakcyjniejszą parą świata. Serio. No i jest Brandon.

Kolejna chwila ciszy.

– Brandon?

Może nie powinnam była o nim mówić.

– Też przyjaciel. Ma dziewczynę – dodałam szybko i mówiłam dalej. – Tak czy siak, są wspaniali. Wszyscy, naprawdę. Uwielbiam ich, ale ich okłamuję. Nic o mnie nie wiedzą, tylko te kłamstwa, które im wciskam.

– Kotku...

– Nie. Mówię poważnie. Powiedziała im, że moja mama nie żyje. – Nic nie mówił, więc skrzywiłam się do siebie w ciemności. – Widzisz. To straszne kłamstwo. Ale wiedziałam, że nie ma szansy, żeby kiedykolwiek się z nią spotkali, bo ona w pewnym sensie nie żyje. Alkohol i prochy zabiły ją wiele lat temu.

– Rozumiem – mruknął.

Ale nie byłam pewna.

– Myślą, że teraz jestem w odwiedzinach u dalszej rodziny.

– Przecież jesteś. Clyde jest jak rodzina.

Otworzyłam usta, żeby go poprawić, ale faktycznie, miał rację. Hm.

– W zeszłym semestrze powiedziała Teresie, że jadę na ferie do domu. A wiesz, co zrobiłam?

– Co? – spytał łagodnie.

– Wynajęłam pokój w hotelu i zamawiałam jedzenie u obsługi. – Nic nie powiedział, więc dodałam: – Było bardzo dobre.

– To nie są kłamstwa – stwierdził po chwili.

– Hm. Którą część mojej wypowiedzi przegapiłeś? Przecież ich okłamywałam. Z premedytacją. – A teraz, kiedy o tym mówiłam, czułam się jak kompletna kretyńka.

– Miałaś powody. Nie kłamałaś dlatego, że jesteś wredna. Nie miałaś dobrego dzieciństwa, a twoja relacja z matką jest żadna. Jestem pewien, że zrozumieliby, gdyby znali prawdę. – Zamilkł na chwilę. – Wszyscy mają tajemnice. Nie ma człowieka, który w każdej sytuacji byłby stuprocentowo szczerzy. Twoich przyjaciół to też dotyczy.

Zamknęłam oczy i chłonęłam jego słowa. Oczywiście, sprawiły, że poczułam się trochę lepiej.

– Dziękuję.

Znowu nic nie mówił, a potem znów się przysunął. Już prawie dotykał mnie nogami.

– Callo?

Znów zaparło mi dech.

– Tak?

Po chwili milczenia zapytał:

– Naprawdę myślisz, że mam piękne usta?

– Jezus! – jęknęłam, bo już zdążyłam zapomnieć, że tak powiedziałam. Jego śmiech tańczył mi na skórze, ale podobało mi się to. Wszystko było dobrze. – Nienawidzę cię!

Znów się roześmiał.

– Nieprawda.

Było ciemno, więc nie widział mojego uśmiechu, ale czułam, że wie, że się uśmiecham. Miał rację. Nie nienawidziłam go.

– Callo?

– Tak? – Nie miałam pojęcia, co może teraz powiedzieć.

Dotknął moich włosów, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zrobił to tak delikatnie i tak szybko, że nie byłam pewna, czy to się stało naprawdę. Potem rzekł:

– Ty też jesteś bardzo odważna.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział, a ja nie naciskałam, bo bałam się, że odpowie, chociaż w sumie nie rozumiałam, czemu się boję. Po jakimś czasie usłyszałam, że oddycha głęboko i wiedziałam, że zasnął. Leżałam obok niego i ścisnęło mnie w piersi. Długo trwało, zanim przestałam myśleć o tym, co mi powiedział. I o tym wszystkim, czego ja mu nie powiedziałam.

Rozdział 17

Drugie przebudzenie obok Jaksy było takie samo, jak pierwsze. Miałam już pewność, że lubi się przytulać przez sen.

Kiedy w końcu zasypiałam, ledwie dotykał udami tyłów moich ud. Teraz przylegał do mnie przodem całego ciała, nogę miał między moimi udami, a rękę przerzuconą nad moją talią. Musieliśmy też leżeć na tej samej poduszce, bo jego ciepły oddech podwiewał mi włosy na skroni i tańczył mi po policzku.

Znów leżeliśmy na łyżeczkę. I czułam się tak samo dobrze i głupio, jak ostatnio, ale to była miła głupota. Nie chciałam z niej zrezygnować, bo jego ciało rozwijało ciepły, rozkoszny kokon, z którego nie miałam ochoty wychodzić, ale z drugiej strony dobrze pamiętałam, co się stało poprzednim razem.

Głęboko wciągnęłam powietrze i zaczęłam się odsuwać, ale nie dałam rady. Jak tylko drgnęłam, ręka wokół mojej talii napięła się i nagle zostałam przewrócona na plecy.

Przerzucił nogę nade mną i wtoczył się na mnie. Nie, wślizgnął się. Kiedy się odezwał, przesunął ustami po mojej szyi, a ja poczułam gęsią skórkę.

– Gdzie ty się wybierasz?

Wow. Ten głos, głęboki i zachrypnięty od snu, a do tego usta muskające moją skórę, kiedy mówił, to była niesamowicie kusząca kombinacja. Serce mi się rozpędziło i przyspieszył też puls.

– Właśnie wstawałam.

– Aha... – mruknął i przesunął mi rękę po brzuchu, najpierw w dół, a potem w górę i zatrzymał się tuż pod piersiami. Zagryzłam wargę, bo przez moje wnętrzości przewalało się intensywne doznanie. Trzymał rękę tak, że gdyby rozsunął palce, kciukiem mógłby całkiem wiele zdziałać. – Ty chyba nie rozumiesz idei spania.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w sufit. Wiedziałam, że powinnam strząsnąć jego rękę. Nie sądziłam, żeby czuł różnicę w strukturze mojej skóry przez pożyczony podkoszulek i top pod spodem, ale i tak z nerwów ścisnęło mnie w żołądku. Nigdy nie uprawiałam z nikim seksu, to jasne. Ale była we mnie taka sama ciekawość, jak w każdej innej dziewczynie, która przeszła przez okres dojrzewania. Poza tym nie raz zapoznawałam się bliżej ze swoim ciałem, więc wiedziałam, co wzbiera i szaleje w moim żyłach.

– Czy rozumiesz?

– No... – Język mi skołowaciał, bo akurat kiedy zaczęłam mówić, rozcapierzył palce. Kciukiem przejechał tuż pod moją lewą piersią i aż wierzęgnęłam. Nie wiem, czy to miało coś wspólnego z bliznami, ale moja lewa pierś była stanowczo zbyt wrażliwa.

Jego ręka znieruchomiała. Czekał. Instynkt mi podpowiadał, że dobrze wiedział, czego dotknął, i teraz sprawdzał, jaka będzie moja reakcja. A może niechący zapadł w drzemkę?

Dotknął ustami niespodziewanie czulego miejsca pod moim uchem i powietrze uleciało mi z płuc. Wow. No dobrze. Nie zapadł w drzemkę i świetnie wiedział, co robi.

Musiałam strząsnąć jego rękę.

Musiałam za wszelką cenę wydostać się z tego łóżka.

Ale nie poruszyłam się.

Nie wiem, na jaką reakcję czekał, ale doczekał się. Przesunął kciukiem po wzgórku mojej piersi, a mnie wyschło w gardle. Matko boska, co my robimy?!

– Zapomnij o spaniu – powiedział, jednocześnie znów przesuając ustami po mojej szyi. – Zaczyna mi się to podobać.

– Tak?

Przesunął kciuk o jakiś centymetr w górę, a ja zagryzłam dolną wargę.

– Tak. Lubię, jak się budzisz.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Czułam, że powieki opadają mi powoli, ale nieuchronnie, chociaż serce coraz bardziej przyspieszało i wypełniało moje ciało ciepłem łagodzącym napięcie mięśni, ale nie wykluczające innego, narastającego napięcia.

– Wiesz, co się dzieje. – Te słowa zmusiły mnie do otwarcia oczu. Przez moment milczał. – Proszę cię, powiedz, że rozumiesz.

– Tak – szepnęłam, a potem dodałam: – Nie.

– Tak i nie? – Głos miał głębszy i bardziej szorstki. Fale dreszczy spływały od czubeczków moich piersi do brzucha i niżej, znacznie niżej. – Wyjaśnisz?

– Dlaczego? – Tylko tyle zdołałam powiedzieć.

Przesuwał ustami po brzegu mojej szyi.

– Co dlaczego?

Nie mogłam zebrać myśli. Nikt mnie tak nigdy nie dotykał i chociaż to był lekki dotyk, moje zmysły wariowały.

– Dlaczego to się dzieje?

– Bo tego chcę. – Kolejny ruch kciuka.

To nie była odpowiedź.

– Ale dlaczego?

– Już ci mówiłem. – Przycisnął usta do miejsca, w którym bił mi puls, aż

westchnęłam, a on podniósł głowę i oparł się na ręce. Patrzył na mnie w napięciu. – Z tego samego powodu, dla którego zabieram cię jutro wieczorem na kolację.

Patrzyłam mu w oczy, a serce waliło mi jak zamknięte w metalowym bębnie. Jego przeklęty palec znów się poruszył, wywołując kolejną falę dreszczy.

– Lubię cię – wyznał ledwo słyszalnym szeptem.

Postanowiłam zmienić pytanie.

– Ale jak to?

Zamrugnął.

Nawet ja słyszałam, że pytanie było żalodne, ale na serio, nie rozumiałam tego. Połowa mojej twarzy wyglądała w porządku. Połowa nie. A nie widział całej reszty. Był chłopakiem, o którym się pisze rodzicom i wszystkim znajomym, ale nie wiedziałam, czy zna mnie na tyle długo, żeby móc wiedzieć cokolwiek o mojej osobowości albo, Boże, nie wierzyłam, że w ogóle przeszło mi to przez myśl, o jakimś ewentualnym wewnętrznym pięknie.

– Co? – spytał i zmrużył oczy.

Policzki zaczerwieniły mi się z innego teraz powodu.

– Jestem realistką. Od dawna. Muszę być, a to, że mnie lubisz, że chcesz iść ze mną na randkę i robić ze mną...

– Fajne i zajmujące rzeczy – uzupełnił.

Zarumieniłam się.

– Tak, to.

– Świńskie rzeczy, które cię zachwyca – dodał, a jego słowa i sposób, w jaki je mówił, podnieciły mnie bardziej niż cokolwiek, kiedykolwiek. – To chcę ci robić.

– Dobra – sapnęłam. – Rozumiem.

Kącik jego ust powędrował w górę.

– To dobrze.

– Ale to nie ma sensu – mówiłam dalej i zacisnęłam w palcach koc. – Jesteś przystojny i...

– A, dziękuję.

Zignorowałam tę wypowiedź i desperacko starałam się zignorować jego dłoń, która już prawie całkiem obejmowała moją lewą pierś. Nie chciałam się na tym koncentrować, zwłaszcza że nie mogłam powstrzymać się od myśli, że gdybym nie była zakryta ubraniem, toby tego nie robił. Wzięłam głęboki wdech.

– A ja nie jestem atrakcyjna. Nie jestem...

Musiałam przerwać, bo pochylił głowę i musnął moje usta.

– Już o tym rozmawialiśmy – przypomniiał i jego usta poruszyły się na moich wargach. – Mówiłem ci, że nie pocałowałbym dziewczyny, której nie uważałbym za atrakcyjną.

– Ale powiedziałaś, że to nie był prawdziwy pocałunek.

– Bo nie był. Ale ten jest.

I wtedy mnie pocałował. Tak naprawdę. Przycisnął usta do moich i poruszał nimi, tak jakby uczył się ich planu. Puściłam z uścisku koc i położyłam rękę na jego piersi, pod gardłem, żeby go odepchnąć. Miał rozgrzaną, twardą i szorstką skórę. Inną, ale zanim zdążyłam to zgłębić, złapał moją dolną wargę zębami i skubnął. Nie spodziewałam się tego i aż westchnęłam, bo załała mnie fala doznań. Wykorzystał okazję i pogłębił pocałunek, wślizgnął się w moje usta i już nie myślałam o odpychaniu go.

Pocałunek... był wilgotny i głęboki. I nie był wcale dobry czy przyjemny. Był niesamowity i dokładnie taki, jak zapewniały romansidła. Jax rozkoszował się moim smakiem. Nie wiedziałam, jak to inaczej opisać. Przechylał głowę i napierał na moje usta. Przesuwał mi język po podniebieniu, wydobywając mi z głębi gardła jęk.

Odsunął się, żeby powiedzieć:

– Podoba mi się ten dźwięk. Nie, mało. Jest odlotowy.

Zamknęłam oczy. Wargi mi zadrżały.

– Nie wiedziałam, że pocałunek może tak wyglądać.

– No, ba – mruknął.

Pocałował mnie znów i było tak samo dobrze jak za pierwszym razem, ale... ten zmienił się w coś więcej. Dłoń, która dotychczas prawie obejmowała moją pierś, obejmowała ją już całkiem, a moje ciało zaczęło działać po swojemu. Plecy wygięły się w łuk i znów wydałam ten dźwięk, a jemu chyba faktycznie bardzo się podobał, bo aż cały zadygotał. Potem znów poruszył palcami na mojej piersi, a jego nieomylny kciuk od razu trafił na brodawkę. Wbiłam głowę w poduszkę, a jego usta poszły za mną, skubały i całowały. Kciukiem cały czas gładził naprężony punkt.

Przemieścił pod kołdrą dolną część ciała i położył się na mnie. Udem rozsunął moje nogi i wsunął się między nie. Westchnęłam prosto w jego usta, bo przebiły mnie strzały przyjemności. Skoncentrowały się w jednym miejscu.

Mój mózg przestał działać. Nie myślałam o niczym i po prostu to zrobiłam. Pocałowałam go. Zsunęłam dłoń z jego piersi i objęłam go za kark. Wplątałam palce w jego włosy. Szłam za nim, chciałam poczuć jego smak i zrobiłam to. Pozwolił mi wziąć tyle samo, ile sam wziął. Dał mi się nauczyć swoich ust. Poruszałam biodrami zupełnie nieświadomie, gnana jakimś pierwotnym instynktem napierałam na jego udo.

– Boże, jesteś słodka. – Uniósł się trochę, na tyle, żeby wsunąć pomiędzy nas rękę i położyć mi ją na brzuchu. – Wiesz, czego bym chciał? Żebyś była jeszcze słodsza.

Ślodsza? Oddychałam ciężko. Tak naprawdę to chyba dyszałam. Czułam, że usta mam nabrzmiałe. Zresztą tak jak piersi. Napięcie między nogami doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Doszłaś już kiedyś? – spytał, gdy dojechał ręką do krawędzi mojej koszulki, oplątanej wokół bioder.

Błyskawicznie otworzyłam oczy. Co on robi? Nie mogę mu pozwolić włożyć ręki pod koszulkę! W rozkosz wdarła się panika i złapałam go za nadgarstek.

On też otworzył oczy. Miały kolor ciemnej czekolady. Na ich widok zadrżałam i zapragnęłam wszystkich tych świńskich rzeczy, o których mówił.

– Doszłaś już? – powtórzył pytanie.

Krew napłynęła mi do twarzy, kiedy wystękiwałam odpowiedź.

– Tak... W pewnym sensie.

– W pewnym sensie? – Wyrwał mi rękę, a ponieważ był silniejszy, nie mogłam go powstrzymać. Palcami znalazł się już pod brzegiem koszulki, ale nie wszedł pod nią. – To znaczy nikt ci tego nie zafundował? Tylko ty sama?

O mój Boże, nie wierzyłam, że ta rozmowa naprawdę się odbywa. Serce mi waliło jak szalone i wszystko mnie bolało. Dosłownie całe ciało.

Spuszczał wzrok, aż w końcu widziałam tylko jego powieki i rzęsy.

– Czyli tak. Będę pierwszym, który ci to da.

Jezu, błagam, nie powiedział tego.

– Jax...

Sekundę później jego usta znów były na moich, a jego palce wślizgnęły się pod koszulkę. Kostkami przejechał po wnętrzu mojego uda i prawie oderwałam plecy od materaca. Jechał wyżej i lekki dotyk na udzie całkiem mnie zszokował. Próbowałam zacisnąć nogi, ale skończyło się na tym, że tylko mocniej objęłam jego udo.

– Zaraz cię dotknę – powiedział mi w usta. Żołądek mi się ścisnął w supeł. Zresztą inne części mojego ciała też i zaczęłam się zastanawiać, czy można kogoś doprowadzić do rozkoszy samymi słowami. – Tylko tyle, dobrze?

Tylko? Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, znów mnie całował, a wierzchem dłoni musnęła miejsce dokładnie między moimi udami. Tym razem faktycznie poderwałam plecy z materaca, a on wydał głęboki pomruk akceptacji. Jedną rękę zacisnęłam w jego włosach, a drugą na nadgarstku. Później zaczął muskać czubeczkami palców materiał moich majtek, a ja byłam pewna, że zaraz dostanę zawału.

– Callo, skarbie... – Pocałował mnie w kącik ust. – Pozwól mi się dotykać.

Nie mogłam. Nie ma mowy. Pozwolenie na to byłoby głupie.

– Pozwól – poprosił znów, a jego głos był na mojej skórze jak jedwab.

Z drżącym sercem rozluźniłam ucisk na jego nadgarstku i przejechałam dłonią wyżej, na napięty biceps.

Boże, jaka byłam głupia.

– No! Moja dziewczyna!

Jego dziewczyna? Jakaś część mnie była zachwycona, że tak powiedział, ale dopiero potem moja krew naprawdę zaczęła śpiewać, bo wykonał palcami jeszcze kilka ruchów; zataczał małe kółka przez materiał majtek, zbliżał się coraz bardziej, aż poruszyłam biodrami i wreszcie dotknął kłębuszka nerwów. Przycisnął do niego dwa palce. I okrążał. Uciskał. I okrążał.

– Boże – jęknęłam mu do ust.

Poczułam, że się uśmiecha, a potem pocałunek zrobił się dzikszyszy, bo moje biodra zaczęły współpracować z jego ręką.

– O tak – pochwalił i wyczyniał palcami jakieś cuda. – Pokaż, jak się robisz jeszcze słodsza.

Odrzuciłam głowę i krzyknęłam, a on dotykał ustami mojego policzka. Nie wiem, ale chyba wypowiedziałam jego imię. Nie byłam pewna. Za bardzo się skupiłam na tym, co rozszalało się w głębi mnie i przewalało się falami szybkich, intensywnych skurczów.

Czułam, że na mnie patrzy, kiedy fale rozkoszy się uspokajały, i kładłam głowę na poduszce. Pomyślałam, że może powinnam się wstydić. Po raz pierwszy doświadczyłam czegoś takiego z kimś, ale przyjemność zamieniła moje mięśnie w papkę i nie miałam żadnego innego pomysłu jak tylko tak leżeć. Puściłam jego włosy i zsunęłam mu dłoń na kark.

– Słodsza niż sobie wyobrażałem – mruknął i pocałował mnie w szyję. Potem przewrócił się na bok i powoli wyjął rękę spomiędzy moich ud, ale zatrzymał się na miednicy.

– Żyjesz?

– Nie jestem pewna. Nie czuję nóg.

Zaśmiał się.

– A pomyśl sobie, co będzie, jak ja będę w tobie!

Otworzyłam oczy i gapiłam się w sufit. Jego słowa mnie zszokowały, ale później pomyślałam, że ja byłam zaspokojona, zdecydowanie, ale on nie. Nic nie powiedziałam, tylko się na niego patrzyłam.

Leżał na boku i opierał głowę na dłoni. Koldrę miał nisko na biodrach, spodenki też mu się zsunęły i odsłaniały te cholernie seksowne mięśnie po obu stronach brzucha oraz napięty kaloryfer. Tak, miał prawdziwy sześciopak i możliwe, że jak dojechałam wzrokiem do mięśni na kłacie, trochę się już śliniłam. A może nawet bardzo. W

każdym razie usta z całą pewnością miałam otwarte, z różnych powodów.

Miał wyrzeźbione ciało, umięśnione, ogólnie oszałamiające, ale... To jedna sprawa. Drugą były blizny. Całe dziesiątki. Na piersi i brzuchu. Już rozumiałam, dlaczego jego skóra wydawała mi się chropowata.

Usiadłam, popatrzyłam na jego twarz, leniwy półuśmiech i uniesione brwi, a potem znów na jego ciało. W niektórych miejscach blizny były jak kratery. Tam skóra została albo wyrwana, albo wciągnięta do środka. W innych były wybrzuszone, zagojone.

Bez namysłu wyciągnęłam rękę, ale był szybszy i z prędkością błyskawicy złapał mnie za nadgarstek. Przełknęłam ślinę i spojrzałam mu w oczy.

– Co się stało? – usłyszałam swój głos, a potem zakłęłam pod nosem i spuściłam głowę. Włosy spadły mi na ramię, między nas. – Przepraszam. To cholernie nieuprzejme pytanie. Akurat ja powinnam to wiedzieć.

– Nie szkodzi. – Poprowadził moją dłoń do swojej piersi i końcami palców musnęłam jego blizny. – Mina przydrożna – przypomniał mi. – Szrapnel skurwysyn.

O mój...

Wiedziałałam, że wczoraj nie powiedział wszystkiego. Podniosłam wzrok.

– Wyciągnęłaś stamtąd Reece'a, a sam oberwałeś?

– No tak – rzucił, jakby to było nic takiego.

Ale musiało być, bo wiele blizn znajdowało się w okolicy serca i innych kluczowych organów. Niektóre były głębokie. Musiało boleć i na pewno stracił dużo krwi. Jakim cudem uratował Reece'a? Boże, on nie tylko był odważny. Był bohaterem. Spojrzeliśmy sobie w oczy, a moje usta poruszyły się bez mojej kontroli.

– Ja mam bliznę na twarzy po wybuchu szkła.

Jax nie odpowiedział, tylko przesunął rękę w dół, żeby położyć ją na mojej.

– To był wsteczny ciąg – mówiłam dalej. – Był pożar i w pokoju wzrosło ciśnienie... – Odwróciłam wzrok i spojrzałam na jego tułów, na żywą zagadkę „połącz kropki”. Nigdy nikomu tego nie mówiłam. Nigdy. – Jak otworzyłam drzwi, wpuściłam powietrze i okno wybuchło.

– Miałaś szczęście. – Usiadł i zetknął się ze mną kolanami. Opuścił głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Mogłaś stracić oko.

Albo brodawkę. Ale tego mu nie powiedziałam.

– Ty też miałaś szczęście.

– I to jakie!

Przez chwilę nic nie mówiliśmy, a potem nagle w ciągu nanosekundy poderwał się z łóżka.

– Chodź na śniadanie. Może tym razem do IHOP-a – ogłosił, gdy się w niego

wpatrywałam. – A potem pojedziemy szukać twojej mamy. Może być?

Mrugnęłam raz, a potem drugi.

– Dobra.

Uśmiechnął się jednym kącikiem.

– Ale musisz wstać.

No tak, słusznie, ale...

– Zaczekaj. – Wygramoliłam się z łóżka, a gdy słowa zaczęły mi się plątać na języku, zaczerwieniłam się. – A co z tobą?

Zatrzymał się przy nogach łóżka, przechylił głowę w jedną stronę, a spodnie wisiały mu tak nisko, że widziałam pasek włosów prowadzący w dół podbrzusza.

– Co co ze mną?

– No wiesz... Ja doszłam, a ty...

– A ja nie? – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak. No właśnie...

Odchylił głowę i się roześmiał.

Wykrzywiłam usta w podkówkę.

– Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie. Jesteś zabawna. I urocza. – Zbliżył się i stanął tuż przede mną. – A jak masz orgazm, jesteś słodka jak jasna cholera.

Aha. Wow.

– Wiem, że nie miałem przyjemności, ale kotku, między twoimi pięknymi nogami nie było jeszcze nigdy niczyjej ręki. – Mówiąc to, spojrzał na rzeczony nogi, a ja zadrżałam. – To był twój pierwszy raz i chodziło o to, żebyś ty była najważniejsza, a nie ja.

Podwójne wow.

Gapiałam się na niego cały czas. On ruszył do łazienki, a moje wnętrzności zmieniły się w papkę.

Potem się zatrzymał, odwrócił się i uśmiechnął się psotnie.

– Ja się zajmę sobą pod prysznicem.

Moja szczeka wylądowała na podłodze. Jax zagryzł wargę między prostymi, białymi zębami.

– I będę myślał o tobie.

Rozdział 18

Jak facet zafunduje ci orgazm, wszystko się zmienia. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, bo nie miałam powodów, ale nadrabiałam szybko.

On poszedł pod prysznic, a ja wróciłam do łóżka, bo okazało się, że obudziłam się naprawdę bardzo wcześnie. Jeszcze nie było ósmej. Starłam się nie wyobrażać sobie, jak się dotyka, ale wciąż do tego wracałam i nakręcałam się na nowo. Co było o tyle dziwne, że chyba nadal nie odzyskałam pełnej władzy w nogach. Naprawdę, najwyższy czas przestać w ogóle o tym myśleć.

Postanowiłam wykorzystać okazję i pomyśleć o swoim życiu.

No więc w końcu miałam orgazm, którego nie zapewniłam sobie sama i było to dość doniosłe wydarzenie. Byłam dumna, że przekroczyłam tę granicę, chociaż miałam dwadzieścia jeden lat. Ale nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Co to dla mnie znaczyło? A dla Jaksa? Dla nas?

Boże, czy byliśmy teraz jacyś „my”?!?

Serce mi się dziko roztlukło, a ja poderwałam się do pozycji siedzącej i przyciągnęłam koc do brody. Wpatrywałam się w zamknięte drzwi do łazienki, słyszałam szum wody, a potem usłyszałam... jego. Nie jęczał, nic takiego, tylko coś mruczał, a może nucił, co przez szum wody brzmiało jak pomruk. W jednej chwili to wszystko stało się tak intymne, że miałam ochotę wypaść z domu i z krzykiem biec przez ulice.

Co ja tu robię?!

Nie mogło być żadnych „nas”, orgazmów, pryszniców, piosenek ani śniadań. Nie zamierzałam tu zostać na zawsze, w sierpniu wracam do college'u, jeśli tylko dostanę stypendium, bo przecież tego chciałam, tak? Nie było dla nas żadnej przyszłości.

Zamrugalam.

Musiałam się skupić na znalezieniu mamy, żebym nie skończyła z kolejną blizną po jakimś cwaniaczku, albo co gorsza, spotkała się twarzą w twarz z Isaiahem.

Dla kogoś takiego jak Jax nie było w moim życiu miejsca. Skóra na moich plecach przypominała...

Tak się zatopiłam w myślach, że nie usłyszałam zakręcania wody, a kiedy drzwi do łazienki się otworzyły i do sypialni wszedł Jax, zupełnie się tego nie spodziewałam.

Na smukłych biodrach zawiązał ręcznik, mokre włosy zaczesał do tyłu i na wierzchu było prawie całe jego ciało.

Smaczne.

Cholera, dobrze wyglądał. Tak dobrze, że chyba zacznę się znów ślinić.

– Chcesz się wykąpać przed wyjściem? – spytał. Podszedł do łóżka takim krokiem, jakby miał na sobie coś więcej niż tylko ręcznik.

– Co?

Uśmiechnął się połową ust.

– Prysznic. Chcesz wziąć prysznic?

Co za debilka ze mnie.

– Tak – pisnęłam i wyskoczyłam z łóżka. Złapałam moje leżące na komodzie ciuchy. – Prysznic to superpomysł – trajkotałam dalej, starając się na niego nie patrzeć. – Jesteś bardzo mądry.

Jax się odwrócił, a kiedy go mijałam, piasnął mnie w tyłek.

Podskoczyłam i aż kwiknęłam, a on zaczął się śmiać. Spojrzałam na niego przez ramię, żeby go spiorunować wzrokiem, ale wtedy do mnie dotarło, że nie zrobił tego ręką.

Tylko ręcznikiem, który wcześniej miał zaplątany wokół bioder.

I nie patrzyłam tylko na jego umięśnione plecy, bardzo ładne, swoją drogą, ale także na umięśniony tyłek.

– O mój Boże! – zapiszczałam. – Jesteś goły!

Teraz śmiał się już na cały głos, a ja minęłam go szerokim łukiem i prawie wskoczyłam do łazienki, ale już było za późno. Umięśnione pośladki miałam zapisane w pamięci.

Był goły! Całkiem goły i totalnie wyluzowany! Przejawiał absolutny brak skromności, co jeszcze bardziej mnie utwierdzało w przekonaniu, że nie ma mowy o żadnych „nas”. Ja miałam w sobie więcej skromności niż kościół wypchany starymi zakonnicami.

Umyłam się mydłem, które nim pachniało, i szamponem z odżywką. Dopiero po prysznicu, ubraniu się w swoje ciuchy i związaniu wilgotnych, rozczesanych włosów dotarło do mnie, że nie mam na twarzy makijażu.

Żadnego.

Zmyłam tę resztkę, która jeszcze mi została od rana, i blizna była widoczna. Dermablend działał cuda, a w tej chwili zdecydowanie go nie było.

– O Boże.

Widziałam w lustrze swoje wytrzeszczone oczy, bardziej niebieskie w jasnym porannym świetle wpadającym przez kwadratowe okienko. Bez Dermablendu miałam kremowo-brzoskwiniową cerę, której barwy nie był w stanie naśladować żaden make-up. Prawa połowa mojej twarzy wyglądała znacznie lepiej bez makijażu, ale nie mogłam chodzić tylko z połową twarzy na wierzchu.

Niepomalowana blizna była ciemnoróżowa i znacząco odróżniała się od policzka, biegnąc od kącika lewego oka prawie do kącika ust. Nie widziałam nic innego, tylko ją.

– Callo?

Na dźwięk jego głosu zeszytniałam i złapałam się umywalki. Nie mogę stąd wyjść. To żalosne, ale nie mogę pozwolić, żeby mnie zobaczył w takim stanie.

– Wszystko w porządku? – dopytywał.

Wstrzymałam oddech i odwróciłam się do drzwi. Czy to będzie podejrzane, jeśli wyjdę z łazienki z ręcznikiem na twarzy? Byłam głupia. Wiedziałam o tym, ale Jax mnie całował, dotykał mnie, sprawił, że poczułam coś tak pięknego, a to... Było brzydkie. Nie chciałam, żeby...

Moje ciało owiał prąd zimnego powietrza, więc zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać. Jax wiedział o tej bliznie. Widział moją twarz z bliska. Nawet całował...

Drzwi do łazienki otworzyły się, waląc przy tym w ścianę, a ja otworzyłam oczy i zobaczyła Jaksę.

Nie zamknęłam drzwi.

Kurczę.

Spojrzał na mnie szybko, jakby oceniał, czy nie jestem ranna.

– Jezu! – ryknął. – Myślałem, że się przewróciłaś i straciłaś przytomność albo co.

No tak, to było krępujące, ale miałam ważniejsze sprawy. Odwróciłam się w lewo, żeby widział tylko mój prawy profil.

– Nie mogę iść na śniadanie.

– Co?

– Nie mogę iść na śniadanie. Muszę wracać do domu. – Wiedziałam, że to brzmi nieracjonalnie i głupio. – Czy możemy wrócić do domu?

Jax się poruszył i zobaczyłam, że włożył dzinsy, ale cały czas był na bosaka i goła stopa wystawała mu spod postrzępionych nogawek.

– Dlaczego?

– Po prostu muszę jechać do domu. Jedź do IHOP-a, jak chcesz, a ja wezmę swój samochód i spotkamy się na miejscu. Tak będzie...

– Nie ma mowy!

Zadarłam brodę i przechyliłam głowę w lewo.

– Słucham?

Był zły.

– Nie będziemy jechali oddzielnymi samochodami po tym, jak trzymałem rękę

między twoimi nogami, a ty doszłaś, krzycząc moje imię.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co można na to odpowiedzieć.

– Wyjdziemy stąd razem, zjemy tłuste pyszności, a potem poszukamy twojej mamy – mówił dalej. – A jak już to zrobimy, to przed początkiem pracy w barze utniemy sobie drzemkę – Drzemkę? – Dziwne, że z całej tej wypowiedzi najbardziej palącą kwestią wydała mi się drzemka.

– Razem.

– Wspólną drzemkę?

– Tak. – Dokończył już ciszej: – A jak będzie czas, może znowu sprawię, że wykrzykniesz moje imię.

Jezu, nie powiedział tego, prawda?

Potem wszedł do łazienki, a ja się cofnęłam i walnęłam o umywalkę. Osaczył mnie, próbowałam patrzeć w lewo, ale on objął dłonią mój prawy policzek, a lewą rękę położył z lewej strony mojej szyi. Odwrócił moją twarz do siebie. Uświadomiłam sobie, że już nie pierwszy raz zrobił coś takiego.

– Nie jestem głupi – powiedział i przesunął kciukiem po moim gardle. – A jak trzeba, jestem też całkiem niezłym obserwatorem.

– Aha? – szepnęłam. – Dzięki za przypomnienie.

Usta mu zadrgały i odchylił mi lekko głowę, żebyśmy patrzyli sobie w oczy.

– Wiem, czemu się chowasz w łazience.

O Boże.

– Bo się boję, że zmusisz mnie do spróbowania kolejnego ciasta, którego nigdy w życiu nie jadłam?

– Cha, cha! Ale nie! – Schylił głowę, a ja przełknęłam ślinę. – Ja tego nie zauważam.

Serce mi stanęło, ale postanowiłam rznąć głupa.

– Czego?

– Przecież wiesz, o czym mówię, kotku. O tym. – Pochylił głowę jeszcze niżej i poczułam jego usta tuż pod kącikiem lewego oka.

Wciągnęłam powietrze tak ostro, że aż zabolalo. To też już robił i wiedziałam, że obudzi to we mnie lawinę emocji, ale tym razem zrobił więcej. Przesunął ustami po całej bliźnie, aż do kącika ust, a potem mnie pocałował. Położyłam mu dłonie na piersi i przywarłam do niego.

Kiedy oderwał usta od moich warg i oparł się czołem o moje czoło, poczułam w gardle łzy.

– Ona mnie nie obchodzi. Nawet o niej nie myślę – powiedział. – Nie widzę jej.

Zamknęłam oczy, bo serce zmieniło mi się w galaretkę. Odruchowo mu nie uwierzyłam, bo halo, bez przesady. Ale potem się opamiętałam. Przestałam sobie wmawiać, że wiem, co się dzieje w głowie Jaksa, że lepiej wiem, czego on chce, a czego nie. Przestałam to robić. Bo przecież nie wiedziałam. Musiałam się zdać na to, co mówił i okazywał. Więc przestałam się przejmować całym tym głównem i otrząsnęłam się z niego, jak z dermablendu, który stał się z mojej twarzy przez noc, dzięki czemu w końcu poczułam się sobą. Może i to wszystko była głupota. Może potem tego pożałuję, ale teraz zamierzałam być durna. I zrobię to najlepiej, jak się da.

Wow.

Poruszyłam się, wypuściłam powietrze przez nos, a kiedy się odezwałam, głos mi drżał i pod powiekami czułam łyzy, ale się nie wycofałam.

– Dobra. Zróbmy to. Naprawdę mam ochotę na tę drzemkę.

Poczułam na ustach jego uśmiech.

– Moja dziewczyna!

Jax wyszedł z domu i schodząc po niskich schodkach, obciągał tył podkoszulka. Potem włożył lustrzane awiatory, takie same jakie miał Jase. Wyglądał w nich równie świetnie.

Po drodze do IHOP-a nie rozmawialiśmy dużo, co mi pasowało, bo ciągle myślałam o tym, co się może wydarzyć przed drzemką albo po niej. Więcej orgazmów, których nie zapewniałam sobie sama? Pisałam się na to! Zamierzałam rzucić się w odmętę mojej nowo odkrytej głupoty i nie przejmować się niczym więcej.

Jak normalna, żywa dziewczyna sporo myślałam o seksie, ale nigdy aż tyle, co w czasie ostatniej godziny. Mój mózg zabawiał się radośnie aż do momentu, gdy stanął przede mną talerz bekonu, placuszków i coś, co Jax nazwał grysikiem i koniecznie chciał, żebyśmy tego spróbowała.

Trudno mi było nie myśleć o braku makijażu w miejscu publicznym, ale za każdym razem, kiedy się na tym skupiałam albo kiedy mi się wydawało, że ktoś się na mnie gapi, jak choćby ten mały chłopiec wyglądający znad oparcia krzesła albo kelnerka, która się do mnie uśmiechnęła, siłą zmieniałam temat rozmyślań.

I wtedy wszystkie myśli wędrowały do tego czegoś będącego Jaksem i mną. Bo coś było. Jak powiedział wcześniej, trzymał dłoń między moimi udami, a ja wykrzyknęłam jego imię, więc musiało być coś. Coś, w czym nie miałam żadnego doświadczenia i nie wiedziałam, jak daleko to w zasadzie zajdzie, bo jeśli dostanę stypendium na czesne, znajdę się trzy godziny drogi stąd. Jaka przyszłość czeka nasze coś, jeśli ja będę w college'u, a on, z całą swoją seksownością, będzie pracował w barze?

Dlaczego w ogóle o tym myślałam?! Bo byłam durna i już postanowiłam, że wchodzę w to, cokolwiek to jest i dokądkolwiek mnie zaprowadzi.

Dziabnęłam widelcem w białą grudkowatą breję.

– To jest grysik?

– Spróbuj.

– Wygląda jak element scenografii z horroru. – Znow dziabnęłam breję. – Boję się, że się poderwie z talerza i rzuci mi się na twarz.

Jax się roześmiał, a potem dorzucił do morza syropu jeszcze kilka placuszków.

– To nie jest śmieszne. Urodzę jakieś grysikowate dziecko z DNA z obcej planety – mruknęłam. – I co wtedy zrobimy?

Łypnął na mnie spomiędzy rzęs, a po ustach błąkał mu się rozbawiony uśmieszek.

– No spróbuj.

– Jak to smakuje? – dopytywałam.

– Jak grysik.

Opuściłam widelec i popatrzyłam na Jaksę bezdusznie.

– Bardziej szczegółowo.

Ze śmiechem pokroił stos chyba dziesięciu placuszków.

– Nie da się opisać smaku grysiku. Trzeba go po prostu zjeść.

Wywróciłam oczami, ale wzięłam odrobinę, pilnując, żeby było w tej porcji dużo sera i ostrożnie spróbowałam. Jax się we mnie wpatrywał i czekał. Przełknęłam, ale nie wiedziałam, co myśleć, więc wzięłam jeszcze trochę.

– I? – dopytywał.

– Nie wiem. – Wzięłam kolejną porcję. – Jeszcze nie postanowiłam. Wydaje mi się, że jest dobre, ale nazywa się grysik. Nie wiem, czy jestem w stanie szczerze polubić coś, co się tak nazywa. Muszę to jeszcze przemyśleć.

Roześmiał się.

– Urocze.

Uśmiechnęłam się i zabrałam się do plasterka bekonu.

– Gdzie jedziemy potem?

– Do Filadelfii – rzucił między kęsami. – Znam takie miejsce, gdzie kiedyś spędzała dużo czasu. Jak będziemy mieli fart, może ją zostaniemy albo przynajmniej ktoś będzie wiedział coś więcej.

– A gdzie...

– Calla! I Jax! – pisnął znajomy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Katie. Biegła do nas. Dosłownie podbiegała, a ja desperacko mrugałam, bo przez chwilę mi się wydawało, że przenieśliśmy się do lat osiemdziesiątych, a ja tego nie zauważyłam.

Miała na sobie różowe legginsy z lycry, luźne purpurowe getry, tenisówki i

opadającą z jednego ramienia czarną koszulkę. I szalik. Czerwono-niebieski w kropki. A był czerwiec.

– Cześć – powiedziałam i pomachałam jej widelcem z bekonem.

– Rany! – Zatrzymała się przy naszym boksie. Miała ze sobą pudełko na wynos. – Widzisz? Mówiłam ci, że twoje życie się zmieni.

No tak...

Jax wrzucił do ust wielki kawał placuszka, a ja widziałam, że desperacko stara się nie roześmiać.

– Co tu robisz tak wcześnie? – spytała, ale mówiła dalej, zanim zdołałam odpowiedzieć. – Ja byłam na jodze. Codziennie ćwiczę. A potem idę do IHOP-a, Waffle House albo do Danny’ego. Uważam, że zachowuję w ten sposób kosmiczną równowagę czy jak to się tam nazywa. Ale na seksownych, wiecznie zajętych barmanów to stanowczo za wcześnie. Zwłaszcza na jedzenie razem śniadania.

Spojrzałam na Jaksę.

– Obudziliśmy się razem – powiedział tylko.

Katie otworzyła oczy tak szeroko, że wyglądały jak latające spodki, a ja już miałam tłumaczyć, że to nie tak, jak myśli, ale uświadomiłam sobie, że nic z tego, jest dokładnie tak jak myśli, więc postanowiłam w ogóle nic nie mówić.

Na jej ślicznej buzi pojawił się szeroki uśmiech.

– Super! Naprawdę! Jak będziecie razem, pobierzecie się i będziecie mieli dziecko, powinniście je nazwać Katie.

Zarumieniłam się.

– Co?

– Możecie nawet tak nazwać chłopca, ale obawiam się, że śmialiby się z niego w szkole, więc pewnie się nie zdecydujecie. O! Grysik! – Zmieniła temat, nawet nie zaczerpując tchu. – Dołóż więcej sera. Kiedyś musicie wpaść do mnie, robię megaodlotowy grysik.

– Brzmi świetnie – zareagował uprzejmie Jax, a jego ciemne oczy błyszczały w świetle. – Kwestię imienia też weźmiemy pod uwagę.

Popatrzyłam na niego wzrokiem, który pytał, co jest grane.

Katie zachichotała.

– Super. No to lecę do domu z moimi muffinkami i goframi. To na razie!

Patrzyłam, jak odwraca się na pięcie i wypada z restauracji. Nie miałam do powiedzenia nic sensownego, więc oznajmiłam, co pierwsze przyszło mi do głowy.

– Wiesz, że spadła z rury, uderzyła się w głowę i od tej pory jest jasnowidzem?

– Tak, coś słyszałem.

Zagryzłam dolną wargę.

– Roxy mówi, że jej przepowiednie się sprawdzały.

– Katie... – Zamyślił się Jax, a ja na niego popatrzyłam. Uśmiechał się. – Nie mam nic przeciwko nazwaniu dziewczynki Katie.

– O mój Boże.

On odchylił głowę i roześmiał się tym swoim głębokim, seksownym śmiechem. I ja też nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Czterdzieści minut później już się nie uśmiechałam. Wjechaliśmy do części miasta, do której nikt się nie zapuszczał z własnej woli. Na ulicach było pusto, bo nie minęło jeszcze południe.

Jax zaparkował przed zniszczonymi kamienicami z piaskowca naprzeciwko miejskiego parku, który wyglądał jak scenografia filmu o apokalipsie.

Popatrzyłam na zabite deskami okna i drzwi.

– No nie wiem.

– To ostatnie miejsce, do jakiego chciałbym cię zabrać, ale ostatnio dosadnie powiedziałaś mi, co myślisz na temat podziału problemów na moje i twoje. – Wyłączył silnik i uśmiechnął się czarująco, przynajmniej w zamyśle. – No więc jesteśmy.

Miał rację, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać.

– Wszystko jedno.

Usta mu zadrżały.

– Trzymaj się blisko mnie. Dobra? I pozwól mi mówić. Nie, nie patrz na mnie, jakbyś połknęła coś kwaśnego. Daj mi mówić. Jeśli się nie zgodzisz, wrócimy do baru, zamknę cię z Clyde'em i Reece'em i przyjadę tu sam.

Zmrużyłam oczy.

– Dobrze, nie musisz być aż taki despotyczny.

– Muszę. – Pochylił się i pocałował mnie w czubek nosa. To był szybki buziak, ale i tak mnie sparaliżował. Odsunął się z szerokim uśmiechem. – Zgadzasz się?

Zawahałam się chwilę, a potem westchnęłam. Nie miałam duszy Rambo, żeby samotnie wpaść do tych slumsów i zażądać wydania mojej matki.

– Jezu, dobrze! Zgadzam się.

Jax kiwnął głową i wysiadł. Zostałam w aucie jeszcze na sekundę, zmówiłam szybką modlitwę i dopiero się ruszyłam. Po drodze do kamienicy z dwoma zabitymi oknami na drugim piętrze trzymałam się bardzo blisko niego.

– Mama tu bywała? – spytałam i objęłam się rękami.

Pokiwał głową i zerknął na mnie.

Zacisnęłam usta, bo wiedziałam, że nie powinnam być zdziwiona. To nie było nic nowego, ale wyobrażanie sobie mamy tutaj było okropne, bez względu na to, z ilu przyczep wyciągałam ją jako nastolatka.

Jax zapukał. Kiedy po kilku chwilach nikt nie otworzył, uznałam, że po prostu sobie pójdziemy, ale on zadudnił w drzwi pięścią.

– Wow! – mruknęłam. – Myślisz, że to dobry pomysł?

Nic nie powiedział, tylko nachylił się do drzwi.

– Ritchey, otwieraj! Wiem, że tam jesteś, bo przed domem stoi twój cuchnący rzęch!

Otworzyłam szeroko oczy. Ścisnęło mnie w brzuchu.

Po sekundzie ciszy drzwi otwarły się ze skrzypnięciem. Nikogo nie widziałam, ale usłyszałam zdarty głos.

– Kurwa, Jackson, co chcesz?

Aha...

Jax położył rękę pośrodku wyblakłych czerwonych drzwi.

– Musimy pogadać.

– To gadaj.

– Nie na progu. Wpuść nas.

Chwila przerwy.

– Nas? – Drzwi otworzyły się jeszcze kawałek i mężczyzna wystawił głowę.

Odruchowo się cofnęłam na widok nieogolonej twarzy, przekrwionych oczu i bulwiastego nosa pokrytego popękkanymi naczynkami. – A ty kim, do cholery, jesteś?

Poznałam go, chociaż on się we mnie wpatrywał, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Jezu, nigdy nie zapomnę tych wodnistych oczu. Przychodził do nas do domu i imprezował z mamą.

– Nie twój zasrany interes, to nie wieczorek zapoznawczy – warknął Jax. Cholera, wyłaził z niego kawał drania. Gapiłam się na niego z niedowierzaniem. – Otwieraj. – Ritchey nie otworzył.

Usłyszałam przekleństwo i wtedy Jax ruszył. Wsunął stopę między drzwi i próg, a potem pchnął je butem i ręką. Otworzyły się i Ritchey poleciał do tyłu.

Jax mnie złapał i wciągnął do środka. Ten smród, Boże, pierwsze, na co zwróciłam uwagę, kiedy drzwi się za nami zamknęły, to smród. W pokoju stał migający telewizor i dwie kanapy, które najlepsze czasy miały już za sobą. Cuchnęło mieszanką kocich sików i gorzały.

Błagam, niech mamy tu nie będzie.

Wiedziałałam, że to zła afirmacja. Gdybym ją znalazła, moje problemy szybko by się

rozwiązały, ale jednak nie chciałam, żeby przebywała w takim miejscu.

– Nieładnie, stary. – Ritchey się cofnął i podrapał po szyi brudnymi pazurami. Miał czerwoną skórę. – Wpadasz, jakbyś był jakimś cholernym gliną.

– Trzeba było otworzyć – powiedział tylko Jax.

Zaczęłam się zastanawiać, jak duże doświadczenie miał we wpadaniu do domów zamieszkałych przez... podejrzanym osobników, bo zrobił to zupełnie swobodnie. Odsunęłam się, bo przede mną w podłodze ziała dziura i dzięki temu zajrzałam za oparcie kanapy.

Ścisnęło mnie w piersi.

Leżało tam małe dziecko, pięcio-, może sześćoletnie. Przykryte było cienkim kocem. Do kolan chłopca przytulał się kot. Gapiłam się na dziecko i zbierało mi się na mdłości.

– Co jest? – spytał Ritchey.

Jax opuścił rękę.

– Szukamy Mony.

– Mony Fritz?

– A jest jakaś inna, której można szukać? Nie pierwszy raz tu po nią przyjeżdżam – warknął Jax, co mnie zaskoczyło. Potem sobie przypomniałam, że on i Clyde robili to już wcześniej. – Nie wciskaj mi kitu, doskonale wiesz, jak to działa.

Działo w jakiś konkretny sposób?

Ritchey cały czas pocierał okolice gardła, ale oczy mu jakoś dziwnie rozbleśły.

– Pytam raz – ostrzegł go Jax.

Ritchey nie odpowiedział, a wtedy Jax wystrzelił do przodu, złapał go za koszulę i uniósł w powietrze, tak że facet dotykał podłogi tylko czubkami bosych palców.

Cholera, czyli będą rękoczynny.

Otworzyłam usta, ale potem zrobiłam krok do przodu i powiedziałam cicho:

– Na kanapie śpi dziecko.

– Kurwa – mruknął Jax, ale nie puścił faceta. – Przywlokłeś tu Shia? Do tej nory?

– Jego cholerna matka prysnęła. Robię, co mogę. – Napiął mięśnie ramion. – Przenieśmy się do kuchni i będziesz grzeczny. Dla dzieciaka.

Przeszliśmy więc do kuchni, a w każdym razie do pomieszczenia, które mogło być kuchnią. Kątem oka widziałam przy lodówce coś obrzydliwego i brązowego, czepiającego się ścian.

– Mony tu nie ma – bąknął w końcu Ritchey.

– Pozwolisz, że sprawdzę?

– Śmiało. – Ritchey odszedł kawałek i oparł się o blat. – Ale mówię ci, jak jest. Nie wy pierwsi jej tu szukacie.

Zamarłam.

– Nie?

– Kto jeszcze? – spytał Jax. Ani drgnął.

Wodniste oczy Ritcheya skoncentrowały się na mnie.

– Coś mi się zdaje...

– Patrz na mnie, Ritchey. – Ale Jax wcale się nie rozluźnił, kiedy Ritchey spełnił jego polecenie. Niepokój ścisnął mnie mocno w brzuchu. – Kto jeszcze szukał Mony?

– Jacyś goście. Żli goście – dodał i skrzyżował wychudzone ramiona na cherlawej piersi. Pomyślałam, że takich rozmów nie powinno się chyba prowadzić przy śpiącym dziecku, ale nie mogłam nic na to poradzić. – Pracują dla Isaiaha.

Aha. Złe wieści.

– To już wiemy – oznajmił spokojnie Jax.

– Trochę gadaliśmy – dodał po chwili milczenia Ritchey. – Mona jest w dupie.

– To też wiemy.

Skrzywił się.

– A wiecie, że przechowywała dla Isaiaha heroinę wartą prawie trzy miliony i miała ją oddać w zeszłym tygodniu?

Prawie jęknęłam na głos. Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia. Te prochy należały do pana i władcy, nie do tłustowłosego.

– Na mieście gadają, że towar ktoś przejął, i Isaiah chce usłyszeć z pierwszej ręki, jak to było. I że ona już nie ma tego szajsu. – Zaśmiał się oschle. – Stary, gdybym wiedział, że takie cuda ma na chacie, to sam bym tam poszedł!

Bardzo miło...

Mówił dalej.

– Ona już jest martwa. Dobrze, że dała ci...

– Dość – ostro przerwał mu Jax, ale mój żołądek i tak zdążył wylądować gdzieś w okolicach podłogi. – Wiesz, gdzie ona może być? Albo Kogut?

– Kogut? – Ritchey znów się zaśmiał. – Zakopał się w tej samej dziurze, co Mona. Albo, jeśli jest mądry, zwiął od niej jak najdalej. Sam wiesz, jak było. Nawaliła się, dała się namówić, a potem zachowywała się jak wielki kafar, bo pilnowała prochów Isaiahowi. Nie jest cwana. Trzeba było je oddać, a nie kisić.

– Dlaczego tego nie zrobiła? – spytałam i poczułam na sobie wzrok Jaksa. – Wie pan coś?

Pokiwał głową.

– Ten kretyn Kogut miał jakiś plan, żeby wydoić Isaiaha. Zamiast szybko się tego pozbyć, chcieli zdobyć więcej. I na tym się przejechał ten gnój Mack, bo to on miał przekazać prochy. Wiesz, że Isaiah nie lubi sobie brudzić rąk.

Boże, było milion razy gorzej, niż się spodziewałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Znajac Monę i Koguta, pewnie trochę z tego skubnęli, narozrabiali, a potem spanikowali, bo go wkurzyli. Zresztą nic dziwnego, nie wygląda to dobrze. – Zamilkł i rozłożył ręce. – No i tak. Są umoczeni po szyję w gównie, Mack, Kogut i Mona.

Jax zacisnął szczęki.

– Kurwa.

– Ano. Wiecie, kto może wiedzieć, gdzie ona jest? – Ritchey przekrzywił głowę. Jax uniósł podbródek. – Kojarzysz Ike'a?

– Spotkałem go raz czy dwa.

Ritchey przytaknął.

– Znajdź go. Mieszkał niedawno za miastem, od północy, na kempingu o nazwie Szczęśliwe Przyczepy. Nie przegapisz, bo ma odpicowaną furę. – Znów zerknął na mnie. – A my się już znamy, co? Nie mogę cię skojarzyć. Zaraz... – Szerzej otworzył oczy. – A więc to prawda!

– Ritchey – ostrzegł go Jax niskim głosem i sięgnął do kieszeni. – Nie wkurzaj mnie.

– Jezu, stary, przecież nic nie mówię! Lubię cię. Zawsze cię lubiłem, niejedno przeżyliśmy! – Podniósł ręce i zobaczyłam, że jego ramiona są całe we wściekle czerwonych cętkach. – Ale mówią, że wróciła córka Mony. Nie wierzyłem. Mam nadzieję, że Isaiah się nie dowie.

No to już trochę za późno.

– Przestań na nią patrzeć – rozkazał Jax i wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów, które rzucił na blat. – Kup chłopakowi coś do jedzenia. Jak się dowiem, że wydałaś na prochy, wrócę tu i już nie będę taki miły.

Zaparło mi dech w piersi, kiedy popatrzyłam na pieniądze. Nie było ich bardzo dużo, ale i tak całkiem pokaźny plik. Potem spojrzałam na Jaksę. Dał Ritcheyowi pieniądze dla dziecka. W tej właśnie chwili sympatia do Jaksy przeszła w stadium zabujania.

Kiedy położył pieniądze na blacie, powiedział coś o tym, że nas tu nie było, a potem wziął mnie za rękę i wyszliśmy. Miałam ochotę złapać to dziecko i je zabrać, ale biorąc pod uwagę moją sytuację, wątpiałam, czy przy mnie byłoby mu lepiej.

– Nie sprawdzamy na górze? – spytałam, gdy drzwi się za nami zamknęły.

Jax pokręcił głową.

– Nie, on nie kłamie. Mony tu nie ma. Znajdziemy Ike’a, może on coś wie.

Schodziłam po schodach i analizowałam to, co zobaczyłam. Przyjechałam tu z nadzieją, że odzyskam pieniądze albo przynajmniej jakoś to z mamą załatwię. Jak się zorientowałam, że nic z tego, zaczęłam zarabiać, ale skończyło się tak, że trafiłam w sam środek narkotykowej afery, w której chodziło o miliony dolarów.

Mamo.

Jezu.

– Wszystko dobrze? – spytał cicho i ścisnął mnie za rękę. Weszliśmy właśnie na chodnik.

Spojrzałam na niego i uświadomiłam sobie coś jeszcze. Coś, co tak naprawdę było największym zaskoczeniem. Poznałam Jaksa. Przytaknęłam, a potem dodałam:

– Tak. Dawno już nie miałam styczności z takim światem. Zapomniałam, jak to jest.

Jax przyciągnął mnie do siebie. Puścił moją rękę, za to objął mnie mocniej za ramiona. To było przyjemne. Czasem robił tak Brandon, ale teraz czułam się inaczej.

– Niefajnie, że musisz pamiętać takie rzeczy – powiedział. – Że nie możesz zapomnieć. Nie chciałem...

Zapisały opony i w powietrzu rozniósł się smród palonej gumy. Stały mi dęba wszystkie włoski na ciele, a Jax objął mnie mocniej. Odwrócił się, trzymając mnie blisko siebie, w samą porę, żeby ujrzeć czarnego SUV-a, który wystrzelił pomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów, o jeden zahaczając. Metal zgrzytał, dopóki SUV nie zeskoczył z krawężnika.

Serce mi najpierw stanęło, a potem pogalopowało.

SUV pruł prosto na nas.

ciąg dalszy nastąpi...

19 lutego 2015

J. Lynn

Zostań ze mną

Tom 2

Table of Contents

[ułowa](#)

[dakcyjna](#)

[dział 1](#)

[dział 2](#)

[dział 3](#)

[dział 4](#)

[dział 5](#)

[dział 6](#)

[dział 7](#)

[dział 8](#)

[dział 9](#)

[dział 10](#)

[dział 11](#)

[dział 12](#)

[dział 13](#)

[dział 14](#)

[dział 15](#)

[dział 16](#)

[dział 17](#)

[dział 18](#)